

J.T. GEISSINGER



**BEZWZGLEDNE
KREATURY**

KRÓLOWE I POTWORY #1



J.T. GEISSINGER

**BEZWZGLEDNE
KREATORY**

KRÓLOWE I POTWORY #1

**TŁUMACZENIE
MARTA SKRZYDŁOWSKA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Ruthless Creatures
Copyright © 2021 by J.T. Geissinger
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk
Korekta:
Alicja Szalska-Radomska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-405-5

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

ROZDZIAŁ 1

Nat

– Przepraszam. Po prostu nie mogę tego ciągnąć. To oczywiste, że tylko ja się staram.

Głos po drugiej stronie linii jest ponury. Wiem, że Chris nie kłamie. Naprawdę jest mu przykro, że się nam nie udało. To nie jest niespodzianka. Wiedziałam, że do tego dojdzie. Gdybym tylko mogła wykrzesać wystarczająco dużo energii, aby się tym przejąć.

Jeśli tak było, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji.

– W porządku. Rozumiem to. Myślę, że jeszcze się zobaczymy.

W krótkiej przerwie, która następuje, przechodzi od przeprosin do irytacji.

– To wszystko? To wszystko, co zamierzasz powiedzieć? Widujemy się od dwóch miesięcy i w zamian dostaję „do zobaczenia”?

Chce, żebym się zdenerwowała, ale tak naprawdę czuję ulgę. Oczywiście nie mogę powiedzieć tego na głos.

Stoję przy kuchennym zlewie, wyglądam przez otwarte okno na małe, ogrodzone podwórko. Na zewnątrz jest jasno i słonecznie, czuć ostry zapach jesieni w powietrzu. Typowy wrześniowy dzień w Lake Tahoe.

– Nie wiem, co jeszcze chcesz, żebym powiedziała. To ty ze mną zrywasz, pamiętasz?

Idealna pora na ślub.

Odsuwam tę niechcianą myśl na bok i ponownie skupiam się na rozmowie.

– Tak, i pomyślałem, że zareagujesz inaczej. – Jego ton stał się suchy. – Chyba powinienem był się tego spodziewać.

Chris nie jest złym facetem. Nie jest wybuchowy jak ostatni koleś, z którym próbowałam się spotykać ani płaczącym natrętem, jak gościu przed nim. On jest w zasadzie całkiem niezły.

Spróbuję go zeswatać z moją przyjaciółką, Marybeth. Stworzyliby taką dobraną parę.

– Po prostu tyle się dzieje u mnie w pracy, to wszystko. Naprawdę nie mam czasu na związek. Wiem, że to rozumiesz.

– Uczysz szóstoklasistów malowania palcami – cedzi cicho.

– Uczę sztuki. – Zjeżyłam się na jego ton.

Znowu cisza, tym razem dłuższa.

– Tak. Bandę dwunastolatków. Nie zrozum mnie źle, ale twoja praca nie jest wysoce stresująca.

Nie mam siły, aby się z nim kłócić, więc milczę. On traktuje to jako sygnał do kontynuowania frontального ataku.

– Wiesz, moi przyjaciele ostrzegali mnie przed tobą. Mówili, że nie powinienem umawiać się z kimś z twoją historią.

Moją „historią”. Ładnie powiedziane.

Jako dziewczyna z zaginionym pięć lat temu narzeczoną, który zniknął dzień przed naszym wielkim kościelnym ślubem, nie mam bagażu, tylko cały ładunek. Potrzeba pewnego rodzaju pewności siebie, aby wyzywać mnie do walki.

– Mam nadzieję Chris, że zostaniemy przyjaciółmi. Wiem, że nie jestem idealna, ale...

– Musisz zająć się swoim życiem, Nat. Przykro mi, ale muszę to powiedzieć. Żyjesz przeszłością. Wszyscy to wiedzą.

Milczę. Wiem o tym. Widzę ich spojrzenia.

King's Beach – odjechane, małe miasteczko przy północnym brzegu jeziora – liczy około czterech tysięcy osób. Nawet po tych wszystkich latach czasami czuję, jakby każda z nich odmawiała za mnie modlitwę w nocy.

– Źle to zabrzmiało. Nie chciałem... – Kiedy nadal nie odpowiadam, Chris wypuszcza powietrze.

– Tak, chciałeś – odzywam się w końcu. – Nie szkodzi. Słuchaj, jeśli nie masz nic przeciwko, pożegnajmy się teraz. Mówiłam serio, gdy powiedziałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Bez urazy, dobrze?

Po chwili powiedział bez emocji:

– Pewnie. Bez urazy. Żadnych uczuć w każdym razie. Wiem, że to twoja specjalność. Dbaj o siebie, Nat. – Rozłączył się, pozostawiając mnie słuchającą ciszy.

Westchnęłam i zamknęłam oczy.

Mylił się, mówiąc, że nie mam uczuć. Mam wszelkiego rodzaju emocje. W dodatku lekką depresję. Niezachwiana melancholia połączona z delikatną rozpaczą.

Nie jestem emocjonalną górą lodową, o co większość osób mnie posądza.

Zawieszam słuchawkę z powrotem na widełki telefonu, który natychmiast dzwoni ponownie.

Waham się, niepewna czy chcę odebrać, czy zacząć pić do upadłego, jak co roku w ten dzień o tej porze. Decyduję, że mam jeszcze dziesięć minut, zanim zacznę coroczny rytuał.

– Słucham?

– Czy wiedziałaś, że przypadki schizofrenii gwałtownie wzrosły na przełomie XX wieku, kiedy posiadanie kota domowego stało się powszechne?

To moja najlepsza przyjaciółka Sloane. Nie interesuje jej rozpoczynanie rozmowy w normalny sposób, co jest jednym z wielu powodów, dla których ją kocham.

– Jaki masz problem z kotami? To już patologia.

– To mali, futrzani seryjni mordercy, którzy mogą przenieść na ciebie mózgożerne ameby ze swoich odchodów, ale nie o to chodzi – odpowiada.

– A o co? – pytam, choć wiem, że i bez tego wszystkiego się dowiem.

– Myślę, aby kupić psa.

Próbuję wyobrazić sobie zaciekłą, niezależną Sloane z psem. Zerkam na Majo, drzemiącego w blasku słonecznego światła na podłodze w salonie. Jest czarnopodpalaną mieszanką owczarka niemieckiego, czterdzieści jeden kilo kudłatej sierści, z ogonem jak z piór, którym ciągle macha.

David i ja uratowaliśmy go, gdy miał zaledwie kilka miesięcy. Teraz ma siedem lat, a zachowuje się, jakby miał siedemdziesiąt. Nigdy nie widziałam, żeby pies tyle spał. Myślę, że po części jest leniwcem.

– Wiesz, że codziennie musisz zbierać po nim kupę, prawda? – uświadamiam bezlitośnie przyjaciółkę. – I wyprowadzać na spacer? Kąpać? To jest jak posiadanie dziecka.

– Dokładnie. To będzie dobra praktyka, zanim będę miała dzieci.

– Od kiedy właściwie myślisz o posiadaniu dzieci? Nie potrafisz nawet utrzymać rośliny przy życiu.

– Odkąd rano zobaczyłam gorącego przystojniaka w Sprouts. Mój biologiczny zegar zaczął rozbrzmiewać jak Big Ben. Wysoki, ciemny, atrakcyjny... i wiesz, jak lecę na kilkudniowe zarosty – wzdycha. – Jego był epicki.

Uśmiecham się w myślach na widok sceny, jak pożera wzrokiem faceta w sklepie spożywczym. Przeważnie sytuacja jest odwrotna. Zajęcia jogi, na których uczy, są zawsze wypełnione samotnymi, pełnymi nadziei mężczyznami.

– Epicki zarost. Chciałabym to zobaczyć.

– To było jak świeży zarost pod koniec dnia na sterydach. Miał ten rodzaj pirackiego klimatu. Jest takie porównanie? W każdym razie, wokoło miał niebezpieczną, wyjętą spod prawa aurę. Totalne ciacho. Wrrr...

– Ciacho? Nie wygląda, jakby to był ktoś miejscowy. Musi być turystą.

– Powinnam go zapytać, czy nie potrzebuje kogoś, kto pokaże mu widoki! – Sloane wzdycha.

– Widoki? To tak teraz nazywasz swoje cycki? – Śmieję się rozbawiona, bo za dobrze ją znam.

– Nie gardź. Jest powód, dla którego nazywają się kapitałem. Dziewczyny dały mi mnóstwo darmowych drinków, wiesz – przerywa na chwilę. – Jak już o tym mowa, wybierzmy się dzisiaj do Downriggers.

– Nie mogę, przepraszam. Mam plany.

– Ta. Już znam te twoje plany. Czas, aby to zmienić. Zapoczątkować nową tradycję. – Sloane nie daje za wygraną.

– Wyjść i się upić, zamiast zostać w domu? – mówię celowo drwiąco.

– Dokładnie – przytakuje niezrażona przyjaciółka.

– Spasuję. Rzyganie w miejscach publicznych to nie mój styl. – Na samą myśl cierpie mi skóra.

– Wiem na pewno, że w życiu nie wymiotowałam. Nie masz odruchu wymiotnego – prycha.

– To najdziwniejsza z rzeczy, jakie o mnie wiesz.

– Nie mamy żadnych tajemnic, skarbie. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, jeszcze z czasów, zanim wyrosły nam włosy łonowe.

– Jakie to wzruszające – odpowiadam oschle.

– Także... ja stawiam. To powinno przemówić do twojej wewnętrznej sknery. – Ignoruje mnie.

– Czy próbujesz mi powiedzieć, że jestem skąpa?

– Dowód rzeczowy A: podarowałaś mi dwudziestodolarowy bon upominkowy na stek w jadłodajni na Boże Narodzenie w zeszłym roku, który otrzymałaś ode mnie wcześniej – mówi triumfalnie.

– To był żart! – wykrzykuję z oburzeniem.

– Hm... – Sloane udaje nieprzekonaną. – Powinnaś przekazać to komuś innemu, powiedziałam ci to. To jest taki trend. To jest zabawne – wyjaśnia.

– Tak, jeśli twój płat czołowy doznał uszkodzenia w okropnym wypadku samochodowym, to jest zabawne. Dla pozostałych z prawidłowo funkcjonującymi mózgami to nie jest.

– W porządku. W tym roku kupię ci kaszmirowy sweter. Zadowolona?

Moje westchnienie jest wielkie i dramatyczne.

– Przyjadę po ciebie za piętnaście minut – oznajmia z przekonaniem.

– Nie. Nie wychodzę dziś wieczorem – mówię twardo, z niezłomnym przekonaniem, że tak właśnie będzie.

– Nie pozwolę ci siedzieć w domu w kolejną rocznicę próbnej kolacji, która nigdy się nie odbyła, i upijać się szampanem, który miałaś mieć na swoim przyjęciu weselnym – odpowiada stanowczo.

Resztę pozostawia niewypowiedzianą, ale wisi ona ciężko pomiędzy nami w powietrzu.

Dzisiaj mija pięć lat, odkąd David zaginął.

Gdy ktoś znika na pięć lat w stanie Kalifornia, jest prawnie uznawany za zmarłego. Nawet jeśli wciąż gdzieś tam żyje, stwierdza się, że znajduje się sześć stóp pod ziemią.

To jest krok milowy, którego się obawiam.

Odwracam się od okna i jego pięknej, słonecznej scenerii.

Przez chwilę myślę o Chrisie. Pamiętam gorycz w jego głosie, kiedy powiedział, że żyję przeszłością... i jak wszyscy to widzą.

Wszyscy włącznie ze mną.

– Dobrze, odbierz mnie za piętnaście minut – odpowiadam łagodnie.

Sloane krzyczy z podekscytowania.

Rozłączam się, zanim zdążę zmienić zdanie, i idę przebrać się w spódnicę.

Jeśli mam zamiar upić się publicznie, przynajmniej mogę dobrze wyglądać.

Downriggers jest niezobowiązującym lokalem tuż nad jeziorem, z podwyższeniem i spektakularnym widokiem na góry Sierras z jednej strony i jezioro Tahoe z drugiej.

Zachód słońca dziś wieczorem będzie piękny. Już teraz ma ono ognistopomarańczową poświatę opadającą nisko nad horyzontem. Sloane i ja usiadliśmy w środku obok okna, w miejscu, które pozwala nam zobaczyć zarówno wodę, jak i pełen ludzi bar. Większość z nich znam. W końcu mieszkam tutaj całe moje życie.

Gdy tylko siadaliśmy, Sloane pochyliła się w moim kierunku nad stołem i zasyczała:

– Patrz! To on!

– Kto? – Rozglądam się wokoło, zdeorientowana.

– Pirat! Siedzi przy końcu baru!

– Epicki brodaty gość? – Odwracam się i wyciągam szyję, żeby rozejrzeć się w tłumie. – Który to?

To wszystko, co wypowiadam, zanim go zauważam. Zajmuje sporą część baru, a stołek ginie pod nim. Robi wrażenie.

Szerokie ramiona. Potargane, ciemne włosy. Mocna szczeka, która nie widziała się z maszynką do golenia przez kilka tygodni. Czarna, skórzana kurtka w połączeniu z czarnymi džinsami i glanami – wszystko to wygląda w jakiś sposób zarówno na drogie, ale i zniszczone, niedbale noszone. Masywne, srebrne pierścionki zdobią kciuk i palec środkowy prawej ręki.

Jeden z nich to jakiś sygnet. Drugi czaszka.

Para ciemnych okularów ukrywa jego oczy.

Wydaje mi się to dziwne, noszenie okularów przeciwsłonecznych w pomieszczeniach. Jakby miał coś do ukrycia.

– Nie widzę pirata, to prędzej gwiazda rocka. Lub przywódca gangu motocyklowego. Wygląda, jakby właśnie zszedł z planu *Synów Anarchii*. Zakład, że jest dilerem narkotyków? – komentuję ściszym głosem.

– Kogo to obchodzi? – szepcze Sloane, gapiąc się na niego. – Mógłby być Kubą Rozpruwaczem, a i tak pozwoliłabym mu dojść na moich cyckach.

– Zdzira – mówię z czułością.

– Lubię niebezpiecznych samców alfa z energią wielkiego kutasa. Nie osądzaj. – Machnęła tylko ręką.

– Więc idź, zagadaj do niego. Zamówię coś do picia i popatrzę zza kulis, aby mieć pewność, że nie wyciągnie noża.

Wzywam kelnera. Przesyła mi sygnał podbródkiem oraz uśmiech, wskazując, że będzie przy nas tak szybko, jak to możliwe.

– Nie, to za bardzo rozpaczliwe. Nie uganiam się za facetami, bez względu na to, jacy są seksowni. To poniżające – mówi Sloane.

– Chyba że jesteś cocker spanielem, wtedy sposób, w jaki dyszysz i ślinisz się, jest niegodny. Idź, osiodłaj tego ogiera, kowbojko. Idę do toalety.

Wstaję i zmierzam w kierunku damskiej ubikacji, zostawiając Sloane przygryzającą wargę w niezdecydowaniu. Albo to tylko pożądanie.

Nie spieszę się, korzystając z toalety, myjąc ręce, sprawdzając makijaż w lustrze nad zlewem. Patrę na szkarłatną czerwień pomadki o nawie Sweet Poison. Nie jestem pewna, dlaczego ją noszę. Prawie nigdy się nie maluję, ale przypuszczam, że nie codziennie twój zaginiony narzeczony staje się prawnie zmarły, więc co tam.

Och, Davidzie! Co się z tobą stało?

Nagle ogarnia mnie niespodziewana fala rozpacz.

Opieram się o krawędź zlewu, aby utrzymać równowagę, zamykam oczy i powoli wypuszczam drżący oddech.

Dawno nie czułam tak silnego żalu. Zazwyczaj jest to niespokojna siła, którą staram się ignorować. Tępy ból w klatce piersiowej. Fala udreki wewnątrz mojej czaszki, którą mogę wyłączyć, gdy stanie się zbyt głośna.

Prawie, ale nie całkiem.

Ludzie mówią, że czas leczy rany, ale ci ludzie to dupki. Rany takie jak moje nigdy się nie goją. Nauczyłam się tylko tamować krwawienie.

Wyglądam włosy ręką i biorę kilka głębokich wdechów, dopóki nie czuję, że mam kontrolę. W myślach wygłaszam szybko przemowę podnoszącą na duchu, przyklejam uśmiech do twarzy, następnie otwieram drzwi z rozmachem i wychodzę.

Natychmiast zderzam się z ogromnym, nieruchomym obiektem.

Odskakuję, potykam się i tracę równowagę. Zanim upadam, duża dłoń łapie mnie za ramię i podtrzymuje.

– Uważaj.

Głos ma przyjemne, ochryple dudnienie. Patrzę w górę i odnajduję siebie wpatrzoną w swoje odbicie w okularach przeciwsłonecznych.

To jest pirat. Diler narkotyków. Koleś z energią dużego kutasa z epicką brodą.

Trzask czegoś, co mogłoby być prądem, przebiega mi po kręgosłupie.

Jego barki są masywne. On jest ogromny. Siedząc, wydawał się duży, ale wyprostowany jest niewyobrażalnie wysoki. Wiking.

Nigdy nie opisałabym siebie jako drobną, ale ten gość sprawia, że czuję się naprawdę delikatna.

Pachnie jak nuty smakowe drogiego Caberneta: skóra, dym z papierosów i odrobina ściółki lasu.

Jestem pewna, że serce bije mi bardzo mocno, ponieważ prawie czuję je w tyłku.

– Przepraszam. Nie patrzyłam, gdzie idę.

Dlaczego przepraszam? To on stał tuż za cholernymi drzwiami do łazienki.

Nie odpowiada. Nie puszcza mojego ramienia ani się nie uśmiecha. Stoimy w ciszy, żadne z nas się nie porusza, dopóki staje się jasne, że on nie ma zamiaru zejść mi z drogi.

– Czy mogę przejść? – Unoszę brwi i posyłam mu spojrzenie.

Przechyla głowę. Nawet nie będąc w stanie zobaczyć jego oczu, czuję, jak dokładnie mi się przygląda.

Akurat, gdy robi się dziwnie, opuszcza rękę z mojego ramienia. Bez słowa przepycha się w kierunku drzwi do toalety dla mężczyzn i znika w środku.

Wytrącona z równowagi przez chwilę stoję, marszcząc brwi na zamknięte drzwi, następnie wracam do Sloane. Znajduję ją z lampką białego wina w dłoni, drugi kieliszek czeka na mnie.

– Twój pirat właśnie uderzył do toalety – mówię, osuwając się na krzesło. – Jeśli się pospieszysz, może jak będzie wychodził, złapiesz go na szybki numer w ciemnym kącie sali, zanim zabierze cię do Czarnej Perły, aby dokonać większego spustoszenia.

– Masz na myśli gwałt i on nie jest zainteresowany. – Bierze duży łyk wina.

– Skąd wiesz?

– Powiedział mi wprost. – Przygryza wargi.

– Nie! – Jestem zaskoczona. To jest niespotykane.

– Tak. Podeszłam do niego dumnym krokiem à la Jessica Rabbit, przystawiłam mu piersi do twarzy i zapytałam, czy nie zechciałby kupić mi drinka. Jego odpowiedź? „Nie jestem zainteresowany”. I nawet na mnie nie spojrział! – Widać wyraźnie, że Sloane ciężko przyjęła obojętność wikinga.

– Cóż, to pewne. On jest gejem. – Potrząsając głową, biorę łyk wina.

– Mój gejowski radar mówi mi, że jest hetero, skarbie. Ale dzięki za wsparcie. – Unosi lekko kieliszek w moją stronę.

– Więc... żonaty.

– Pfff. Nie ma szans. Jest całkowicie nieudomowiony.

Przypominam sobie o sposobie, w jaki pachniał, gdy wpadłam na niego przed toaletą – piżmo czystego, seksualnego feromonu, rozchodzącego się od niego falami, i myślę, że prawdopodobnie ma rację.

Lew wędrujący po Serengeti nie ma żony. Jest za bardzo zajęty polowaniem na coś, w czym mógłby zatopić kły.

Nadchodzi kelner, aby przyjąć nasze zamówienie.

Kiedy odchodzi, Sloane i ja spędzamy kilka minut, rozmawiając o niczym ważnym, dopóki ona nie pyta mnie, jak idą sprawy z Chrisem.

– Och. Z nim. Uch...

– Nie zrobiłaś tego. – Patrzy na mnie z dezaprobatą.

– Zanim zaczniesz wytykać palcem, to wiedz, że to on zerwał ze mną – usprawiedliwiam się szybko.

– Nie jestem pewna, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale mężczyzna spodziewa się, że w końcu będzie uprawiał seks z dziewczyną, z którą się spotyka. – Przyjaciółka uświadamia mnie ironicznie.

– Nie bądź złośliwa. Nic nie poradzę na to, że moja pochwa to zamknięty biznes.

– Jeśli wkrótce nie wsadzisz kutasa do tej gorącej kieszonki, to zarośnie na dobre. Już nigdy nie będziesz mogła uprawiać seksu.

Nie mam nic przeciwko. Moje libido zniknęło wraz z Davidem. Ale muszę odwrócić jej uwagę, zanim ta rozmowa zmieni się w sesję terapeutyczną.

– W każdym razie nic by z tego nie wyszło. On uważa, że koty są tak samo inteligentne jak ludzie.

– Krzyż na drogę. – Wygląda na przerażoną.

– Myślę, aby go umówić z Marybeth. – Uśmiecham się, ponieważ widzę, że zmiana tematu działa.

– Twoją koleżanką? Tą, która ubiera się jak amisz?

– Ona nie jest amiszką. Jest nauczycielką.

– Czy uczy ubijania masła i konserwacji powozów? – Sloane unosi brwi.

– Nie, przyrody. Ale lubi szyć patchworki. Ma też pięć kotów.

– Są stworzeni dla siebie. – Wznosi toast.

– Niech mają razem długą i wspólną przyszłość. – Stukam moim kieliszkiem o jej.

Pijemy. Pochłaniam cały kieliszek wina, a ona przygląda mi się uważnie.

Kiedy odstawiam puste naczynie i daję znak kelnerowi, aby przyniósł następną kolejkę, wzdycha. Sięga przez stół i ściska moją dłoń.

– Kocham cię, wiesz?

– Myślę, że cały ten jarmuż, który jesz, wypaczył twój mózg. – Wiedząc, dokąd to zmierza, wyglądam przez okna w kierunku jeziora.

– Martwię się.

– Nie musisz. Mam się doskonale – uspokajam ją, a przynajmniej próbuję.

– Nie jest wszystko w porządku. Dajesz radę. A to jest różnica.

I właśnie dlatego powinnam zostać w domu.

– Zajęło mi dwa lata, zanim zaczęłam prowadzić samochód bez zastanawiania się: „a co, jeśli zabiję się na tym zakręcie? A jeśli wpadnę prosto na ten ceglany mur?”. Kolejny rok, zanim przestałam sprawdzać w wyszukiwarce „bezbolesne sposoby popełnienia samobójstwa”. Potem kolejny, zanim przestałam przypadkowo wybuchać płaczem. Dopiero od kilku miesięcy mogę wejść do pokoju bez automatycznego poszukiwania jego twarzy. – Mój głos jest cichy. – Żyję z duchem mężczyzny, o którym myślałam, że się z nim zestarzeję. Oraz z przytłaczającym ciężarem pytań, na które nigdy nie znajdę odpowiedzi, i miazdzącym poczuciem winy, że ostatnią rzeczą, jaką do niego powiedziałam, było: „Jeśli się spóźnisz, zabiję cię”. Biorąc to wszystko pod uwagę, samo przetrwanie jest wygraną. – Odwracam się od okna i patrzę na nią.

– Och, kochanie... – Sloane szepcze, oczy jej błyszczą. – Wiesz, czego potrzebujemy? – Ponownie ściska moją dłoń, mówiąc to.

– Terapii elektrowstrząsami? – Przełykam nagłą gulę w gardle.

– Ty i twój czarny humor. Chciałam powiedzieć: guacamole. – Wypuszcza moją rękę i potrząsa głową.

– Płacisz? Ponieważ guac tutaj kosztuje dziesięć dolców za dwie łyżki stołowe, a słyszałam, że jestem sknerą.

– To jedno z twoich wielu niedociągnięć, ale idealni ludzie są nudni. – Uśmiecha się do mnie czule.

– Okej, ale ostrzegam cię, że nie jadłam nic od śniadania.

– Kochanie, znam cię wystarczająco dobrze, by trzymać rękę na bezpieczną odległość, kiedy jesz. Pamiętasz, jak dzieliłyśmy się miską popcornu podczas oglądania *Pamiętnika*? Prawie straciłam palec.

– Nie mogę się doczekać, aż będziemy stare, a ty będziesz mieć demencję. Ta twoja fotograficzna pamięć jest najgorsza – sarkam.

– Dlaczego to ja mam być tą z demencją? To ty odmawiasz jedzenia warzyw! – Wzrusza ramionami.

– Zaraz mam zamiar zjeść trochę rozgnieczonego awokado. Czy to się nie liczy?

– Awokado to owoc, geniuszko.

– Jest zielone, prawda?

– Tak.

- Więc to warzywko.
- Jesteś beznadziejna. – Sloane kręci głową.
- Tak, zgadza się.

Uśmiechamy się do siebie. W tym momencie przypadkiem rzucam spojrzenie na przeciwną stronę restauracji.

Nieznajomy, na którego wpadłam na zewnątrz toalety, siedzi sam przy stole, plecami do okna, z kuflem piwa w ręce, i wpatruje się we mnie. Ponieważ zdjął ciemne okulary, tym razem widzę jego oczy.

Są koloru głębokiego, nasyconego brązem Guinnessa, osadzone szeroko pod surowym czołem i otoczone gęstwiną czarnych rzęs. Skupione na mnie z zadziwiającą intensywnością, te oczy nie poruszają się ani nie mrugają.

Ale och! Jak mrocznie płoną.

ROZDZIAŁ 2

Nat

– Ziemia do Natalie, wzywam Natalie.

Odrywam wzrok od dziwnie potężnej pułapki, jaką są oczy nieznanego, i zwracam uwagę z powrotem na Sloane. Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Co? Przepraszam, nie słyszałam, co powiedziałaś – usprawiedliwiam się skruszona.

– Tak, wiem, ponieważ byłaś zbyt zajęta przeruchaniem wzrokiem pięknej bestii, która zmiażdżyła ego twojej najlepszej przyjaciółki – odpowiada z wyrzutem.

– Nie ma na świecie człowieka, który mógłby zmiażdżyć twoje ego. Jest zrobione z tego samego materiału, którego NASA używa na statkach kosmicznych, żeby nie spłonęły podczas powrotu przez atmosferę – drwię, nadal nieco skołowana.

– Powiedziałam prawdę. Swoją drogą, wciąż się na ciebie gapi. – Sloane się uśmiecha, nakręcając na palce kosmyk ciemnych włosów.

Wiercę się na krześle. Nie wiem, dlaczego moje uszy robią się tak gorące. Nie jestem osobą, którą aż tak porusza czyjaś przystojna twarz.

– Może przypominam mu kogoś, kogo nie lubi – stwierdzam rozpaczliwie.

– A może jesteś idiotką. – Słyszę w odpowiedzi.

Ale nie jestem. Jego spojrzenie nie wyrażało pożądania. Przypominało bardziej urażone wyczekiwanie, jakbym była winna mu pieniądze. Kelner wraca z naszym zamówieniem, a Sloane prosi o guacamole i chipsy.

– O nie. Nadchodzi Diane Myers – syczy, potrząsając z dezaprobatą głową.

Diane to największa miejska plotkara. Prawdopodobnie ma rekord świata w tym, że jej gęba nigdy się nie zamyka.

Rozmowa z nią jest jak poddanie torturom wodnym – nadaje ciągle i ciągle, nieustannie boleśnie kapie, aż w końcu tracisz rozum i pękasz.

Nie zwracając sobie głowy przywitaniem, bierze puste krzesło zza stołu obok, siada przy mnie i się pochyla, roztaczając przytłaczający zapach lawendy i naftaliny.

– Nazywa się Kage. Czy to nie dziwne? Jak Nicolas Cage, ale z „k”. Nie wiem, myślę, że to bardzo dziwne imię. Chyba że jest się członkiem zespołu. Albo jakimś podziemnym wojownikiem, to wtedy oczywiście nie jest dziwne. Tak czy inaczej, za moich czasów mężczyźni nosili szanowane imiona jak Robert, William, Eugene lub coś w tym stylu... – mówi ściszym głosem.

– O kim mówimy? – przerywa jej Sloane.

– Aquaman – odpowiada scenicznym szeptem plotkara. Próbuje wyglądać nonszalancko, kilka razy potrząsa głową w kierunku, gdzie siedzi nieznamy. Jej lakierowane, szare loki trzęsą się przy tym ruchu.

– Kto? – Tym razem ja udaję głupią.

– Mężczyzna przy oknie, który wygląda jak aktor z filmu *Aquaman*. Jak on ma na imię? Wielki brutal, który ożenił się z dziewczyną z *Bill Cosby Show*.

Zastanawiam się, co by zrobiła, gdybym wylała kieliszek wina na jej ohydłą trwałą? Pewnie piszczałaby jak zaskoczony szpic. Wyobrażenie sobie tego jest dziwnie satysfakcjonujące.

Tymczasem ona wciąż nawija:

– ...bardzo dziwne, że zapłacił gotówką. Ludzie, którzy trzymają tego rodzaju kasę przy sobie, to same kłopoty. Nie chcą, żeby rząd znał ich miejsce pobytu i tego typu rzeczy. Jak to nazywają? Życie poza systemem? Tak, to jest właściwe słowo. W ciągłej ucieczce przed policją, ukrywając się na widoku. – Ściąga usta, dumna ze swoich wniosków. – Cokolwiek by się nie działo, będziemy musieli bacznie przyglądać się tej osobie. Bardzo uważnie go śledzić. Bądź czujna! – ostrzega, jeszcze bardziej pochylając się do mnie. – Zwłaszcza że on mieszka zaraz obok ciebie, kochanie. Upewnij się, że masz wszystko dobrze zamknięte i rolety zaciągnięte. Nigdy nie można być zbyt ostrożną.

– Czekaj, co? Mieszka obok? – Prostuję się na krześle.

– Nie słuchałaś? Kupił dom obok twojego. – Wpatruje się we mnie, jakbym była głupowata.

– Nie wiedziałam, że ten dom był na sprzedaż – mówię zaskoczona.

– Nie był. Według Sullivanów ta osoba, Kage, niedawno zapukała do ich drzwi i złożyła im ofertę nie do odrzucenia. Z teczką pełną pieniędzy, ni mniej, ni więcej.

– Kto płaci za dom gotówką? – Patrzę na Sloane.

– Widzisz? To wszystko jest niezmiernie dziwne. – Diane cmoka.

– Kiedy się wyprowadzili? Nawet nie wiedziałam, że ich nie ma! – Jestem coraz bardziej niemilo zaskoczona.

– Nie zrozum tego źle, kochanie, ale żyjesz w małej bańce. Oczywiście nie można cię winić za bycie rozkojarzoną, zwłaszcza po tym przez co przeszłaś. – Stara zaciska usta, patrząc na mnie.

Współczucie. Nie ma nic gorszego.

Spoglądam na nią groźnie, ale zanim zdążę odwzajemnić się ciętą ripostą i opowiedzieć, co zrobię z jej brzydką trwałą, odzywa się Sloane:

– Więc gorący nieznajomy bogacz będzie mieszkał tuż obok. Szczęśliwa suka. – Rzuca mi wymowne spojrzenie.

– O nie, nie powiedziałabym, że jest szczęściarą. W ogóle bym tego nie powiedziała! – Cmoka znowu Myers. – Ma wygląd przestępcy, nie można temu zaprzeczyć. A jeśli ktoś jest dobrą znawczynią charakteru, to z pewnością ja. Zgodzicie się z pewnością. Pamiętajcie oczywiście, że to ja... – przechodzi do świszczącego szeptu, ale przerywa jej kelner:

– Przepraszam panie.

Chwała mu. Stawia na stole miskę guacamole, obok koszyk z chipsami z tortilli i pyta z uśmiechem:

– Czy dziś wieczorem zamawiają panie tylko drinki i przekąski, czy chciałyby panie, żebym przyniósł menu kolacyjne?

– Będę piła moją kolację, dziękuję – mówię uprzejmie.

– Poproszę menu. – Sloane posyła mi kwaśne spojrzenie.

– I kolejkę – dodaję.

– Jasne. Zaraz wracam.

Gdy tylko odchodzi, Diane zaczyna od nowa, odwracając się do mnie niecierpliwie.

– Czy chciałabyś, żebym zadzwoniła do szefa policji i poprosiła go, żeby w nocy przyjechał samochód patrolowy i sprawdził co u ciebie? Nie mogę znieść myśli, że jesteś sama i bezbronna w tym domu. Taka tragedia ci się przydarzyła, biedactwo. – Poklepuje mnie po dłoni.

Chcę ją walnąć w gardło. Ona, nieświadoma moich morderczych zamiarów, kontynuuje:

– A teraz, kiedy ten podejrzany element przenosi się do sąsiedztwa, naprawdę należy się tobą zająć. Tyle przynajmniej mogę zrobić. Twoi rodzice byli moimi serdecznymi przyjaciółmi, zanim przenieśli się na emeryturę do Arizony z powodu zdrowia twojego ojca. Duża wysokość w naszym małym rajku na ziemi może być kłopotliwa, gdy się starzejesz. Tysiąc osiemset metrów nad poziomem morza nie jest dla osób o słabym sercu i, dobry Boże, powietrze jest suche jak wiór...

– Nie, Diane, nie chcę, żebyś dzwoniła po policję, aby mnie niańczyła. – Staram się, żeby mój głos zabrzmiał twardo i zniechęcająco.

– Nie ma potrzeby się wkurzać, kochanie, po prostu chcę...

– Mieszać się w moje sprawy. Wiem. Dzięki, pasuję – wpadam jej bezceremonialnie w słowo.

Wygląda na urażoną. Odwraca się do Sloane po wsparcie, którego nie znajduje.

– Nat ma dużego psa i jeszcze większy pistolet. Nic jej nie będzie.

– Trzymasz broń w domu? Mój Boże! A co, jeśli się przypadkowo postrzelisz? – Zgorszona Diane zwraca się do mnie.

– Byłabym przeszczęśliwa. – Patrzę na nią ze śmiertelną powagą.

– Właściwie... skoro tu jesteś, Diane, może mogłabyś przyłączyć się do dyskusji, którą Nat i ja prowadziłyśmy, zanim przyszłaś? Chętnie poznamy twoje zdanie na ten temat – mówi Sloane bez drgnięcia powieki.

– Ależ oczywiście! Jak wicie, mam dość szeroką wiedzę na różne tematy. Pytaj śmiało. – Diane pręży się dumnie, poprawiając włosy.

To będzie zabawne. Popijam wino, starając się nie uśmiechać.

– Anal. Tak lub nie? – pyta Sloane z poważnym wyrazem twarzy.

– Och, spójrzcie! Jest Margie Howland. Nie widziałam jej od wieków. Powinnam się przywitać – ćwierka Diane po chwili ciszy.

- Do widzenia! - rzuca nam i wstaje.
- Wiesz, że w ciągu dwudziestu czterech godzin całe miasto będzie wiedziało, że siedzimy tutaj i dyskutujemy o zaletach i wadach seksu analnego, prawda? - mówię sucho, patrząc, jak odchodzi.
- Nikt nie słucha tego starego nietoperza - bagatelizuje.
- Jest najlepszą przyjaciółką administratora szkoły - dodaję.
- Co? Myślisz, że zostaniesz zwolniona za rozwiązłość? Jesteś praktycznie zakonnicą. - Rzuca mi spojrzenie pełne dezaprobaty.
- Trochę przesadzasz.
- Nie. W ciągu ostatnich pięciu lat umawiałaś się z trzema facetami i z żadnym z nich nie uprawiałaś seksu. Gdybyś była zakonnicą, mogłabyś uprawiać seks chociaż z Jezusem.
- Myślę, że to tak nie działa. Poza tym mam dużo seksu. Ze sobą. I moimi przyjaciółmi na baterie. Związki są po prostu zbyt skomplikowane. - Sięgam po chipsy.
- Nie sądzę, aby twoje krótkie, pozbawione emocji i seksu gmatwaniny można było nazywać związkami. Musisz pieprzyć faceta, żeby to się kwalifikowało. I może trochę czuć coś do niego.
- Gdybym znalazła takiego, który by mi się spodobał, zrobiłabym to. - Wzruszam ramionami.
- Patrzy na mnie, wiedząc, że mój problem z mężczyznami nie ma nic wspólnego z tym, że nie spotkałam kogoś, z kim coś mnie łączy. Wie, że nie jestem w stanie nawiązać znajomości z nikim w ogóle.
- Mówiąc o pieprzeniu, twój nowy sąsiad jest tam i patrzy na ciebie, jakbyś była jego następnym posiłkiem.
- Dosłownie. I to w nieprzyjemny sposób. Sprawia, że żarłaczki białe wydają się przyjazne. - Krzywię się przesadnie, żeby podkreślić awersję.
- Nie bądź taka negatywnie nastawiona. Cholera, jest piekielnie przystojny. Nie sądzisz?
- Nie jest w moim typie. - Opieram się zaskakująco silnej chęci odwrócenia się i spojrzenia w kierunku, w którym patrzy Sloane. Zamiast tego biorę kolejny łyk wina.
- Kochanie, ten mężczyzna jest w typie każdej kobiety. Nie próbuj mnie okłamywać i mówić, że nie słyszysz jęków swoich jajników.

– Daj mi chwilę odetchnąć. Zostałam porzucona zaledwie pół godziny temu – przypominam.

– Tak, i naprawdę wydajesz się tym załamana. Następna wymówka? – prycha.

– Przypomnij mi znowu, dlaczego jesteś moją najlepszą przyjaciółką? – Unoszę wymownie brwi.

– Bo jestem zajebista, oczywiście.

– Hm. Jeszcze nie zdecydowałam.

– Słuchaj, dlaczego po prostu nie będziesz dobrą sąsiadką, nie podejdziesz i się nie przedstawisz? Następnie zaproś go na wycieczkę po swoim domu. Dokładniej mówiąc, po sypialni, w której we trójkę będziemy odkrywać nasze seksualne fantazje, pokryci żelem Astroglide, słuchając Lenny’ego Kravitz’a śpiewającego *Let Love Rule*.

– O, to teraz zostaniesz dla mnie bi? – Udaję, że jestem pod wrażeniem.

– Nie dla ciebie, głuptasku. Dla niego – wyjaśnia, unosząc kieliszek.

– Będę potrzebowała zdecydowanie więcej wina, zanim zacznę rozważać pomysł na trójką.

– No cóż. Przemyśl to. A jeśli wszystko się ułoży, możemy zrobić to długoterminowo i zostać *throuple*.

– Co to do cholery jest *throuple*?

– To samo co para, ale z trzema osobami zamiast dwóch.

– Proszę, powiedz mi, że żartujesz. – Gapię się na nią.

– Tak, ale wyraz twojej twarzy jest prawie tak bezcenny jak przed chwilą u Diane. – Sloane uśmiecha się i nabiera guacamole na chipsa.

Kelner wraca z menu i większą ilością Chardonnay. Godzinę później pochłonęliśmy dwa półmiski krewetkowej enchilady i dwie butelki wina.

– Myślę, że powinniśmy zamówić taksówkę do domu, kochanie. Jestem zbyt nawalona, żeby prowadzić. – Sloane beka dyskretnie w dłoń.

– Zgadza się – przytakuje z przekonaniem.

– Przy okazji, spędzam noc u ciebie – informuje mnie przyjaciółka.

– Nie zaprosiłam cię.
– Nie pozwolę ci, żebyś jutro obudziła się sama – mówi rozbrajająco.

– Nie będę sama. Moja będzie ze mną.

– Chyba że wyjdiesz ze swoim nowym, gorącym sąsiadem. Inaczej utknęłaś ze mną, siostrzyczko. – Prosi kelnera o rachunek.

Rzuciła tę uwagę od niechcenia, ponieważ dobrze wie, że nie mam zamiaru wychodzić z tajemniczym i nieco wrogo nastawionym do mnie obcym mężczyzną. Jednak myśl o Sloane wiszącej nade mną w niepokoju przez cały jutrzejszy dzień, aby mieć pewność, iż nie podetnę sobie nadgarstków w rocznicę mojego nie-ślubu, jest tak przygnębiająca, że przebija się przez mózg jak kubeł zimnej wody wylany na moją głowę.

Zerkam na jego stolik.

Rozmawia przez komórkę. Nie mówi, tylko słucha, co jakiś czas kiwa głową. Zerka w górę i przyłapuje mnie na przyglądaniu się mu.

Nasze oczy się spotykają, a serce podchodzi mi do gardła. Dziwna i nieznaną kombinacją podniecenia, napięcia i strachu sprawia, że fala gorąca spływa mi po szyi.

Sloane ma rację. Powinam być przyjacielska. Będziemy sąsiadami. Jakikolwiek jest jego problem, nie dotyczy mnie. Nie mogę brać wszystkiego tak osobiście. Biedny facet prawdopodobnie miał po prostu zły dzień.

Mruczy coś do telefonu i się rozłącza, ciągle na mnie patrząc.

– Zaraz wracam – mówię do Sloane.

Wstaję, przechodzę przez restaurację i podchodzę do jego stolika.

– Cześć. Jestem Natalie. Czy mogę do ciebie dołączyć? – Siadam, nie czekając na jego odpowiedź.

Milczy, wpatrując się we mnie uważnie tymi ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami.

– Moja przyjaciółka i ja wypiliśmy trochę za dużo wina i nie możemy bezpiecznie jechać do domu. Normalnie nie byłby to problem. Wzięłybyśmy taksówkę i odebrałybyśmy jej samochód jutro. Ale właśnie powiedziała mi, że jeśli nie wyjdę stąd z tobą, ona będzie nocować u mnie – mówię otwarcie. – Otóż jest cała długa historia, dlaczego nie chcę, aby tak się stało, jednak oszczędzę ci szczegółów. I zanim zapytasz: nie, zwykle nie żądam podwiezienia

od zupełnie obcych ludzi, ale powiedziano mi, że kupiłeś dom obok mnie na Steelhead, więc pomyślałam, że poproszę cię o podwózkę do domu, skoro i tak pojedziemy w tym samym kierunku.

Patrzy na moje usta. Mięsień w jego szczęce napina się, ale nadal nic nie mówi.

O nie. Myśli, że go podrywam.

– Przysięgam, że to nie jest tani podryw. Naprawdę szukam tylko podwiezienia do domu. Poza tym, hm... witaj w mieście – dodaję, czując się potwornie skrępowana.

Zastanawia się przez chwilę nad czymś, podczas gdy ja siedzę, obserwując go z bijącym sercem i przekonaniem, że popełniłam straszny błąd.

– Przepraszam, księżniczko. Jeśli szukasz rycerza w lśniącej zbroi, to szukasz w kurewsko złym miejscu – odzywa się w końcu niskim, szorstkim głosem.

Wstaje nagle, uderza w stół i odchodzi, zostawiając mnie samą z palącym upokorzeniem dla towarzystwa.

W porządku. Chyba w przyszłości nie wpadnę, żeby pożyczyć filiżankę cukru. Policzki mam gorące, wracam do naszego stolika.

– Co się przed chwilą stało? – Sloane gapi się na mnie z niedowierzaniem.

– Zapytałam go, czy zabierze mnie do domu.

Zszokowana powoli mruga. Kiedy dochodzi do siebie, pyta krótko:

– I?

– I dał jasno do zrozumienia, że wolałby, aby jego kutasa przytrzasnęły drzwi do samochodu. Czy jesteśmy gotowe do wyjścia?

– Jasno daję do zrozumienia, że najwyższa pora opuścić ten lokal.

– Łał. Dał kosza nam obu. Możesz mieć rację, że jest żonaty. – Wstaje, zabiera torebkę, która wisi na oparciu krzesła, i potrząsa głową.

– Może jest po prostu nieśmiały – dodaje z namysłem, kiedy idziemy do wyjścia.

A może okaże się seryjnym mordercą i wybawi mnie z mojej niedoli.

Prawdopodobnie nie. Nie mam takiego szczęścia.

ROZDZIAŁ 3

Kage

Nie powinno mi robić żadnej różnicy, że wygląda zjawiskowo, ale robi. Jest aż przesadnie piękna, prawie się roześmiałem, gdy ją zobaczyłem.

Byłem gotowy na wszystko oprócz tego. Zaskoczyło mnie to, a nie znoszę niespodzianek. Przeważnie gdy tracę czujność, ktoś zaczyna krwawić.

Ale teraz już wiem. Następnym razem, gdy ją zobaczę, będę przygotowany. Nie pozwolę, aby twarz, nogi lub te nieziemskie oczy odciągnęły moją uwagę od tego, po co tu przyjechałem.

Albo włosy. Nigdy nie widziałem tak lśniących i czarnych włosów. Chciałem zanurzyć dłonie w tej gęstej, lśniącej masie fal i pociągnąć jej głowę do tyłu...

Kurwa!

Wiem dobrze, żeby nie mieszać interesów z przyjemnością. Muszę się tylko skupić i zrobić swoje.

Gdyby tylko ona nie była tak cholernie piękna.

Nie lubię niszczyć ładnych rzeczy.

ROZDZIAŁ 4

Nat

Budzę się rano ze strasznym bólem głowy i Mojo chrapiącym mi w twarz.

– Matko, psie – mamroczę, szturchając jego futrzaną klatkę. – Czy mógłbyś być ciszej? Mamusia ma kaca.

Jego odpowiedzią jest ziewnięcie, zagrzebanie się głębiej w kołdrze i puszczenie bąka, który może zedrzeć farbę ze ścian.

Obracam się na plecy i wzdycham. Zastanawiam się, czy zrobiłam coś okropnego w poprzednim życiu. Czasami myślę, że to jest jedyne logiczne wyjaśnienie mojej głównianej egzystencji.

Kiedy dzwoni telefon, wymachuję ręką w kierunku nocnej szafki, aż zaciskam palce na komórce. Naciskam „odbierz”, ale zanim nawet zdołam wypowiedzieć „cześć”, Sloane trajkocze mi do ucha.

– Rozgryzłam to. On jest wdowcem.

– Co? Kto? – Nie ogarniam tematu.

– Nie bądź głupia. Wiesz kto. Ogier, który odmówił dwóm najgorętszym laskom na Zachodnim Wybrzeżu, ponieważ... – przerwała dla lepszego efektu. – Przeżywa żałobę!

W świecie Sloane jedyne sensowne wytłumaczenie, gdy facet nie jest nią zainteresowany, to to, że jest gejem albo żonatym, ma uszkodzony mózg lub jego żona niedawno zmarła. Bardzo niedawno. Na przykład w ciągu ostatniego tygodnia. Myślę również, że w głębi duszy wierzy, iż sama pokusa jej uroków sprawi, że mężczyzna w każdej z tych sytuacji tak czy inaczej do niej przyjdzie.

Chciałabym mieć taką pewność siebie.

– Dlaczego dzwonisz do mnie tak wcześnie rano, wiédźmo bez serca? – Przebiegam językiem po nieumytych zębach i modlę się, aby zmaterializowała się wróżka, która przyniesie mi wodę z aspiryną. I piwem na popitkę.

– Nie jest wcześnie, jest dziesiąta rano. Poprowadziłam już dwie lekcje jogi, zjadłam śniadanie i przeorganizowałam moją szafę. I obiecałaś, że do tej pory do mnie zadzwonisz, pamiętasz? – Śmieje się głośno.

Nie pamiętam, ale to zapewne przez to białe wino do kolacji... i całe czerwone wino po powrocie do domu. Dzięki Bogu, że nie udało mi się otworzyć Burbona.

Jeszcze. Wciąż mam przed sobą cały dzień.

– Dlaczego obiecałam, że do ciebie zadzwonię? – pytam.

– Bo zanosimy twoją suknię do Second Wind? – Zapadła pełna napięcia cisza.

O Boże.

Jęcząc, zarzucam rękę na twarz i zamykam oczy, jakby to miało mi pomóc się ukryć.

– Nie myśl nawet o szukaniu wymówki. Oddajemy twoją suknię ślubną w komis, Nat. Dzisiaj. Musisz zabrać to coś z domu. Prześladowała cię wystarczająco długo – mówi stanowczo.

Oskarżyłabym ją o zbyt dramatyzowanie, ale „prześladowana” to właściwe słowo. To cholerne coś pojawia się w moich snach, brzęcząc łańcuchami i jęcząc. Nie mogę przejść bez dreszczy obok szafy, w której ją trzymam. Przybrała postać z innego świata i to nie do końca przyjazną.

– Dobra – ściszam głos. – Ale... ale co, jeśli...

– Proszę, nie mów tego – ucina. Po chwili dodaje: – Jeśli David kiedykolwiek wróci, kupisz sobie nową sukienkę – ustępuje.

Przygryzam mocno wargę. Posiadanie przyjaciółki, która zna cię tak dobrze, jest w równiej mierze błogosławieństwem, jak i wielkim przekleństwem.

– Posłuchaj. Ta, którą teraz masz, przyniosła ci pecha. Za dużo negatywnej energii się z nią wiąże. Za dużo bolesnych wspomnień. Jeśli będziesz potrzebowała kolejnej sukni w przyszłości, kupisz sobie nową. Nie trzymaj tej, która sprawia, że za każdym razem, gdy na nią spojrzysz, to płaczesz. Racja? – Kiedy długo się nie odzywam, zaczyna się denerwować: – Racja? – powtarza głośno, gdy się waham.

– W porządku. Tak. Masz rację. – Oddycham tak głośno, że moje usta drżą.

– Oczywiście, że tak. A teraz weź prysznic, ubierz się i zjedz coś. Będę u ciebie za godzinę.

– Tak, mam – mamroczę.

– Nie pyskuj mi tu, młoda damo, albo masz szlaban – mówi surowym tonem.

– Ha – bąkam cicho.

– I zabiorę ci wszystkie twoje elektroniczne urządzenia – chichocze. – Zwłaszcza te wibrujące.

– Jesteś okropną przyjaciółką – mówię głosem pozbawionym emocji.

– Podziękujesz mi później. Prawdopodobnie nawet nie jesteś w stanie mieć orgazmu z prawdziwym penisem, ponieważ walisz w swoją waginę tymi wszystkimi elektronarzędziami. Twoja cipa to plac budowy.

– Odkładam słuchawkę – oznajmiam urażona.

– Nie zapomnij czegoś zjeść! – Pani mądralińska zdąża jeszcze krzyknąć.

Rozłączam się bez odpowiedzi. Obie dobrze wiemy, że dzisiaj będę miała wysokoprocentowe śniadanie.

Pięć lat. Nie wiem, jak udało mi się przetrwać tak długo.

Zwlekam się z łóżka, biorę prysznic i narzucam na siebie przypadkowe ciuchy. Kiedy zmierzam do kuchni, znajduję Mojo leżącego jak duży, kudłaty dywan obok lodówki. Uśmiecha się do mnie całym pyskiem.

– Czy musisz iść się wysikać przed śniadaniem, kolego?

Dyszy i uderza ogonem, ale się nie porusza, co jasno wskazuje jego preferencje.

Ma pęcherz wielkości basenu naziemnego. Gdyby nie był taki twardy, pomyślałabym, że ma jedną lub dwie puste nogi, gdzie przechowuje wszystkie siki.

– A więc śniadanie – stwierdzam i widzę akceptację w psich oczach.

Po nakarmieniu zabrałam go na podwórko na przerwę na siku i harce po krzakach. Wróciliśmy do domu, gdzie zmęczony gonitwą za wiewiórką Mojo zajmuje swoje ulubione miejsce na dywanie w salonie i natychmiast zasypia, podczas gdy ja uzbrajam się w lekki koktajl.

Tego, co zamierzam zrobić, nie zrobię bez alkoholu.

Pomysł wpadł mi do głowy, gdy byłam na podwórku, przyglądając się Mojo obsikującemu krzaki. To jest głupie, wiem, ale jeśli dzisiaj jest ostatni dzień, gdy będę miała swoją suknię ślubną, muszę ją przymierzyć jeszcze ten jeden raz. Takie ostatnie pożegnanie. Symboliczny krok w moją przyszłość.

Prawie mam nadzieję, że już nie pasuje. Wskrzeszanie zmarłych z ich grobów może być niebezpieczne.

Ręce zaczynają mi się trząść dopiero, gdy stoję przed zamkniętymi drzwiami szafy w pokoju gościnnym.

– W porządku, Nat. Zbierz się na odwagę. Cokolwiek. Tylko... – Biorę głęboki wdech. – Weź się w garść. Musisz być spokojna do czasu, gdy Sloane tu dotrze. Inaczej się wścieknie.

Ignoruję, jak dziwne jest to, że mówię do siebie na głos, biorę duży łyk koktajlu, odstawiam kliszek na komodę i ostrożnie otwieram drzwi szafy.

I oto jest. Puszysty, czarny pokrowiec na ubrania, który zawiera wspomnienia wszystkich moich utraconych marzeń. To sarkofag, zapinany na zamek błyskawiczny. Nylonowy grób, a w środku jest mój pogrzebowy całun.

Łał, to jest mroczne. Wypij do dna, pesymistko.

Pochłaniam resztę koktajlu. Kolejnych kilka minut zajmuje mi chodzenie tam i z powrotem oraz wykręcanie rąk, zanim zbiorę w sobie tyle odwagi, aby otworzyć pokrowiec. Kiedy to robię, zawartość wypada z szumem.

Gapię się na nią. Łzy napływają mi do oczu.

Jest piękna, ta głupia, przeklęta sukienka. Przepięknie dopasowana na zamówienie chmura jedwabiu, koronek i pereł, najdroższe ubranie, jakie kiedykolwiek posiadałam.

Najbardziej uwielbiane i znienawidzone.

Szybko rozbieram się do majtek, ściągam sukienkę z wieszaka i wchodzę do jej środka. Wciągam ją przez biodra, starając się ignorować mocne bicie serca. Wsuwam ramiączka i sięgam za siebie, aby zapiąć całość. Powoli podchodzę do długiego, ściennego lustra po przeciwnej stronie pokoju i patrzę na siebie.

Sukienka jest w stylu bez rękawów z odkrytymi plecami, głębokim dekoltem i wąską talią. Całość pokryta koronką ozdobioną małymi

perełkami i kryształkami. Suknia à la księżniczka z dopasowanym, przystrojonym trenem. Długi welon wisi w szafie w osobnej torbie, ale nie jestem na tyle odważna, żeby założyć cały strój. Już samo założenie sukni jest wystarczająco traumatyczne.

Tak samo jak fakt, że nie pasuje.

Marszcząc brwi, ściskam w talii kilka centymetrów luźnego materiału.

Straciłam na wadze od poprzedniego razu, kiedy miałam ją na sobie podczas ostatniej przymiarki dwa tygodnie przed ślubem. Zaczniemy od tego, że nigdy nie byłam krągła, ale teraz dopiero zdałam sobie sprawę, jaka jestem chuda.

David nie zaaprobowałby takiego ciała. Zawsze zachęcał mnie, żebym jadła i ćwiczyła więcej, abym wyglądała jak Sloane.

Zapomniałam, jak bardzo to raniło moje uczucia, aż do teraz.

Powoli obracam się to w lewo, to w prawo, pogrążona we wspomnieniach, zahipnotyzowana tym, w jaki sposób kryształki odbijają światło i błyszczą. Dopiero dźwięk dzwonka do drzwi wyrwa mnie z zamroczenia.

To na pewno Sloane. Jest za wcześnie.

Moim pierwszym odruchem jest zerwanie sukienki i wepchnięcie jej z poczuciem winy z powrotem do szafy. Ale w tym momencie uświadamiam sobie, że jak mnie w niej zobaczy spokojną, to będzie najlepszy sposób, aby zapewnić ją, iż wszystko jest w porządku. Wtedy nie będzie musiała być taka czujna z pilnowaniem mnie.

To znaczy, jeśli dam sobie radę z tym, prawdopodobnie ze wszystkim sobie poradzę. Liczę na to.

– Wchodź! – krzyczę w kierunku frontowych drzwi. Staję spokojnie naprzeciwko lustra i czekam.

Drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. Słysząc Sloane w salonie, ale zatrzymała się tam.

– Jestem tutaj! – wołam.

Kroki znów zaczynają się rozlegać. Sloane musi mieć na sobie glany, ponieważ brzmi to, jakby łoś ciężko stapał po moim domu.

Przesuwam dłońmi po gorsiecie sukienki, spodziewając się, że zobaczę ciemnowłosą głowę przyjaciółki wychylającą się zza drzwi. Ale głowa, która się w nich pojawia, nie jest jej.

Biorę głęboki wdech, obracam się i z przerażeniem patrzę na Kage'a.

Niemal nie mieści się w drzwiach. Znowu jest cały ubrany na czarno, skóra i dżinsy, buty bojowe do kompletu. W dłoniach trzyma paczkę, brązowe pudełko zaklejone taśmą.

Na jego twarzy widnieje wyraz całkowitego zdumienia.

Przygląda mi się, otwierając usta. Gorącym spojrzeniem obcina moje ciało od góry do dołu. Wydycha powietrze ze słyszalnym sapnięciem.

– Co ty, do cholery, tutaj robisz? – krzyczę, zakrywając klatkę piersiową ramionami. Czuję się, jakbym została przyłapana na masturbacji z rozłożonymi nogami na kuchennej podłodze.

– Powiedziałaś mi, żebym wszedł.

Boże, ten głos. Ten głęboki, ochryply baryton. Gdybym nie była taka przerażona, mogłabym pomyśleć, że jest seksowny.

– Wzięłam cię za kogoś innego.

Znów obejmuje mnie, od głowy do dołu, nieskazitelnym, ostrym i intensywnym jak laser spojrzeniem. Zwilża wargi.

Z jakiegoś powodu uważam ten zwykły gest za zarówno seksowny, jak i groźny.

– Wychodzisz za mąż? – pyta niemal z warknięciem.

To może być zażenowanie, niespodzianka lub fakt, że ten człowiek był dla mnie bardzo nieuprzejmy wczoraj wieczorem, bo nagle jestem wściekła. Mój głos drży, a twarz jest gorąca, kiedy robię krok w jego stronę.

– Nie twoja sprawa. Co tutaj robisz?

Z jakiegoś powodu mój gniew go bawi. Na ustach pojawia mu się cień uśmiechu, po czym szybko znika. Pokazuje pudełko w dłoniach.

– Kurier UPS zostawił to na mojej werandzie. Jest zaadresowane do ciebie.

– Och.

Teraz jestem jeszcze bardziej skołowana. Uczynny sąsiad? Sądząc po jego wczorajszym występie, spodziewałabym się, że podpali pudełko i wykopie je przez płot, a nie że osobiście je doręczy.

Mój gniew opada.

– W porządku, dzięki. Możesz je po prostu zostawić na komodzie.

Kiedy się nie porusza i tylko stoi, gapiąc się na mnie, krzyżuję ręce na piersiach, wpatrując się w niego.

– Nie do twarzy ci w tym. – Po niezręcznej chwili Kage lekceważąco macha ręką w kierunku sukienki.

– Przepraszam bardzo? – Czuję, że wytrzeszczam oczy, ale nie przejmuję się tym, jestem w szoku.

– Zbyt pretensjonalna – dodaje znawca sukien ślubnych.

Ma szczęście, że nie założyłam welonu, ponieważ owinęłabym go wokół jego szyi i go udusiła.

– Tak na przyszłość, jeśli widzisz kobietę ubraną w suknię ślubną, jedyną możliwą do zaakceptowania rzeczą, jaką możesz jej powiedzieć, jest to, że wygląda pięknie – pouczam go zimnym tonem.

– Jesteś piękna. – Pada surowa odpowiedź. – Ale to nie ma nic wspólnego z tą pieprzoną sukienką.

Po tym milknie i zaciska usta. Mam wyraźne wrażenie, że żałuje swoich słów.

Ciężkim krokiem podchodzi do komody, rzuca na nią pudełko i wychodzi, zostawiając mnie z otwartą w szoku buzią i walącym sercem.

Kiedy drzwi wejściowe zamykają się z trzaskiem, nadal stoję w pokoju, próbując zrozumieć, co się właśnie, do cholery, stało.

Kilka minut później słyszę dziwny hałas. Jest to powtarzający się dźwięk, stłumione *bum, bum, bum*, jakby ktoś trzepał brudny dywan. Podchodzę do okna i wyglądam, próbując ustalić, skąd dochodzi dźwięk.

Wtedy go dostrzegam.

Ulica, przy której mieszkam, jest pochyła, domy wznoszą się kilka metrów jeden od drugiego. Umożliwia to widok na sąsiednie podwórko, tak że z miejsca, w którym stoję, widzę ponad płotem domu obok. Mam też dobry widok na okno w salonie.

Zasłony były tam zazwyczaj zaciągnięte, a teraz są odsunięte.

Na środku pokoju jest zawieszony worek treningowy na ciężkiej, metalowej ramie, podobny do tego, na którym trenują bokserzy. Wygląda na to, że to jedyny mebel.

Gołe pięści Kage'a zadają wściekłe ciosy w worek.

Zdjął z siebie koszulę. Stoję nieruchomo w miejscu i patrzę, jak w kółko uderza. Trafia prostym ciosem i tańczy, obserwuję, jak wszystkie mięśnie górnej części ciała falują.

Obserwuję, jak jego tatuaże poruszają się i napinają z każdym uderzeniem.

Jest nimi pokryty: klatka, plecy i ramiona. Tylko brzuch jest wolny od dziary, za co jestem wdzięczna, bo dzięki temu wyraźnie widać jego napięty, umięśniony kaloryfer.

To oczywiste, że ćwiczy obsesyjnie. Jest w niesamowitej formie fizycznej. Również ewidentnie widać, że jest na coś wściekły i wyżywa się na tym biednym spręcie.

Minęła chwila, odkąd wyszedł ode mnie z domu, cokolwiek go rozwścieczyło ma więc związek ze mną. Chyba że stało się coś w przeciągu tych kilku minut.

Uderza ostatni raz w worek, następnie cofa się i wydaje krzyk frustracji. Stoi tam z unoszącą się klatką piersiową, otwiera i zaciska dłonie, aż w końcu odwraca się i patrzy przez okno.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ja się wzdrygam. Nigdy nie widziałam takiego wzroku. W jego oczach jest tyle ciemności, że to aż przerażające.

Wciążam powietrze i mimowolnie robię krok w tył. Unoszę rękę do gardła. Zostajemy tak – wpatrując się w siebie, żadne z nas się nie rusza – dopóki on nie przerywa uroku, podchodząc do okna i szarpnięciem zasuważając zasłony.

Kiedy Sloane przyjeżdża dwadzieścia minut później, wciąż jestem przykuta do miejsca i wpatruję się w puste okno salonu Kage'a. Jak zahipnotyzowana słucham morderczych uderzeń: *bum, bum, bum...*

ROZDZIAŁ 5

Nat

– Mówiłam ci, że jest wdowcem. To jedyne logiczne wyjaśnienie – mówi Sloane z niezłomną pewnością.

Jemy lunch. Zdążyłyśmy już oddać suknię do komisju. Teraz siedzimy pochylone nad sałatkami i odtwarzam moje spotkanie z Kage'm, aby zrozumieć, co się właściwie stało.

– Więc myślisz, że on zobaczył mnie w tej sukience i...

– Wściekł się – kończy, potakując. – Przypomniało mu to jego zmarłą żonę. Cholera, to się musiało wydarzyć niedawno. – Żując kęs sałaty, zastanawia się nad tym przez chwilę. – Pewnie dlatego przeprowadził się do miasta. Gdziekolwiek wcześniej mieszkał, zbyt wiele przypominało mu o niej. Boże, zastanawiam się, jak umarła.

– Prawdopodobnie miała wypadek. Jest młody. Jak myślisz, tuż po trzydziestce?

– Góra trzydzieści kilka. Mogli nie być długo małżeństwem. – Wydaje z siebie dźwięk współczucia. – Biedny facet. Nie wygląda na to, że dobrze to znosi.

Z uczuciem niepokoju myślę o tym, jak go potraktowałam z rana. Byłam tak zaskoczona przyłapaniem mnie w sukni ślubnej i zdziwiona, że widzę jego zamiast Sloane. Obawiam się, iż zachowałam się jak suka.

– Co było w pudełku, które przyniósł?

– Materiały malarskie. Oleje i pędzle. Najdziwniejsze jest to, że nie pamiętam, abym je zamawiała.

– Czy to znaczy, że pracujesz nad nowym obrazem? – Sloane patrzy na mnie z mieszaniną współczucia i nadziei.

– Nie chcę zapeszać, rozmawiając o tym – odpowiadam i skubiąc sałatkę, unikam jej przenikliwych oczu.

Bardziej nie chcę wymyślać kłamstwa, jeśli jej powiem, że nadal nie maluję, ale jakimś sposobem zamówiłam przyrządy malarskie,

nie pamiętając o tym. Prosto z lunchu zawiezie mnie do gabinetu terapeuty.

Może Diane Myers miała rację – mieszkam w bańce. Dużej, rozmytej bańce zaprzeczenia, która oddziela mnie od świata. Powoli, ale skutecznie tracę kontakt z rzeczywistością.

– Och, słonko, tak się cieszę! To jest wielki krok naprzód! – mówi Sloane.

Kiedy spoglądam w górę, przyjaciółka patrzy na mnie z uśmiechem. Teraz czuję się jak dupek. Gdy wrócę do domu, będę musiała chlapać coś na puste płótno, choćby tylko po to, żeby zagłuszyć poczucie winy.

– I tak dobrze ci poszło w komisie. Żadnych łez w oczach. Jestem z ciebie taka dumna. – Ciemnowłosa głowa pochyla się z aprobatą w moją stronę.

– Czy to oznacza, że mogę zamówić kolejną lampkę wina?

– Jesteś dużą dziewczyną. Możesz robić, co ci się podoba – śmieje się głośno.

– Dobrze, ponieważ wciąż jest Dzień Którego Nie Będziemy Wspominać i mam nadzieję, że zaleję się w trupa do czwartej – oznajmiam.

Godzina, o której miałam iść do ołtarza pięć lat temu tego dnia.

Dzięki Bogu jest sobota, inaczej musiałabym długo tłumaczyć, dlaczego przewracałam się cuchnąca alkoholem w środku zajęć lekcyjnych.

Sloane miała zamiar wygłosić jakieś dezaprobujące oświadczenie, ale rozproszył ją dźwięk dobiegający z jej telefonu. Dostała SMS-a.

Wygrzebuje swoją komórkę z torebki, patrzy na nią i szeroko się uśmiecha.

– Och tak, duży chłopczyku – mówi do siebie.

Potem patrzy na mnie i mina jej rzednie.

– Napiszę mu, że musimy to przełożyć. – Pisze w telefonie i potrząsa głową.

– Kto to jest? Co przełożyć?

– To Stavros. Mieliliśmy się dzisiaj spotkać. Całkiem o tym zapomniałam.

– Stavros? Czy umawiasz się z greckim potentatem żeglugowym?

– dopytuję, zaskoczona, że jeszcze o nim nie słyszałam.

– Nie, dziewczyno, on jest tym ciastkiem, o którym ci opowiadałam. – Przystaje pisać i przewraca oczami. – To ten, co pojawiał się na moich zajęciach jogi w szarych, obcisłych spodniach dresowych bez majtek pod spodem, tak że wszyscy mogli zobaczyć idealny zarys jego penisa – wyjaśnia, kiedy patrzę na nią w osłupieniu.

Podnoszę do góry brwi. Jestem pewna, że pamiętałabym o tym.

– Och, daj spokój. Serio nie pamiętasz? Ma mieszkanie tuż przy jeziorze. Dziewięćdziesiąt metrów prywatnej plaży. Facet od technologii. Czy to coś ci mówi?

– Racja. Stavros. Szare dresy. Pamiętam – przytakuje, mimo że nadal nie mam pojęcia, o kim mówi.

– Nieprawda – wzdycha.

– Jak wczesnie zaczynają się pierwsze objawy Alzheimera? – pytam. Parzymy na siebie przez stół.

– Nie tak wczesnie. Nie masz jeszcze trzydziestki.

– Może to guz mózgu – proponuję inną opcję.

– To nie guz mózgu. Jesteś po prostu... – Mruga do mnie, nie chcąc mnie urazić. – Nieżywa.

Więc papla Diane miała rację. Jęczę, opieram łokcie na stole i chowam twarz w dłoniach.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. Przeżyłaś poważną traumę i wciąż dochodzisz do siebie. Nie ma ustalonego harmonogramu dla żałoby.

– Sloane patrzy na mnie z wyrozumiałością i współczuciem.

Gdyby tylko znaleźli ciało, mogłabym ruszyć dalej z życiem.

Jest mi tak bardzo wstyd tej myśli, że aż twarz robi mi się czerwona. Bolesna prawda jest jednak taka, że nie da się pójść do przodu.

Najgorszą rzeczą w zaginięciu osoby, której ciała nie znaleziono, jest to, że ci, co żyją, nie mogą tak naprawdę obchodzić żałoby. Tkwią w wiecznym półmroku niewiedzy. Nie mogą zamknąć pewnego etapu w życiu, nie mogą należycie opłakiwać niepewnej śmierci, cały czas licząc w duchu, że zaginiona osoba się odnajdzie. Istnieją w pewnego rodzaju odrętwiałej otchłani. Jak rośliny w zimie, leżą uśpione pod zamarznąłą ziemią.

To pytania bez odpowiedzi, które cię dopadają. To okropne „co, gdyby”, które nocami dręczy twoją duszę.

Czy on nie żyje? Jeśli tak, to jak to się stało? Czy cierpiał? Jak długo?

A co, jeśli żyje?

Czy wstąpił do jakiejś sekty? Porwali go? Zaczął nowe życie gdzie indziej? Dlaczego?

Czy jest sam w lesie, śpi, gdzie podanie?

Czy uderzył się w głowę i zapomniał, kim jest?

Czy zamierza kiedyś wrócić?

Lista jest długa. Pytania otwarte i zamknięte, które powtarzają się jak w pętli co godzinę, gdy śpisz, z tą różnicą, że rozmawiasz sama ze sobą i odpowiedzi nigdy nie przychodzą.

Dla ludzi takich jak ja nie ma odpowiedzi. Jest tylko życie w zawieszanej animacji. Jest tylko stałe, powolne zwapnienie serca.

Ale niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę, aby moja najlepsza przyjaciółka stwardniała razem ze mną.

– Idziesz na randkę z szarymi dresami – mówię, podnosząc rękę.

– Nat...

– Nie ma powodu, dla którego obie miałybyśmy być nieszczęśliwe.

Koniec dyskusji – stanowczo ucinam próbę słabego protestu.

Przez chwilę patrzy na mnie ze zmrużonymi oczami, dopóki nie wzdycha i nie potrząsa głową.

– Nie podoba mi się to. – Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Trudno. Teraz wyślij wiadomość do swojego kochanka, że randka się odbędzie i dokończ swój lunch.

Robię pokaz z wyjedzenia do końca sałatki, jakbym miała apetyt zwierzęcia hodowlanego, ponieważ Sloane jest jak babcia, zawsze czuje się lepiej, gdy widzi, jak jem.

– Widzę, co próbujesz zrobić – oznajmia sucho, przyglądając mi się z dezaprobatą.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – odpowiadam z ustami pełnymi sałatki.

Spoglądając w górę, bierze powolnych wdech. Następnie kasuje wszystko, co wcześniej napisała w wiadomości i zaczyna od początku. Wysyła SMS-a, a telefon wrzuca z powrotem do torebki.

– Zadowolona?

– Tak. A rano chcę mieć cały raport. – Przełykam kolejny kęs.
– Co masz zamiar zrobić dziś wieczorem, jeśli nie będziesz ze mną?
– domaga się odpowiedzi, brzmiąc jak dowódca gestapo.

– Zafunduję sobie kolację u Michaela – odpowiadam szybko.

Michael to małe, ekskluzywne kasyno z widokiem na jezioro po stronie Nevady, gdzie bogaci turyści chodzą grać i przepuszczać pieniądze. Tak naprawdę nie mogę sobie na to pozwolić z mojej wpłaty, ale gdy tylko kończę mówić, nie mogę doczekać się kolacji.

– Sama? Jedyne osoby, które jadają samotnie, to psychopaci – mówi.

– Dzięki. Jakies jeszcze inne mądrości, którymi chciałabyś się podzielić? – Moje słowa ociekają sarkazmem.

Zaciska usta, ale milczy, więc wiem, że mi odpuściła.

Teraz tylko muszę zdecydować, w co się ubrać.

Gdy wchodzę do Michaela o szóstej, jestem już na przyjemnym rauszu.

Przyjechałam taksówką, żeby nie prowadzić, ponieważ mój plan na wieczór, to zamówić najdroższego szampana z menu – walić to, wezmę na kartę kredytową – i porządnie się nawalić.

Bez sukni ślubnej w domu czuję się lżejsza. Jakbym odpuściła coś ciężkiego, co przytrzymało mnie zbyt długo. Pokopałam trochę w szafie i znalazłam kolejną sukienkę, której wcześniej nie nosiłam, ale taką bez dołączonego dodatkowego bagażu. Jest to czerwona, jedwabna, obcisła sukienka, która zdaje się schlebiać mojej figurze, nie wyglądając, jakby za bardzo się starała.

Połączyłam ją ze złotymi obcasami, mnóstwem wąskich świecących bransoletek i niedbałym upięciem włosów, co – mam nadzieję – wygląda na styl boho. Usta muśnięte Sweet Poison dopełniają całość.

Kto wie? Może od razu się polubię z kimś, kogo poznam przy barze.

Śmieję się na samą myśl, ponieważ to jest takie absurdalne.

Manager restauracji znajduje mi ładny stolik w rogu sali. Za mną jest ogromny zbiornik z rybami, a pode mną po prawej stronie kasyno. Mam widok na całą restaurację, która jest zaludniona głównie przez starsze pary i kilka młodych, wyglądających jakby były na pierwszej randce.

Zamawiam szampana i usadawiam się na krześle, zadowolona, że to był dobry pomysł. Nie mogę być posępna publicznie, tak jak z pewnością byłabym w domu, dzieląc się makaronem z serem z Mojo i szlochając nad starymi zaręczynowymi zdjęciami.

Jestem zadowolona przez całe dwie minuty, dopóki nie spostrzegam go siedzącego samotnie przy stoliku po drugiej stronie restauracji, palącego cygaro i popijającego whisky.

– To chyba jakiś żart – mamroczę pod nosem.

Tak jakby słyszał, co powiedziałam, Kage odwraca się i łapie moje spojrzenie.

Łał... Mój żołądek spada.

Wysyłam mu wymuszony uśmiech i spuszczam oczy, udając, że czytam kartę. Chciałabym wiedzieć, dlaczego nawiązanie kontaktu wzrokowego z tym mężczyzną jest tak intensywne. Tak jakby za każdym razem, gdy napotykam jego spojrzenie, sięgał mi do żołądka, aby ścisnąć wnętrzności swoją wielką pięścią.

Nie wspomniałam Sloane o jego uwadze. O tej, że jestem piękna. Staralam się nie myśleć o tym przez cały dzień. Komentarz wypowiedziany szorstkim tonem głosu i wyraz oczu, który już rozpoznaję. To dziwna mieszanka intensywności i wrogości, pomyślałabym nawet, że z odrobiną ciekawości, gdybym znała go lepiej.

Zajmuję się wpatrywaniem w podłogę kasyna, dopóki nie wraca uśmiechnięty manager sali.

– Proszę pani, ten pan przy stole pod ścianą prosi, aby pani do niego dołączyła.

Wskazuje miejsce, gdzie siedzi Kage, który wpatruje się we mnie jak myśliwy spoglądający na łanię przez celownik strzelby.

Moje serce wali, waham się, niepewna co zrobić. Byłoby niegrzecznie odmówić, ale ledwo znam faceta. To, co o nim wiem do tej pory, jest, delikatnie mówiąc, pokręcone.

I dzisiaj. Dlaczego musiałam na niego wpaść *dzisiaj*?

– Powiedział, że będzie pani niechętna, ale on obiecuje, iż będzie zachowywał się jak najlepiej. – Manager uśmiecha się szerzej.

Jego najlepsze zachowanie? Jakby to wyglądało?

Zanim zdążyłam to sobie wyobrazić, mężczyzna pomaga mi wstać z krzesła i prowadzi mnie za łokieć przez restaurację. Najwyraźniej

nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

Dochodzimy do stolika Kage'a. Jestem zaskoczona, widząc go stojącego. Nie wygląda na kogoś, kto zawracałby sobie głowę manierami.

Manager odsuwa mi krzesło, kłania się i wycofuje, zostawiając mnie stojącą niezręcznie, a Kage'a wpatrującego się we mnie palącymi oczami.

– Proszę, usiądź – odzywa się, wskazując mi miejsce.

Zapadam się w krzesło i przełykam ślinę, bo w ustach mam nagle bardzo sucho.

– Ta sukienka – mówi po chwili, następnie siada.

Spoglądam na niego, przygotowując się na kolejną obelgę na temat mojej pretensjonalnej sukni ślubnej, ale on wpatruje się z na wpół opuszczonymi powiekami w sukienkę, którą obecnie mam na sobie. Pewnie też myśli, że jest ohydna.

– Jest stara. Prosta. – Skrępowana, bawię się ramiączkiem.

– Lepiej ci w prostocie. Perfekcja nie potrzebuje żadnych upiększeń – odpowiada. Jego ciemne oczy błyszczą.

Dobrze, że nie trzymam kieliszka, bo bym go upuściła.

Zaskoczona, wpatruję się w niego. On odpowiada tym samym, wygląda tak, jakby chciał walnąć się w twarz.

To oczywiste, że nie lubi prawić mi komplementów. Również oczywiste jest to, że wcale nie chce mi ich dawać, po prostu same wychodzą.

Mniej zrozumiałe jest, dlaczego jest tak na siebie zły, gdy to się dzieje.

– Dziękuję. To jest... prawdopodobnie najmiłsza rzecz, jaką w życiu usłyszałam – mówię z płonącymi policzkami.

Przez chwilę zgrzyta zębami, następnie bierze duży łyk whisky. Odstawia szklankę z powrotem na stół z taką siłą, że podskakuję.

Kage żałuje tego zaproszenia. Czas wybawić go z opresji.

– To bardzo miło z twojej strony, że mnie zaprosiłeś, ale widzę, iż wolałbyś być sam. Więc dziękuję za...

– Zostań – przerywa mi szorstko.

Brzmi to jak komenda. Kiedy mrugam, zaskoczona, on łagodni to szeptem:

– Proszę.

– W porządku, ale tylko wtedy, jak weźmiesz swoje lekarstwa – mówię ironicznie.

– Jest również zabawna. Jakie to niedogodne – mruczy do siebie.

– Niedogodne dla kogo? – pytam, ale on po prostu patrzy na mnie, nie odpowiadając.

O co chodzi z tym facetem?

Manager wraca z szampanem, którego zamówiłam i dwoma kieliszkami.

Dzięki Bogu. Już zamierzałam gryźć swoje ramię. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem czułam się tak niekomfortowo.

Nie, pamiętam – wczoraj wieczorem, kiedy Nieuprzejmy Książę tak elegancko odrzucił moją prośbę o podwiezienie do domu. Albo dzisiaj rano, kiedy zobaczył mnie w sukni ślubnej i wyglądał, jakby miał się zrzygać.

Jestem pewna, że jeśli dam mu jeszcze pięć minut, będę miała kilka kolejnych przykładów, z których będę mogła wybierać.

Siedzimy w ciszy, gdy manager otwiera butelkę i nalewa szampana. Informuje nas, że nasz kelner niedługo podejdzie, a kiedy znika, wypijam szampana, jakbym brała udział w konkursie o sponsorowaną wycieczkę na Hawaje.

– Czy zawsze tak dużo pijesz? – pyta Kage, gdy ostawiam kieliszek.

Ach, tak. Widział mnie wczoraj. Zaraz przed tym, jak chwiejnym krokiem podeszłam do jego stolika. Nic dziwnego, że patrzy na mnie z czymś nieodgadnionym we wzroku. Cokolwiek to jest, raczej nie jest zbyt sympatyczne.

– Właściwie to nie – odpowiadam, próbując zachować się jak dama, kiedy osuszam usta serwetką. – Tylko dwa dni w roku.

Podnosi brew, czekając na wyjaśnienie. W popielniczce obok jego lewego łokcia cygaro wysyła leniwe kłęby dymu w powietrze.

Czy wolno tu w ogóle palić?

Tak jakby go to powstrzymało.

– To długa historia. – Odwracam wzrok od zasięgu jego ciemnych oczu.

Mimo że nawet na niego nie patrzę, jego uwaga jest siłą, którą fizycznie czuję na ciele. Na brzuchu, na skórze. Zamykam oczy i powoli wdycham powietrze, starając się uspokoić nerwy.

Potem, zwalmy to na alkohol, skaczę w przepaść:

– Dzisiaj miał odbyć się mój ślub.

– Miał być? – ponagła mnie, po dziwnie napiętej przerwie.

– Mój narzeczony zniknął. To było pięć lat temu. Od tamtej pory go nie widziałam – odchrząkuję, wiedząc, że mam czerwone policzki, ale nic nie mogę z tym zrobić.

A co tam, wkrótce od kogoś i tak by się dowiedział. O ile Diane Myers już nie wysłała mu ręcznie napisanego eseju o całej sprawie.

Kiedy się nie odzywa, patrzę na niego. Siedzi idealnie nieruchomo na swoim krześle, przyglądając mi się spokojnie. Wyraz jego twarzy nic nie zdradza, ale w ciele pojawia się nowe napięcie. Nowa twardość w już kamiennej szczęce.

To wtedy sobie przypominam, że on jest od niedawna wdowcem. Znowu wypaliłam coś głupiego.

– Och, przepraszam. To było bezmyślne z mojej strony – oddycham z ręką na sercu.

Ściąga brwi w pytającym grymasie. To oczywiste, że nie wie, o czym mówię.

– To z powodu... twojej sytuacji. – Niemal się jąkam.

Siada wygodniej na krześle, kładzie ręce na blacie i pochyła się do mnie.

– Jakiej sytuacji? – pyta cicho, a oczy mu błyszczą.

Boże, ten gość jest przerażający. Wielki, seksowny i bardzo straszny. Ale w głównej mierze przystojny, później dopiero straszny.

Cholera, chyba jestem pijana.

– Może się pomyliłam. Po prostu przypuszczałam...

– Co założyłaś? – przerywa mi cichym głosem.

– To, że jak mnie zobaczyłeś w sukni ślubnej... że jesteś nowy w mieście i wydajesz się trochę... bardzo... jak powinnam to ująć? Nie zły, ale bardziej zasmucony? Że być może byłeś... może cierpisz z powodu niedawnej straty... – dukam z przerwami.

Czując się żałośnie, w końcu milknę.

Spojrzenie mężczyzny jest twarde i pytające, równie dobrze mogłoby to być przesłuchanie w świetle reflektorów. Po chwili twarz mu się rozjaśnia, a on prostuje się z powrotem na krześle.

– Myślałaś, że byłem żonaty. – W jego głosie jest zdecydowanie nutka śmiechu.

– Tak. A dokładniej, że jesteś wdowcem. Świeżym. – Postanawiam, że zabiję Sloane.

– Nigdy nie byłem żonaty. Nigdy się nie rozwiodłem. Nie mam martwej żony – wylicza.

– Rozumiem.

Nie rozumiem ani trochę, ale co innego mogę powiedzieć? Przepraszam, ja i moja przyjaciółka jesteśmy fankami teorii spiskowych i przez cały lunch obsesyjnie o tobie rozmawiałyśmy?

Nie, zdecydowanie nie mogę tego powiedzieć.

Do listy zakazanych tematów dołączamy: jeśli nie masz martwej żony, to dlaczego wkurzyłeś się, gdy zobaczyłeś mnie w sukni ślubnej? Dlaczego patrzyłeś na mnie, jakbyś chciał mnie przejechać samochodem, ale zawróciłeś i wygłosiłeś taki piękny komplement? A potem nienawidziłeś się za to, że go powiedziałeś?

Ostatni, ale nie mniej ważny – o co chodzi z tym workiem treningowym?

– Cóż, przepraszam. To i tak nie moja sprawa. – Zwijam serwetkę w palcach, nie wiedząc, co jeszcze mogę powiedzieć.

– Nie? – pyta Kage bardzo delikatnym głosem.

Wyraźnie sugeruje, że jest. Coraz mniej z tego rozumiem.

– Myślę, że... nie?

– Czy to było pytanie? – Słaby uśmiech unosi kąciki jego ust. Oczy stały się cieplejsze, a wokół nich pojawiły się drobne zmarszczki.

Czy on ze mnie kpi?

– Nie jestem w nastroju do gier – odpowiadam chłodno.

– Ja jestem – mówi niskim, sugestywnym tonem.

Spojrzenie zawiesza na moich ustach, a jednocześnie zagryza pełną dolną wargę.

Fala ciepła pędzi w górę mojej szyi do uszu, gdzie osiada, pulsując.

Chwytam butelkę szampana i próbuję sobie nalać kieliszek. Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że rozlewam płyn na obrus i po bokach kieliszka.

Kage zabiera mi butelkę z dłoni, bierze lampkę i nalewa, cały czas mając na twarzy ironiczny uśmiech.

– Dziękuję – mówię jednym tchem, gdy podaje mi szkło. Wypijam do dna.

Gdy odstawiam pusty kieliszek na stół, on mówi rzeczowo:

– Myślę, że zaczęliśmy od złej strony. Spróbujmy od początku.

O patrzcie, próbuje być rozsądny. Ciekawe, która to z jego osobowości?

– Cześć, jestem Kage. Miło mi cię poznać. – Wyciąga wielką dłoń.

Czuję się, jakbym była w alternatywnym świecie. Wkładam rękę w jego i w tej samej chwili wątpię, że kiedykolwiek ją odzyskam, ponieważ zgubiła się gdzieś w ciepłej, szorstkiej, gigantycznej dłoni.

Ciekawe, jakie to byłoby uczucie, gdyby te dłonie dotykały mojego nagiego ciała?

– Kage – powtarzam słabo, uderzona przez żywy mentalny obraz tego, o czym właśnie pomyślałam. Rumienię się cała od czubka głowy po palce stóp. – To twoje imię czy nazwisko?

– Jedno i drugie.

– Oczywiście. Cześć Kage. Jestem Natalie – mówię uprzejmie.

– Miło mi cię poznać, Natalie. Czy mogę mówić do ciebie Nat?

Wciąż łamię zasady dobrego wychowania. I jeszcze nie wypuścił mojej dłoni. A ja nadal nie mogę wyrzucić z wyobraźni obrazu, kiedy on pieści mnie wszędzie, a ja krzyczę, skręcając się i prosząc o więcej.

– Jasne – przyzwalam.

Proszę, aby nie zobaczył, że sutki mi stwardniały. Proszę, proszę, aby nie zauważył. Dlaczego, do cholery, nie założyłam stanika?

– Gdzie pracujesz, Nat? – pyta przyjaźnie.

– Jestem nauczycielką. Uczę plastyki w gimnazjum. A ty?

Równie dobrze mogłam uciec z zakładu psychiatrycznego. Dam znać za minutę, zaraz po tym, jak uderzenia gorąca między moimi nogami uspokoją się i krew wróci mi do głowy.

Co się ze mną stało? Nawet nie lubię tego faceta!

– Jestem kolekcjonerem.

To mnie zaskakuje. Mógłby powiedzieć „płatnym zabójcą”, brzmiałoby bardziej prawdopodobnie.

– O! Antyków czy czegoś podobnego?

Nacisk męskiej ręki na moją dłoń jest zdecydowany i stały. Ma całkowicie spokojne spojrzenie, gdy odpowiada, wpatrując się we mnie:

– Nie. Długów.

ROZDZIAŁ 6

Nat

Jest oczywiste, że jego słowa mają ukryte znaczenie. Nie wygląda na człowieka, który pracowałby za biurkiem w dziale obsługi klienta ze słuchawkami na głowie i nękałby dłużników przez telefon.

Wysuwam dłoń z jego, ale utrzymuję kontakt wzrokowy. Czuję ciekawość, dyskomfort i niesamowite podniecenie. Jest to zagadkowa kombinacja.

– Kolekcjoner długów. To interesująca praca. Czy to dlatego przeprowadziłeś się nad jezioro Tahoe? Z powodu pracy? – Staram się brzmieć nonszalancko.

Podnosi cygaro i przez chwilę zaciąga się w zamyśleniu. Wpatruje się we mnie, ostrożnie dobierając słowa.

– Miało być dla pracy – mówi w końcu.

– Ale teraz już nie jest?

Jego spojrzenie znowu pada na moje usta. Odpowiada chrapliwym głosem:

– Nie wiem, dlaczego tu jestem.

Jestem porażona. Każdy z moich nerwów staje na baczność, krzycząc. Wystarczyło tylko ciemnookie spojrzenie nieznajomego, patrzącego na mnie w określony sposób.

W pewien głodny i sprzeczny sposób. W taki, w jaki głodujący człowiek patrzyłby na steka, chcąc go zjeść, jednocześnie wiedząc, że jest wypełniony trucizną.

Przypominam sobie, jakie wywarł na mnie pierwsze wrażenie, kiedy zobaczyłam go wczoraj wieczorem w barze, jak powiedziałam Sloane, że wygląda, jakby przyszedł z planu filmowego *Synów Anarchii* i staram się zrozumieć, że człowiek siedzący naprzeciwko mnie jest kimś, dla kogo normalne zasady społeczne nie mają zastosowania.

Rozumiem również to, że jest niebezpieczny.

I że mnie pragnie, a wcale tego nie chce.

Ja go też pragnę, ale nie powinnam.

Ponieważ ludzie, którzy trzymają dłoń za blisko paszczy lwa, odejdą z krwawym kikutem w miejscu, gdzie kiedyś była ręka.

Podchodzi kelner. Kage odsyła go lekceważącym machnięciem palców, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Więc twój narzeczony zniknął. I przez kolejne pięć lat upijasz się w każdą rocznicę dnia, w którym odbyłby się twój ślub – mówi, gdy kelner znika.

– Brzmi gorzej, gdy powiedziałeś to na głos. Czy mam się ciebie bać?

Cisza jest elektryzująca. Jeśli jest zaskoczony moim pytaniem, nie widać tego.

– Co, jeśli powiem, że tak? – delikatnie zadaje pytanie.

– Wtedy wzięłabym cię za słowo i zawiozła na najbliższy posterunek policji. Czy mówisz „tak”?

– Większość z osób, które mnie znają, powiedziałyby „tak” – wyraźnie wykręca się od jednoznacznej odpowiedzi.

– Chcę usłyszeć „tak” lub „nie”. – Moje serce wali tak mocno, że jestem zaskoczona, że tego nie słyszy.

– Czy uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział „nie”?

– Tak. Nie wyglądasz na kogoś, kto chowałby się za kłamstwami – odpowiadam natychmiast, bez myślenia.

Patrzy na mnie, milcząc, powoli obracając cygaro między kciukiem a palcem wskazującym.

– Jesteś tak cholernie piękna – mówi w końcu szorstko.

– To nie jest odpowiedź. – Oddech, który wstrzymywałam, wypływa w pośpiechu.

– Zbliżam się do niej.

– Rób to szybciej.

– Już wczoraj ci powiedziałem, że nie jestem rycerzem w lśniącej zbroi. – Na jego ustach pojawia się coś przybliżonego do uśmiechu.

– Między tym a tym, o co pytałam, jest ogromna różnica.

– Przerwij mi jeszcze raz, a wezmę cię tutaj na kolana i dam ci klapsa w ten doskonały tyłek, aż będziesz krzyczeć – warczy.

Jeśli ktoś inny powiedziałaby to tak mocnym i dominującym tonem, byłabym wkurzona.

Jednak to był on, co prawie sprawiło, że niemal jęczę głośno z pożądania.

Przygryzam język i patrzę na niego niepewna, kogo z nas bardziej nie lubię w tej chwili.

Gasi cygaro w popielniczce, przeczesuje ciemne włosy dłonią i zwilża usta.

– W porządku. Chcesz znać moją odpowiedź. – Potrząsa głową i śmieje się drwiąco. – Nie. Nie musisz się mnie bać. Nawet gdybym chciał cię skrzywdzić, nie mógłbym. – Patrzy mi w oczy. Śmiech zanika, a on zaciska usta.

– Jakoś nie jest to do końca uspokajające. – Unoszę brwi.

– Decydujesz się lub nie. Taka jest prawda.

Uśmiechając się szeroko, wraca kelner. Nie odrywając wzroku ode mnie, Kage warczy na niego:

– Podejdz jeszcze raz, kiedy nie zostaniesz wezwany, a wpakuję ci kulkę w łeb.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby człowiek tak szybko się obrócił i uciekł.

– Skoro jesteś w nastroju do mówienia prawdy, dlaczego zapłaciłeś za dom gotówką? – pytam, czując się niebezpiecznie lekkomyślnie.

– Do prania brudnych pieniędzy. Nie powtarzaj tego nikomu. Następne pytanie.

Otwieram usta. Przez kilka chwil nie wychodzi z nich żaden dźwięk. Kiedy udaje mi się opanować, pytam:

– Dlaczego miałbyś mi powierzyć coś takiego?

– Ponieważ chcę, żebyś mi zaufała.

– Dlaczego?

– Bo chcę być z tobą. – Pada zaskakująca odpowiedź. – I sędzę, że zdobycie ciebie wymaga pewnego poziomu zaufania. Mogę powiedzieć, że nie wyglądasz na taką, która sypia z kim popadnie. Następnie pytanie.

Boże, moje serce bije tak bardzo mocno. Tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

– Czy zawsze jesteś taki... – mówię.

– Bezpośredni? Tak – odpowiada krótko.

– Zamierzałam powiedzieć sprzeczny. Wczoraj wyglądało, jakbyś mnie nienawidził. Nadal nie jestem pewna, czy tak nie jest.

– Wczoraj nie byłaś pod moją ochroną. Teraz jesteś – zniżył głos.
– Jestem prawie pewna, że nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. – Jego oczy są hipnotyzujące. Głos fascynujący. Ten mężczyzna rzuca na mnie zaklęcie.

– To nie jest ważne. Istotne jest to, że ze mną będziesz bezpieczna.

– Bezpieczna z tobą. Boże, nie. Myślę, że jestem w większym niebezpieczeństwie z tobą niż z jakimkolwiek innym mężczyzną kiedykolwiek w życiu. – Mój śmiech jest słaby.

Jest w tym coś, co go cieszy. Wygina usta i kręci głową.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Sprawdź później. Mój mózg nie działa w tej chwili prawidłowo – przyznaję, sama nie wiem dlaczego.

– Chcę usłyszeć „tak” lub „nie” – mówi lekko karcącym tonem.

– Powtarzanie moich słów nie pomoże twojej sprawie. – Znacząco unoszę brwi.

– Zdecyduj szybko. Nie mamy wiele czasu – naciska.

– A to dlaczego?

– Nie zabawię długo w mieście.

To zamyka mi buzię na dobre trzydzieści sekund. Staję się świadoma, że pochyliliśmy się bliżej siebie nad stołem i jesteśmy zamknięci w nerwowej, małej bańce z wyłączeniem wszystkiego i wszystkich dookoła, ale czuję się zbyt bezsilna, żeby się oprzeć.

Teraz wiem, co czują ćmy latające wokół płonącego ognia.

– Dlaczego kupiłeś tutaj dom, jeśli nie zamierzasz w nim mieszkać?

– Już ci to powiedziałem.

Sięga przez stół. Powoli i delikatnie muska kciukiem mój policzek, przesuwa go w dół do szczęki, gorącym spojrzeniem podążając za palcem.

Ramiona pokrywa mi gęsia skórka, a sutki sztywnieją. Oblizuję wargi, staczam pojedynkę pomiędzy chęcią przejścia przez stół i pocałowania go a ucieczką z krzykiem.

To jest szaleństwo. Jesteś na to zbyt rozsądna. Wstań od stołu i odejdź.

– Jak długo tutaj będziesz? – Udało mi się zignorować głos rozsądku w głowie.

- Kilka dni. Muszę cię pocałować.
- Nie. – Protest jest słaby i nie do końca przekonujący.
- Więc usiądź mi na kolanach i pozwól się pieprzyć palcami, podczas gdy będę karmił cię kolacją.

Aby opanować eksplozję szoku i pożądania, którą to zdumiewające zdanie wywołało w moim ciele, gwałtownie siadam prosto w krześle i odwracam wzrok, dławiąc się niedowierzającym śmiechem.

– To pewnie przez tego całego szampana, którego wypiałam. Nie ma takiej możliwości, że to powiedziałeś – mówię, kiedy udaje mi się opanować.

– Powiedziałem. I spodobało ci się to. – Po krótkiej chwili domaga się: – Spójrz na mnie.

– Nie mogę. To jest szaleństwo. Znam cię od dwudziestu czterech godzin. Nikt nigdy wcześniej nie mówił tak do mnie, nawet mój narzeczony.

Czeka w milczeniu, aż pozbieram myśli, ale wątpię, czy to jest nawet możliwe. Myślę, że ta rozmowa zostawi mnie z trwałymi bliznami.

Kiedy w końcu znajduję w sobie wystarczająco dużo odwagi, aby na niego spojrzeć, drzenie przebiega przez moje ciało na widok tego, co widzę w jego oczach.

– To brzmi, jakbyś potrzebował bardzo dużo koordynacji, aby tego dokonać. I może nawet dodatkowej pary rąk. – Odchrząkam.

Po raz pierwszy uśmiecha się do mnie.

Uśmiech pojawia się powoli i zmysłowo, w stopniowym wygięciu ust w górę, które kończy się pokazem białych, prostych zębów. To jest piękny uśmiech, ale zarazem przerażający.

Straszny, bo bardzo mi się podoba.

Zdenerwowana i spocona, podrywam się na nogi.

– Cóż, to z pewnością było... interesujące. – Mój śmiech brzmi chyba nieco histerycznie. – Miłego wieczoru.

Zanim zdąży odpowiedzieć, odwracam się i ruszam szybko w stronę wyjścia.

Jestem tak zdenerwowana, że prawie spadam ze schodów po drodze. Zdyszana jak terier, wypadam przez szklane drzwi do kasyna i rzucam się na parkingowego przy małym stoliku pod czarnym parasolem.

– Poproszę zamówić taksówkę! – wyrzucam pośpiesznie.

– Oczywiście, proszę pani.

Podnosi przenośny radiotelefon i prosi o taksówkę kogoś, kto słucha po drugiej stronie. Zazwyczaj kasyna mają w pobliżu parking, gdzie taksówki czekają na klientów, więc mam nadzieję, że nie będę musiała długo czekać.

Boję się, że rozpadnę się na milion poszarpanych kawałków, jeśli nie ucieknę jak najdalej od Kage'a, najszybciej jak to możliwe.

„Więc usiądź mi na kolanach i pozwól się pieprzyć palcami, podczas gdy będę karmił cię kolacją”.

W kółko słyszę w głowie te słowa. Istna tortura. Szczególnie że bez problemu mogę sobie to wyobrazić. Tak samo jak moja cipka, ponieważ jest mokra i paląca między nogami, wręcz błagalnie kwiląca o dotyk dużej, szorstkiej ręki Kage'a, żeby ją pieścił.

Kiedy poznałam Davida w wieku dwudziestu lat, byłam naiwna. Nie miałam szalonego doświadczenia w liceum czy zabawowego czasu w college'u, ani żadnych z tych wybryków, którymi cieszyła się Sloane, gdy wyjeżdżała poza stan. Mieszkałam w domu, gdy uczyłam się na skromnym i nudnym Uniwersytecie Nevada, za wzgórzem w Reno.

Byłam grzeczną dziewczyną. Dziewczyną z małego miasteczka. Dziewicą.

Poza tym jednym razem z nauczycielem matematyki w liceum, ale dziesięć sekund pewnie się nie liczy.

Chodzi o to, że nie mam takiego doświadczenia, by poradzić sobie z przystojnym, niebezpiecznym mężczyzną w pełni sił, który mówi do mnie takie rzeczy.

Lepiej zatrzymam się w sklepie po drodze do domu i kupię dodatkowy zestaw baterii. Naprawdę będę musiała to rozpracować.

– Przepraszam, jeśli cię obraziłem. – Rozlega się tuż przy moim uchu.

Sztywnieję, wciągając oddech zaskoczona.

Kage stoi za mną, wystarczająco blisko, że czuję jego zapach i ciepło ciała. Nie dotyka mnie, ale jest zaledwie centymetry ode mnie. Czuję się, jakbym płonęła.

– Nie jestem obrażona, ale zaskoczona i zszokowana – opowiadam, nie odwracając się do niego.

– Nie jestem cierpliwy. Ale to nie jest twój problem. Jeśli poprosisz mnie, żebym zostawił cię w spokoju, uszanuję twoją prośbę – mówi po chwili namysłu.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Przynajmniej nie szczerze. Ponieważ jeśli miałabym powiedzieć mu prawdę, już byśmy byli gdzieś nadzy.

– Nie jestem dziewczyną, która wskakuje do łóżka z nieznajomym. Szczególnie takim, który opuszcza miasto za kilka dni – odpowiadam.

Wciąż blisko za mną przykłada usta do mojego ucha i głosem jak jedwab szepcze:

– Chcę kosztować każdy milimetr twojego ciała. Chcę słuchać, jak krzyczysz moje imię. Chcę, żebyś doszła bardzo mocno, tak że zapomnisz o sobie. Nie mam czasu, żeby pierdolić się, przepraszam za grę słów, z rodzajem zalotów, które bym czynił, aby cię zdobyć, więc dlatego jestem taki bezpośredni.

Dosłownie drzę cała i wiem, że on to czuje. Modlę się o tę taksówkę, kiedy kontynuuje:

– Poproś, żeby zostawić cię samą, i masz moje słowo, że to zrobię. Ale dopóki tego nie usłyszę, muszę ci powiedzieć, Natalie, że chcę pieprzyć twoją słodką cipkę, doskonały tyłek i twoją śliczną buzię i wszystko inne, co dasz mi pieprzyć, ponieważ jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem – kończy i głęboko wciąga powietrze tuż przy mojej szyi.

Mało nie padam na ulicę.

Duży, czarny SUV zatrzymuje się przed stanowiskiem parkingowym. Kage mija mnie i podchodzi do samochodu od strony kierowcy, podaje pieniądze walecowi, który wysiada i zajmując miejsce za kierownicą, opuszcza parking bez jednego spojrzenia w moją stronę.

ROZDZIAŁ 7

Nat

– Tak powiedział? – Jej głos jest pełen totalnego niedowierzania zmieszanego z zaskoczeniem.

– Dosłownie.

– Jasna cholera!

– Tak samo w sumie zareagowałam.

– I nie rzuciłaś mu się na kolana, nie rozpięłaś rozporka i nie przyssałaś się jak pijawka? – pyta Sloane po chwili ciszy.

– A mówią, że romantyzm umarł – wzdycham, przewracając oczami.

Jest poranek następnego dnia. Odkąd przywiozła mnie taksówka, chodzę tam i z powrotem.

U sąsiada przez cały wieczór i noc nie paliły się światła. Rano nie było też tam żadnego ruchu, najmniejszego śladu Kage’a. Nawet nie wiem, czy jest w domu, czy nie.

– Naprawdę, kochanie, to jest najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. A słyszałam już prawie wszystko – odzywa się przyjaciółka.

Gryząc paznokieć odwracam się i idę szybkim krokiem w drugą stronę.

– Zgadzam się, że to jest seksowne. Jest to też zdecydowanie przesadne. Która kobieta zareagowałaby w sposób: „pewnie, spoko, pieprz wszystkie moje dziury, Panie Totalnie Nieznajomy, brzmi to całkiem jak dobry i wcale nie niebezpieczny plan”?

– Cóż, na początek... ja.

– Och, daj spokój! Wcale nie! – prychem.

– Czy ty w ogóle mnie znasz? – Pada pytanie takim tonem, że aż żałuję, że rozmawiamy przez telefon, bo chciałabym widzieć w tym momencie jej twarz. – Pewnie, że bym się zgodziła, jeśli facet byłby

mną zauroczony. Byłam gotowa opuścić z nim bar tamtej nocy, nawet nie znając jego cholernego imienia!

– Myślę, że to najwyższy czas, żebyś poważnie przeanalizowała swoje decyzje życiowe.

– Słuchaj mnie, Siostrzo Tereso... – drwi.

– Po pierwsze Matka Teresa, po drugie przestań mnie porównywać do pieprzonych zakonnic, bo... – irytuję się, ale ona mi przerywa:

– Ten człowiek nie jest osobą, której odmawiasz, gdy oferuje ci przejażdżkę na swoim słoniu.

Zatrzymuję się na tyle długo, aby spojrzeć na sufit i potrząsnąć głową.

Sloane wciąż mówi:

– Założę się o milion dolców, że z takim poziomem sprośnej gry od samego początku dałby ci z trzydzieści orgazmów w ciągu dziesięciu minut, gdybyś się z nim przespała.

– Nie masz miliona dolarów i to, co mówisz, jest fizycznie niemożliwe – pozbawiam ją złudzeń.

– Jest możliwe z nim. Cholera, tylko patrząc na niego, doszłabym z dwanaście razy. Ta twarz! To ciało! Jezu, Natalie, on mógłby stopić polarne pokrywy lodowe, a ty go odrzuciłaś!

– Uspokój się. – Macham ręką, orientując się, że przecież tego nie widzi.

– Nie. Jestem oburzona w imieniu tych wszystkich kobiet bez seksu.

– Przepraszam bardzo, ale jedyną osobą bez seksu w tej rozmowie telefonicznej jestem ja – prostuję nieściskość.

– Chodzi mi o to, że on jest jednorazowym rżnięciem. Możesz mieć piękne sny o nim w wieku osiemdziesięciu lat, kiedy będziesz w domu opieki siedzieć w swoim fotelu, sikając w pieluchę. Zamiast tego zachowujesz się, jakbyś ciągle była obsypywana najlepszymi kiełbaskami jak konfetti – roztacza wizję.

– O, Boże. Wyobraziłam to sobie. Będę musiała poszukać w sieci tego mema. – Po chwili zaczynam się śmiać.

– Prześlij mi go, jak znajdziesz. Czy ty w ogóle słuchałaś, co do ciebie mówiłam?

– Tak. Jestem idiotką. Wyraziłaś swoje zdanie.

– Nie wydaje mi się – mówi sucho.

– Czy będę musiała usiąść do tej rozmowy? Mam przeczucie, że czeka mnie długi wykład.

– Pozwól, że przedstawię obraz tego, jakie to dla ciebie idealne.

– Jako obraz masz na myśli jego penisa? – kpię jawnie.

– Jest wspaniały. To oczywiste. Jest tobą zauroczony. Wkrótce też wyjeżdża – mówi, ignorując moją uwagę.

– To znaczy?

– Że nie będzie żadnych emocjonalnych uwikłań. A to twoja ulubiona rzecz w związkach. Pamiętasz?

Z żalem przyznaję, że to odwołanie do kolumny „za” w tabeli „za i przeciw”.

– Poza tym przerwałoby to twoją tragiczną posuchę. To nawet może pomóc ci ruszyć dalej. Pomyśl o tym jak o terapii. Dla twojej pochwy.

– O mój Boże.

– Mówię tylko, że nie widzę tutaj minusów – podsumowuje swoje wywody.

Widziałaby je, gdybym podzieliła się ciekawostką, że kupił dom za gotówkę, aby wyprać brudne pieniądze i jak na początku wykręcał się od odpowiedzi, gdy zapytałam, czy powinnam się go bać.

Z drugiej strony pewnie spowodowałoby to tylko, że podjaralaby się jeszcze bardziej.

Zgodnie z tym, co mi powiedziała chwilę temu o Stavrosie, wygląda na to, że jego praca jest przykrywką dla handlu bronią. Nikt nie potrzebuje tak wielu paszportów i samolotów.

– Po prostu nic o nim nie wiem. A co, jeśli jest przestępcą? – Patrzę po raz kolejny przez okno na dom Kage’a.

– A ty co, ubiegasz się o urząd publiczny? – parska kpiąco. – Kogo obchodzi, czy jest przestępcą? Nie wychodzisz za niego za mąż, tylko poskaczysz przez kilka dni na jego kutasie, dopóki nie wyjedzie. Nie komplikuj wszystkiego.

– A co, jeśli ma chorobę weneryczną?

– Słyszałaś o takim nowoczesnym wynalazku jak prezerwatywa? To jest obecnie bardzo modne wśród dzieciaków. – Wzdycha głośno i ciężko.

– Nawet używając kondoma, wciąż możesz złapać jakiegoś syfa.

– Dobra. Poddaję się. Ciesz się swoim celibatem. Reszta z nas będzie mieć wzbogacone życie seksualne z nieodpowiednimi partnerami jak normalni ludzie – odpuszcza w końcu. Jestem zadowolona, że daje mi spokój, jednak okazuje się, że to przedwczesna radość.

– Ach tak. Rozumiem. To nie chodzi o to, czy jest przestępcą i ma choroby weneryczne. Sądzisz, że będą uwikłania emocjonalne – stwierdza po krótkiej przerwie.

Zaraz wydam głośne, żarliwe zaprzeczenie, ale poświęcam sekundę, aby to rozważyć.

– Jest pierwszym mężczyzną, z którym nawiązałam jakąkolwiek relację od zaginięcia Davida. Poprzedni faceci, z którymi się umawiałam, byli bardziej jak bracia. Mili i fajnie spędzało się czas razem, ale to wszystko. Równie dobrze byłabym zadowolona, siedząc w domu z Mojo, jak wychodząc z którymś z nich. Z pewnością nie miałam ochoty spać z nimi. Po prostu byli... bezpieczni – wyjaśniam wyczerpująco, chyba przyznając jej tym samym rację. – Ale Kage wprowadza mój układ hormonalny na wysokie obroty. Sprawia, że czuję się, jakbym była podłączona pod elektrody. A ledwo go znam.

– Nie zakochasz się, jeśli będziesz miała z nim seks raz lub trzy.

– Jesteś pewna? Ponieważ to jest dokładnie ta okropna rzecz, która by mi się przytrafiła – mówię i czuję, że to właśnie o to chodzi. Zawsze o to chodziło.

– Och! Czy ty w ogóle siebie słyszysz?

– Mówię tylko o możliwej nieciekawej opcji, dość prawdopodobnej.

– A ja mówię, że nie możesz przeżyć reszty życia w strachu o to, co mogłoby się wydarzyć, Nat. Więc co, jeśli naprawdę staniesz się emocjonalna po seksie z nim? Co wtedy? On wróci do swojego życia, a ty do swojego i nic się nie zmieni z wyjątkiem tego, że będziesz mieć niezapomniane wrażenia i twoja wagina będzie wspaniale obolała. Nic nie może cię bardziej skrzywdzić niż to, co już cię zraniło. Przetrwałaś najgorszy możliwy czas. Czas zacząć nowe życie. Czy chcesz mieć ze mną tę samą rozmowę za dwadzieścia lat?

Przez jakiś czas oddychamy, gdy w końcu mówię:

– Nie.

– Dobrze. Zamierzam coś teraz powiedzieć. I będzie bolało. – Głośno wydycha powietrze.

– Bardziej niż to, co powiedziałaś do tej pory?

– David nie żyje, Nat. Jest martwy – wyrzuca, nie odpowiadając na pytanie.

Tracę dech, a te słowa dźwięczą w całej okropnej ostateczności, gdy moja klatka piersiowa się zaciska i walczę, aby nie wybuchnąć płaczem.

– Musi być – kontynuuje Sloane. – Nigdy nie odszedłby dobrowolnie. Kochał cię jak szalony. Nie został porwany przez obcych, zaciągnięty do sekty czy coś innego. Poszedł na wycieczkę w góry i miał wypadek. Poślizgnął się i wypadł ze szlaku. To jest jedyne wyjaśnienie – zapewnia łagodnym głosem.

– Był doskonałym sportowcem. Znał te trasy na pamięć. Chodził tam z tysiąc razy. Pogoda była idealna... – Głos mi się łamie.

– I żadna z tych rzeczy nie zabezpiecza ludzi przed wypadkami – odpowiada cicho. – Zostawił portfel w domu. Zostawił klucze. Nie odszedł sobie tak po prostu. Również nie sprawił, że zniknął. Pieniądze na jego koncie bankowym nigdy nie zostały użyte. Tak samo żadna z jego kart kredytowych. Pamiętasz, co powiedziała policja? Nie było śladów działania osób trzecich.

Milczę. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa.

– Przepraszam, kochanie – odzywa się po chwili Sloane. – Tak bardzo cię kocham i nie chcę sprawiać ci bólu, ale David nigdy nie wróci. I byłby absolutnie zdruzgotany, gdyby mógł widzieć, co sobie robisz.

Przegrywam bitwę, próbując powstrzymać łzy. Spadają cicho, gorącymi ścieżkami na policzkach, aż kapią na koszulę.

Nie zawracam sobie głowy ich wycieraniem. Nie ma tu ze mną nikogo oprócz Mojo.

– Wciąż słyszę jego głos. Czuję dotyk. Dokładnie pamiętam uśmiech na twarzy, gdy pocałował mnie, zanim wyszedł na wycieczkę w poranek dnia naszej próbnej ceremonii. Czuję... – przerywam szept, zamykając oczy. – Mam wrażenie, jakby wciąż tu był. Jak mogę być z kimś innym, jeśli czuję, że to zdrada? – Wydycham urywanie powietrze.

– Och, skarbie. – Sloane wydaje odgłos współczucia.

– Wiem, że to głupie.

– To nie jest głupie. To jest wierność, ale całkowicie nieuzasadniona. To nie on, to wspomnienie o Davidzie, które uważasz, że byś zdradzała. Obie wiemy, że jedyną rzeczą, jakiej dla ciebie pragnął, było twoje szczęście. Bardziej uszanujesz jego pamięć, będąc szczęśliwą, niż tkwiąc w miejscu.

Moja dolna warga drży. Głos staje się wysoki i niezdecydowany.

– Cholera. Dlaczego zawsze musisz mieć rację? – załamuję się i zaczynam szlochać.

– Przyjadę do ciebie. Będę za dziesięć minut. – Natychmiast deklaruje Sloane.

– Nie! Proszę nie. Ja muszę... – Próbuję oddychać, chociaż bardziej to przypomina serię gwałtownych wdechów. – Muszę iść do przodu i po części wymaga to, abym przestała polegać na tobie jak na moim emocjonalnym zwierzęciu wsparcia.

– Mogłaś po prostu powiedzieć „opierać się na tobie” – mówi oschle.

– To nie brzmi tak samo. Lubię sobie ciebie wyobrażać jako wielkiego, zielonego legwana, którego zabieram do samolotu.

– Legwana? Jestem pieprzonym gadem? Czy nie mogę być małą, miłą psinką? – oburza się głośno.

– To albo kot syjamski. Myślałam, że wolałabyś być legwanem.

– Przynajmniej nie straciłaś poczucia humoru – odpowiada.

Wycieram nos w rękaw koszuli i wciągam głęboki, ciężki oddech.

– Dziękuję, Slo. Nienawidzę tego, co powiedziałaś, ale dziękuję. Jesteś jedyną osobą, która nie chodzi wokół mnie na palcach, jakbym była zrobiona ze szkła.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Kocham cię bardziej niż moją własną rodzinę. Mogłabym dla ciebie zabić. Nigdy o tym nie zapomnij. Czy możemy się już rozłączyć?

Wybucham krótkim śmiechem, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak – mówię, pociągając nosem. – Już jest dobrze.

– A zamierzasz pomaszerować do domu obok i pobaraszkować z tym pięknym kawałkiem męskości?

– Nie, ale moja pochwa dziękuje za troskę.

– W porządku. Nie skarż się, gdy następny facet, który zaprosi cię na randkę, będzie miał wrzody weneryczne i zabójczo nieświeży

oddech.

– Dziękuję, że mnie uprzedzasz.

– Nie ma za co. Porozmawiamy jutro?

– Tak. Do usłyszenia.

– Ale zadzwoń do mnie od razu, gdybyś przypadkiem potknęła się i opadła na ogromny penis Kage’a...

– Do widzenia! – przerywam jej i rozłączam się z uśmiechem. Tylko ze Sloane mogę przejść od płaczu do śmiechu w ciągu minuty.

Jestem szczęściarą, że ją mam. Mam poczucie, że przez te wszystkie lata była dla mnie kimś więcej niż tylko ramieniem do wypłakania się i przyjaciółką.

Myślę, że ona ratuje mi życie.

Dźwięk dzwonka przy drzwiach rozprasza moje myśli. Chwytam chusteczkę z pudełka, wydmuchuję nos, przeczesuję włosy i próbuję udawać, że jestem dorosłym człowiekiem.

Kiedy dochodzę do drzwi wejściowych, przez wizjer widzę młodego, nieznanego mężczyznę, który trzyma białą kopertę.

– Natalie Peterson? – pyta, gdy otwieram drzwi.

– Tak, to ja.

– Cześć, jestem Josh Harris. Mój ojciec jest właścicielem Thornwood Apartments koło Lakeshore – mówi, a ja zamieram. Przystaję oddychać. Moja krew zamienia się w lód.

David mieszkał w Thornwoods, zanim zniknął.

– Tak? – udaje mi się wypowiedzieć ochryple.

– Niedawno przeprowadziliśmy kilka dużych remontów, dach, wnętrza. Ostatnia zima była straszna...

– I? – przerywam. Mój głos się unosi.

– I znaleźliśmy to. – Josh pokazuje kopertę.

Dziko i z przerażeniem wpatruję się w nią, jakby zawierała bombę.

– Och, tata powiedział mi, co się stało. Z Davidem. Nie mieszkałem tam wtedy, byłem u mamy w Denver. Moi rodzice rozwiedli się, ale... – Wygląda na zmieszanego. – Tak czy inaczej, ta koperta zawieruszyła się między ścianą a tyłem skrzynek pocztowych w lobby. Tych, które otwierają się z przodu, wiesz? – Odchrząkuje, wyraźnie zakłopotany.

Czeka, żebym coś powiedziała, ale właśnie straciłam zdolność mowy.

Widzę moje nazwisko i adres na przodzie koperty.

To jest pismo Davida.

Myślę, że zaraz się porzygam.

– Nie jesteśmy pewni, co się wydarzyło. To znaczy skrzynka wejściowa była bardzo uszkodzona. Z jednej strony była szczelina, która zardzewiała. I zgaduję, że to po prostu wpadło przez szparę i utknęło z tyłu. Kiedy wymienialiśmy skrzynki, znaleźliśmy ją – powtarza, podając mi kopertę.

Kiedy stoję tam, patrząc na nią, jak szalona osoba, chłopak mówi:

– Jest zaadresowana do ciebie.

– Dobrze. Dobrze, tylko... poczekaj chwilę – szepczę bez tchu.

Patrzy w lewo, potem w prawo. Wgląda, jakby naprawdę żałował, że zadzwonił do moich drzwi.

– Przepraszam, naprawdę przepraszam. – Wyrwam mu list, odwracam się i zatrzaskuję za sobą drzwi. Opieram się o nie, trzymam kurczowo kopertę i łapię oddech.

Po chwili słyszę jego głos:

– Czy chciałabyś, abym... Czy potrzebujesz kogoś koło siebie, gdy będziesz otwierać list?

Muszę wepchnąć pięść do ust, żeby głośno nie szlochać.

Kiedy już myślisz, że świat jest bezwartościową kupą gówna, życzliwość przypadkowego nieznanego może powalić cię na dupę.

– W porządku – mówię zdławionym głosem. – Dziękuję, Josh. Jesteś taki miły. Dziękuję.

– Więc... Dobrze. Trzymaj się – odpowiada po chwili wahania i słyszę, że odchodzi.

Nie mogę dłużej ustać na nogach, opadam na podłogę. Siedzę tam, trzęsąc się pod drzwiami, nie wiem jak długo, nie spuszczaając wzroku z koperty w spoconych dłoniach.

Ma plamy w kilku miejscach. Papier jest suchy, lekko zabarwiony na żółto. W górnym prawym rogu widnieje znaczek z amerykańską flagą. Nie została wysłana pocztą, więc nie ma daty, która wskazywałby, kiedy David wrzucił ją do skrzynki.

Ale musiało to być tylko dzień lub dwa przed jego zniknięciem. Gdyby wysłał ją wcześniej, zapytałby, czy dostałam list.

No i przede wszystkim: dlaczego wysyłałby mi coś pocztą? Widzieliśmy się każdego dnia.

Powoli obracam kopertę w dłoni. Delikatnie. W nabożnym skupieniu. Unoszę ją i wącham, ale nie ma śladu jego zapachu. Przebiegam palcami po literach mojego imienia, zapisanych wyblakłym czarnym atramentem, jego precyzyjnym, pochyłym pismem.

Odwracam ją, wsuwam palec pod klapkę z łamliwym, kruszącym się klejem i rozrywam ją.

W dłoń wpada mi błyszczący klucz. Wypuszczam wstrzymywane powietrze.

ROZDZIAŁ 8

Nat

Serce mi bije. Klucz jest nijaki, zupełnie przeciętnie wyglądający. Nie ma w nim nic niezwykłego. Obracam go. Na drugiej stronie u góry ma wygrawerowany numer: trzydzieści – zero jeden.

To wszystko.

W kopercie nie ma listu. Nie ma nic, poza tym cholernym srebrnym kluczem, który może otworzyć wszystko, od drzwi wejściowych po kłódkę. Nie mam zielonego pojęcia, od czego jest.

Co jest? Do diabła, David! Co to jest?

Po kilku minutach wstaję i idę do laptopa leżącego na kuchennym blacie. Po drodze muszę przejść przez śpiącego na środku podłogi Mojo.

Odpalam Maca i wpisuję w Google: „Jak zidentyfikować znaleziony klucz”.

Wyszukiwarka wyświetla ponad dziewięć milionów wyników.

Na pierwszej stronie są porady ślusarzy i producentów, wraz z obrazkami różnych typów kluczy. Klikam na nie, ale szybkie skanowanie nie ujawnia niczego, co wyglądałoby jak klucz w mojej dłoni. Strony producentów też nie są pomocne.

Myślę intensywnie przez chwilę. Odwracam się do szuflady z rupieciami i ją otwieram.

Jest tam dodatkowy zestaw kluczy do domu, wraz z duplikatami do kłódki do szopy na podwórku, mojej szafki na siłowni, mojej klasy, samochodu i mały klucz do sejfu w sypialni, gdzie trzymam kartę ubezpieczeniową, akt własności domu i inne ważne dokumenty.

Żaden z nich nie wygląda jak klucz z koperty.

Instynkt mi mówi, żeby zadzwonić do Sloane, ale nie robię tego. Dziesięć minut temu powiedziałam jej, że muszę radzić sobie sama.

Stoję w kuchni i w roztargnieniu pocieram klucz kciukiem, myśląc o możliwych wyjaśnieniach.

David nie był skłonny do kaprysów. Nie wysłałby mi klucza pocztą dla zabawy. Był poważny, dojrzały, całkowicie odpowiedzialny. Właściwie to trochę za bardzo odpowiedzialny. Często dokuczałam mu, że się przedwcześnie zestarzał.

Między nami była dziesięcioletnia różnica wieku, ale czasami, gdy miał jeden ze swoich dołów, czuło się, jakby to było z pięćdziesiąt lat.

Był jedynakiem, którego rodzice zginęli w wypadku samochodowym tuż po ukończeniu przez niego szkoły średniej. Nie miał żadnej innej rodziny oprócz mnie. Przeprowadził się nad jezioro Tahoe ze Środkowego Zachodu rok przed tym, jak go poznałam i podjął pracę przy wyciągach narciarskich przy Northstar Resort. Latem zabierał turystów na wycieczki po jeziorze wynajętymi łodziami. Był sportowcem w doskonałej formie i uwielbiał spędzać czas na świeżym powietrzu. Ćwiczył tak często, jak tylko mógł.

To pomagało mu lepiej spać. W dni, kiedy musiał opuścić trening, był nerwowy i niespokojny, chodził jak zwierzę w klatce.

Nocami wrywał się ze snu, trzęsąc się zlany potem.

Zarabiałam więcej niż on, ale żadne z nas się tym nie przejmowało. Miał talent do oszczędzania i inwestowania, a oboje nie byliśmy rozrzutni, więc dogadywaliśmy się pod względem finansowym. Moi rodzice zostawili mi dom, kiedy przeprowadzili się na emeryturę do Arizony i zamieszkali w domku na polu golfowym, więc byłam w świetnej sytuacji, bez opłat za hipotekę.

Po naszym miesiącu miodowym David zamierzał się do mnie wprowadzić.

Oczywiście los miał inne plany.

Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, prawie wyskakuję ze skóry. Moje ziewa i przewraca się na bok.

– Natalie? Jesteś w domu? – Słysząc głos i dzwonek do drzwi. To Chris.

Rzucił Mnie Przez Telefon Chris, który teraz wpada do mnie niezapowiedziany, kiedy mam załamanie nerwowe z powodu tajemniczego klucza, wysłanego do mnie w przeszłości przez zaginionego narzeczonego.

Zawsze miał gówniane wycucie czasu.

Kiedy otwieram drzwi i widzę go stojącego w mundurze, trzymającego kapelusz w rękach i uśmiechającego się z zakłopotaniem, moje serce zamiera. Muszę przyznać, że nie jest to rozmowa, którą chcę przeprowadzić.

– Cześć.

– Hej, Nat. – Przeszywa mnie spojrzeniem, a uśmiech mu blednie.
– Wszystko w porządku?

Gliny i ich cholernie bystre oczy. Chociaż jest szeryfem, a nie policjantem, ma zmysł organów ścigania. Tę czujność, która zakłada, że każdy ma zamiar popełnić przestępstwo.

Mam suche policzki, ale on pewnie wywąchał zapach łez na nich.

– Tak. W porządku, jak się masz? – Uśmiecham się uspokajająco.

– Dzięki, dobrze. – Przesłupuje z nogi na nogę. – Chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie.

Zastanawiam się, czy ta intrygantka Diane Myers go do tego namówiła. Unoszę brwi i pytam:

– Naprawdę? Dlaczego?

Przez chwilę spogląda z zakłopotaniem w ziemię, przygryzając dolną wargę.

To jest urocze, chłopięce spojrzenie. Ma wygląd Clarka Kenta, maniaka komputerowego, dopełniony okularami i podbródkiem z dołeczkiem. Nagle mam niewielkie ukłucie żalu, że nigdy nic do niego nie poczułam, ponieważ byłby dla kogoś strasznie dobrym mężem.

Tylko nie dla mnie.

– Czuję się okropnie po tym, jak się rozstaliśmy. Myślę, że zachowałem się trochę jak palant. – Patrzy na mnie.

Och. To. Już o tym zapomniałam.

– Nie gadaj głupot. Byłeś totalnym dżentelmenem.

– Tak? Bo wyglądasz na zmartwioną. – W milczeniu bada moją twarz.

To zadziwiające, jak niemal zawsze mężczyźni zakładają, że każda emocja, którą kobieta czuje, musi być bezpośrednio związana z nimi. Jestem pewna, że gdy za dwadzieścia lat będę cierpiała na uderzenia gorąca z powodu menopauzy, to jakiś idiota w kolejce za mną w sklepie pomyśli, że czerwienię się i pocę z jego powodu, bo jest zbyt przystojny, żeby mu się oprzeć.

– To jest zwykle ten weekend w roku, kiedy jestem smutna, Chris. Wczoraj byłaby moja piąta rocznica ślubu – mówię, starając się nie brzmieć nieuprzejmie.

– Och, cholera. Ja nawet nie... – Mruga, a oczy robią mu się większe.

– Nie przejmuj się. Naprawdę. Wszystko w porządku. Ale dzięki, że wpadłeś. To miłe z twojej strony – wyrzucam krótkie zdania.

Krzywi się, jakby właśnie coś kopnął i złamał duży palec u nogi.

– Gdybym wczoraj wiedział, że to ten weekend, nie mógłbym... to znaczy mógłbym... Kurwa! To naprawdę nie był odpowiedni moment.

– Nie mogłeś wiedzieć. Nie mieszkałeś tu, kiedy to się stało i nigdy ci o tym nie powiedziałam. Więc proszę, nie obwiniaj się o to. Między nami spoko, zapewniam.

Stoimy tam niezręcznie, dopóki on nie zauważy koperty w mojej ręce.

Chowam ją za plecy i przełykam, zaciskam palce wokół klucza.

Kiedy spogląda na mnie z powrotem z uniesioną brwią, wiem, że wyglądam na winną.

Cholera.

– Przeszukiwałam szuflady i znalazłam ten klucz, który chyba zostawili moi rodzice. – Wzruszając ramionami, siłę się na nonszalancję, ale chyba wyglądam dziwnie. – Próbowałam wymyślić, do czego może być.

– Mogłabyś im wysłać zdjęcie SMS-em i zapytać, czy go rozpoznają – podsuwa, nie spuszczając ze mnie spojrzenia.

– To naprawdę świetny pomysł! Zrobię to. Dzięki – przytakuję energicznie.

– Chociaż to pewnie tylko zapasowy klucz do domu. Masz zamknięcie typu Kwikset i zasuwkę. – Kiwa głową w stronę drzwi. – Ich klucze mają standardowy rozmiar i kształt. Próbowałaś już?

– Nie. Dosłownie dopiero co go znalazłam.

– Pozwól mi spojrzeć. – Wyciąga dłoń.

O ile nie chcę wyglądać śmiesznie i na winną czegoś, nie mam wyboru, jak tylko wręczyć mu klucz.

– Nie. To nie jest do twoich drzwi wejściowych. – Bierze go ode mnie i ogląda.

– Och. Dobrze. – Sięgam po niego z powrotem. – Wezmę go z powrotem i...

– To jest do skrzynki depozytowej – przerywa mi, nadal trzymając klucz.

– Skrzynki depozytowej? – Moja ręka zastyga, a głos jest wysoki i napięty.

– Tak, w banku.

Serce wyskakuje mi z piersi. Chęć wyrwania mu klucza z dłoni i zatrzaśnięcia drzwi przed nosem jest niemal obezwładniająca. Zamiast tego zakładam włosy za ucho, próbując wyglądać, jakbym nie miała za chwilę kompletnie zwariować.

– W banku. A skąd to wiesz?

– Mam dokładnie taki sam klucz. Ten sam rozmiar, z kwadratowym czubkiem. Nawet numery na rewersie są takie same. – Śmieje się i prostuje żart: – Cóż, nie takie same. To jest numer skrzynki.

Ponieważ ciężko mi się skoncentrować na tym, żeby nie robić zeza z niecierpliwości, aby poszedł, wydaję dźwięk, który ma oznaczać „Och, rozumiem. Jakie to interesujące”.

– Właściwie to jest prawdopodobnie z tego samego banku co mój. Wells Fargo. Chociaż może z innego oddziału. Ale tego typu klucze są standardowe dla każdego banku, dla którego zostały zrobione.

Bicie mojego serca przyspiesza.

David nie miał konta w Wells Fargo. Miał je w Bank of America.

Nawet gdyby mógł wynająć skrytkę w banku, w którym nie miał konta, dlaczego miałby to zrobić?

Chris podaje mi klucz. Biorę go od niego, a mózg pracuje mi na wysokich obrotach.

– Świetnie, dzięki. Zadzwoń do rodziców i dam im znać, że go znalazłam. Pewnie nawet nie pamiętają, że mieli taką skrytkę. Kiedy się przeprowadzali, mój tato miał wiele problemów zdrowotnych.

– Tak, zdecydowanie powinnaś dać im znać od razu. Jeśli opłaty za skrzynki nie są płacone przez wystarczająco długi czas, bank otwiera skrzynki i wysyła zawartość do skarbnika stanowego lub wystawia na aukcję. – Śmieje się znowu, a ja naprawdę mam ochotę wypchnąć go na ulicę. – Zakładając, że nie jest to tylko garść sprośnych zdjęć.

Nie pytam, skąd wie o zasadach użytkowania skrytek depozytowych. Czekaliby mnie trzydziestominutowy monolog. Po prostu przytakuje, staram się wyglądać na wdzięczną i pod wrażeniem.

– Zaraz do nich zadzwonię. Jeszcze raz dzięki, Chris. Miło było cię widzieć.

Mam zamiar zamknąć drzwi, ale zatrzymuje mnie, wypalając:

– Myślę, że popełniłem błąd.

Boże, dlaczego mnie nienawidzisz? Czy to przez to, że coś uczyniłam? Czy ty nie pochwalasz tych wszystkich wibratorów?

Powoli wydycham powietrze. Chris oddycha ostro.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że zerwanie z tobą może, no wiesz, zmobilizować twój tyłek. Uświadomić ci, że może nie powinnaś brać nas za pewnik. Dogadujemy się naprawdę dobrze.

Tak, to prawda. Ale równie dobre stosunki mam z moim psem. A także fryzjerem gejem i osiemdziesięcioletnią bibliotekarką w szkole. Nie jestem zainteresowana uprawnianiem seksu z żadną z tych osób.

– Myślę, że jesteś fantastycznym facetem, Chris. I to jest szczerą prawdą. Miałeś rację, gdy mówiłeś, że żyję przeszłością, nawet jeśli nie znałeś całej prawdy... – wypowiedział słowa delikatnie.

– To był taki beznadziejny ruch. – Zamyka oczy i wzdycha.

– I nie winię cię za to, że nie chcesz marnować swojego czasu z kimś tak... tak uszkodzonym. Prawdę mówiąc, myślałam, żeby cię umówić z moją przyjaciółką Marybeth.

– Tą, która wygląda jak amiszka? – Otwiera oczy i patrzy na mnie prawie z przerażeniem.

Muszę porozmawiać z tą kobietą o jej garderobie.

– Ona nie jest amiszka. Jest naprawdę wspaniała. Mądra i uprzejma, i myślę, że świetnie byście się dogadywali. Czy myślisz, że byłbyś zainteresowany?

Rzuca mi dziwne spojrzenie. Nie mogę go odczytać, dopóki nie mówi do mnie w gniewie:

– Nie, Nat. Nie jestem zainteresowany. Przyszedłem tutaj, aby ci powiedzieć, że wciąż coś do ciebie czuję i zrobiłem błąd, zrywając z tobą.

Co za gówno.

– Tak mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć. – Naprawdę nie wiem. Nie wiem, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Możesz powiedzieć, że pozwolisz mi się zabrać dzisiaj na kolację – podpowiada.

Patrzemy na siebie w niezręcznej ciszy, aż w końcu mówię:

– Myślę, że muszę odmówić.

– Jutro wieczorem? – Nie odpuszcza.

– Chris... – zaczynam miękko.

Ale zanim kończę, on robi krok do przodu i całuje mnie. W każdym razie próbuje.

Udaje mi się odwrócić głowę w ostatniej sekundzie, więc łąduje ustami na moim policzku, a ja łapię powietrze z zaskoczenia.

Odsuwam się, ale łapie mnie za ramiona i nie pozwala mi się ruszyć z miejsca. Zamiast tego przyciąga mnie do siebie i trzyma.

– Daj mi jeszcze jedną szansę. Nie będę się spieszył ze względu na ciebie. Wiem, że dużo przeszłaś i chcę być tu dla ciebie – dyszy mi prosto do ucha.

– Puść mnie, proszę.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała... Coś nas łączy, Nat, wyjątkowa więź...

– Chris, przestań! – przerywam mu.

– I potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje – kontynuuje, jakby nie docierało do niego nic, co mówię.

– Powiedziałam, puść mnie! – Odpycham go. Zaczynam panikować, czuję, jak siniaki formują się na moim ciele w miejscu, gdzie trzyma mnie tak mocno, ale zastygam w bezruchu, gdy słyszę, jak ktoś żąda:

– Zabieraj od niej ręce, bracie, albo je stracisz.

Głos jest niski, męski i śmiertelnie groźny.

Chris spogląda przez swoje ramię, gdzie znajduje najeżonego Kage'a stojącego kilka metrów dalej, wpatrującego się w niego beznamiętnym, zabójczym spojrzeniem mordercy.

Skołowany Chris odsuwa się ode mnie.

– Co to za jeden?

– W porządku? – Kage ignoruje go i patrzy na mnie.

– Tak. – Obejmuję się ramionami i kiwam głową.

Patrzy na mnie od góry do dołu bez słowa, twardo i oceniająco, szuka dowodu na to, że nie zostałam zraniona. Następnie jego lodowate spojrzenie pada na Chrisa.

– Masz dwie sekundy, aby wynieść się z tej werandy, zanim nie będziesz w stanie odejść o własnych siłach – warczy.

– Nie wiem, do cholery, kim jesteś, ale ja jestem... – Chris podnosi podbródek i wypina do przodu klatkę, jednak Kage nie pozwala mu dokończyć:

– Martwym człowiekiem. Jeśli stąd nie spierdolisz. Natychmiast.

Chris patrzy na mnie, szukając wsparcia, ale on jest teraz na mojej czarnej liście. Kiedy wpatruję się w niego, potrząsając głową, wraca spojrzeniem z powrotem do Kage'a.

Przygląda mu się długo, ze spiętymi mocnymi barami, zaciśniętymi pięściami i morderczym grymasem niezadowolenia. Następnie podejmuje rozsądną decyzję.

Podnosi swój kapelusz z miejsca, w którym go upuścił, wkłada go z powrotem na głowę i mówi do mnie:

– Zadzwoń do ciebie później. – I ucieka.

Składam kopertę i wsuwam ją wraz z kluczem do tylnej kieszeni spodni.

Obserwuję, jak Chris wsiada do samochodu szeryfa, zaparkowanego przy krawężniku.

– Masz bardzo ciekawy wpływ na ludzi, sąsiedzie. Nawet na tych, co noszą broń – stwierdzam oschle.

– Ma szczęście, że nie urwałem mu głowy. Na pewno nic ci nie jest? – Podchodzi bliżej.

– A ty twierdzisz, że nie jesteś rycerzem w lśniącej zbroi. – Uśmiecham się.

– Daleko mi do tego – odpowiada niskim głosem. – Ale „nie”, to „nie”.

– On jest nieszkodliwy. – Próbuję zbagatelizować sytuację.

– Każdy mężczyzna jest niebezpieczny. Nawet ci nieszkodliwi.

– Masz takie niskie mniemanie o własnej płci?

– To przez testosteron. Natura nigdy nie stworzyła bardziej zabójczego narkotyku – oznajmia.

Albo bardziej seksownego. Wszystkie te męskie feromony, które wydziela, przyprawiają mnie o zawrót głowy. Odwracam wzrok,

zakłopotana.

– Więc... przemyślałam to, o czym mi powiedziałeś wczoraj w nocy. – Coś nagle mocno drapie mnie w gardle. – No wiesz.

– Tak. I? – Brzmienie jego głosu jeszcze się obniża.

– I... – Biorę oddech, zbieram odwagę i patrzę mu w oczy. – Schlebia mi to. Jesteś prawdopodobnie najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Ale z nikim się nie związałam od czasu zaginięcia narzeczonego i jestem teraz w nie najlepszym stanie umysłowym. Nie sądzę, aby przelotny romans z gorącym nieznanym był dla mnie dobry. Pewnie zabawny i niesamowity, ale ostatecznie nie dla mnie – kończę prawie na bezdechu.

Wpatrujemy się w siebie. Wygląda na poważnego i spiętego, jego ciemne oczy utkwione są w moich.

– Okej. Szanuję to. Dziękuję, że byłaś ze mną szczerą – szepcze, gdy już myślałam, że wybuchnę histerycznym śmiechem z powodu kulminacji napięcia.

Dlaczego się pocę? Co się dzieje z moim sercem? Czy nie powinnam już dzwonić po karetkę?

– Więc... będziemy tylko sąsiadami... – mówię, wycierając spoconą rękę o przód dzinsów.

Wciąga powietrze, przeczesuje włosy ręką i spogląda w kierunku domu.

– Nie za długo. W ciągu najbliższych tygodni wystawię dom na sprzedaż.

Nie jestem pewna, dlaczego tak mnie to przytłacza. W końcu nie można wyprać brudnych pieniędzy, jeśli nie sprzeda się nieruchomości, która je oczyści.

Później pomyślę, dlaczego ta informacja w ogóle mi nie przeszkadza.

– Dziś wieczorem stąd wyjeżdżam – dodaje.

– Już? A co z twoją pracą?

W jego oczach widzę ciepło, ciemność i zbyt wiele sekretów, by je zliczyć.

– Praca jest skończona – informuje krótko.

– Och. – Jeśli jeszcze bardziej zejdzie ze mnie powietrze, to będę płaską oponą. – Więc... to jest chyba pożegnanie.

- Chyba tak. – Nawet nie drgnął.
- Miło było cię poznać, Kage. – Wyciągam rękę.

Przez chwilę wpatruje się w moją dłoń, sięga po nią, a usta rozciąga w uśmiechu.

- Ciągłe to powtarzasz.
- Pasuje do sytuacji. – Próbuję się rozluźnić.
- W porządku. Również było miło cię poznać, Nat. Dbaj o siebie.
- Będę, dzięki.
- Trzymaj się – mówi po krótkiej chwili przerwy.

Ale nie odchodzi. Wyciąga długopis z wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki, a z innej kieszonki wizytówkę. Odwraca ją i pisze coś na odwrocie, po czym podaje mi.

- Mój numer telefonu. Na wszelki wypadek. – Przenika mnie intensywne spojrzenie.

- Wypadek czego?

- W razie czegokolwiek. Na wypadek, gdyby dach ci przeciekał. W przypadku, gdy twój samochód się zepsuje. Na wypadek, gdyby zastępca Dupek próbował cię znowu pocałować i prosiłby się o to, żeby wyrwać mu jaja.

- Umiesz sobie poradzić z przeciekającym dachem? – pytam, starając się nie uśmiechać.

- Mogę poradzić sobie ze wszystkim.

Jest bardzo poważny, gdy to mówi. Rozsądny i trochę melancholijny, jakby jego siła była ciężarem, który nosi.

Mam dziwne przeczucie, że jego życie nie było łatwe. A także, że pogodził się z faktem, iż nigdy nie będzie.

A może to tylko moje hormony, zepsute z powodu jego bliskości.

Odwraca się i zaczyna odchodzić, ale natychmiast zatrzymuje się, gdy wypalam:

- Czekaj!

Nie odwraca się. Po prostu przechyla głowę w bok, słucha.

- Ja... ja... – jękam się, bo mam pustkę w głowie.

Och, pieprzyć to. Podbiegam do niego, chwytam przód jego kurtki, staję na palcach i całuję go w policzek. Mówię na wydechu:

- Dziękuję.
- Za co? – pyta szorstko.

– Za to, że coś poczułam. Już dawno nikt nie działał na mnie w ten sposób. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będę coś odczuwać.

Wpatruje się we mnie, jego ciemne oczy płoną. Sięga do mojej twarzy i delikatnie przesuwając kciukiem wzdłuż kości policzkowej. Powoli bierze wdech. Marszczy brwi, a na jego twarzy maluje się wyraz, jakby odczuwał fizyczny ból.

Zabiera dłoń z mojej twarzy i odchodzi bez słowa w kierunku swojego domu. Zatrzaszkuje drzwi wejściowe za sobą.

Pięć sekund później słyszę tylko miarowe *bum, bum, bum* dochodzące z wewnątrz.

ROZDZIAŁ 9

Kage

Komunikowanie się z osadzonym w więzieniu federalnym to skomplikowany proces.

Połączenia przychodzące nie są akceptowane. Rozmowy telefoniczne mogą wychodzić tylko z wewnątrz i wszystkie są ewidencjonowane. Telefony komórkowe nie mogą akceptować połączeń, są one przekierowywane na linię stacjonarną.

To oznacza, że ktoś zawsze musi tam być, aby odebrać rozmowę. Co również oznacza ustalenie z góry określonego czasu.

Czas trwania rozmowy jest ograniczony, nie więcej niż piętnaście minut, potem połączenie zostanie zerwane, bez wcześniejszego ostrzeżenia. Więzień nie może ponownie zadzwonić.

Prowadzenie prywatnej rozmowy jest jeszcze bardziej skomplikowane.

Strażnicy podsłuchują wszystkie połączenia. Siedzą tylko kilka metrów dalej w sali odwiedzin, obserwując jak jastrzębie. Monitorują wszystkie wychodzące i przychodzące listy, emaile, które właściwie są zakazane i dozwolone tylko w szczególnych okolicznościach. Następnie analizowane, słowo po słowie.

Komunikacja z więźniem jest więc w sumie jak wrzód na dupie.

Chyba że ten skazany opłacił wszystkich w więzieniu, aby uzyskać specjalne przywileje.

I zapłacił im sownie.

– Zająłeś się tym?

Głos na drugim końcu linii jest męski, zgrzytliwy i z mocnym akcentem. Max pali dwie paczki papierosów dziennie, odkąd go znam, i to widać zarówno na jego twarzy, jak i słyhać w głosie. Jego zęby też nie są wcale takie ładne.

– Tak.

Tym jednym słowem powiedziałem najbardziej niebezpieczne kłamstwo w całym moim życiu. Max zlecał zabicie kogoś za dużo mniej. Wiem o tym. To ja pociągałem za spust.

– Dobrze. Nie lubię niedokończonych spraw. Ona wie cokolwiek? – chrząka.

– Nie. Powiedziałyby mi, gdyby wiedziała.

– To dlatego wysłałem ciebie do tej roboty. Wszyscy odpowiadają, gdy ty zadajesz pytania. – Jego śmiech jest niski i bezlitosny.

To prawda, jestem najlepszy w tym biznesie.

Zazwyczaj taki komplement dałby mi pewne poczucie satysfakcji, jeśli nie wręcz dumy. Dzisiaj jednak sprawia, że jestem przygnębiony.

Nie muszę się zastanawiać dlaczego.

Ten powód to kruczoczarne włosy, pełne usta i oczy koloru morza, niebieskoszare i nastrojowe. Ten powód jest słodki, zabawny, ostry i seksowny. I szczery. I odważny.

I o wiele bardziej twardy, niż jej się wydaje.

Od pierwszego razu, gdy ją zobaczyłem, poczułem, jakby ktoś kopnął mnie prosto w trzewia.

– *Dziękuję.*

– *Za co?*

– *Za to, że coś poczułam. Już dawno nikt nie działał na mnie w ten sposób. Nie byłam pewną, czy jeszcze kiedykolwiek będę coś odczuwać.*

Te dziesięć sekund rozmowy wpłynęło na mnie bardziej niż cokolwiek innego od lat. Dekad. To się wypaliło w moim mózgu. W moich uszach. I w sercu.

Nie sądziłem, że mam jeszcze serce, ale mam. Ta pusta przestrzeń w klatce piersiowej, którą mam od tak dawna, jest wypełniona dzikim biciem. Z jej powodu.

– Sprawdzę inne tropy. Odezwę się, jak tylko będę wiedział coś więcej.

– Tak, zrób to. I... Kage?

– Tak, szefie?

– *Ja rassczitiwaju na was¹.*

– *Ja znaju².*

Zamykam oczy, wyobrażając sobie twarz Natalie.

Jeśli ktokolwiek się kiedyś dowie, że nie wykonałem roboty, którą przyjąłem, oboje będziemy martwi.

ROZDZIAŁ 10

Nat

Nie mogę zasnąć. Rzucam się i obracam niespokojnie, prześladowana przez mroczne myśli o tym, co może znajdować się w skrytce depozytowej Davida, dlaczego mi nie powiedział, że ją posiada, i dlaczego zadał sobie tyle trudu, aby wysłać klucz pocztą, zamiast mi go po prostu dać.

Najdziwniejsze jest to, że nie było żadnego listu wyjaśniającego.

Mam się niby sama domyślić? Gdyby Chris nie wskazał mi tropu, nie wiem, jakbym go zidentyfikowała.

To wszystko jest niepokojąco tajemnicze. Mam już dość dużo tajemnic, które wystarczą mi na całe życie, dziękuję bardzo.

Również drapiące wokół wnętrza mojej czaszki jak małe, głodne szczury są myśli o Kagu.

Kolekcjoner długów? Co to właściwie oznacza?

Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć. Część mnie chce, ale inna część, ta mądrzejsza, mówi mi, żebym powoli się wycofała.

Już go nie ma, więc to i tak bez znaczenia.

Słyszałam, jak jego wielki SUV ryczał w nocy, obserwowałam czerwone, tylne światła przez okno kuchenne, aż skręcił za róg i zniknął z pola widzenia. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie wiem, skąd przyjechał i dokąd się wybiera, albo dlaczego powinnam się tym przejmować na pierwszym miejscu.

To znaczy... Nie obchodzi mnie to.

Tak myślę.

Przebrnięcie przez poniedziałkowe zajęcia to istne piekło. Patrząc na zegar jak drapieżny ptak, odliczając każdą sekundę, aż będę mogła wyjść i pójść do banku.

W mieście jest tylko jeden oddział Wells Fargo, więc to nie jest tak, że będę musiała zjechać cały stan w poszukiwaniu właściwego. To nie jest problemem.

Prawdziwa przeszkoda leży w tym, jak uzyskam dostęp do skrytki depozytowej.

David i ja nie byliśmy prawnie małżeństwem, gdy zniknął.

Mieliśmy zezwolenie na zawarcie małżeństwa, ale trzeba mieć odprawioną ceremonię przez upoważnioną do tego osobę, aby związek stał się oficjalny.

Jako jego narzeczonej, a nie żonie, nie dadzą mi dostępu, chyba że moje nazwisko jest wymienione na koncie. A nie jest, biorąc pod uwagę, że musiałabym tam z nim być i okazać dowód, kiedy podpisywano umowę wynajmowania skrzynki.

Przynajmniej według Google.

Sytuację komplikuje również to, że nie ma aktu zgonu.

Chociaż David jest uznany za zmarłego zgodnie z prawem stanowym, ponieważ zaginął pięć lat temu, nie ma żadnego aktu zgonu. Nie mogę też złożyć wniosku do sądu o jego wydanie. Tylko małżonek, rodzic albo dziecko może to zrobić, a ja nie jestem żadną z tych osób.

Gdybym miała akt zgonu, mogłabym przekonać sympatycznego pracownika banku, aby umożliwił mi dostęp, zwłaszcza jeśli przedstawiłabym jeszcze pozwolenie na zawarcie małżeństwa.

Tym bardziej, że ta osoba mieszkała w mieście pięć lat temu. Nikt nie mówił o niczym innym przez miesiące.

Na pewno dostałabym bonusowe punkty za bycie żalosną ofermą.

Co więcej, David nie miał testamentu, więc nie jestem wykonawczynią jego ostatniej woli. Nie żeby był jakiś dobytek, o którym można by mówić. Kiedy zaginął, posiadał mniej niż dwa tysiące dolarów na swoim rachunku bieżącym. Nie miał nieruchomości na własność. Te skromne inwestycje, które poczyniliśmy, były na koncie maklerskim wyłącznie na moje nazwisko. Plan był taki, żeby go dodać jako beneficjenta do wszystkich moich kont, jak tylko wrócimy z naszego miesiąca miodowego, ale to z oczywistych powodów nigdy się nie wydarzyło.

Więc nie jestem jego żoną, rodziną ani wykonawczynią jego testamentu.

Pech, ale i tak spróbuję.

Dziesięć po czwartej wjeżdżam na bankowy parking, wyłączam samochód i gapię się na podwójne, szklane drzwi wejściowe,

motywując się do wejścia. Nie trzymam pieniędzy w Wells Fargo, więc nie mam z nikim znajomości, z przyjaznym managerem do spraw klienta lub znajomą kasjerką, z którą mogłabym spróbować szczęścia. Wchodzę całkowicie w ciemno.

Waham się tuż przy drzwiach, rozglądam dokoła, żeby sprawdzić, czy nie rozpoznaję żadnego z kasjerów. Jest ich troje, ale nikt, kogo bym znała. Kasjerka, do której decyduję się podejść, jest młoda, rudowłosa z przyjaznym uśmiechem.

Wiem, że pójde do piekła za nadzieję, iż ona może mieć dramatycznie romantyczną przeszłość i zlituje się nade mną, kiedy będę musiała powtórzyć moją żalną historię.

– Dzień dobry! W czym mogę pani pomóc?

– Poproszę o dostęp do skrytki depozytowej.

– Oczywiście. Muszę tylko zweryfikować księgę podpisów. Na jakie nazwisko jest konto?

– David Smith – mówię, uśmiechając się miło.

– Proszę chwilę poczekać. – Stuka wesoło na klawiaturze komputera. – Mam. David Smith i Natalie Peterson. – Patrzy na mnie. – Zakładam, że to pani?

Serce mi wali. *Jestem wymieniona na koncie. Jak to możliwe? Może Google się pomylił.*

– Tak, to ja.

– Muszę tylko zerknąć na pani dowód tożsamości. – Dziewczyna patrzy wyczekująco.

Przeszukuję torebkę, wyciągam portfel i podaję jej prawo jazdy, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo trzęsą mi się ręce.

Jeśli to widzi, nie wspomina o tym. Jej radosny uśmiech pozostaje na swoim miejscu.

Trzyma dokument przed ekranem komputera, a następnie kiwa głową.

– Tak, w porządku. To pani. O rany, chciałabym mieć pani włosy. Wyglądają dobrze nawet na zdjęciach w dokumentach. Moja wątpliwa fotogeniczność sprawia, że wyglądam na zdjęciach jak trup.

Ten bank posiada kopię mojego prawa jazdy.

David wziął je z mojego portfela i otworzył skrytkę depozytową, nie mówiąc mi o tym.

Co się tutaj, kurwa, dzieje?

– Moja kuzynka chciałaby otworzyć skrytkę, co musi zrobić? – pytam swobodnie, kiedy oddaje mi dokument.

– Musi tylko przynieść dwa dowody tożsamości, podpisać umowę wynajęcia i zapłacić depozyt za klucz oraz opłacić ją za rok z góry. Ceny mniejszych skrytek zaczynają się od pięćdziesięciu pięciu dolarów rocznie.

– Chciałaby dodać swoją mamę do umowy wynajmu skrytki. Czy musi przyjść osobiście z nią, czy może po prostu umieścić nazwisko mamy na umowie?

– Każdy, kto jest na umowie, musi być obecny osobiście podczas jej podpisywania, złożyć podpis i przedłożyć dwa zatwierdzone dowody tożsamości. – Kasjerka kręci głową.

A więc Google miał jednak rację. Sprawy się komplikują.

– Świetnie, dam jej znać.

– To moja wizytówka. Proszę powiedzieć jej, żeby zapytała o mnie, kiedy tutaj przyjdzie, a ja upewnię się, że jest pod dobrą opieką. Zapraszam teraz ze mną do pokoju, gdzie trzymamy skrytki – mówi z promiennym uśmiechem.

Wsuwam wizytówkę do torebki i podążam za kasjerką po przeciwnej stronie lady, gdy przechodzi do lobby. Naciska przycisk po swojej stronie. Drzwi odblokowują się z miękkim, mechanicznym chrobotem.

Zadowolona, że rano użyłam bardzo mocnego antyperspirantu, podążam za nią wąskim korytarzem prowadzącym do biur, skąd skręcamy w kolejny hol.

– Proszę bardzo.

Otwiera drzwi. Wchodzimy do pokrytego drewnem przedpokoju. Z uchwytu przymocowanego do paska wyjmuję zestaw kluczy. Odblokowuje kolejne drzwi i jesteśmy w środku sejfu skrytek depozytowych.

Jest to długi, prostokątny pokój, wyłożony z trzech stron, od sufitu do podłogi, metalowymi skrzynkami różnych rozmiarów. Pod gołą ścianą po drugiej stronie pomieszczenia stoi pusty drewniany stół i biurowe krzesło na kółkach.

W pokoju jest przenikliwie zimno, ale to nie dlatego szcękam zębami.

– Poproszę o numer skrytki.

Przekopuję się przez zawartość torebki i kiedy znajduję klucz, podaję wyryty na nim numer. Kasjerka idzie w przeciwnym kierunku pomieszczenia. Zatrzymuje się przed jedną ze skrytek, wkłada kolejny klucz ze swojego zestawu i wyciąga długą, drewnianą skrzynkę.

– Nie musi się pani spieszyć – mówi, kładąc kasetkę na stole. – Kiedy pani skończy, proszę nacisnąć ten przycisk, a wrócę, aby wszystko zamknąć.

Skinieniem głowy pokazuje mały, czerwony guzik zamontowany na płycie obok głównych drzwi. Potem wychodzi, zabierając ze sobą moje opanowanie.

Zwałam się na krzesło, torebkę rzucam na podłogę i wpatruję się w zamknięte pudełko na stole przede mną. Zamykam oczy i biorę kilka głębokich oddechów.

Gotówka? Złoto? Diamenty? Co ludzie trzymają w tych tajemniczych skrytkach?

Co trzymał David?

– Jest tylko jeden sposób, aby to sprawdzić – szepczę.

Dopasowuję srebrny klucz do zamka.

Otwieram pokrywę dopiero po trzech próbach, ponieważ tak bardzo trzęsą mi się ręce. Całe powietrze, które wstrzymywałam, wychodzi jednym, głośnym podmuchem.

Wnętrze skrzynki jest proste, wyłożone metalem. Nijakie, jak sam klucz. Sama nie wiem, czego się dokładnie spodziewałam, ale to, co znajduję, nie jest tym.

Nie ma tam nic oprócz koperty.

Pojedyncza, biała koperta, taka sama, jak ta, w której był klucz.

Jeśli znajdę w niej kolejny klucz, chyba oszaleję.

Kiedy jednak ją podnoszę, mogę stwierdzić, że w środku nie ma klucza. Ma inną wagę. Jest lekka jak powietrze. Otwieram kopertę i wysuwam kartkę papieru.

Przełykam emocjonalnie ślinę, a całe moje ciało drży. To list złożony na trzy. Rozkładałam go i zaczynam czytać.

Nat,

Kocham Cię. Zawsze i przede wszystkim, pamiętaj o tym. Jesteś jedyną osobą, która sprawiła, że moje życie było coś warte, i dziękuję Bogu każdego dnia za Ciebie i Twój drogocenny uśmiech.

Jutro będziemy małżeństwem. Nieważne, co będzie potem, to będzie najlepszy dzień w moim życiu. Dostać Cię za żonę jest przywilejem, na który nie zasługuję, ale jestem za niego bardzo wdzięczny.

Wiem, że lata przyniosą wiele przygód i nie mogę się doczekać, aby dzielić je wszystkie z Tobą. Inspirujesz mnie na tak wiele sposobów. Twoje piękno, dusza, życzliwość i talent zawsze chwytają mnie za serce.

Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo Cię wspieram.

Kiedyś mi powiedziałaś, że zawsze znajdujesz siebie w sztuce. Powiedziałaś, iż zawsze, gdy się zagubisz, odnajdujesz się w swoich obrazach.

Moja piękna Natalie, mam nadzieję, że i mnie tam odnajdziesz.

Nie przestawaj nigdy malować i patrzeć na świat swoimi wyjątkowymi oczami artystki. Mam nadzieję, że nasze dzieci pójdą w ślady genialnej matki. Mam nadzieję, że nasza przyszłość będzie tak doskonała, jak nasze życie do tej pory razem.

Przede wszystkim mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo Cię kocham. Żaden mężczyzna nie kochał kobiety bardziej.

Z całego serca, na całą wieczność.

David

Wzrok mam zamazany, patrzę na trzęsącą się w dłoniach kartkę.

Potem wybucham szlochem i upadam twarzą na stół.

Mija sporo czasu, zanim udaje mi się podnieść.

Przed wyjściem z banku pytam miłą kasjerkę, która mi pomogła, czy może mi podać aktualne saldo na naszym rachunku bieżącym i koncie oszczędnościowym. Zdziwiona odpowiada, że nie mamy u nich żadnego konta.

Więc David trzymał w tajemnicy tylko jeden sekret. Ten jeden dziwny, niepotrzebny sekret. Skrytka depozytowa w banku, którego nie był klientem, a w niej list do mnie, który mógł mi po prostu wręczyć i oszczędzić nam kłopotów.

Po powrocie do domu dzwonię do Sloane. Opowiadam jej wszystko, a ona jest równie zdezorientowana jak ja.

– Nie rozumiem tego. Po co ci wysyłał klucz pocztą?

Leżę na sofie. Moje ułożył się na mnie jak koc, z pyskiem na moich łydkach macha mi ogonem przed twarzą. Jestem tak emocjonalnie wyczerpana, że czuję, iż mogłabym się położyć do łóżka i spać przez dziesięć lat.

– Kto to wie? – odpowiadam tępo pytaniem, pocierając oko. – Ważniejsze jest to, jak udało mu się przekonać pracownika banku do podpisania umowy wynajmu skrytki bez mojej obecności? To wydaje się podejrzane.

– Ten człowiek mógł przekonać każdego do czegokolwiek. Wystarczyło spojrzeć mu w oczy i każdy był ugotowany. – Jej głos staje się suchy.

To prawda. Był introwertykiem, ale miał w sobie coś – sposób na oczarowanie kogoś, na sprawienie, że każdy mógł poczuć się wyjątkowy, zauważony, jakby znał wszystkie twoje sekrety, ale nigdy nikomu by o nich nie powiedział.

– Czy zamierzasz przekazać list policji?

– Pfff. Po co? Ci śledczy to nie do końca *Drużyna A*. I nadal myślę, że ta jedna, przerażająca policjantka była przekonana, iż mam coś wspólnego z jego zniknięciem. Pamiętasz, jak zawsze pogardliwe na mnie patrzyła i ciągle pytała, czy nie ma czegoś, czego im nie mówię?

– Tak. Była święcie przekonana, że zakopałaś go na podwórku.

– W liście nie ma nic, co mogłoby im pomóc. Moje pytanie brzmi: dlaczego? – Wzdycham, przygnębiona tą myślą.

– Po co mieć skrytkę depozytową, która nie zawiera nic więcej oprócz listu? – dopowiada Sloane.

– Tak.

– Cóż, myślę, że po tym, jak ty i David bylibyście małżeństwem, prawdopodobnie wszystkie ważne dokumenty mogłyby tam trafić. Akt małżeństwa, akty urodzenia, paszporty, cokolwiek – odpowiada po chwili.

– Chyba tak. Ja swój mały sejf założyłam dopiero potem.

To znaczy po tym, jak zniknął. Jak moje życie się skończyło, a serce przestało bić na dobre.

Wspomnienie Kage'a wpatrującego się we mnie zza stołu u Michaela przypomniało mi, że wcale nie przestało bić. I nie sądziłam, że jest jeszcze trochę życia w starym serduchu.

Kage. Kim jesteś?

– Tak, to jest to – mówi Sloane. – To miała być niespodzianka.

– David nie cierpiał niespodzianek. Nie lubił nawet, gdy chodził po mieszkaniu, natykać się na mnie stojącą za rogiem. Mało nie wyskakiwał wtedy ze skóry.

– Ale ta niespodzianka nie była dla niego. Była dla ciebie. I jeśli ktoś pomyślałby, że skrytka depozytowa byłaby fajnym prezentem dla przyszłej żony, to z pewnością mógł być to David. On miał duszę księgowego.

– Naprawdę miał. – To sprawia, że się uśmiecham.

– Pamiętasz, jak kupił ci portfel na urodziny?

– Z dwudziestoprocentowym kuponem na masaż stóp w środku?

Jak mogłabym zapomnieć?

Śmiejemy się, po czym milkniemy. Po chwili mówię cicho:

– Sloane.

– Tak, kochanie?

– Czy myślisz, że jestem uszkodzona?

– Nie. Myślę, że jesteś twardą sztuką, która przeszła przez gówno, przez które nikt nie powinien przechodzić. Ale to już przeszłość. Nic ci nie będzie. – Jej odpowiedź jest stanowcza.

– Obiecujesz? – pytam.

– Obiecuję.

Miejmy nadzieję, że ma rację.

– W porządku. Jeśli tak mówisz, to ci wierzę.

– Od lat powtarzam, że powinnaś mnie słuchać, głuptasku. Jestem o wiele mądrzejsza od ciebie.

– Nie jesteś nawet odrobinę mądrzejsza ode mnie. – Chichoczę.

– Jestem – upiera się przyjaciółka.

– Nie jesteś.

– Tak, jestem i mam na to dowód – wyskakuje, brzmiąc na zadowoloną.

– Już nie mogę się doczekać jaki – mamroczę.

– Wysoki sędzie, przedstawiam sądowi następujący, niepodważalny dowód: pochwa oskarżonej.

– Jak miło. Czy masz pomoce wizualne dołączone do dowodu? –
Drwię.

– Którą oskarżona nieustannie okłada urządzeniami przyjemności,
ustawionymi na wysokie obroty, odkąd poznała niejakiego Kage’a...
czy jakkolwiek się on nazywa – kontynuuje, ignorując moje pytanie.

– Powiedz mi, że się mylę – poważnieje.

– Co to za obsesja na punkcie mojej waginy? – mówię ze złością.

– Tak właśnie myślałam. – Teraz brzmi na jeszcze bardziej
zadowoloną.

– Dla pani informacji, pani prokurator, nie używam żadnych
urządzeń mechanicznych, odkąd poznałam tego mężczyznę.

– Hm. Tylko palce, co?

– Odejdź, zła wiedźmo.

– Przykro mi, ale jesteś na mnie skazana – odpowiada pewnym
tonem.

– Dlaczego każda rozmowa telefoniczna z tobą kończy się tym, że
chcę znaleźć wysoki budynek, z którego można skoczyć?

– To jest miłość, kochanie, jeśli nie boli, nie jest prawdziwa. –
Śmieje się głośno.

To zabawne, jak zdawkowa uwaga może okazać się w przyszłości
jakąś straszną przepowiednią i stać absolutnie szczerą prawdą.

ROZDZIAŁ 11

Nat

Mija miesiąc. Później kolejny. Święto Dziękczynienia przychodzi i przemija. Nauczanie, Sloane i Mojo sprawiają, że jestem zajęta w ciągu dnia, a moja sztuka zajmuje mnie nocami.

Zaczęłam znowu malować. Nie takie drobiazgowo pejzaże jak kiedyś, a abstrakcję. Śmiało, gwałtowne pociągnięcia pędzlem po płótnie, emocjonalne i niepohamowane. Krajobrazy były o tym, co widziałam, te są o tym, co czuję.

Nie pokażę ich nikomu. Są bardziej jak duchowe rzyganie niż sztuka. Zakładam, że to kiedyś minie, ale jak na razie, jestem cała tym pochłonięta.

Jest o wiele tańsze niż terapia. I działa lepiej.

List od Davida nie dawał mi spokoju przez jakiś czas, ale jeszcze zanim nadszedł grudzień, czułam, że jestem wdzięczna za ten ostatni kontakt, ostateczne pismo z za grobu.

W końcu zaakceptowałam to, że on nigdy nie wróci.

Sloane miała rację, to był wypadek. Tego ranka poszedł na wycieczkę i stracił równowagę. Szlaki były nierówne. Teren stromy. Kaniony Sierra zostały wyrzeźbione przez starożytne lodowce przecinające granit i niektóre z nich są teraz zanurzone tysiąc dwieście metrów w głąb szczytów.

Bez względu na to, jak bardzo był doświadczony we wspinaczce, nie mogło go to uratować przed tym jednym, wąskim odcinkiem skalnej trasy, który rozpadł się pod jego ciężarem i ustąpił, wysyłając go w dół nicości.

Nie ma innego przekonywającego wyjaśnienia.

Zajął mi pięć lat, aby to zaakceptować, i teraz, kiedy to zrobiłam, czuję... cóż, nie do końca spokój. Nie wiem, czy kiedykolwiek go osiągnę. Akceptację może tak. I wdzięczność. Za wszystko, co mieliśmy, nawet jeśli nie miało to trwać do końca życia.

W każdym razie mojego życia.

I jeśli raz na jakiś czas będę pewna, poczuję, że ktoś mnie obserwuje, to uznam, iż mam anioła stróża, który pilnuje mnie z góry.

Alternatywą jest to, że cierpię na paranoję i jeszcze nie jestem gotowa, aby sobie z tym poradzić.

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, o szóstej wieczorem, słyszę dzwonek do drzwi. Jest ciemno na zewnątrz, śnieg nieprzerwanie pada, a ja nie spodziewam się nikogo, więc jestem zaskoczona.

Za chwilę zamierzałam wyjąć ciasteczka z piekarnika. Jeszcze tylko minuta i będą gotowe, dwie – zostaną spalone na wiór. Piekarnik nie był wymieniany od czasu wybudowania domu w latach sześćdziesiątych i jestem prawie pewna, że jest opętany przez diabła.

Spieszę do drzwi, ściągając rękawice kuchenne. Kiedy otwieram, jestem rozkojarzona. Patrzę też w dół, więc pierwsze, co widzę, to para dużych, czarnych butów pokryta śniegiem.

Spoglądam wyżej i widzę więcej czerni: džinsy, koszula, wełniany płaszcz z wywiniętym kołnierzem. Oczy wpatrujące się we mnie są o ton jaśniejsze od czerni, ale równie dobrze mogłyby być smoliste, gdyby nie to, jak mrocznie płoną.

To Kage.

– Ty – mówię głośno. Moje serce spada gdzieś w okolice kolan.

– Tak. Ja.

Jego głos jest tak samo niski, cudownie dudniący, powodujący aksamitne pociągnięcie wzdłuż mojej skóry, jak zapamiętałam. Ten mężczyzna powinien postarać się o drugą pracę w porno stacji radiowej, jeśli w ogóle coś takiego istnieje.

Kiedy tylko tak stoję i patrzę na niego jak wariatka, mówi:

– Upuściłaś rękawice kuchenne.

To prawda. Moje radosne, czerwone rękawice świąteczne z Mikołajem i reniferami leżą na progu między nami, opadły mi z szoku, kiedy go zobaczyłam.

Przynajmniej nie połknęłam języka.

Zanim zdołam się otrząsnąć z zaskoczenia, on pochyla się, zgarnia rękawice jedną ze swoich wielkich dłoni i się prostuje. Ale nie oddaje

mi ich. Stoi, trzymając je, jakby były jakimś cennym nabytkiem i odda je tylko za wysoką zapłatę.

– Wróciłeś. To znaczy, jesteś tutaj? Co ty tu robisz?

To nie brzmi jak sąsiadka uprzejmość, ale myślałam, że już go nigdy nie zobaczę. Myślałam, iż nie będę musiała zawracać sobie głowy histerycznym wrzeszczeniem hormonów, które jego obecność zawsze rozpala.

– Miałem coś do załatwienia w Vegas. Pomyślałem, że wpadnę i się przywitam. Dopiero co przyjechałem – odpowiada, patrząc na mnie spokojnie.

– Wpaść z wizytą? Vegas jest osiem godzin drogi stąd.

– Przyleciałem.

– Och. Właśnie słyszałam w wiadomościach, że wstrzymali wszystkie loty na lotnisko Reno – Tahoe z powodu pogody.

– Wstrzymali. Tylko nie mój.

Patrzy na mnie z taką intensywnością, że moje tętno gwałtownie wzrasta.

– Dlaczego nie twój?

– Ja pilotowałem samolot. Zignorowałem wezwanie do zmiany trasy.

– Jesteś pilotem? – Mrugam na niego.

– Tak.

– Mówiłeś, że jesteś kolekcjonerem długów – przypominam.

– Też.

– To jest pokręcone.

– Jestem wieloma różnymi postaciami. To bez znaczenia – wyjaśnia. – Ważne jest, że trzymałem się z dala tak długo, jak mogłem. Trochę pieprzonego śniegu nie powstrzymałoby mnie przed dotarciem tutaj.

To przeszywa mnie prądem elektrycznym.

Chcę udawać, że nie wiem, o co mu chodzi, ale wiem.

Ten piękny, nieznajomy, magnetyczny mężczyzna właśnie poinformował mnie, że myślał o mnie tak samo, jak ja o nim. Próbował walczyć z chęcią powrotu tutaj z miejsca, w którym był, i uważa, że wracanie z jakiegokolwiek powodu to zły pomysł, ale mimo to pogodził się z tym.

Wpatrujemy się w siebie, aż odzyskuję zmysły i zapraszam go do środka.

Zamykam za nim drzwi. Sprawia, że pokój wydaje się zatłoczony. Zastanawiam się, czy wszystkie swoje meble ma ręcznie robione na zamówienie do swojej postury. I ubrania. I prezerwatywy.

Lepiej nie myśleć o tym teraz.

Stajemy naprzeciwko siebie w moim małym holu, który stał się jeszcze mniejszy przez jego ogromne cielsko i po prostu patrzymy na siebie.

– Coś pachnie, jakby się paliło – mówi Kage w końcu.

– To moje styki. Myślę. – *Co ja bredzę?* – Nigdy nie wystawiłeś domu na sprzedaż.

– Nie.

– Powiedziałeś, że wystawisz go w ciągu kilku tygodni po tym, jak odjechałeś – przypominam mu.

– Tak.

– Co się wydarzyło? – pytam.

– Ty się wydarzyłaś. – Jego głos opada.

Z pewnością moje przelknięcie śliny musi być słyszalne. Chcę, aby ręce przestały mi drżeć, ale nie reagują.

– Nigdy nie zadzwoniłaś – stwierdza.

– Mój dach nigdy nie przeciekał.

Cień uśmiechu unosi się w kącikach jego ust. Znika, gdy pyta:

– Co się stało z zastępcą Dupkiem?

– Nie rozmawialiśmy ze sobą od tamtego dnia, kiedy prawie urwałeś mu głowę – odpowiadam. – Czy kiedykolwiek ci za to podziękowałam?

– Podziękowania nie były konieczne. Zadaniem mężczyzny jest bronić... – ucina gwałtownie i mruczy: – Kurwa. – Potem odwraca się i mówi szorstko. – Powinienem iść.

Jest skrępowany. Nigdy nie widziałam go zawstydzonego.

To jest dziwnie pociągające.

– Nie możesz nagle się pojawić i wyjść dziesięć sekund później. Zostań na ciastko – proponuję cicho.

– Nie chcę ci przeszkadzać. – Jego spojrzenie wraca na mnie, ale teraz jest ożywione.

Mówi to tak, jakby to było dokładnie to, co chce zrobić: przeszkodzić mi we wszystkim i zaabsorbować wyłącznie sobą.

Jeśli moja twarz robi się jeszcze bardziej czerwona, pomyśli, że żyłka mi pękła.

– Pieczesz ciasteczka? – Wycofuje się.

– Tak. Cóż, pewnie wyglądają już jak krążki do hokeja, bo mój piekarnik to kawał złomu, ale mam gotową kolejną partię do upieczenia.

– Pieczesz?

– Dlaczego to jest takie zaskakujące? Czy ja wyglądam na niezdolną do obsługi urządzeń kuchennych? – Ukłucie irytacji sprawia, że marszczę brwi.

– Nigdy nie poznałem pięknej kobiety, która piecze.

To mnie jeszcze bardziej wkurza. Bo po pierwsze, nie lubię dwuznacznych komplementów, a po drugie, umiejętność pieczenia nie ma nic wspólnego z wyglądem kobiety, i po trzecie, brzmi to tak, jakby piękne kobiety oblegały go, gdziekolwiek się uda.

Co pewnie się dzieje, ale mimo wszystko nie podoba mi się ta myśl.

– A ja nigdy nie spotkałam wysokiego na ponad dwa metry windykatora, który pierze brudne pieniądze poprzez kupowanie nieruchomości i ląduje samolotem na zamkniętym lotnisku podczas burzy śnieżnej, więc jesteśmy kwita – mówię cierpko.

Szeroko się uśmiecha, co zapiera mi dech w piersiach.

– Metr osiemdziesiąt. Czy jesteś typem zazdrośnicy? – pyta.

– Nie wiem. Nigdy nie spotykałam się z mężczyzną, który zrobiłby coś, co wzbudziłoby we mnie zazdrość. Czy jesteś typem, który lubi doprowadzać swoje dziewczyny do szaleństwa, flirtując z innymi kobietami?

W jego pauzie wyczuwam ocean ciemności.

– Nie mam dziewczyn – oznajmia szorstko.

Jak to się stało, że stoimy bliżej? Nie pamiętam, abym się poruszała, ale moje stopy muszą mieć własny rozum, bo nagle jesteśmy tylko centymetry od siebie.

Duchu Święty Bożego Narodzenia, ten mężczyzna pachnie bosko.

– Jesteś żonaty? – pytam. Serce bije mi jak szalone.

– Wiesz, że nie jestem – odpowiada, wpatrując się w moje usta.

Tak, już o tym rozmawialiśmy, ale chciałam się upewnić, że nie zdobył pani Niebezpiecznej Alfy od ostatniego razu, kiedy się widzieliśmy kilka miesięcy temu.

– Praca sprawia, że jesteś zbyt zajęty?

– Coś w tym stylu.

– Hm. Więc to tylko jednonocne przygody dla ciebie? – drązę dalej.

Przygląda mi się badawczo, bez pośpiechu patrząc na rysy mojej twarzy, dopóki nasze oczy nie spotykają się ponownie.

Czuję się, jakbym była podłączona do gniazdka.

– Żadnych jednonocnych przygód, żadnych przyjaciółek. Nikt, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem – mówi gardłowym głosem.

Wpatrujemy się w siebie w przejmującej ciszy, aż alarm przeciwpożarowy zaczyna wyć.

Ponieważ moje nerwy są już wystarczająco nadszarpnięte, podskakuję na ten dźwięk. Następnie wbiegam do wypełnionej dymem kuchni. Kaszląc, otwieram szeroko drzwi i odganiam dym, który unosi się w całej kuchni.

– Przesuń się – wypowiada Kage za mną.

Zrzucił wełniany płaszcz na krzesło i założył rękawice kuchenne. Obcisła, czarna koszulka z krótkim rękawem, którą ma na sobie, pokazuje imponującą kolekcję tatuaży i mięśnie tak bardzo, że muszę odwrócić wzrok, żeby nie przyłapał mnie, jak się na niego gapię.

Odsuwam się na bok i pozwalam mu chwycić blachę z dymiącymi, szerniałymi ciastkami z szatańskiego piekarnika, a następnie oglądam z podziwem, jak spokojnie zamyka drzwi piekarnika, naciska przycisk wentylatora u góry kuchenki i ustawia blachę do pieczenia na płycie gazowej.

– Śmieci? – pyta.

– Pod zlewem.

Gdy dym zostaje wessany do wentylatora, otwiera szafkę pod zlewem, wyciąga kosz i chwyta łopatkę z naczynia na blacie. Następnie zeskrobuje z blachy wszystkie spalone ciasteczka do śmieci.

– Powinnaś użyć folii aluminiowej do wyłożenia blachy. Ułatwia to później czyszczenie.

Może ogląda programy kulinarne w przerwach między uderzaniem w worek treningowy a lataniem przez burze śnieżne i chodzeniem po świecie, będąc nedorzecznie seksownym.

– Dziękuję, Gordonie Ramsayu. Na pewno spróbuję następnym razem – mówię oschle.

On zatrzymuje się na chwilę nad śmieciami, wkłada pustą blachę do piekarnika, zdejmuje rękawice kuchenne i odwraca się do mnie.

– Przerwywanie mi jest rzeczą, która sprawi, że przełożę cię przez kolano, piękna dziewczyno. Pyskowanie to kolejna – wypowiada słowa łagodnie, zbliżając się do mnie. Patrzy na moje usta i zwilża wargi.

Czy można zemdleć i nadal stać?

Równocześnie zaniepokojona i podniecona cofam się, aż uderzam tyłkiem w stół. Stoję tam z szeroko otwartymi oczami. Kage podchodzi bliżej i bliżej, dopóki nie jesteśmy twarzą w twarz.

Milczy. Czeka. Oddaje ciepło jak piec.

– Jest szefem kuchni wyróżnionym gwiazdkami Michelina, więc to tak naprawdę był pewnego rodzaju komplement – wypalam.

– Proszę, nie bój się mnie. Powiedziałem ci, że nigdy cię nie skrzywdzę. To jest prawda – szepcze, widząc mój niepokój.

Oddycham, jakbym właśnie biegła sprintem na czas, więc jest mi trochę ciężko odpowiedzieć.

– To nie jest strach. To nerwy. Jesteś bardzo...

Nie mogę wymyślić odpowiedniego słowa, gdy przypominam sobie, jak Sloane go nazwała w nocy, kiedy się poznaliśmy:

– Nieudomowiony.

– Teraz to dopiero był komplement. – Jego uśmiech pojawia się powoli.

– Tak nazwała cię moja przyjaciółka tej nocy w Downriggers, gdy powiedziałeś mi, że nie jesteś rycerzem w lśniącej zbroi.

– Twoja przyjaciółka, ta pewna siebie brunetka?

– Dokładnie ta.

– Czy powiedziała ci, że podrywała mnie, kiedy poszłaś po drinki?

– Przechyliła głowę w bok i przygląda mi się uważnie.

– Tak.

– I że nie byłem zainteresowany?

– Też. I szczerze mówiąc, żadna z nas nie mogła w to uwierzyć – wypalam otwarcie.

– Jest ładną dziewczyną. Ale na świecie jest milion ładnych dziewczyn. – Podnosi rękę i lekko dotyka mojego policzka. – Ty jesteś tylko jedna – mówi łagodniejszym głosem.

– Dobijasz mnie teraz? – Wydycham ciężko i zamykam oczy.

– Powiedz, żebym poszedł, a zrobię to – deklaruje.

– Naprawdę nie rozumiem, co się dzieje.

– Rozumiesz – zaprzecza.

– Mówiłam ci, że nie sądzę, aby przelotny romans był dla mnie dobry.

– Nie chcę romansu.

Otwieram oczy i widzę go wpatrującego się we mnie z taką intensywnością, że zapiera mi dech w piersiach.

– Chcę wszystko, co masz do zaoferowania, Natalie, tak długo, jak długo będziesz chciała mi to dawać – szepcze.

Modłę się, żeby nie ugięły się pode mną kolana. Brzmiąc tak zdesperowanie, jak się czuję, mówię:

– Ledwo się znamy.

– Wystarczająco. I poznamy się lepiej, im więcej czasu spędzimy razem. Ale będziesz musiała wykonać pierwszy ruch – oświadcza, kiedy nie odpowiadam.

– Czekaj. Co? – Mrugam tak powoli, że jestem pewna, iż wygląda to komicznie.

– Słyszałaś mnie.

– Nie uważasz, że wszystko, co mi powiedziałaś, odkąd otworzyłam drzwi, jest robieniem pierwszego kroku?

– W porządku. Będziesz musiała zrobić następny ruch. Nie będę cię naciskał. To będzie twoim zadaniem, nie moim. – Rozbawiony uśmiech wykrzywia jego usta.

– To?

– My.

Mówi to tak, jakby to była absolutna prawda. Nieuchronność. Jakby był w przyszłości i dobrze się rozejrzał, a teraz jest tutaj z powrotem i czeka na mnie, aż zgodzę się na jego plan.

Jeśli jest jedna rzecz, której naprawdę nie znoszę, to bycie braną za pewnik.

– Przepraszam z góry, jeśli cię to urazi, Romeo, ale gdyby twoja arogancja była energią jądrową, mogłaby zasilić cały wszechświat – mówię, patrząc mu prosto w oczy.

Po chwili śmieje się, odrzucając głowę do tyłu.

Tak mnie to zaskakuje, że siadam ciężko na stół.

Śmieje się i śmieje, jego szeroka klata trzęsie się, ręce trzymają kurczowo żołądek, aż w końcu wzdycha i spogląda na mnie, kręcąc głową.

– Jesteś urocza, kiedy się złościś.

– Nie zmuszaj mnie, bym kopnęła cię w goleń. Mam charakterek, tak tylko daję ci znać.

Pochyla się, by oprzeć ręce na stole po obu stronach mojego ciała. Wpatruje się głęboko w moje oczy.

– Dobrze. Chcę, żebyś rozmawiała ze mną szczerze. Powiedz mi, kiedy przekroczę granicę. Kopnij mnie w dupę, jeśli tego będę potrzebował. Jediną rzeczą, którą mogę zagwarantować, jest to, że nie jestem łatwym mężczyzną. Z pewnością będę cię wkurwiał.

– Naprawdę? Wstrząsające. – Uśmiecham się słodko.

– Mądrała.

– W stu procentach. Myślę, że to jest coś, co powinieneś o mnie wiedzieć. Poza tym, skoro już jesteśmy tacy otwarci i co tam jeszcze, nie jestem pewna, jak się czuję z tym całym „wezmę cię na kolana”. Nie podoba mi się pomysł klapsów w pupę za karę.

– A co, jeśli mógłbym zagwarantować, że ci się spodoba?

– To jest coś, co powiedziałyby tylko mężczyzna. – Opieram się chęci przewrócenia oczami.

– Na razie z tego zrezygnujemy. Jeszcze jakieś inne irytujące rzeczy, o których powinienem wiedzieć? – Uśmiecha się. Wygląda to groźnie.

Oczy ma tak wypełnione pożądaniami, że ledwo mogę się skupić.

– Napiszę ci listę – obiecuję.

– Jestem pewny, że to zrobisz. – Śmieje się znowu.

Wpatrujemy się w siebie, aż on pochyla się bliżej i przysuwa mi usta do ucha:

– Nadal masz mój numer? – szepcze.

– T... tak – jąkam.

– Dobrze. Użyj go.

Wydechane powietrze drażni skórę na mojej szyi, a on prostuje się i chwyta płaszcz z oparcia krzesła, na którym go zostawił.

Następnie wychodzi tak gwałtownie, jak się pojawił, zamykając drzwi wejściowe za sobą.

Kiedy kilka minut później Mojo wchodzi do kuchni, ziewając, ja nadal siedzę tam, gdzie zostawił mnie Kage, czując bicie serca i wrażenie lekkiego muśnięcia jego ust na każdym centymetrze ciała.

ROZDZIAŁ 12

Nat

Następnego dnia dzwonię do Sloane w przerwie na lunch w pracy i opowiadam jej o wszystkim, co się wydarzyło. Milczy, kiedy kończę, aż w końcu rozlega się niski gwizd.

– Łał. Ten facet to naprawdę coś innego.

– Jak myślisz, co powinnam zrobić? – radzę się przyjaciółki.

– Mam dla ciebie dwa słowa. Pierwsze „przeleć”, a drugie „go”.

– Jakie to subtelne – mówię oschle.

– W takim razie dobrze. Co chcesz zrobić? – pyta z naciskiem na „chcesz”.

Zdenerwowana odwracam się i idę pośpiesznie w drugą stronę pokoju nauczycielskiego. Kanapka z indykiem leży niezjedzona na stole. Nawet nie wiem, dlaczego ją sobie rano przygotowałam. Przypuszczam, że myślałam, iż mój żołądek będzie bardziej spokojny do tej pory.

Ale nie jest. Kage ma sposób na zakłócenie wszystkich moich funkcji życiowych. Jestem pewna, że jeśli kiedykolwiek zobaczyłabym go nago, umarłabym w dwie sekundy na zawał serca.

– Jest go trochę... za dużo. Wiesz, o co mi chodzi?

Ona wydaje współczujący odgłos.

– I jest bardzo tajemniczy. I wspaniały. Jest prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam.

– I nie jest poza twoją ligą, jeśli to jest to, co próbujesz powiedzieć. W tym mieście mogłabyś mieć każdego mężczyznę, którego byś chciała. Nawet tych żonatych.

– Nie jestem pewna, dlaczego dodałaś zdradę małżeńską na końcu, ale dzięki za komplement.

– Chodzi mi o to, że jesteś typem dziewczyny, która sprawia, że mężczyźni przy zdrowych zmysłach tracą rozum. Mogłabyś zmienić papieża w seksoholika – wyjaśnia.

– Przegapiłaś swoje prawdziwe powołanie w pisaniu tandetnych romansideł – dogryzam jej.

– Mówię poważnie. To jest ta cała dziewica-z-ciałem-stworzonym-do-grzechu. Mężczyźni szaleją za tym gównem. Jesteś jedną z ich dziesięciu podstawowych fantazji.

– Przykro mi cię rozczarować, ale nie jestem dziewicą od czasu, gdy Oprah zniknęła z anteny.

– Byłam wystarczająco blisko. Ile penisów widziałaś?

– Znasz odpowiedź. I dlaczego to brzmi, jakbyś faktycznie miała listę dziesięciu podstawowych męskich fantazji?

– Bo ją mam. Chcesz posłuchać?

– Nie – mówię stanowczo.

– Trójkąt jest na pierwszym miejscu, oczywiście. Mężczyźni po prostu kochają tę fantazję. Szczegół, że większość z nich rozczarowałaby dwie kobiety zamiast jednej, to jest ich sprawdzone dupkowate wyobrażenie. Później mamy ekshibicjonizm, podglądactwo, dziewice... – Ignorując mnie, zaczyna odhaczać z listy.

– Jakbyś w każdej chwili chciała wrócić do mojego problematycznego życia miłosnego, będę tu czekać – przerywam Sloane, lecz ona niezrażona kontynuuje:

– ...odgrywanie ról, głębokie gardło, krępowanie...

– Czy jesteśmy już przy dziesiątym? Mam spotkanie zaraz po lunchu, którego nie mogę przegapić.

– ...klapsy, dominacja i anal – kończy, a mnie zatyka. – Jesteś tam jeszcze? – pyta, kiedy przez chwilę nic nie mówię.

– Tak. Tylko że te trzy ostatnie...

– Co? – dopytuje. Mogę ją prawie zobaczyć pochyloną, trzymającą telefon w oczekiwaniu.

– Mam przecucie, że to ulubieniec Kage'a.

– Och, mój Boże! Wiedziałam, że jest idealny. – Jej westchnienie jest niskie i podekscytowane.

– Anal? Nie, dziękuję. Ta dziurka służy tylko do wylotu.

– Kochanie, orgazm jest niesamowity.

– Skąd w ogóle wiesz, że masz orgazm przez ten cały ból rozdierający ciało? – wyrażam swoje wątpliwości.

– Nie pozwalasz mu się tak po prostu wbić na sucho, głuptasku! Musisz mieć ten mały pączek róży nawilżony i gotowy – szydzi.

Jeden z moich kolegów przechodzi obok, uśmiechając się i kiwając głową. Odwzajemniam uśmiech, trzymając kciuki, że doniosły głos Sloane nie poniósł się zbyt daleko z komórki. Mam już wystarczająco dużo problemów.

– Przejdźmy do następnej rzeczy. Klapsy? Jakbym była niegrzeczną pięciolatką? Wydaje mi się to głupie – mówię przyciszonym głosem.

– Nie jest, jak jesteś twarzą w dół na jego kolanach z piekącym tyłeczkiem i całkowicie mokrą cipeczką.

Zaczynam się śmiać i nie mogę się powstrzymać.

– Śmieję się do woli, przyjaciółko, ponieważ mogę ci zagwarantować, że przestaniesz, kiedy on będzie robił ci sprośne rzeczy po tym, jak przywiąże cię do łóżka.

– To jest dla mnie zbyt wiele. Mój rodzaj zboczenia to zostawienie włączonych świateł podczas pozycji misjonarskiej – jęczę, opierając rękę na czole.

– Uff. Wiem. To jest tragiczne – wzdycha Sloane.

– Muszę już iść. Moje spotkanie zaczyna się za kilka minut.

– Zobaczmy się dzisiaj w pubie? Będę w La Cantina ze Stavrosem i jego kumplami o piątej. Powinnaś przyjść z Kage’em. Sprawdźmy, jak ten mastiff dogaduje się z innymi psami.

Mam zamiar odmówić, ale to jest właściwie dobry pomysł.

Nigdy nie widziałam Kage’a w kontaktach z nikim oprócz Chrisa, ale to nie odbyło się w idealnych okolicznościach. Prawdopodobnie mogę się dużo o nim dowiedzieć, widząc go z innymi ludźmi. Jak się zachowuje, co mówi...

Czego nie mówi.

– Okej, zapytam go. Napiszę ci SMS-a, jeśli przyjdziemy.

– Cudownie. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć, kochanie. I twojego pociągającego mężczyznę. Nie znienawidź mnie, jeżeli założę coś puszczalskiego.

– Byłabym rozczarowana, gdybyś tego nie zrobiła – odbijam piłeczkę.

Jak tylko się rozłączamy, wybieram numer do Kage’a.

Nie żebym mu się do tego przyznała, ale znam go już na pamięć.

Spędziłam żenującą ilość czasu, wpatrując się w wizytówkę, którą mi dał, z nabazgranym numerem telefonu na odwrocie. Na drugiej stronie jest numer kontaktowy do krawca, robiącego szyte na miarę garnitury na Manhattanie.

Kage wymiatałby w garniturze. Mam nadzieję, że nigdy go w nim nie zobaczę, ponieważ jakkolwiek silną mam wolę, rozpadłaby się wtedy natychmiast.

Przystojny mężczyzna w dobrze dopasowanym garniturze to mój kryptonit.

Dzwonek dzwoni raz, zanim telefon zostaje odebrany. Nikt nie mówi nic, więc zaczynam niepewnie:

– Cześć. Kage? Tu Natalie.

– Zadzwoiłaś – odpowiada.

Jego głos jest szorstki. Brzmi na zadowolonego i zaskoczonego.

I wtedy pomyślałam, że to przesądzona sprawa.

– Tak. Jestem. Hej.

Powinam teraz wepchnąć sobie kanapkę z indykiem do ust, żeby nie powiedzieć czegoś głupiego. Czuję, że to nadchodzi. On sprawia, że mój mózg zmienia się w papkę, jak rozgotowane risotto.

– Cześć. Właśnie o tobie myślałem.

Serce, uspokój się. Opanuj się. Jezu, jestem żalosna.

– Och? – mówię, siląc się na nonszalancki ton.

– Tak. Mój kutas jest twardy jak kamień – oznajmia.

Na moich policzkach pojawia się ciepło. Wspaniale. Będę szła na spotkanie, wyglądając, jakbym została rzucona na stół i zerżnięta do nieprzytomności.

– Czy mogę prosić cię o przysługę?

– O wszystko – odpowiada.

– Czy jest możliwe, abyś mógł tak opanować to o jakieś kilka tysięcy stopni?

– To?

– Twój piekielny testosteron. To naprawdę miesza mi w równowadze. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak właściwie zareagować na użycie słowa „kutas” w ciągu pięciu sekund od rozpoczęcia rozmowy. Zwłaszcza gdy wtóruje mu „twardy jak kamień”. Musiałam przegapić ten dzień na zajęciach z etykiety.

Następuje przerwa, a później on się śmieje. Dźwięk jest głęboki, niski i w sumie całkiem przyjemny.

– Jesteś zabawna.

– Czy to oznacza „tak”?

– Tak. Przepraszam. Sprawiasz, że...

– Znam to uczucie – przerywam mu.

– Nie wiesz, co chciałem powiedzieć.

– Podniecony? Niespokojny? Wytrącony z równowagi? Zdezorientowany?

– Jednak wiedziałaś. – Kolejna pauza.

– Jestem w tym dobra.

– W czytaniu w myślach?

– W nazywaniu emocji. To z całej terapii, którą przeszłam.

Zatrzymuję się i zamykam oczy, kręcąc głową na myśl o swojej głupocie. Nigdy wcześniej nie miałam takiego problemu z żadnym z mężczyzn, których znam, ale przy nim nie można mi ufać, jak otworzę usta. Głupie rzeczy wylatują w każdej minucie.

– Czy pomogła ci?

– Nie za bardzo. Nadal czuję się jak gówno, po prostu teraz znam lepsze przymiotniki, aby to opisać – odpowiadam szczerze, bo brzmi na zainteresowanego.

Słyszę jakiś szelest na drugim końcu linii, jakby się przemieszczał. Potem wzdycha.

– Przykro mi, że miałaś taki ciężki okres.

– O Boże. Proszę, nie współczuj mi. Nienawidzę litości bardziej niż cegokolwiek innego na świecie.

– To nie jest litość. To empatia.

– Nie jestem pewna, czy to się różni.

– Różni. Jedno jest protekcyjne, a drugie to zrozumienie, przez co ktoś przechodzi, bo już tam byłeś. I nie życzyłybyś takiego rodzaju cierpienia nikomu innemu. I chciałabyś sprawić, żeby było lepiej – wyklada. – Chciałbym, abyś poczuła się lepiej. – Jego głos opada.

Emocje zbierają się w mojej klatce piersiowej i wznoszą do góry, aby utworzyć bryłę w gardle. Przełykam kilka razy, po czym cicho mówię:

– W takim razie dziękuję.

– Jeśli się zgodzisz, chciałbym cię pocałować następnym razem, gdy cię zobaczę – mruczy po chwili, gdy nie mówię nic więcej.

– Myślałam, że to ja mam zrobić pierwszy ruch.

– Zrobiłaś. Zadzwoiłaś do mnie. Piłka jest teraz po mojej stronie.

Co ty na to?

Podoba mi się, że pyta o zgodę, bo nie wygląda na człowieka, który to robi.

– Mówię... prawdopodobnie. Ale nic nie mogę zagwarantować. Moje odczucia co do ciebie są dość nieprzewidywalne. Mogę chcieć cię pocałować w jednej minucie, a w następnej wepchnąć cię pod samochód. Będziemy musieli działać bez planu.

– W porządku. – Śmieje się.

– Więc... – Biorę głęboki oddech i zbieram się na odwagę. – Powodem, dla którego dzwonię, jest to, aby się dowiedzieć, czy masz jakieś plany na dziś wieczór?

– Zapraszasz mnie na randkę? – W jego głosie słyszę zaskoczenie.

– Odpuść mi, dobrze? Nie jestem w tym dobra – jęczę.

– No nie wiem. Wydaje mi się, że jesteś w tym całkiem niezła. Zawodowiec nawet – podśmiewa się Kage.

– Czy ty się ze mną droczysz? – Zjeżam się na jego złośliwy ton.

– Może troszeczkę.

– No to przestań!

– Przepraszam – mówi, nie brzmiąc wcale przepraszająco. – Drażnienie jest jedną z moich ulubionych rzeczy.

Podtekst seksualny w jego głosie sprawia, że na chwilę zamieram.

– Czy my właśnie nie uzgodniliśmy, że się trochę opanujesz?

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – odpowiada niewinnie.

Taa, jasne.

– Wracając do dzisiejszego wieczoru. Piszesz się na to?

– Nie wiem. To zależy. Gdzie mnie zabierasz? – marudzi.

Przyciskam telefon to talii, odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy. Po chwili przykładam komórkę z powrotem do ucha.

– Co się stało? Straciłaś zasięg?

– Nadal tu jestem. Po prostu współczuję każdemu mężczyźnie, który kiedykolwiek zapraszał kobietę na randkę.

– To nie jest zabawne tak się wystawiać, prawda? – pyta kpiąco.

– To jest naprawdę przygnębiające. Nie wiem, jak wy to robicie.
– Jesteśmy bandą upartych osłów! – Zniża głos. – A w moim przypadku jeszcze nieugiętym.

Pokój nauczycielski opustoszał. Przerwa na lunch się skończyła, a ja za dwie minuty mam spotkanie z radą pedagogiczną.

W tej chwili nie mogłoby mnie to mniej obchodzić.

– Zauważyłam to u ciebie. Zaraz po tym, jak zaobserwowałam, że masz tendencję do zwrotu w tył, który mógłby przyprawić dziewczynę o uraz kręgosłupa.

– Tak, ale czy zwróciłaś uwagę na moje bicepsy? Mówiono mi, że są imponujące – podjął grę.

– Flirtujesz ze mną? – Żartobliwość w jego głosie sprawia, że przekrzywiam głowę.

– Brzmisz tak samo zaskoczona jak ja, gdy się dowiedziałem, że pieczesz ciasteczka.

– Chodzi o to, że zmieniasz nastroje, jak ja zmieniam buty. Nigdy nie poznałam kogoś, kto mógłby przejść od tłącej się złości do głupowatości tak szybko.

– Głupi? – Brzmi na zde gustowanego. – Nigdy w życiu nie byłem głupi.

– Zbyt macho, co?

– Zdecydowanie za bardzo macho. Jak widać.

Muszę się roześmiać, bo znowu ze mną flirtuje. Radosny Kage nie jest kimś, kogo się spodziewałam.

– Jesteś dzisiaj w dobrym nastroju – komentuję.

– Zadzwo niłaś. Zaprosiłaś mnie na randkę. Jesteś oczywiście bezradna wobec moich wielu uroków...

– Nie daj się ponieść – wtrącam się mu w zdanie.

– ...co oznacza, że mój plan działa doskonale – kończy.

– Co to za plan?

Robi kolejny zwrot, przechodząc od figlarnego do piekielnie seksownego tak szybko, jak pstryknięcie dwoma palcami.

– Sprawić, żebyś była moja – odpowiada.

Decyduję, że to dobry moment, żeby usiąść. Zapadam się w krzesło przy stole i zwilżam usta. Mój puls huczy jak fale oceanu rozbijającego się o moje uszy.

– Nic nie mówisz.

– Po prostu oceniam sytuację.

– Już wiesz, że jestem bardzo bezpośredni.

– To, czego nie wiedziałam, to to, że nie ma ostrzeżenia. Nigdy nie jestem na to gotowa. Będziemy jechać z normalną prędkością, jak dwoje nieznanym...

– Już to przerabialiśmy. Nie jesteśmy obcy – wcina mi się w słowo, ale nie pozwalam mu zbić wątku:

– ...i wtedy *bum*, znikąd pojawia się Christian Grey i zaczyna trząść swoim skórzanym batem i wydawać rozkazy.

– Nie wiem, kim jest ten Christian Grey, ale brzmi tak, że bym go polubił – mówi Kage po krótkiej przerwie.

To jest dokładnie to, czego się boję.

– Muszę coś powiedzieć, zanim pójdziemy na naszą randkę.

– To brzmi złowieszczo.

– Chodzi o to, że jesteś bardzo zasadniczy, Kage. Jesteś bardzo... prowokujący. Zbyt pewny siebie. – Ciepło na moich policzkach staje się coraz gorętsze. – Seksualny.

Czeka na więcej. Kiedy nie kontynuuję, popędza niecierpliwie:

– I?

– A ja nie jestem.

– Nie potrafię powiedzieć, czy mówisz mi, że ci się to podoba, czy nie – odzywa się po chwili niskim głosem.

– Tak naprawdę to jest trochę skomplikowane.

Waham się, niepewna, jak dużo wyjawic, ale decyduję, że jest za późno, żeby się wycofać. Jeśli nie chciałam o tym rozmawiać, nie powinnam była poruszać tego tematu.

– Jeśli mam być całkiem szczerą, to podoba mi się to. Rzeczy, które mówisz, szokują mnie, ale również...

– Co? – Jego głos zmienia się o kolejną oktawę.

– Podnieca mnie to – szepczę. Moje tętno pulsuje.

Zapadła zupełna cisza. Słyszę jego oddech. Jest inny niż wcześniej. Szorstki.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy cię nie skrzywdzę. Musisz mi zaufać. Uwierzyć bez zastrzeżeń. Dopóki nie będziesz mogła, wszystko zależy od ciebie. Ty decydujesz. Ty ustalasz zasady. Masz moje słowo, że nie zrobię nic, o co mnie bezpośrednio nie poprosisz.

Wzdrygam się na myśl o konieczności proszenia go o cokolwiek.

– Widzisz, właśnie to jest to. Nie jestem, uch...

Bądź dużą dziewczynką, Natalie. Powiedz mi prawdę.

Utrzymuję głos tak równy, jak to możliwe, żeby tylko nie zadrżał i wyjawiam:

– Nie jestem pewna, czy mogę być tak bezpośrednia jak ty. Prawdę mówiąc, jestem dość konserwatywna. – Przełykam gulę w gardle. – W łóżku.

– Myślisz, że tego nie wiem? – pyta ochrypłym głosem.

– Czy to jest takie oczywiste? – Ścisną mnie w żołądku.

– Oczywiście jest to, że jesteś tak kurewsko słodka, że chcę zatopić zęby w każdym centymetrze twojego ciała. Jeśli się martwisz, iż mnie zawiedziesz, nie bój się, jesteś doskonała. Jesteś mokrym marzeniem. Jeśli nie podoba ci się coś, co mówię lub robię, powiedz mi o tym. Chcę mieć wyłożone jak kawa na ławę, ponieważ nie zamierzam nieświadomie zrobić czegoś, by to spieprzyć. To oznacza, że będziesz musiała mi komunikować dobre i złe rzeczy. W czym, jak dotąd, byłaś bardzo dobra. – Śmieje się bez troski.

Brakuje mi tchu, a jedyne, co robię, to siedzę.

Muszę umówić się na wizytę do lekarza w sprawie mojej wydolności sercowo-naczyniowej.

Kage musi wiedzieć, że w tej chwili nie jestem w stanie wydać z siebie sensownej odpowiedzi, ponieważ okazuje miłosierdzie, stając się rzeczowym.

– W porządku, pani Peterson. Przyjmuję twoją ofertę randki. O której po mnie przyjedziesz?

– Ja? Odbieram ciebie? Czekał...

– Masz rację, powinienem prowadzić. Ludzie, którzy tak bardzo przypalają ciastka, nie powinni siadać za kierownicą samochodu.

– Och, więc chcesz, żebym się z tobą komunikowała? No to ci mówię, żebyś nie był szowinistycznym palantem. – Śmieję się, mimo wszystko rozbawiona jego spostrzeżeniami.

– Nie żartowałaś, kiedy mówiłaś, że ominęłaś ten dzień na zajęciach z etykiety.

– Przegapiłam również ten, gdzie mówili o tym, żeby nie być dowcipnym, małym mądrałą.

Po raz kolejny robi obrót o sto osiemdziesiąt stopni, przechodząc od światła do ciemności jak żywe srebro.

– Nie martw się – stwierdza twardym, dominującym tonem. – Naprawię to złe zachowanie. Będę poprawiać je w kółko dłonią na twoim nagim tyłku, aż będziesz mi się wiła na kolanach i błagała, abym pozwolił ci dojść.

Potem mówi, że odbierze mnie o szóstej i rozłącza się bez pożegnania.

ROZDZIAŁ 13

Nat

Kiedy Kage puka o szóstej do drzwi, jestem gotowa i spokojna.

Ha!

Właściwie jestem kłębkim nerwów, z pełną determinacją, aby tego nie pokazać.

Otwieram i widzę go stojącego na ganku, w charakterystycznym wyrzutek-spotyka-arystokratę zestawie dżinsów, skóry i luksusowej wełny. Płaszcz, który ma na sobie, prawdopodobnie kosztuje więcej niż mój samochód.

Jego niesforne włosy są poskromione. Wyraz twarzy ma surowy. W jednej z wielkich łap trzyma bukiet białych, delikatnych kwiatów owiniętych jasną, satynową wstążką.

To niespodziewanie słodki gest. Dworski. Trudno mi go sobie wyobrazić w kwiaciarni, wybierającego pojedyncze łodygi, a bukiet nie jest oczywiście jednym z tych gotowców z supermarketu. Wygląda bardziej jak jego garderoba: prosty, ale kosztowny.

To jest człowiek, który dba o rzeczy, gdy je wybiera.

– Hej – mówię, czując się nieśmiało. – Wyglądasz świetnie.

– Nie tak wspaniale jak ty. – Podaje mi kwiaty.

Biorę je od niego i zapraszam do środka.

– Włożę je tylko do wazonu, wezmę płaszcz i możemy ruszać.

Zamyka drzwi, a ja idę do kuchni w poszukiwaniu wazonu. Znajduję jeden w szafce nad lodówką. Napełniam go wodą, usuwam plastikową folię i wstążkę z bukietu, ponownie przycinam łodygi kwiatów.

Potem staram się nie kręcić, gdy układam je w wazonie, a Kage stoi dwa metry dalej, napawając się moim widokiem, jakby był kaktusem na pustyni, a ja pierwszym wiosennym deszczem.

Jestem tak bardzo zdenerwowana intensywnością jego spojrzenia, aż drzę wewnątrz.

– Rozłączyłeś się, zanim zdążyłam ci powiedzieć, że Sloane i jej chłopak do nas dołączy. Właściwie to nie wiem, czy on technicznie jest jej chłopakiem. Po prostu tak go nazywam, bo nie ma uprzejmego określenia na „smak mięsacza”. Ona zmienia mężczyzn jak rękawiczki. Nie to, żebym ją oceniała. Nie robię tego. Mówię tylko, że on tam będzie. Ten facet. Och, i najwyraźniej kilku z jego przyjaciół też. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza. Wiem, że to miała być nasza randka, ale tak naprawdę to jest podwójna randka. To znaczy, to wciąż jest nasza randka, tylko że więcej osób będzie...

Kage wyciąga rękę i delikatnie chwyta mój nadgarstek, przerywając monolog.

– Spokojnie – szepcze. – Weź głęboki oddech.

– Przepraszam, zwykle nie jestem taka spięta. – Zamykam oczy i oddycham.

– Wiem, ja też – zgadza się niskim głosem.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Wpatruje się we mnie z tak wielkim pożądaniem widocznym w spojrzeniu, że przez sekundę zamieram.

Bierze z mojej ręki nożyce, kładzie je na blacie i przyciąga mnie do siebie. Uścisk na moim nadgarstku jest nadal delikatny. Namawiający, a nie wymagający.

„Proszę” zamiast rozkazu.

Podciąga mi ręce w górę swoich ramion, chwyta mnie w pasie i przyciąga mocniej. Patrzy na mnie.

– Nie przestałem myśleć o tobie od dnia, w którym się poznaliśmy. Nie jestem kimś, kto ma obsesję na punkcie osób, ale stale rozmyślam o tobie, aż do momentu szaleństwa. Do tego stopnia, że przeszkadza mi to w pracy. Nie mogę wyrzucić cię z głowy, a próbowałem. Z trudem. To było bezskuteczne, więc zrezygnowałem z tego – mówi. Słucham jak zahipnotyzowana, a on kontynuuje:

– Nie zamierzam bawić się tobą. Powiedziałem ci, co chcę i co czuję. Będę to powtarzał, dopóki nie poczujesz się na tyle bezpiecznie, by podjąć kolejny krok, albo będziesz miała tego dość i powiesz mi, żebym się odpiardolił. – Milknie i przez chwilę obserwuje moją reakcję. Nie jestem w stanie wydobyć głosu, więc Kage dochodzi chyba do wniosku, że musi przekonać mnie bardziej:

– Nie musisz się przy mnie denerwować. Jestem najmniej nieprzewidywalnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałaś. To, czego chcę od ciebie, nie zmieni się, jeśli powiesz coś niewłaściwego. Nie zmieni, jeśli przybierzesz na wadze, obetniesz włosy lub zdecydujesz się na weganizm. To nie zmieni się nawet, jeśli powiesz, że nie chcesz mnie więcej widzieć i nasze drogi się rozejdą. Uszanowałbym tę prośbę, ale to nie sprawi, że przestanę cię pożądać. Ale powinnaś wiedzieć... – waha się, ale kończy: – Powinnaś wiedzieć, że nie jestem dobrym człowiekiem.

Stoję zamknięta w jego uścisku. Serce wali mi jak młot. Czuję się, jakby podłoga usunęła mi się spod stóp albo jakbym spadała swobodnie w kosmosie, a to wszystko z powodu tych słów, ciepła, zapachu i silnego przyciskania naszych ciał.

Jeśli mnie pocałuje, będzie po mnie.

– Zły człowiek nigdy by nie ostrzegł kobiety, której pragnie, że nie jest dobry – wykrztuszam.

– To nie jest przesada. To prawda. – Sfrustrowany, potrząsa głową.

– Nie wierzę ci.

– Powinnaś – przekonuje poważnie.

– A gdybym powiedziała, że mnie to nie obchodzi?

– Wtedy odpowiedziałbym, że zachowujesz się niemądrze.

Wpatrujemy się w siebie, twarzą w twarz, oboje oddychamy nierówno. Wystarczyłoby lekkie wygięcie szyi, by jego usta znalazły się na moich.

Nagle pragnę tego tak bardzo, że zapiera mi dech w piersiach.

– Obiecałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz. Czy to była prawda?

– Tak – odpowiada natychmiast.

– Więc to, że jesteś zły... To dotyczy innych ludzi?

Przez chwilę zmagają się ze sobą w milczeniu, jego ściągnięte brwi wyglądają tak pięknie, że aż boli.

– Chodzi o moją pracę. Mój styl życia. Moje życie – odzywa się cicho.

– Mówisz mi, że jesteś przestępcą?

– Tak. – Znowu odpowiada natychmiast.

Jeśli moje serce będzie biło jeszcze szybciej, padnę martwa.

– Jak dużym kryminalistą?

– Największym. Najlepszym. Najgorszym.

– To nie ma sensu. Jaki rodzaj przestępcy chodziłby i ogłaszał, że jest złym człowiekiem?

– Taki z potrzebą, aby kobieta, której pragnie, zrozumiała, w co się pakuje.

– Więc teraz próbujesz mnie odstraszyć? – Trochę się śmieję, zdeorientowana i sfrustrowana.

– Próbuję cię edukować.

– Mogę zapytać dlaczego?

– Bo kiedy już będziesz w moim łóżku, będziesz moja. I to wszystko. Kiedy już będę cię miał, nigdy nie pozwolę ci odejść. Nawet jeśli mnie o to poprosisz. – Jego głos staje się szorstki.

Wpatrujemy się w siebie. Po chwili mówię:

– Łał. Nawet nie mieliśmy jeszcze naszej pierwszej randki.

– To jest to, kim jestem. Jedyłą złą rzeczą, której nie robię, to kłamstwo. Nigdy cię nie okłamię, nawet jeżeli będę wiedział, że prawda ci się, kurwa, nie spodoba – warczy.

Jest wzburzony, widzę to wyraźnie. Poruszony i zirytowany, ma duży temperament.

To mnie nie przeraża. Zamiast tego intryguje jak cholera. Jak również wszystko, co powiedział.

Wszystkie te pieniądze, które wydałam na terapię... co za strata.

– W porządku. Powiedzmy, że akceptuję to, co mówisz. Powiedzmy, że idziemy do przodu z założeniem, że wiem, iż jesteś na niegrzecznej liście u Mikołaja – odpowiadam.

– Jest o wiele, kurwa, gorzej. – Wzdycha, zamykając oczy.

– Proszę, przestań przeklinać. Próbuję coś powiedzieć.

Patrzy na mnie, jego oczy płoną, a mięsień szczęki drga jak szalony.

Zafascynowana tym buntowniczym mięśniem, wiodę po nim czubkiem palca.

Pod tym dotykiem mężczyzna nieruchomieje. Tak bardzo, że wydaje się, jakby przestał oddychać.

– Przez całe moje życie byłam dobra. Podejmowałam tylko właściwe decyzje. Nie robiłam nic głupiego ani dzikiego. Nawet kiedy byłam dzieckiem, przestrzegałam wszystkich zasad. Nic z tego nie uchroniło mnie przed najgorszym, co życie miało do zaoferowania. Bycie dobrą nie uchroniło mnie przed byciem

zranioną lub przygnębioną. Przed żałowaniem, że nie było więcej dni, kiedy nie chciałam się zabić, uciekając od bólu – mówię łagodnie. – Imponuje mi, że jesteś na tyle szczery, by powiedzieć to wszystko. Przypuszczam, że to powinno mnie przerażać, ale zamiast tego czuję się bezpieczniej. Sprawia, że chcę ci zaufać. Prawda jest zawsze o wiele trudniejsza niż wymyślenie czegoś ładnego. Wolę usłyszeć brzydką prawdę niż piękne kłamstwo, więc pójdźmy na naszą randkę jak dwoje normalnych ludzi. Zabawmy się. Później pożyczmy z dnia na dzień. Godzinę, jeśli będziemy musieli. Nie ma potrzeby omawiać wszystkiego dziś wieczorem. Dobrze?

Wpatruje się we mnie przez długą chwilę w napiętym milczeniu. Widzę trybiki obracające się za jego oczami. Potem przytakuje, niechętnie, jak gdyby zgoda na spotkanie się ze mną była wbrew jego zdrowemu rozsądkowi.

To sprawia, że czuję się przy nim bezpieczniej.

Nikt naprawdę zły nie przedkładałby dobra innej osoby przed swoim własnym.

Narcyzi i psychopaci nie zachowują się w ten sposób.

Czując się odważnie, ponownie oplatom go ramionami i rozciągam się przy nim jak kot.

– Więc... ten pocałunek, o którym wspomniałeś wcześniej przez telefon?

Jego oczy rozbłyskują żarem. Zgrzyta zębami i nic nie mówi.

Uśmiecham się, wiedząc dokładnie, jak moje słowa na niego zadziałały, czując oszałamiający przypływ siły na myśl, że coś tak małego może sprawić, że człowiek taki jak on traci grunt pod nogami.

– Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałaś, że będę musiała poprosić cię wyraźnie o to, czego chcę – przypominam.

Przymyka powieki. Bardzo powoli wypuszcza powietrze. Jego klatka piersiowa dudni, wydając dźwięk, który może pochodzić tylko od niedźwiedzia.

– Czy ty prosisz? – warczy.

– Nie wiem. Robię to? – Udaję, że myślę przez chwilę, zaciskając wargi.

Jego oczy stają się czarne. Morderczo czarne. Czarne jak u wariata.

Jedyna emocja, jaką odczuwam, sprawia, że uśmiecham się szerzej.

– Ostrożnie, piękna dziewczyno – mówi niebezpiecznie miękko.

Uwielbiam, kiedy tak mnie nazywa. To sprawia, że wszystkie moje puste przestrzenie wypełniają się trzaskającym białym światłem i zaczynają śpiewać.

– Nie. Myślę, że skończyłam z byciem ostrożną – szepczę, wpatrując się w jego płonące oczy. – Więc chciałabym, żebyś mnie pocałował te...

Kage przyciska swoje usta do moich.

Jego pocałunek jest dziki, wymagający, prawie przerażający w swojej intensywności. To tak, jakby chciał wpełznąć do mojej duszy przez usta. Trzyma dłoń w moich włosach i przytrzymuje głowę stabilnie, gdy wpija się we mnie głęboko, wydając lekkie stęknienia z przyjemności. Całą sobą przylegam do jego wielkiego, twardego ciała.

Moje tętno pulsuje, a skóra płonie, zatapiam mu ręce we włosach i pozwalam wziąć to, czego jest tak zachłanny.

Pocałunek trwa w nieskończoność, jestem pewna, że nie będę mogła utrzymać się na nogach.

Wtedy on nagle odrywa się, staje, trzymając mnie w zamkniętym uścisku. Dłoń, którą umieścił w moich włosach, nie rozluźnia swojego żelaznego uchwytu nawet na centymetr.

Kiedy wypuszcza powietrze, jest to jęk.

Też chcę jęczeć, w tym momencie nie jestem zdolna do logicznego myślenia.

Nigdy, przenigdy nie byłam całowana w ten sposób.

Nie miałam pojęcia, co mnie omijało.

Przesuwa rękę w dół mojej talii do biodra, które ściska. Następnie schodzi z biodra na tyłek i bierze pośladek w garść, też ściskając. Przyciąga mnie jeszcze bliżej, więc nasze miednice dotykają się, czuję każdy centymetr jego podniecenia.

– Pieprzyć wychodzenie. Muszę cię dziś zjeść na kolację. – Oddychając ciężko, szepcze mi do ucha.

– O nie, Romeo. Nie możesz pominąć części zabawowej tego starania się o rękę. Będziesz musiał kupić mi drogą kolację lub dwie, zanim dojdiesz do drugiej bazy. Na wypadek, gdybyś nie zauważył,

jestem staroświecka. – Prawdopodobnie dlatego, że jestem tak oszołomiona, zaczynam się śmiać.

Kage w odpowiedzi gryzie mnie w szyję.

Nie jest to ostre, ale i tak sprawia, że sapię. Łagodni ugryzienie natychmiastowym pocałunkiem. Trąca nosem moje gardło, wydając dudniący dźwięk bardzo zbliżony do miauczenia.

Jego usta są jak aksamit, a język niesamowicie ciepły i miękki. Drapanie szorstkiej brody na mojej skórze sprawia, że mam gęsią skórę na całym ciele. Drzę, czuję się rozpalona i lodowatozimna, a jednak tak bardzo żywa.

Znowu znajduje moje usta. Tym razem pocałunek jest łagodniejszy, ale nie mniej namiętny.

Jest zaskakująca głębia emocji w sposobie, w jaki całuje, w jaki trzyma mnie przy swoim ciele, jakby nigdy nie chciał puścić.

Myślę, że mówił prawdę, iż nie był z inną kobietą, odkąd mnie poznał.

Tak jest mnie spragniony, że chyba zaraz pęknie na pół.

Ponownie przerywa pocałunek. Kiedy to robi, chowa twarz w moich włosach. Wdycha głęboko, a potem wydycha z westchnieniem.

– Jak na faceta, który twierdzi, że jest takim złym, strasznym kryminalistą, jesteś wielkim mięczakiem – szepczę.

– Tylko dla ciebie.

Jego głos jest ochrypły, ręce mu się trzęsą i, jasna cholera, nigdy w życiu nie czułam się tak elektryzująco. On sprawia, że mam wrażenie, jakbym była zrobiona z lawy. Jakbym miała ogień płynący przez żyły zamiast krwi.

Jakby wszystko było możliwe.

– Kage?

– Tak, mała?

Mała. Jestem martwa.

– Powiedz mi swoje nazwisko?

– Porter.

– Dziękuję. Spójrz na nas, już robimy postępy. Wkrótce będę znała wszystkie twoje najciemniejsze sekrety.

Podnosi głowę i wpatruje się we mnie. Mój uśmiech jest szeroki i radosny.

Patrząc bardzo poważnie, odgarnia mi włosy z policzka.

– Zanim wyjawię ci wszystkie moje najmroczniejsze sekrety, będę musiał sprawić, że się we mnie zakochasz – mówi ścisłym głosem.

„Sprawić, że się we mnie zakochasz”. Stale podnosi stawkę w tej rozmowie. Myślałam, że byłam martwa dziesięć sekund temu, ale teraz jestem zakopana sześć stóp pod ziemią.

– Ach tak? Niby dlaczego?

– Żebyś mnie nie zostawiła. Nawet jeśli będziesz chciała.

Gdy wpatruję się głęboko w jego oczy, mój uśmiech blednie. Gorące, kłujące jak prąd elektryczny uczucie przechodzi przeze mnie. Ziemia wydaje się usuwać spod nóg.

– Więc albo nie zdradzaj mi swoich sekretów, albo nie spraw, żebym się w tobie zakochała. Ponieważ kiedy już się zakocham, nawet śmierć nie może sprawić, że się odkocham – szepczę.

Patrzy na mnie długo i intensywnie, jego szczęka chodzi. Kiedy w końcu mówi, jest konkretny:

– Dwie sprawy.

– Jakie? – pytam.

– Pierwsza: sprawię, że się we mnie zakochasz. To nawet nie podlega wątpliwościom.

Wrywa mi się krótki śmiech zaskoczenia.

Tupet tego człowieka! W imieniu wszystkich feministek chcę mu powiedzieć, żeby wsadził sobie w dupę swoje aroganckie założenia.

Ale też... łał. Po prostu łał.

Bo wiem, że to szczerą prawdą. On zamierza sprawić, że się w nim zakocham.

I nie sądzę, żebym mogła zrobić cokolwiek, by to powstrzymać.

– W związku z faktem, iż nie będę cię okłamywał, oznacza to, że zachowam wiele informacji dla siebie. Uznaj to za ostrzeżenie – mówi.

– Boże, ale jesteś zasadniczy. – Zamykam oczy i wydycham powietrze.

– Druga.

Kiedy milczy, otwieram oczy i patrzę na niego. Wpatruje się we mnie twardym, kamiennym spojrzeniem, jakby jakaś sprawa naprawdę go wkurzała.

Zastanawiam się, czy to ja, dopóki nie wyjawia:

– On nie zasługiwał na ciebie.
– Tak naprawdę nie byliśmy razem. To znaczy, spotykaliśmy się przez jakieś osiem tygodni... – Zaskoczona, śmieję się trochę nerwowo.

– Nie mam na myśli zastępcy Dupka.

On nie mówi o Chrisie. Więc o kim?

Kiedy zdaję sobie sprawę, kogo ta uwaga dotyczy, moje serce bije mocniej.

– Tak. Twojego zaginionego narzeczonego. Nie zasługiwał na tę lojalność, którą mu okazałaś. – Kage przytakuje, widząc wyraz mojej twarzy.

– Co masz na myśli?

– Kobieta taka jak ty spędza pięć lat życia na czekaniu. – Kręci głową jakby z obrzydzeniem. – Żaden mężczyzna nie zasługuje na to.

– Uwierz mi, gdybym mogła to wyłączyć, zrobiłabym to. Chyba po prostu jestem lojalną dziewczyną.

– Więc to nie koniec? Nadal jesteś w nim zakochana?

Przygląda mi się tak uważnie, że mam wrażenie, iż widzi wszystkie ukryte zakamarki mojej duszy.

– To koniec. Chcesz usłyszeć, skąd wiem? – szepczę.

– Skąd?

– Bo gdyby tak nie było, nie czułabym tego, co do ciebie czuję.

Jego spojrzenie szuka prawdy w mojej twarzy. Jest spięty i milczący, nieruchomy, aż w końcu wypuszcza powietrze i składa szorstki pocałunek na moich wargach.

– Dobrze – mówi z przekąsem. – Bo ja się, kurwa, nie dzielę. A teraz chodźmy na kolację, zanim zerwę z ciebie tę sukienkę.

Bierze mnie za rękę, ja łapię płaszcz z kuchennego krzesła i jedziemy do restauracji.

Na miejscu hostessa mówi nam, że pozostali członkowie naszej grupy już przybyli i prowadzi nas do stolika.

W chwili, gdy wchodzimy do sali restauracyjnej i Kage zauważa trzech mężczyzn siedzących ze Sloane, wiem, że to będzie ciekawa noc.

Już wcześniej widziałam, jak oczy zachodzą mu czernią, ale tym razem to jest coś wielokrotnie bardziej mrocznego.

ROZDZIAŁ 14

Nat

W swojej prawdziwej skórze Sloane wygląda fantastycznie. Ma na sobie krótką, obcisłą, białą sukienkę odsłaniającą dekolt i parę czerwonych-przeleć-mnie-szpilek, eksponujących nogi.

Mężczyźni obok niej są ubrani w identyczne czarne garnitury, białe koszule i ciemne krawaty.

Wszyscy są młodzi i dobrze zbudowani. Mają kruczoczarne, zaczesane włosy. Nie potrafię powiedzieć, czyj złoty zegarek jest większy.

Gdyby nie tatuaże na ich knykciach i grzbietach dłoni, pomyślałabym, że są maklerami giełdowymi.

Albo właścicielami zakładu pogrzebowego.

– Nic ci nie jest? – pytam Kage’a, stojącego sztywno obok mnie przy wejściu do sali.

Wpatruje się w mężczyzn tak mocno, że jestem zaskoczona, iż nie eksplodują.

– Znasz ich? – zadaje pytanie.

– Nie. Nigdy nie spotkałam żadnego z nich. O co chodzi?

– Oni to same kłopoty – odpowiada tajemniczo, ale widocznie nie są dla niego zbytnim problemem, z którym nie mógłby sobie poradzić, skoro już ciągnie mnie w stronę stolika.

Sloane zauważa nas, szczerzy się i macha. Mężczyźni otaczający ją również zwracają na nas uwagę.

Wtedy dzieje się coś dziwnego.

Po spojrzeniu na Kage’a każdy z nich nieruchomieje. Wyostrajają się im spojrzenia. Chociaż żaden nie porusza ani jednego mięśnia, swoją postawą sprawiają wrażenie, jak gdyby byli gotowi do walki.

– Uch... Kage? – Jestem zaniepokojona.

– Nieważne, co się wydarzy, pozwól mi się tym zająć. Nic ci nie będzie – odpowiada.

– Dlaczego mam wrażenie, że wchodzimy do jaskini lwa?
– Nie wchodzimy. To oni w niej są. – Jego śmiech jest mroczny i pozbawiony humoru.

Jakoś to mnie nie pociesza.

Zanim docieramy do stolika, wszyscy trzej stoją. Wyczuwając nagłą zmianę atmosfery, Sloane spogląda w tę i z powrotem między nami a nimi, unosząc brwi.

– Cześć, kochanie – mówi do mnie, głos ma naturalny. Nawet gdyby była zdenerwowana, a nie jest, nigdy nie traci zimnej krwi, nikt słuchający nie wiedziałby o tym. – Wyglądasz niesamowicie. Kage, miło cię znowu widzieć.

Uśmiecha się do niego. On przesyła jej zdawkowy ukłon.

Odwraca się do mężczyzny po swojej prawej stronie, który wygląda, jakby był przywódcą całej trójki, chociaż nie mam pojęcia, skąd to wiem. Po prostu ma wokół siebie aurę mocy, przyzwyczajenia do tego, że to on decyduje.

– Nat i Kage, to jest Stavros. Stavros, Nat i Kage – Sloane przedstawia nas.

– Hej, Stavros. Miło mi cię poznać – witam się, wyciągając rękę.

On nie odpowiada. Razem z Kage'm są zbyt zajęci rzucaniem dziwnych spojrzeń. Więc Sloane zwraca się do mężczyzn po swojej drugiej stronie.

– A to Alex i Nick.

– Alexiej – mówi ten niższy.

– Nikolai. – Ten drugi też poprawia ją zdawkowo.

Obaj patrzą na Kage'a, kiedy ich przedstawia.

Sloane rzuca mi zdziwione spojrzenie, jakby chciała powiedzieć „To dla mnie coś nowego”.

W końcu mężczyzna odrywa wzrok od Kage'a. Kątem oka widzę, jak ten się uśmiecha.

Wiem, o czym myśli: sprawił, że Stavros mrugnął pierwszy.

Mam wrażenie, że zapowiada się długa noc.

– Natalie. To przyjemność cię poznać. Sloane opowiedziała mi tak wiele o tobie. Czuję, że już tak dobrze cię znam. – Stavros mówi do mnie bardzo poważnym i formalnym tonem.

Kiedy mówi ostatnie zdanie, w jego głosie słychać delikatną nutę insynuacji. Na ustach pojawia się lekki, prowokacyjny uśmiech.

Mierzy mnie spojrzeniem od góry do dołu, nie spiesząc się, ciesząc się tym.

Ten trzask po mojej lewej to pewnie wyładowania z najeżonego Kage'a.

– Dziękuję Stavrosie, Sloane też mi o tobie dużo powiedziała – mówię uprzejmie, ściskając jego dłoń. – Was też miło poznać. – Zwracam się do pozostałej dwójki.

Zgodnie zniżają podbródki w moim kierunku, ale nie spuszczaają wzroku z mojego partnera.

Do kurwy nędzy! Błyskawicznie tracę cierpliwość od tych dziwactw.

– Czy jest jakiś problem? Bo chętnie pójdę usiąść przy innym stoliku, jeśli jest. – Kieruję pytanie do Stavrosa.

Sloane protestuje, podczas gdy w oczach Stavrosa pojawia się zdziwienie. Szybko je tłumi, po czym gładko mówi:

– Oczywiście, że nie. Proszę, dołączcie do nas.

Siada. Pozostała dwójka podąża za nim. Kage odsuwa moje krzesło, pochyla się nade mną, gdy siadam i mówi:

– A ty uważasz, że to ja jestem bezpośredni.

– Życie jest zbyt krótkie, aby brać udział w zawodach w udawaniu swojej wyższości nad innymi – odpowiadam.

Próbuje stłumić uśmiech, ale nie przeoczyłam jego rozbawienia.

W chwili, gdy wszyscy siedzą, dziwactwa zaczynają się od nowa.

– Masz tutaj rodzinę? – Stavros zadaje pytanie skierowane do Kage'a, kiedy nawet jeszcze nie dostałam menu.

Co za dziwne pytanie. Dlaczego brzmi to tak, jakby pytał o coś innego?

Sytuacja staje się jeszcze dziwniejsza, gdy Kage odpowiada:

– Tutaj. Boston. Chicago. Nowy Jork.

– Nowy Jork? – pyta Stavros, jego głos jest o ton ostrzejszy. – Gdzie?

– Wszystkie pięć dzielnic. Ale przede wszystkim Manhattan. – Uśmiecha się bez wyrazu. – To tam się wychowałem.

Wychowałem? Czy on nie ma na myśli dorastania?

Alexiej i Nikolai popatrzyli na siebie.

Sloane i ja wymieniamy spojrzenie po drugiej stronie stołu.

Kage i Stavros nie spuszczaają z siebie oczu.

– Ja również pochodzę z Manhattanu. Może znam twoją rodzinę? Jakie jest twoje nazwisko? – pyta Stavros. Jego głos nie zdradza niczego.

Wkurzona tym, co się dzieje, postanawiam za niego odpowiedzieć.

– Porter. Prawda, Kage?

– Porter to angielska wersja. Kiedy moi rodzice przybyli do tego kraju z Rosji, brzmiało Portnov. – Kage mówi spokojnie, po chwili ciszy.

Nagłe zmrożenie, które ogarnia Stavrosa, Alexieja i Nikolaia ma moc arktycznego lodu.

– Kazimir? – Stavros szepcze, z jego twarzy odpłynęła krew.

Kage nie odpowiada. Po prostu się uśmiecha.

– *Izwinitje. Ja nie chotiel tjebja oskorbit³* – mówi Stavros po chwili, jego twarz jest biała, a ton przyciszony.

– Przeprosiny przyjęte. Jedzmy. – Kage odpowiada królewskim skinieniem głowy.

Jestem zbyt zajęta dodawaniem dwa do dwóch, aby jeść.

Zawsze byłam na bakier z matematyką, ale to równanie jest zbyt oczywiste, aby go nie rozwiązać, nawet dla mnie.

Kiedy Kage powiedział mi, że jest przestępcą, nie miał na myśli pospolitych kategorii. Przeciętny kryminalista nie kupuje domów za gotówkę, nie pilotuje własnego samolotu i nie przeraża jak jasna cholera trzech kolesi, którzy wyglądają, jakby sami budzili przerażenie dokoła.

Przeciętni przestępcy nie rozmawiają po rosyjsku.

Przestępczość, w której Kage bierze udział, jest zorganizowana.

A z tego, co widać, on kieruje tą organizacją.

Zwilżam usta. Zauważając mój nagły niepokój, Kage podaje mi szklankę z wodą i rozkazuje:

– Pij.

Wypijam do dna, żałując, że to nie wódka.

Tymczasem Sloane obserwuje rozwój wydarzeń, jak gdyby siedziała w pierwszym rzędzie wyprzedanej sztuki na Broadwayu, na którą miała bilety od miesięcy.

Ta dziewczyna nie kocha niczego bardziej niż dramatów.

Również kutasy. Ale także tragedie.

– Czy to nie jest zabawne? Znacie się! Jaki mały ten świat, nie sądzicie? – mówi radośnie.

Trzej Rosjanie nie wypowiadają ani słowa.

Kage uśmiecha się, a ja siedzę spokojnie i pilnuję, aby mój mózg nie wyciekł na sukienkę.

Kage jest w mafii.

Pierwszy mężczyzna, do którego czuję coś po raz pierwszy od pięciu lat, jest *rosyjskim gangsterem*.

Gdybym nie miała pecha, to nie miałabym szczęścia w ogóle.

Keler podchodzi przyjąć nasze zamówienia na drinki. Kage mówi mu, żeby przyniósł listę win. Potem zamawia dwie lampki Caymus Chardonnay dla mnie i Sloane. To jest to samo wino, które piłyśmy w Downriggers, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam.

Odnoszę wrażenie, że niewiele mu umyka.

To musi być przydatne w jego zawodzie.

Stavros, zapytany, czego chciałby się napić, odpowiada, że on i jego towarzysze będą pili to, co Kage zamówi.

Kelner odchodzi, a przy stole zapada cisza. Powiedziałabym „niezręczna cisza”, ale Rosjanie i ja jesteśmy jedynymi, którzy wydają się niespokojni. Kage wygląda jak król na dworze, Sloane jakby dobrze się bawiła.

– Podobają mi się twoje pierścienie, Kage. Ta czaszka wymiata. – Rozluźniona przyjaciółka opiera łokieć na stole i uśmiecha się do niego.

Ten wpatruje się w nią, a po chwili krótko parska przez nozdrza. To śmiech, ale taki, który wydaje się mówić, że ona ma kłopoty.

– Dziękuję.

– Co to jest ten drugi? Sygnet. – Sloane wyciąga dłoń, wskazując, o który pierścień jej chodzi.

Mężczyzna zsuwa go z palca i podaje jej. Ona bierze metalowy krążek i dokładnie ogląda z przymkniętymi ustami.

– *Memento mori* – czyta. – Co to znaczy?

– Pamiętaj o śmierci.

Przyglądam mu się zaskoczona. Rosjanie siedzą zupełnie nieruchomo, twarze mają raczej bez wyrazu, a postawy sztywne.

Ja też siedzę spokojnie, ale moje serce zdecydowanie wyczynia harce. Zaraz wyrwie mi się z piersi.

– Pamiętaj o śmierci? To jest dość dosadne. – Sloane wykrzywia się w grymasie.

– To łacina – wyjaśnia Kage. – W dosłownym znaczeniu to przypomnienie, że nie da się uniknąć śmierci. Legenda głosi, że starożytni rzymscy cesarze zatrudniali niewolników do szeptania im tego do ucha podczas parad zwycięstwa, żeby przypomnieć im, że ziemskie przyjemności są ulotne. Bez względu na to, jak potężny lub wielki jest człowiek, śmierć go w końcu znajdzie. – Przenosi wzrok na Stavrosa i wykrzywia usta w nikłym uśmiechu. – Śmierć w końcu znajdzie nas wszystkich – kończy.

– To miał być też motywator do prowadzenia wartościowego życia. Jest również nurt sztuki, który swój rozkwit przeżywał w szesnastym wieku oparty na tej sentencji – odzywam się, sama tym zaskoczona.

Wszyscy patrzą na mnie.

Przełykam, ale gardło mam suche jak pieprz. Całe ciało czuje się jak rzeźba *memento mori*, dokładnie teraz wiedząc, kim jest Kage.

Czym on jest.

– Czaszki, rozkładające się jedzenie, więdnące kwiaty, pęcherzyki powietrza, klepsydry, gasnące świece – wyliczam. – Dzieła sztuki *memento mori* zawierają symbolikę dotyczącą ulotności życia. – Patrzę na Kage'a. Mój głos tylko trochę drży. – Wszystkie te symbole masz wytatuowane na ciele.

Jego spojrzenie jest łagodne, tak samo jak głos, gdy odpowiada:

– Między innymi.

Tak, resztę też widziałam, kiedy szpiegowałam go, uderzającego w worek treningowy, przez okno salonu.

– Jak te gwiazdy na barkach. Co oznaczają?

– Wysoką rangę.

– W mafii – szepczę.

– Tak. – Nawet nie mruga.

O Boże. Jakim cudem to jest moje życie?

Wyglądając na zainteresowaną i wcale nie zdziwioną tym dziwnym rozwojem sytuacji, Sloane obraca sygnet Kage'a między palcami.

– Co mafia robiłaby na jeziorze Tahoe? Jeździła na skuterze śnieżnym? – pyta od niechcienia.

– Hazard. Wyłudzenie pieniędzy z kasyn tutaj i w Reno. Prowadzenie nielegalnych operacji hazardowych – odpowiada Kage.
– Prawda? – Z niewielkim, ale groźnym uśmiechem zwraca się do Stavrosa.

Ten siedzi sztywno na krześle, wyglądając tak, jakby chciał być gdziekolwiek indziej na świecie.

– Wyłącznie w internecie – odpowiada głucho.

Kiedy Kage unosi pytająco brwi, Stavros odchrząkuje, poprawia krawat i dodaje:

– Jestem właścicielem firmy zajmującej się oprogramowaniem.

– Ach – komentuje krótko mój wybranek.

Kiedy nie dodaje nic więcej, tylko nadal rzuca Stavrosowi wyzywające spojrzenie, ten spuszcza wzrok na stół i mówi:

– Z przyjemnością oddamy hołd Maximowi każdą kwotą, którą uzna za sprawiedliwą, aby kontynuować działalność.

– Również zaległości – podpowiada uprzejmie Kage.

– Oczywiście. – Stavros zaciska szczęki.

– Wspaniale. Cieszę się, że mamy to wszystko dogadane. Proszę, wybaczone mi na chwilę – mówię.

Odsuwam krzesło i idę w stronę restauracyjnego wyjścia z piekielnie gorącymi policzkami i przyspieszonym pulsem. Nie wiem dokładnie, gdzie zmierzam, czuję tylko, że muszę uciec od tego stołu.

Zdawałam sobie przecież z tego sprawę.

Domyślałam się, że jest niebezpieczny, od chwili, gdy go zobaczyłam.

Pytanie brzmi, dlaczego nie uciekłam?

Przy stanowisku hostessy robię gwałtowny skręt w prawo, w kierunku toalet. Korytarz biegnie obok dwóch drzwi, kończąc się przy kolejnych, przez które się przepycham.

Znajduję się w pokoju dla pracowników. Kwadratowy stół otoczony krzesłami stoi na środku pomieszczenia. Na jednej ze ścian zawieszona są w ciągu metalowe szafki. Na innej wisi telewizor. Poza mną nie ma tu nikogo.

Zanim zdążę usiąść na najbliższym krześle, Kage wdziera się przez drzwi.

– Zatrzymaj się – mówię stanowczo, machając palcem, gdy się do mnie zbliża. – Zostań tam. Nie rób kolejnego kroku.

Ignoruje mnie i podchodzi bliżej.

– Mówię poważnie, Kage. A może Kazimir? W tej chwili nie chcę z tobą rozmawiać.

– Ja też nie chcę rozmawiać – warczy i chwyta mnie.

Mój okrzyk zaskoczenia przerywa twardy, zaborczy pocałunek.

Dłonią w moich włosach ciągnie mi głowę do tyłu i całuje mnie, aż brakuje mi tchu. Jedną rękę mam unieruchomioną, Kage mocno trzyma jej nadgarstek za moimi plecami, ale drugą naciskam na jego klatkę piersiową.

To jest bez sensu. On jest zbyt silny.

Całuje mnie, aż wydaję cichy, błagalny jęk. Wtedy się odsuwa, oddychając tak samo ciężko jak ja.

– Wiedziałaś, że nie śpiewam w chórze kościelnym – mówi szorstko.

– Jeśli myślisz, że to, co mi powiedziałaś, równa się temu, co tutaj usłyszałam, pomyśl jeszcze raz – odzyskuję głos.

– Mówiłem ci, że nie jestem dobrym człowiekiem.

– Nie powiedziałaś, że jesteś szefem rosyjskiej mafii.

– Nie jestem przywódcą – prostuje. – On jest w więzieniu. Jestem jego zastępcą.

– Jezu!

– Nikt nie jest doskonały.

– Poważnie? To jest twój argument na to, że powinnam dalej się z tobą spotykać? – Mój śmiech jest zjadliwy.

Jego oczy płoną. Jest coś niebezpiecznego w tym spojrzeniu. Coś zwierzęcego.

Nigdy nie widziałam, żeby wyglądał bardziej atrakcyjnie.

– Nie. To nie jest mój argument – warczy.

Całuje mnie ponownie, drapieźnie.

Część mnie chce się wyrwać. Ugryźć jego język i powiedzieć mu, żeby wracał do piekielnej dziury, z której przybył i zostawił mnie w spokoju raz na zawsze.

Większa część mnie – najwyraźniej głupsza – chce wszystkiego, co on ma do zaoferowania i nie obchodzi jej nic więcej.

Naprawdę szkoda, że nie uprawiałam seksu od tak dawna. Myślę, że moja samotna i smutna wagina steruje teraz całym moim ciałem.

On przyciska mnie do ściany. Jego usta są gorące i wymagające. Wielkie ręce wędrują po moim ciele, ściskając i pieszcząc, zgłaszając roszczenie.

Sięgam do jego szerokich barków. Odwzajemniam pocałunek tak samo chciwie, jak on całuje mnie. Wszystkie sprzeczne uczucia odsuwam na bok. Czysta przyjemność smakowania go i czucia przy mnie nagle ma pierwszeństwo przed wszystkim innym.

Później mogę go nienawidzić. W tej chwili odchodzę od zmysłów.

To właśnie dlatego ludzie podejmują złe decyzje w miłości.

To uczucie euforii. Pulsujące, palące skórę, rozdzierające duszę odczucie bycia tak w pełni żywym. Ta przyjemność, która zaczyna się jako ból i eksploduje w fajerwerki po czymś tak prostym jak dotyk.

To surowe, głębokie poczucie, że bez względu na to, jak bardzo jest to złe, jest wciąż przytłaczająco słuszne.

Kage wsuwa rękę pod sukienkę i między moje nogi.

– Śmiało. Powiedz mi, że mnie nie pragniesz. Powiedz, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Powiedz mi jakiegokolwiek kłamstwo, ale ta słodka cipka zawsze powie mi prawdę. Jesteś cała mokra w tych swoich pieprzonych majtkach – mówi szorstko prosto do mojego ucha.

Chcę krzyczeć z frustracji, ale tylko dlatego, że ma rację.

Kiedy ponownie całuje moje usta, jęczę. To sprawia, że z gardła wydobywa mu się głęboki pomruk. Całuje mnie głębiej, głaszcząc przez majtki, aż moje ciało przejmuje kontrolę i biodra zaczynają się poruszać.

Policzki mi płoną, ciało drży, rozchylam uda i napieram na jego dłoń.

– Chcesz moich ust, prawda, piękna dziewczyno? Chcesz, żebym lizał tę mokrą, małą cipkę, aż dojdiesz na mojej twarzy – mówi mi namiętnie do ucha.

Mamrocze zaprzeczenie. To tylko wywołuje jego śmiech.

– Tak, chcesz. – Kiedy szczypie moją nabrzmiałą łechtaczkę przez bawełnę majtek, szarpię się, jęcząc. To sprawia, że jest jeszcze bardziej napalony.

– Tak, kurwa, chcesz tego. Chcesz mojego języka, palców i kutasa w tym samym czasie. Chcesz mnie dokładnie tak samo, jak ja pragnę ciebie. Chcesz mi oddać całą siebie, i to sprawia, że, kurwa, szaleję, bo wiem, że nie dajesz tego nikomu innemu – szepcze.

Wsuwa palce pod majtki, głaszcząc mokre wargi, jednocześnie kciukiem drażni łechtaczkę.

– Powiedz tylko słowo, a padnę na kolana i sprawię, że dojdiesz. Doprowadzę cię do orgazmu ustami, potem będę cię pieprzył pod tą ścianą, tak abyś doszła znowu na moim kutasie, podczas gdy będę ssał twoje idealne cycki.

– Ktoś nas zobaczy. Ktoś może wejść... – Jestem zdyszana. Podekscytowana.

– Zamknąłem drzwi. – Wsuwa palce głęboko we mnie.

Wyginam plecy, sapiąc i chwytając go za ramiona.

– Kage...

– Tak, mała. Wypowiedz moje imię, gdy sprawię, że dojdiesz.

Jego głos to ochryple dudnienie. Zapach jest w moim nosie. Jest duży, gorący i wszędzie wokół. Obezwładnia mnie, sprawiając, że wzrok mi się rozmywa, a krew zmienia w ogień.

Poddaje się, kiedy znów mnie całuje.

Z lekkim jękiem uginam kolano i przesuwam nogę na jego biodro. Otwieram się szerzej. Odpowiada z chrząknięciem aprobaty z głębi klatki piersiowej i całuje mnie tak mocno, że kręci mi się w głowie.

Zaczyna wsuwać i wysuwać palce, kreśląc szorstką opuszką kciuka małe kółeczka na łechtaczce.

Nie trwa to długo. Jestem zbyt wygłodniała, zbyt zdesperowana. Tak bardzo go spragniona.

Kiedy uderza orgazm, zatracam się całkowicie.

Głowa opada mi do tyłu. Krzyczę. Przez ciało przechodzą spazmy. Przyciskam do ściany ramiona, a moja miednica kurczowo szarpie się przy jego dłoni. Mocne, rytmiczne skurcze w moim rdzeniu kołyszają mnie w kółko.

– Kurwa, tak, mała. Czuję to. Dochodzisz tak kurewsko mocno. Za chwilę pozwolisz mi to poczuć na całym fiucie. – Kage szepcze szorstko.

Szloch wyrwa mi się z gardła. Jego długi i twardy jak skała penis w erekcji wbija mi się w brzuch. Mogę stracić rozum od

przyjemności.

Wtedy rozlega się wystrzał z broni, który całkowicie psuje nastrój.

ROZDZIAŁ 15

Kage

Gdy słyhać drugi strzał, oczy Natalie szeroko się otwierają.

Zaledwie kilka sekund wcześniej ciepła i uległa w moich ramionach, teraz zastyga i patrzy na mnie z przerażeniem.

– Co to było?

– Strzelanina.

– Co? O Boże... Sloane!

Wyciągam rękę z jej majtek i opieram się pokusie possania placów. Później będzie na to mnóstwo czasu.

– Zostań tu, dopóki nie wrócę. Nie opuszczaj tego pokoju. Zrozumiano? – wydaję jej polecenia.

– Ale...

– Zrozumiano? – powtarzam.

Zwilża usta i przytakuje, zarumieniona, wygląda pięknie. Jej oczy są wciąż zamglone od orgazmu.

Jezu, kurwa! Kutas mnie boli. Poczucie, że dla mnie doszła, wysssało mi z głowy każdą kroplę krwi.

Całuję ją mocno i szybko. Potem przechodzę przez pokój i poprawiam wzwód, zanim otwieram drzwi. Z końca korytarza dobiegają krzyki, dudniące odgłosy kroków i brzęk tłuczonego szkła. Ponad tym chaosem ktoś wykrzykuje rozkazy po rosyjsku.

Rozlega się kolejny wystrzał, potem seria ognia wywołuje więcej spanikowanych wrzasków. Słyszę wykrzykiwane rozkazy, tylko że tym razem po gaelicku.

Wygląda na to, że nie jestem jedynym, którego Stavros wkurzył.

Chociaż co tu, kurwa, robią Irlandczycy, to nikt nie wie. Zgodnie z naszą umową z głową rodziny, ich działalność z hazardem jest ściśle związana ze Wschodnim Wybrzeżem.

Może postanowili renegecjować.

Wyciągam czterdziestkę piątkę z kabury na rzepy, przypiętej do mojej kostki, i ostrożnie wychodzę na korytarz, z bronią w pogotowiu.

Ludzie kierują się w stronę drzwi wejściowych, popychając się nawzajem w panice.

Wśród nich nie ma Sloane.

Na końcu korytarza wychylam głowę i skanuję salę restauracyjną.

Krzesła i stoły są poprzewracane. Obok jednego z nich leży na podłodze kilka nieruchomych ciał.

Rozpoznaję dwa, to ci, którzy przyszli ze Stavrosem. Alexiej i Nikolai.

Sądząc po ilości krwi, wsiąkającej w dywan wokół ich ciał, żaden z nich się nie podniesie.

Obok nich są dwa kolejne ciała, leżące twarzami do podłogi. Obaj to mężczyźni w garniturach. Z miejsca, w którym stoję, nie potrafię stwierdzić, czy są to cywile złapani w ogniu krzyżowym, mam jednak przeczucie, że jakbym ich obrócił, to patrzyłbym na dwóch martwych Irlandczyków.

Przeklinam pod nosem. Nie mogli wybrać gorszego momentu na strzelaninę, która z pewnością trafi do wiadomości.

Nie powinno mnie tu być.

Tutaj, z Natalie, która powinna być na dnie jeziora Tahoe z kulką w głowie.

Jeśli Max się jakoś o tym dowie, oboje mamy przejebane.

Dostrzegam Stavrosa i Sloane. Są za dużym stojakiem z palmami przy ścianie po drugiej stronie sali.

Przynajmniej ją ochrania. Przykucnięty przed nią z wyciągniętym pistoletem, gdy ona kuli się na podłodze za nim.

Nogi ma podwinięte i jest pochylona blisko podłogi, ale rozgląda się, a wyraz jej twarzy jest czujny i uważny, nie przerażony.

Napotyka mój wzrok. Potem przekrzywia głowę w lewo i podnosi dwa palce, wskazując z iloma uzbrojonymi ludźmi mam do czynienia i gdzie oni są.

Ta to ma jaja.

Nic dziwnego, że ona i Natalie są przyjaciółkami.

Kiwam głową, dając jej znać, że rozumiem. Zawracam i idę korytarzem w drugą stronę.

Naprzeciwno toalet jest wyjście na zewnątrz prowadzące na patio. Jest puste, z wyjątkiem rozrzuconych suchych liści na cienkiej warstwie śniegu. Przebiegam na drugą stronę restauracji, wchodzę przez kolejne tylne drzwi do kuchni i przyciskam palec do ust, nakazując być cicho trzem przestraszonym pracownikom skulonym pod stołem ze stali nierdzewnej.

Jedna z nich ściska naszyjnik z krzyżykiem. Wszystkie patrzą na mnie w milczeniu, z szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

Przechodząc obok nich, kieruję się do wahadłowych drzwi kuchennych.

Jest to ten rodzaj z okrągłymi, szklanymi oknami na poziomie oczu, więc kelnerzy mogą widzieć, jak wychodzą z kuchni z talerzami pełnymi jedzenia. Opieram się o ścianę i zaglądam do sali.

Dwaj Irlandczycy przykucnęli tuż za drzwiami.

Od jadalni oddziela ich niski murek, ciągnący się dookoła restauracji, a jego górną część ozdabiają dziesiątki sztucznych paproci. Trzymają broń i prowadzą intensywne dyskusje o tym, co robić dalej, kłócąc się zaciekle w swoim syczącym gaelickim.

Kiedyś uczyłem się trochę tego języka, więc rozumiem, że to żołnierze. Nie są wysoko postawieni. Nie przywykli do podejmowania decyzji. Potrzebują kogoś, kto zrobi to za nich, więc czuję się zobligowany.

Przepycham się przez drzwi, celując broń w tego najbliższego mnie, i mówię:

– Hej!

On się obraca, pluje wściekle i wymachuje bronią w moją stronę.

Moja kula trafia go prosto między oczy.

Czekam ułamek sekundy, aż jego towarzysz odwróci się i spojrzy na mnie, wtedy strzelam mu w klatkę piersiową.

Nigdy nie strzelam człowiekowi w plecy. To niehonorowe.

Potem biegnę przez restaurację w kierunku Sloane i Stavrosa. Odległe wycie syren słychać coraz bliżej. Kiedy do nich docieram, są już na nogach.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Sloane przytakuje. Zgubiła buty, ale poza tym włos jej z głowy nie spadł.

– Gdzie jest Nat?

– Bezpieczna. – Odwracam się do Stavrosa i rozkazuję po rosyjsku: – Zabierz ją stąd. I ani słowa. Nie widziałeś mnie dzisiaj. Zrozumiano?

Raz skinął głową.

– Będę się kontaktował, aby omówić, co się tu, kurwa, stało, i jak mi to wynagrodzisz. A teraz idź – poganiam go, bo czasu jest coraz mniej.

Odciąga Sloane za ramię, kierując się w stronę wyjścia.

Biegnę z powrotem do pokoju dla pracowników, gdzie znajduję dziewczynę chodzącą tam i z powrotem i załamującą rękę. Jak tylko wchodzę do pokoju, widzi mnie i wypala:

– Dzięki Bogu!

Ulżyło jej, że nie jestem martwy.

Myślałby kto, że uczucie wypełniające moją klatkę piersiową to szczęście, ale ja wiem lepiej. Przestałem odczuwać tę szczególną emocję lata temu.

– Pospiesz się. Musimy iść.

Chwytam ją za rękę i wyprowadzam z pokoju. Idzie bez protestów, chwytając mnie za ramię, gdy dotrzymuje mi kroku. Wychodzimy tylnym wyjściem i docieramy do SUV-a, jak tylko trzy policyjne radiowozy wjeżdżają na szczyt wzgórza i zaczynają pruć w kierunku restauracji.

Jeśli będziemy mieli szczęście, nie zobaczą, że stąd odjeżdżamy.

Jeśli będziemy mieli jeszcze więcej szczęścia, w restauracji nie ma żadnego monitoringu.

A jeśli wszystkie gwiazdy będą nam sprzyjać i bogowie się do nas uśmiechną, nikt ze świadków nie będzie w stanie podać policji dokładnego opisu nikogo z nas.

Mam złe przeczucia jedynie co do tej przerażonej pracownicy w kuchni, trzymającej naszyjnik z krzyżykiem.

Myślę, że obraz mojej twarzy mógł już zostać wypalony na jej duszy.

ROZDZIAŁ 16

Nat

Kage milczy podczas jazdy. Pewnie trzyma kierownicę, jest odprężony i opanowany.

To oczywiste, że tylko ja wychodzę z siebie w tym samochodzie.

– Co się stało? Jak zaczęła się strzelanina? – dopytuję, jak tylko odrobinę ochłonęłam.

– Jeszcze nie wiem. Dowiem się.

– Sloane?

– Nic jej nie jest. Jest ze Stavrosem. I będzie ją chronił za cenę swojego życia. – Jego śmiech jest mroczny.

– Dlaczego to jest zabawne?

– Bo wie, że jeśli tego nie zrobi i jeśli ona skończy z choćby zadrapaniem, on i jego cała rodzina słono za to zapłacą. – Zerka na mnie.

– Co oznacza... – zaczynam ostrożnie. – Że ich zabijesz?

– Tak. W bardzo nieprzyjemny sposób.

Chciałabym, aby moje bijące serce się uspokoiło. Jest niezwykle trudno się skoncentrować, kiedy starasz się nie mieć zawału.

– Weź powoli głęboki wdech. – Bada spojrzeniem moją twarz, a potem z powrotem patrzy na drogę.

– Dlaczego?

– Hiperwentylujesz się – mówi.

Ma rację. Brzmie jak astmatyczny mops. Opadam na siedzenie, zamykam oczy i próbuję się uspokoić.

To nie pomaga.

– Policja...

– Jeśli się z tobą skontaktują, nie rozmawiaj z nimi. Nie jesteś prawnie zobowiązana do tego, bez względu na to, czym grożą. Masz konstytucyjne prawo do zachowania milczenia, nawet jeśli jesteś aresztowana lub zatrzymana w więzieniu – udziela mi instrukcji.

– Aresztowana? Więzienie? – Mój głos unosi się w panice.

– To był tylko przykład. Nie aresztują cię. Nie jesteś niczemu winna. Chodzi mi o to, że jeśli się z tobą skontaktują, z dużym naciskiem na „jeśli”, odmówisz rozmowy z nimi. Nie mogą zrobić nic, aby cię do tego zmusić.

Wydadę więcej świszczących dźwięków.

– A przede wszystkim nie mów im, że byłaś ze mną. – Głos Kage’a cichnie.

To sprawia, że zamieram, a potem się wkurzam:

– Myślisz, że wydałabym cię policji?!

– Nie. Mówię, że jeśli władze odkryją jakikolwiek twój związek ze mną, zaczną się tobą interesować. Będziesz pod stałą obserwacją. Twój dom będzie na podsłuchu. Rozmowy telefoniczne będą nagrywane. Będą przeglądać twoją pocztę, śmieci i historię online. Twoje życie nigdy nie będzie takie same.

Gapię się na jego profil z szeroko otwartymi ustami, gdy pędzimy przez noc.

– Jak myślisz, dlaczego trzymałem się z dala przez te wszystkie miesiące? – pyta cicho.

– Ale wróciłeś.

– Jestem samolubnym kutasem.

– Więc jaki był twój plan na ten związek? Że będziemy się skradać pod osłoną ciemności? Udając, że się nie znamy, będziemy się spotykać ukradkiem?

– W skrócie... Tak.

No teraz to jestem naprawdę wkurzona. Ciepło moich policzków ogrzewa samochód.

– Myślisz, że na to zasługuję? Jakiś niedorobiony status do spotykania się w celu uprawiania seksu? – domagam się odpowiedzi.

– Nie – mówi. Jego głos jest twardy. – I jeśli masz trochę rozumu, powinnaś mi powiedzieć, żebym spierdalał, i nigdy więcej się ze mną nie widywać.

– Powinnaś. – Wpatruję się w niego wściekła.

– Tak. Powinnaś.

Cholera. Nie da się kłócić z kimś, kto się z tobą zgadza.

Za szybko wchodzi w zakręt. Samochód skręca gwałtownie z piskiem opon. Ani na chwilę nie odwracam wzroku od jego twarzy.

– Dobra, co teraz zrobimy? – pytam.
– Myślę, że to oczywiste – burczy w odpowiedzi.
– Jeszcze raz zachowasz się protekcyjnie wobec mnie, a palnę cię w głowę.

Zaciska wargi, podejrzewam, aby powstrzymać się od śmiechu.

– Masz decyzję do podjęcia, Natalie.
– Nadal spotykać się z tobą czy powiedzieć ci, żebyś spierdalał?
– Dokładnie. Och... jest jeszcze jedna rzecz, którą powinnaś wiedzieć, zanim podejmiesz decyzję. – Patrzy na mnie. – To nic dobrego.

– Gorsze niż to, że jesteś gangsterem? – Wyrzucam rękę w powietrze.

– Nie mogę mieć dzieci.

Zaniemówiłam. Naprawdę. Ta mała uwaga znokautowała moją zdolność do sypania słów jak z rękawa.

On odbiera moje zdumione milczenie jako zaproszenie do dalszego mówienia.

– Miałem wazektomię w wieku dwudziestu jeden lat. Nie ma takiej opcji, żebym sprowadził dziecko na ten świat. Do mojego życia. To zbyt niebezpieczne. To byłoby niesprawiedliwe. Powinnaś wziąć to pod uwagę, kiedy zastanawiasz się, czy chcesz lub nie chcesz się ze mną spotykać. Nigdy nie będę w stanie dać ci dzieci, jeśli to jest coś, czego pragniesz.

Mrugam. Odchrząkuję. Biorę głęboki, oczyszczający wdech.

Co wcale, kurwa, nie pomaga.

– Wiesz co? To jest zbyt wiele dla mojego dysku twardego, aby przetworzyć to w tej chwili. Nie chcę już o tym rozmawiać. – Składam ręce na piersi, wypuszczam ciężki oddech i zamykam oczy.

Jedziemy przez chwilę w ciszy, dopóki Kage nie odzywa się niskim głosem:

– Dam ci wszystko inne, o co poprosisz. Wszystko, czego zażadasz. Jeśli do końca życia będziesz czegoś pragnąć, ja ci to dam.

– Proszę, przestań teraz mówić.

– Zaopiekowałbym się tobą. Byłabyś moją królową.

– Ukrywającą się królową? Taką, która nie może nosić korony, bo wszyscy wrogowie jej króla zobaczą ją i będą chcieli skrócić o głowę?

– Otwieram oczy i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Byłabyś chroniona – mówi przez zaciśnięte zęby.
– Jesteś pewien, że nie masz na myśli odosobnienia? – pytam uszczypliwie.

– Nie mam zamiaru cię zamknąć, jeśli o tym myślisz.

Emocje wzbierają w mojej klatce piersiowej i rosną w gardle, tworząc bryłę, którą muszę przełknąć.

– Nie. Nie zamknąłbyś mnie. Z tego, co rozumiem, wpadałbyś i wypadał z mojego życia, tak jak raz już to zrobiłeś. Przychodziłbyś i odchodził, kiedy tylko miałbyś ochotę, żeby sobie ulżyć i później znikałbyś nie wiadomo gdzie, aż do następnego razu, gdy znowu będziesz napalony, a wszystko to pod przykrywką zapewnienia mi bezpieczeństwa przed glinami.

Wpada w gniew. Widzę to w sposobie, w jaki zaciska szczęki. W tym, jak zmienił się jego oddech, i w kurczowym trzymaniu kierownicy.

– To nie jest pretekst. To jest pieprzona prawda – odpowiada ochryłym głosem.

– Nawet gdybym ci uwierzyła, Kage, dlaczego miałabym chcieć tego dla siebie?

– Nie będę próbował cię do tego namawiać. Albo chcesz ze mną być, albo nie – rzuca ostro.

– Oczywiście, że chcę! Pragnę cię tak, jak nigdy nie chciałam nikogo! Ale czy nie uważasz, że już wystarczająco dużo przeszłam? Myślisz, że powinnam ponownie położyć moje serce na szali, kiedy ty wprost mi powiedziałeś, kim i czym jesteś, i jakie są granice tego związku?

– Nie – warczy. – Oczywiście, że nie. To jest dokładnie to, o czym ja, kurwa, mówię!

Wjeżdża w kolejny zakręt. Niewiele brakowało, żeby zabić pieszego na przejściu.

Kilka minut później zatrzymujemy się na moim podjeździe. Zanim zdoła wypowiedzieć kolejne słowa, wysiadam z samochodu, pędząc w kierunku drzwi wejściowych.

Gdy je otwieram, on wpycha się tuż za mną. Kiedy zatrzaskuje drzwi, Mojo podnosi głowę z miejsca, w którym leży, szczeka półgłosem „hau” i wraca do spania.

Przysięgam, że jeśli by mnie kiedyś okradziono, ten pies wprowadziłby złodziei i pokazałby im, gdzie jest moja biżuteria.

– Nie odchodź ode mnie. – Kage łapie mnie za ramię i obraca twarzą do siebie.

– Nie szarp mnie! – Próbuję się wyrwać, ale nie pozwala na to.

– Wiesz, że nigdy nie chwyciłbym cię w gniewie.

– Naprawdę? Twoje ręce są teraz na mnie i jesteś zły.

Przyciąga mnie do klatki piersiowej, zamyka oczy i nabiera powietrza. Kiedy wydycha, mówi przez zaciśnięte zęby:

– Cholera, kobieto. Przestań. Się. Stawiać.

– Dlaczego? Masz zamiar wziąć mnie na kolana, jeśli nie przestanę?

Szeroko otwiera oczy. Nozdrza mu drgają i ma zaciśnięte, wąskie usta. Do diabła, jaki on jest przystojny, gdy jest wkurzony.

– Spróbuj, a się przekonasz – warczy ze zwężonymi oczami.

– Nie masz pozwolenia na dawanie mi klapsów – mówię świadomie, patrząc mu w oczy.

Jestem przekonana, że dla kogokolwiek innego ten zwierzęcy dźwięk dudniący w jego klatce piersiowej byłby przerażający. Dla mnie to perwersyjnie satysfakcjonujące.

Nieważne jak zatrwająco wygląda lub brzmi, wiem, że nie jestem w niebezpieczeństwie. Prędzej by umarł, niż kiedykolwiek mnie skrzywdził.

Kiedy zdaję sobie z tego sprawę, mój temperament łagodnieje.

– Jeszcze – szepczę, opuszczając powieki.

Zamiera na dwie sekundy, po czym wplata dłonie we włosy i wpija się w moje usta.

Stoimy na środku pokoju, całując się namiętnie, dopóki nie odrywa się, ciężko oddychając.

– Powiedz mi teraz, żebym odszedł albo założę, że chcesz, abym został. A jeśli zostanę, nigdy się mnie nie pozbędziesz.

– Cały świat jest dla ciebie czarny lub biały, prawda? Jesteś wszystko albo nic. – Śmieję się, chwytając przód jego koszuli.

– Nie wierzę w półśrodki. Są dla tchórzy.

Zdecydowanie nie jest tchórzem, muszę mu to przyznać.

Całuje mnie ponownie, tym razem trzymając moją głowę mocno w rękach, jedną ma na karku, a drugą opiera nasadą na gardle,

palcami obejmując szczękę. Językiem wnika głęboko, domagając się więcej, sprawiając, że drżę z podniecenia.

Cholera, szkoda, że tak świetnie całuje. On przenika przez wszystkie nerwy w moim mózgu.

Tym razem to ja odrywam się pierwsza.

– Jak często miałabym cię widywać?

Nieruchomieje, wie, o co pytam.

Zdaję sobie sprawę, że bez względu na to, jak niemożliwa i niedorzeczna jest ta cała sytuacja, jestem bliżej powiedzenia „tak” niż „nie”.

– Kilka razy w miesiącu. Przez kilka dni naraz, jeśli dam radę – odpowiada szorstko, zwilżając usta.

O Boże. To prawie wcale.

– I przychodziłbyś tylko tutaj? Nigdy nie mogłabym pójść tam, gdzie ty mieszkasz?

– Nigdy – powtarza. – Nie możemy ryzykować.

Ryzyko?

Brzmi to tak, jakby było w tym coś więcej niż tylko fakt, że próbuje mnie ochronić przed swoim stylem życia. To znaczy, mafiosi muszą mieć rodziny. Muszą mieć żony i przyjaciółki. Przynajmniej w filmach tak jest.

Czemu więc on nie mógłby?

– Miałbyś drugie życie, o którym nic bym nie wiedziała.

– Tak. I o to chodzi. To jedyny sposób, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Ale... skąd mam wiedzieć, że nie masz innych kobiet?

– Bo daję ci moje słowo, że nie mam. I nigdy nie będę mieć. Jeśli powiesz mi, że jesteś moja, będziesz moją jedyną kobietą. Na zawsze.

Jest taki poważny, wpatruje się we mnie tak mocno z tą nieruchomą intensywnością, wypowiadając te wszystkie słowa, jakby były wszystkim.

Składa te szalone obietnice, jakby naprawdę miał to na myśli.

Bo tak naprawdę ma to na myśli.

David nigdy taki nie był.

To nieodpowiedni moment, by o nim myśleć, ale w mojej głowie pojawia się wspomnienie, w którym poszliśmy razem kupić

pierścionek zaręczynowy.

Wiedziałam, że zamierza się oświadczyć. Nigdy nie było z nim żadnych niespodzianek. Każdy jego ruch był metodyczny, zaplanowany z dużym wyprzedzeniem, dokładnie rozpisany w arkuszu kalkulacyjnym Excela. Nigdy nie podejmował pochopnych decyzji. Nigdy nie dał się ponieść emocjom, nawet gdy się kochaliśmy.

To też było z góry zaplanowane.

Nawet seks nie był spontaniczny.

Była w nim rezerwa, taka, do której nie mogłam dotrzeć. Nietykalne miejsce, na które wpadałam w nieoczekiwanych momentach, jak w świąteczny poranek, kiedy zapytałam go, jakie jest jego ulubione wspomnienie z dzieciństwa, a jego twarz wyrażała pustkę.

Nie odpowiedział na to pytanie. Po prostu zmienił temat.

Nigdy więcej nie wróciliśmy do tej rozmowy.

Teraz, stojąc tutaj w ramionach Kage'a, z całą potrzebą i oddaniem, które tak jasno świeci w jego oczach, zdaję sobie sprawę, że David i ja mogliśmy nie być tak dobrą parą, jak mi się wydawało.

Kiedyś przyrzekłam swoje życie mężczyźnie, który wyliczył mi budżet na pierścionek zaręczynowy. Bardzo mały budżet. Potem nie pochwalał żadnego, który wybrałam, aż w końcu zasugerował, że bardziej sensowne byłoby wydać te pieniądze na umierający gaźnik w moim samochodzie.

Przyrzekłam swoje życie człowiekowi, który składał brudne pranie, zanim włożył je do kosza.

Mężczyźnie, który uprawiał seks w skarpetkach, bo jego stopy zawsze były zimne, i który odwracał wzrok tuż przed tym, jak go całowałam.

– Kage?

– Tak?

– Czy składasz swoje brudne ubrania, zanim włożysz je do kosza?

– Oczywiście, że nie. Kto, do kurwy nędzy, by to robił? – Ściąga brwi.

– A twoje stopy? Czy są zawsze zimne?

– Nie. Gorące. O czym ty mówisz? – Jest totalnie zdezorientowany.

Już wiem, że nie odwraca wzroku, zanim mnie pocałuje. On patrzy mi głęboko w oczy, jakby nie chciał nigdy stracić tego widoku.

Jakby nie chciał niczego przegapić.

– Mówię o podjęciu głupiej decyzji. Jedno ostatnie pytanie.

– Jakie?

– Po tym, jak zostawiłeś mnie w pokoju w restauracji, usłyszałam więcej strzałów. Czy to byłeś ty?

– Tak. Było tam dwóch mężczyzn z bronią. Celowali w stronę Stavrosa i Sloane. Zabiłem ich. – Nie waha się z odpowiedzią.

Och, moście. Wysoki, niestabilny, liniowy moście, kołyszący się nad rwącą rzeką daleko w dole. Mam nadzieję, że utrzymasz mój ciężar, kiedy na ciebie wejde.

– W porządku. Dziękuję, że byłeś szczery. Powinieneś zabrać mnie teraz do sypialni.

Bez słowa bierze mnie w ramiona.

ROZDZIAŁ 17

Nat

Wiedziałam już, że Kage jest nieposkromiony, ale kiedy kładzie mnie na łóżku, nie jestem przygotowana na gwałtowność jego potrzeb.

Cokolwiek powstrzymywał do tej pory, zostało wyzwolone.

Z wielkim zapalem.

Kłęcząc nade mną, rozrywa górę sukienki. Dźwięk rozdieranego materiału jest tak głośny, jak odgłosy mojego nierównego oddechu. Potem ściąga koszulę przez głowę, opada na mnie z warknięciem, ściąga stanik w dół i liże jeden z moich twardych sutków, zasysa go chciwie.

Kiedy krzyczę, przerywa żarłoczne ssanie na tyle długo, by mruknąć:

– Delikatnie będzie następnym razem. Teraz zostawiam swoje ślady.

Zatapia zęby w delikatnym ciele poniżej sutka.

Jęczę, wijąc się pod nim. To boli, ale jednocześnie czuję się niesamowicie. Gdy mnie gryzie, fale rozkoszy przechodzą przez moje ciało.

Robi to samo z drugą piersią, podgryzając ją, jakby chciał pożreć mnie całą.

Następnie odchyła się, przewraca mnie na brzuch, wyćwiczonym ruchem palców odpina stanik i ściąga mi sukienkę w dół z bioder i z nóg. Majtki traktuje tak samo ostro.

Rzuca wszystko na podłogę. Kiedy zerkam na niego przez ramię, wpatruje się w moje nagie ciało dzikimi oczami. Ma rozszerzone nozdrza, falującą, wytatuowaną klatkę piersiową, zaciśnięte pięści i szczęki.

Przebiega przeze mnie dreszcz emocji.

To niepodobne do niczego, co kiedykolwiek czułam. Po części przerażenie, po części pożądanie, a do tego jeszcze czysta adrenalina

wywołuje gęsią skórę na moich rękach i nogach i sprawia, że moje szalone serce bije nierówno.

Sposób, w jaki mnie pragnie, powoduje, że czuję się nadczłowiekiem. Jakbym była zdolna do wszystkiego, a moje atomy wirowały z niebezpiecznie dużą prędkością, grożąc, że mnie rozerwą.

Mam wrażenie, że mogłabym lewitować z tego łóżka i podpalić cały dom.

Patrząc w jego płonące, ciemne oczy zdaję sobie sprawę, że to pierwszy raz w życiu, gdy nie boję się być sobą, gdy nie boję się osądzania. Po raz pierwszy nie zależy mi na robieniu bezpiecznych, mądrych rzeczy. Takich, które „powinnam” robić.

Po raz pierwszy czuję się naprawdę wolna.

– Więc zrób to. Zrób to wszystko. Daj mi całego siebie. I nie wąż się powstrzymywać – szepczę.

Waha się przez ułamek sekundy, zwilża usta.

Potem chwytam mnie za kostki, ciągnie na krawędź łóżka, pochyla się i przywiera do mojego tyłka.

Zatapia w nim zęby ze zwierzęcym warczeniem.

To prymitywny dźwięk zwycięstwa. Jak lew chwalcący się świeżą zdobyczą.

Po chwili w miejscu zębów czuję jego rękę. Otwarta dłoń spotyka się z miejscem, w którym sekundę temu były usta, z kłującym trzaskiem, który sprawia, że podskakuję i skowyczę z szoku.

Zaczyna mówić do mnie po rosyjsku.

Szorstki, gardłowy język, w którym padają słowa wypowiedane przez zaciśnięte zęby.

Jest to tak podniecające, że ledwo mogę to znieść.

Przewraca mnie na plecy i całuje głęboko, przygryzając moje wargi. Oddycha ciężko, a jego ręce się trzęsą. Wiem, że balansuje na cienkiej krawędzi samokontroli, ledwo się powstrzymując, bo martwi się, że jeżeli odpuści całkowicie, tak jak tego zażądałam, zrobi mi krzywdę.

Ten ogromny, niebezpieczny człowiek może być również tak słodki i czuły, prawie doprowadza mnie to do łez.

Owijam nogi wokół jego talii i całuję go jeszcze mocniej, ciągnąc za włosy.

Gryzie moje ucho. Szyję. Ramię. Śmieję się bez tchu, czując, że oszalałam.

Całuje i ssie moje ciało. Powiedziałabym, że to również pieszczoty, ale jego ręce są zbyt szorstkie. Bardziej chciwe, a jego usta podążają szlakiem wytyczonym przez palce.

Gdy kąsa wewnętrzną stronę uda, jęczę.

– Zbyt dużo? – rzuca i zastyga.

– Boże, nie! Nie przestawaj.

Odwraca twarz do drugiego uda i zatapia zęby w delikatnym cieple. Wyginam plecy, chcąc poczuć jego gorące, namiętne usta w innych miejscach.

Na przykład... tam.

Daje mi dokładnie to, po co się wyginam, uczepia się łechtaczki i ciągnie ją ustami. Wydaję dźwięk, którego jestem pewna, że nigdy wcześniej nie wydawałam, to jak totalne delirium.

Potem Kage kładzie rękę na moim brzuchu, żeby mnie przytrzymać, i doprowadza mnie prawie do śmierci, gdy leżę z rozłożonymi nogami, jęcząc i wijąc się, pożądliwie kołysząc biodrami przy jego twarzy.

Kiedy wsuwa we mnie dwa palce i ociera zębami łechtaczkę, dochodzę.

Mój orgazm jest nagły i gwałtowny. Eksplozja przyjemności. Otwieram się szeroko dla niego, drżąc i krzycząc jego imię.

Rozrywa rozporek dzinsów, walcząc z nim, jednocześnie wciąż pochłaniając mnie ustami. Podnosi się na łóżku na jednej ręce. Drugą ma na kroczu. Dostrzegam jego erekcję, wystającą z pięści, zanim wpycha się głęboko we mnie.

Jęczymy w tym samym czasie. Szeroko rozwarta na jego ogromnym, twardym kutasie, wbijam mu paznokcie w plecy.

– Tak, mała. Zostaw swoje ślady na mnie. – Jego głos jest niski i chropowaty.

Pieprzy mnie głęboko i mocno, wbijając się we mnie dziko, jakby jego życie od tego zależało.

Krzyżuję kostki za jego plecami, oplatając jeszcze mocniej poruszające się rytmicznie biodra.

Moje piersi podskakują. Bolą mnie płuca. Skórę oblewa pot. Wbija się we mnie raz po raz, balansując nade mną na jednej ręce. Drugą

chwytą tyłek i przyciąga mnie bliżej z każdym twardym pchnięciem bioder.

Przy akompaniamencie własnych, bezradnych krzyków i jego pomruków przyjemności, znów osiągam szczyt.

Całe ciało napina się, odchyłoną do tyłu głową napieram na łóżko, nabita na jego kutasa konwulsyjnie drzę, zaciskając się na nim.

Spowalnia ruch bioder. Opuszcza się na łokcie. Przykłada usta do mojego ucha.

– Jesteś teraz moja – szepcze gorąco triumfalnym głosem. – Doszłaś na moim fiucie, jesteś moja.

Szlocham, czując jak ostatni sznur, który przywiązał mnie do ziemi, zerwał się i wysłał mnie w bezkresną czerń kosmosu.

Gdzieś w głębi duszy wiem, że to jest to, czego się bałam. Tej chwili, właśnie takiej.

Moment, w którym w końcu oddam mu się całą, serce i duszę, ciało i umysł, poddając się całkowicie.

Teraz nie ma już odwrotu, zmiany zdania.

Co mnie zaskakuje, to fakt, że nie chcę, by tak było.

Nieważne kim lub czym on jest, nie obchodzi mnie to.

Wchodzę w to.

Przyciągam jego głowę i całuję go mocno, wiedząc, że dziewczyna, którą byłam przed tą chwilą, już nie istnieje. Kiedy wstaniemy z tego łóżka, będziemy jak jedna osoba, nie dwie.

Myślę, że on i ja jesteśmy podobni pod tym względem: dla żadnego z nas nie ma półśrodków, oboje wyznajemy zasadę „wszystko albo nic”.

– Pokaż mi swoje oczy – rozkazuje.

Otwieram je i wpatruję się w niego przez błogą mgiełkę. Wygląda pięknie, jak z innego świata, jego spojrzenie płonie, a brwi zmarszczyły się intensywnie.

Przyspiesza tempo pchnięć i dociera do mnie, że chce, żebym patrzyła, jak osiąga szczytowanie. Kiedy dochodzi we mnie, chce, żebyśmy oboje mieli oczy szeroko otwarte, abyśmy mogli zobaczyć wszystko, co jest między nami, gdy dzielimy nasze ciała i oddechy.

Powiedział to, ale chce, żebym to widziała: należę teraz do niego.

Tak jak on należy do mnie.

Sięgam w górę i dotykam jego twarzy.

– Wszystkie te lata, które spędziłam, czekając... Nie sądzę, że to na niego. Myślę, że czekałam na ciebie – mruczę.

Drży, jęczy, opuszcza gorące czoło na moją szyję. Potem eksploduje we mnie serią krótkich, rwanych pchnięć, chwytając mnie za włosy i szepcząc chrapliwie po rosyjsku.

Owijam ręce wokół jego pleców, nogi wokół pasa, zamykam oczy i czuję, że lecę, że nareszcie jestem w domu.

Przysnęliśmy.

Przebudzony Kage wyślizguje się z moich ramion i rozbiera, siadając na brzegu łóżka. Szybko zdejmuje dżinsy, slipy i buty, niecierpliwym, by wrócić do mnie. Z powrotem wczołguje się w moje ramiona i trąca nosem piersi, przyciągając mnie do dużego, ciepłego ciała. Splata swoje silne nogi z moimi.

– Dlaczego się śmiejesz? – pyta.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Nawet spocony i rozczochrany, z niechlujnymi, ciemnymi włosami wpadającymi do oczu jest tak przystojny, że zapiera mi dech.

– Bo miałeś na sobie nawet buty.

Marszczy nos. To jest urocze.

– Spieszyłem się – wyjaśnia.

– Co ty nie powiesz?

Wygina usta i przygląda mi się spod spuszczonej rzęsy.

– Czy moja kobieta próbuje mi powiedzieć, że nie zaspokoilem jej?

Moja kobieta. Przebiega mnie dreszcz, kiedy słyszę te słowa.

Ten związek prawdopodobnie będzie totalną katastrofą, ale teraz jestem tak szczęśliwa, że mogłabym pęknąć.

Uśmiechając się, rozciągam się przed nim, przyciskając piersi do twardej powierzchni jego klatki piersiowej. Uwielbiam to, jak jest zbudowany.

Twardy wszędzie z wyjątkiem oczu, które są boleśnie, cudownie miękkie.

– Nie. To tylko luźna uwaga.

Przyciąga mnie bliżej. Leżymy na boku. Jestem wtulona w niego, doskonale bezpieczna i ciepła, czuję jego zapach i powolne, miarowe uderzenia serca obok mojego ucha. Mogłabym zostać tak na zawsze, dokładnie w tym miejscu.

- Ja też mam uwagę – szepcze w moje włosy.
- Jaką?
- Nigdy nie widziałem nic piękniejszego niż ty, kiedy doszłaś. Moja twarz się rumieni. Nie mogę powiedzieć, czy to uczucie w klatce piersiowej to duma czy zażenowanie, ale podoba mi się to.
- Ja też.
- Ja też? To mój komplement po odbyciu stosunku – oznajmia.
- Odbyciu stosunku? Widzę, że używamy mądrych słów.
- Nie chcę, żebyś myślała, że jestem tylko ładną buźką. Droczy się. Uwielbiam, kiedy mnie prowokuje. To się dzieje tak rzadko.
- Och, nie. Nie chcę. Masz wszystkie rodzaje imponujących cech oprócz porywającej urody.
- Kolejna pauza, tym razem dłuższa.
- Myślisz, że określenie „porywająca uroda” nie pasuje do twojej porażającej męskości, mam rację? – pytam.
- To znaczy... wydaje mi się, że to jest pochlebne. – Brzmi na zaniepokojonego. Tłumię śmiech, próbując udawać poważną.
- Ale?
- Poza tym, że czuję się jak debiutantka z powieści romantycznej z czasów regencji – kończy.
- Skąd, do cholery, wiesz, co to są powieści romantyczne z czasów regencji? – Teraz moja kolej na bycie zaskoczoną.
- Mam eklektyczny gust w literaturze.
- Zdumiona, podpieram się na łokciu i patrzę na niego. Uśmiecha się do mnie leniwie, wyglądając na zadowolonego.
- Czytasz romanse – mówię płasko.
- A co? Czy to nie jest coś, co powinien robić „prawdziwy” mężczyzna? – Udaje niewiniątko i robi duże oczy.
- Wkręcasz mnie. – Klepię go w kamienną, muskularną klatę.
- Wolałbym raczej ciągnąć cię za włosy, gdy będę znowu pieprzył tę twoją apetyczną cipkę – warczy. W mgnieniu oka przechodzi od przekomarzania się do złości.
- Mój Boże, sposób, w jaki mówi. Ten człowiek to sprośny Szekspir.
- Właśnie to zrobiłeś.
- Całe wieki temu.
- To było jakieś dwadzieścia minut temu.

– Jak już mówiłem, wieki.

Łapie mnie i mruczy w moją szyję, sprawiając, że piszczę.

Potem wchodzi na mnie, przenosząc większość swojego ciężaru. Wydycham ze słyszalnym „uff”.

– Ważysz tonę! – protestuję.

– Lubisz to.

Myślę przez chwilę, czując go na sobie. Jest ogromnym, męskim kocem, otaczającym mnie i zapewniającym mi bezpieczeństwo. Miażdżącym mnie, ale również stojącym pomiędzy mną a wszystkim złym.

Ma rację. Uwielbiam to.

– Mówiłem ci. – Jego śmiech wstrząsa klatką piersiową.

– Przestań być taki zadowolony z siebie, ty wielki...

Zamyka mi usta, zanim zdążę go skarcić. Całuje mnie głęboko. Zapadam się w materac, rozkoszując się jego smakiem i ciepłem, które wytwarza, a moje płuca są bliskie zapaści.

– Pomocy. Duszę się. Śmierć jest nieuchronna – wykrzykuję, klepiąc go słabo w plecy.

– Panikara. – Przewraca się na plecy, wciągając mnie na siebie.

Sztywnieję z zaskoczenia, a potem się odprężam. Rozłożona na nim uśmiecham się do jego oczu.

– Aha! Teraz mam cię dokładnie tam, gdzie chcę.

– Naprawdę tak mnie chcesz? Płasko na plecach?

– Tak. Płasko na plecach i bezradnie wobec mnie. – Całuję go delikatnie w usta.

Wydycha powietrze, jego oczy są zamyślane, przeczesuje palcami moje włosy.

– Moja piękna dziewczyna. Byłem bezradny wobec ciebie od pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy.

Moje serce stanęło na sekundę. Jest coś odległego w jego spojrzeniu, coś smutnego.

– Mówisz to tak, jakby było w tym coś złego.

– Nie złego, skomplikowanego.

– Rozumiem, że nie zamierzasz tego wyjaśnić – mówię, badając wyraz jego twarzy.

– Uwierz mi, kiedy mówię, że nie chcesz, żebym to zrobił.

Mały dzwonek alarmowy włącza się z tyłu mojej głowy, kiedy zdaję sobie sprawę, że unika mojego spojrzenia.

Ale tak to jest, to, czym jesteśmy. Na co się zgodziłam. Tajemnice.

Nie kłamstwa, ale sekrety – całe mnóstwo – i dystans, wszystko w imię zapewnienia mi bezpieczeństwa.

Pieprzyć to.

Jeśli taka jest cena za bycie z nim, to ją zapłacę. Zbyt długo spędzałam dni, chodząc jak zombie, aby porzucić to nowe, elektryzujące życie, nawet jeśli ma swoje ciemne strony.

Wszystkie piękne bajki mają.

ROZDZIAŁ 18

Nat

Rozmawiamy przez chwilę, a potem Kage decyduje, że nadszedł czas, by mnie nakarmić.

Zakłada dżinsy i znika w kuchni, rozkazując mi, abym pozostała w łóżku. Leżę nago, wpatrując się w sufit z głupkowskim uśmiechem na twarzy, przysłuchując się, jak grzebie w lodówce i szafkach. Słyszę stukot garnków i patelni na kuchence, a zaraz potem dolatuje do mnie apetyczny zapach smażonego bekonu.

Chwilę później wraca z talerzem. Boso, z gołą klatką piersiową, nieprzyzwoicie przystojny.

– Śniadanie na kolację – oznajmia, stając przy łóżku. – Usiądź.

Nie jestem mu posłuszna. Zamiast tego mówię:

– Apodyktyczny.

– Siadaj albo będziesz miała czerwony tyłek. – Unosi brew.

Mój uśmiech staje się szerszy. Wpatruję się w niego, szczerząc się jak maniaczka.

– Podejmuję ryzyko. Podoba mi się to. Ale nie zapominaj, że nie dałam ci na to przyzwolenia.

– Jeszcze. A teraz usiądź jak dobra dziewczynka, bym mógł cię nakarmić. – Pokazuje na talerz.

– Wydajesz się niepotrzebnie zaniepokojony moim spożyciem kalorii. Co jest z tym związane?

Teraz jego kolej na uśmiech. Pojawia się powoli i rozbajająco.

– Będziesz potrzebowała siły. Noc jest jeszcze młoda – wyjawia ochryłym głosem.

Słuszna uwaga.

Siadam, a potem się cofam, aż jestem wsparta o wezglowie łóżka, z wciśniętą za plecami poduszką. Podciągam kołdrę do góry, by zakryć nagie piersi.

Kage przysiada na krawędzi materaca i ściąga prześcieradło z powrotem w dół. Ustawia talerz na swoich kolanach, następnie podnosi kawałek chrupiącego bekonu.

– Otwórz – rozkazuje, trzymając kęs blisko moich ust.

Choć czuję się nieco śmiesznie, będąc karmiona jak niemowlę, wykonuję rozkaz. Szybko jednak zapominam o tym, że czuję się głupio, bo to jest pyszne. Boczek smakuje tak dobrze, że jęczę lekko, gdy go przeżuвам.

Ten człowiek potrafi gotować. No proszę.

Obserwuje mnie ze skupieniem jak jastrząb, dopóki nie przełknę. Wtedy wydaje zadowolony dźwięk i podnosi widelec, leżący na talerzu. Nabiera porcję jajecznicy.

– Łał. Jak myślisz, jak duże są moje usta? To wystarczy dla czterech osób – komentuję.

– Za każdym razem, gdy pyskujesz, zapracowujesz na kolejnego klapsa. – Pobłażliwy uśmiech pojawia się na jego ustach.

Wpatrujemy się w siebie. Żadne z nas nie mruga. Ale on jest lepszy w tę grę, a ja umieram z głodu, więc wygrywa wyzwanie.

Posłusznie otwieram usta i pozwalam mu wsunąć widelec.

– Te piękne, cholerne usta. Nie mogę się doczekać, aż będziesz na kolanach z tymi ustami wokół mojego kutasa, dławiąc się nim – szepcze namiętnie, obserwując mnie.

Mało nie wypluwam jajka przez nos, ale udaje mi się powstrzymać.

– Jakie to romantyczne! Powinieneś pisać sonety. – Przełykam, a potem się śmieję.

– Jedz.

Karmi mnie kolejną porcją jajecznicy. Daje mi następny kawałek bekonu, a potem kromkę posmarowanego masłem tosta. Patrzy, jak przeżuвам i połykam, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz, jaką kiedykolwiek widział.

Kiedy talerz jest pusty, stawia go na szafce nocnej obok łóżka. Potem odwraca się do mnie i pyta swobodnym tonem:

– Ile dokładnie wibratorów posiadasz?

Otwieram szeroko oczy.

– Pytam tylko dlatego, że ta szuflada tutaj wydaje się przepełniona. Ten seksowny różowy może być moim ulubionym. – Wskazuje na szafkę nocną, na której właśnie postawił talerz.

Szuflada pod spodem jest wysunięta na kilka centymetrów, a to wystarczająco szeroko, aby zobaczyć skarbnicę zabawek erotycznych w środku.

Seksowny różowy wibrator, o którym mowa, to właściwie sztuczny penis. Okaz całkiem spory, z realistycznymi żyłkami i trzonem prącia zarówno długim, jak i grubym, zakończonym potężną główką, która mogłaby przstraszyć dziewice na tyle, by pozostały w celibacie do końca życia.

O mój Boże.

Wydaję z siebie dźwięk grozy, co sprawia, że Kage się śmieje.

– Twój mały, brudny sekret wyszedł na jaw, złotko. I pomyśleć, że powiedziałaś mi, że jesteś konserwatywna w łóżku.

Wysuwa szufladę szerzej, wyciąga olbrzymiego, różowego penisa, trzyma go w górze i uśmiechając się, macha nim w przód i w tył.

– To jest mało konserwatywne. Mogłabyś przebić płuco tym potworem.

Próbuję go chwycić, ale Kage trzyma go nad głową. Jego ręka jest zbyt długa, bym mogła wyrwać ten przerażający dowód.

Więc, upokorzona, świecąca się ze wstydu, kładę się na łóżku i zaciągam okrycie na twarz, jęcząc.

Przechodzi do oględzin mojej szuflady z zabawkami.

– Och, spójrz. Jaka ogromna butelka lubrykantu. Tutaj mamy klasyczny króliczy wibrator, oczywiście wraz ze szklanym, świecącym w ciemności sztucznym penisem. Bardzo artystyczny. Może rozważysz zainwestowanie w latarkę, ale przypuszczam, że to byłoby o wiele przyjemniejsze w użyciu jako źródło światła, gdyby zabrakło prądu.

Słyszę, jak odkłada urządzenie i bierze kolejne.

– A co to jest ta interesująca rzecz? Fioletowy. Miękki plastik. Okrągły jak słoik z galaretką, z tym, że u góry ma mały otwór... czekaj. Tu jest włącznik.

Elektroniczne buczenie wypełnia pokój. Po nim następuje niskie, głębokie dudnienie śmiechu Kage.

– O rany! Ty mały, sprośna dziewczynko. Czy to jest to, co myślę, że jest?

Złapana na gorącym uczynku, wzdycham głęboko spod przykrycia.

– Wykorzystuje zarówno ssanie, jak i głębokie wibracje, aby symulować odczucie warg i języka – mówię zduszonym głosem, a Kage śmieje się głośniej, drań. – Jest również wodoodporny, nadaje się do ponownego ładowania i ma dziesięć ustawień. I poręczny pokrowiec, który chroni przed kurzem, gdy znajduje się w szufladzie.
– Mój ton staje się opryskliwy.

– Żadna z tych zabawek nie ma na sobie ani odrobiny kurzu, mała. Nie próżnowałaś – parska.

– Nie oceniaj! Byłam singielką przez długi czas!

– Wiem. Nie osądzam. Ale nie potrzebujesz już żadnej z tych rzeczy. – Pochyla się i całuje moje nagie biodro.

Chwila milczenia sprawia, że się denerwuję.

– Chyba że... – zastanawia się głośno.

Wsuwa rękę za kolano i delikatnie rozsuwa mi nogi. Wciska między nie wibrującą zabawkę.

Ukrywam twarz, przyciągając mocniej kołdrę, i jęczę.

– Chowasz się przede mną, kiedy robię ci dobrze? – mruczy.

– Tak.

– Wiesz, że muszę cię widzieć!

– Nie.

Przesuwa zabawkę o milimetr, gdzie wchodzi w kontakt z moją łechtaczką. Szarpie się, jęcząc ponownie, tym razem ciszej.

– Przewróć się na brzuch i rozłóż nogi – poleca.

Jego głos opada o oktawę i zyskuje ten twardy, dominujący ton, który zawsze sprawia, że mój puls szaleje.

Drżąc na całym ciele, jestem mu posłuszna. Moja twarz jest wciąż zakryta prześcieradłem, ale reszta mnie jest naga. Chociaż pokój jest chłodny, skóra swędzi od gorąca. Już się pocę.

Kage ponownie wsuwa zabawkę między moje nogi, poruszając nią lekko, aż trafia we właściwe miejsce i sapię. Naciska równomiernie na łechtaczkę, w stałym, rytmicznym ruchu. Wibracje, które emituje, rozchodzą się po całej miednicy. To takie przyjemne uczucie, że aż drzę.

– Chciałabyś więcej, prawda, złotko?

Jego głos jest miękki, głęboki, hipnotyczny. Nie wiem, co dokładnie ma na myśli, dopóki nie czuję, jak coś ciepłego i mokrego płynie mi po tyłku i cipce.

Lubrykant.

Delikatnie rozsmarowuje go palcami, po czym coś jędrnego ociera mój otwór i lekko wpycha się do środka.

Ponieważ jestem tak intymnie zaznajomiona z jego rozmiarem i kształtem, wiem, że to, co właśnie wsunął we mnie, jest moim seksownym, różowym penisem.

Jeśli twarz zrobi mi się jeszcze bardziej czerwona, moja skóra się spali.

Kiedy rozkładałam szerzej uda i wypinam tyłek, Kage zasysa powietrze.

– Tak kurewsko piękna – szepcze.

Następnie delikatnie wsuwa wibrator głębiej.

Tłumię krzyk, zwijając dłonie w pięści na pościeli.

Zabawka przyciśnięta do łechtaczki ssie i wibruje. Mój boski kochanek zaczyna płynnie poruszać wibratorem wewnątrz i na zewnątrz. Mam bolące sutki, jestem zdyszana i czerwona, ale nie jestem w stanie powstrzymać się od poruszania biodrami, gdy Kage pieprzy mnie moją własną zabawką.

– Podoba ci się?

– Tak – szepczę. Oczy mam zaciśnięte, a twarz mi płonie.

– Lubisz mieć cipkę wylizaną i zerzniętą w tym samym czasie?

– Tak.

– A co z tym, mała? Czy to ci się podoba? – Jego głos opada.

Przesuwa palcem po ciasnym, nasmarowanym miejscu między moimi pośladkami i delikatnie naciska.

Sapię, otwieram oczy i plecy mi sztywnieją.

– Ciii, to wszystko, chyba że poprosisz o więcej – mówi łagodnie.

Moje serce bije jak dzwon, leżę sztywno, z szeroko otwartymi oczami, gdy on delikatnie masuje mnie tam, a zarazem powoli wkłada i wyciąga wibrator z mojej cipki, a ssąca zabawka potęguje doznania łechtaczki.

Uczucie, że dotyka mnie tam, gdzie żaden mężczyzna nie dotykał wcześniej, nie jest niemiłe. Jest po prostu bardzo, bardzo dziwne. Prawie zbyt intymne. Mam wrażenie, że robimy coś złego.

Czuję się tak przez całe dziesięć sekund, aż do momentu, gdy kombinacja ssanie – pieprzenie, którą on organizuje z moimi osobistymi urządzeniami przyjemności, przejmuje racjonalną część

mojego mózgu i upadam ponownie twarzą w dół na materac, jęcząc w uniesieniu.

– Tak właśnie, moja słodka, sprośna dziewczyno – warczy Kage. – Jesteś tak cholernie piękna. Chciałbym, żebyś mogła zobaczyć siebie pieprzącą ten gruby, różowy wibrator. Napinając biodra. Sprawiasz, że jestem taki twardy, tak kurewsko twardy.

Ten głos przeszywa moje zakończenia nerwowe. Wsuwa wibrator tam i z powrotem z coraz większą prędkością, aż jęczę i wiję się, wierząc na łóżku. Wrażenia są przytłaczające. Wibracje, obfitość, jego palec drażniący ten wrażliwy, nasmarowany, zakazany kłębek nerwów...

Orgazm uderza we mnie z taką siłą, że nie jestem w stanie wydać żadnego dźwięku.

Moje plecy wyginają się maksymalnie. Usta otwierają się szeroko w bezgłośnym krzyku. Skręcam się bezradnie, gdy Kage szepcze każdą sprośną, plugawą rzecz, jaką mężczyzna może powiedzieć do kobiety, słowa pochwały i seksualnej obsesji.

- Kocham tę zachłanną, mokrą cipkę...
- Dojdź dla mnie, moja piękna dziewczyno...
- Jesteś kurewsko wspaniała...
- Ta cudowna cipka jest moja...

Szlocham i szarpie się, dochodząc tak mocno, że nie mogę złapać oddechu. Skurcze w moim rdzeniu są nie do opanowania. Termonuklearne. Mam wrażenie, że mogę eksplodować.

On przez cały ten czas mówi do mnie, ciągły strumień czułych świństwerek i pięknej profanacji, która w jakiś sposób sprawia, że czuję się czczona i uwielbiana, a nie poniżana.

Wyciąga sztuczny penisa i zastępuje go swoim kutasem, wepchniętym po nasadę.

Następnie zaciska mocno dużą dłoń wokół mojej szyi i przytrzymuje, gdy mnie pieprzy.

Podoba mi się to tak bardzo, że jęczę jego imię.

Oplata ramieniem moją talię i ciągnie mnie w górę, a potem popycha głowę w dół, więc mój policzek jest na materacu, ale tyłek mocno wypięty. Wbija się we mnie raz po raz, jego jaja uderzają o cipkę, ręką szarpie mnie za włosy.

Drugą ręką zastępuje zabawkę, która wypadła, kiedy podniósł mnie do góry.

– Kage... Och Boże!

– Bierz mnie, mała. Weź każdy milimetr mojego ciała.

Jego penis jest ogromny, grubszy od wibratora, dłuższy i silniejszy. Jestem rozciągnięta wokół niego i tak mokra, że libido spływa po udach. Moje piersi kołyszają się z każdym pchnięciem bioder. Jestem kompletnie oszalała z rozkoszy.

Co jest prawdopodobnym powodem tego, że mówię:

– Daj mi klapsa.

Ale nic się nie dzieje.

– Uderz mnie w tyłek – szepczę, desperacko trzymając się pościeli.

– Nie tym razem. Nie jesteś gotowa.

– Co? Groziłeś mi tym przez... – Jestem prawie obrażona.

Trzask!

Szarpię się i zasysam ciężki oddech. Tyłek piecze jak ogień, tam, gdzie go uderzył.

– Powiedziałem, że nie jesteś gotowa. Nie każ mi tego powtarzać.

– Chcesz to rozegrać w ten sposób? Dobrze... – dyszę. – Cofam moje pozwolenie, jedyny raz, gdy kiedykolwiek będziesz mógł dać mi klapsa, to tylko wtedy, jeśli pozwolisz mi uderzyć się w tyłek jako pierwszy!

Śmieje się. Mocniej wkręca dłoń w moje włosy. Wciąż mnie pieprzy.

Zadowolony z siebie sukinsyn.

Sięga ponownie między nogi i pieści moją nabrzmiałą łechtaczkę.

Jeśli ktoś może jęczeć ze złości, to właśnie to zrobiłam.

Nagle wysuwa się, odwraca mnie, rozkłada uda i znów opada na mnie, trzymając mi nadgarstki mocno po bokach, więc jestem przygwożdżona bezradnie, gdy mnie ujeżdża.

Kiedy jęczę głośno, a uda trzęsą się z wysiłku przed powstrzymaniem kolejnego orgazmu, bo jestem na niego zła, on mnie uwalnia, przerzuca moje nogi przez ramiona i wbija się we mnie ponownie, składając mnie w pół.

Trzyma mi ręce nad głową, jedną dużą dłonią, którą chwyta oba nadgarstki i zaczyna szeptać namiętnie do mojego ucha, a drugą ręką chwyta pierś i ją ściska.

Tylko że ja nie mogę zrozumieć, co mówi, bo to jest po rosyjsku.
I sądzę, że właśnie o to chodzi.

Wtedy całuje mnie. Głęboko. Jęczy w moje usta. Ruch jego bioder słabnie. Odrywa się od moich ust ze zdławionym:

– Kurwa!

On też próbuje się powstrzymać.

Więc oczywiście nadal poruszam biodrami, pieprząc się na jego nabrzmiałym kutasie, naciskając go, by stracił panowanie nad sobą.

Tylko dlatego, że jest większy i silniejszy, nie znaczy, że to on rządzi.

Mogę być tylko nauczycielką w gimnazjum z gównianym samochodem, żalostną historią randek i niezdolnością do pomnożenia pojedynczych cyfr bez kalkulatora, ale teraz jestem jego królową.

Zamierzam założyć moją koronę i pokazać mu, z kim ma do czynienia.

Otwiera oczy i spogląda na mnie, jego brwi unoszą się, a wyraz jego twarzy to intensywna koncentracja, granicząca z bólem.

– Jak się czujesz, duży chłopczyku? Wyglądasz na trochę wykończonego. – Uśmiecham się, kontynuując.

Oddychając ciężko, pomstuje coś po rosyjsku. Nie mam pojęcia, co powiedział, ale to nie ma znaczenia. Gra, w którą gramy, jest moja.

Moja gra, moje zasady.

– Ja czuję się całkiem dobrze, dziękuję, że pytasz – odpowiadam na niezadane pytanie. – Chociaż muszę przyznać, że cipkę mam tak napiętą wokół twojego ogromnego kutasa, że ledwo mogę to znieść. Dobrze, że jestem taka mokra.

Jego oczy błyszczą. Wdycha gwałtownie powietrze.

Uśmiecham się szerzej.

O tak. Jest podjarany. Posuwam się jeszcze dalej:

– Założę się, że będę jeszcze bardziej mokra, kiedy weźmiesz mnie na kolana i dasz mi klapsa. Będę tak gorąca i mokra, będę się wiercić na nich i błagać, żebyś mnie zerznął, ale nie będziesz mnie pieprzył, dopóki nie będę ssać twojego kutasa, aż będziesz prawie gotowy, by dojść – szepczę, zniżając głos. – Dasz mi klapsa, kiedy będę miała twojego wielkiego, twardego fiuta wsadzonego do gardła, prawda, Kage? Och, tak, będziesz uderzał moją nagą dupę w kółko, podczas

gdy ja będę się bawić mokrą, pulsującą cipką i będziesz pieprzył moje usta, a potem ułożysz mnie na czworaka i naruszysz mój dziewiczy tyłek tym gigantycznym kutasem...

Z gwałtownym szarpnięciem, które wstrząsa nami obojgiem i łóżkiem, Kage szczytuje.

Odrzuca głowę do tyłu i krzyczy chrapliwie do sufitu, każdy mięsień w jego wielkim ciele jest napięty.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że patrzenie na to, jak dochodził zupełnie bez opamiętania, kiedy mówiłam do niego to wszystko, nie miało na mnie żadnego wpływu.

W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

Wiedza, że mam tyle samo władzy nad nim w łóżku, co on ma nade mną, sprawia, że jestem tak podekscytowana, że tylko kilka szarpnięć bioder wystarczy, żebym doszła wraz z nim.

Sprężam się, wpadając w konwulsje.

On opuszcza głowę na moje piersi i pociąga mocno za sutek gorącymi ustami.

Czuję go pulsującego we mnie, tak jak siebie zaciskającą się wokół niego. Wykrzykuję jego imię.

To trwa i trwa, aż oboje opadamy na materac, dysząc.

Nasze ciała przestają drżeć, a my w końcu łapiemy oddechy. Kage wychodzi ze mnie, przewraca się na bok, przytula do mnie na łyżeczkę i wzdycha głęboko.

– Ta sprośna buzia – mówi ochrypłym, cudownie rozgrzanym głosem.

– Podobało ci się?

– Nigdy w życiu tak mocno nie doszedłem.

Moje ego piszczy z rozkoszy, ale staram się zachować nonszalancję, wzruszając ramionami.

– Uczyłam się od najlepszych.

Jego śmiech wstrząsa nami obojgiem. Całuje mnie czule w kark.

– Będiesz moją śmiercią, piękna dziewczyno.

– Miejmy nadzieję, że nie. – Uśmiecham się i wtulam w niego.

To ostatnia rzecz, jaką pamiętam, zanim zapadam w sen tak głęboki, że jest to praktycznie śpiączka.

Kiedy budzę się rano, jestem sama.

Kage'a nie ma.

A do moich drzwi dobijają się policjanci.

ROZDZIAŁ 19

Nat

Kiedy otwieram drzwi, widzę dwie osoby stojące na schodach mojego domu. Pierwsza z nich to starszy mężczyzna w policyjnym mundurze. Jest gruby i ma jeden z tych czerwonych nosów wskazujących na lata ciężkiego picia. Nie rozpoznaję go.

Druga osoba to atrakcyjna, czarna kobieta po czterdziestce, ubrana po cywilnemu: w brązowe spodnie i granatową marynarkę z zapinaną na guziki białą koszulą pod spodem. Nie ma makijażu ani biżuterii, nawet kolczyków. Paznokcie niepomalowane. Włosy zaczesane do tyłu w prosty kok. Pomimo braku ozdób otacza ją aura niewymuszonego uroku.

Poznaję ją. Dobrze ją pamiętam.

Nazywa się Brown. Detektyw Doretta Brown, mówiąc dokładniej.

Kobieta, która prowadziła śledztwo w sprawie zniknięcia Davida i nigdy nie pozwoliła mi zapomnieć choćby na sekundę, że nie wykluczała nikogo jako podejrzanego.

Włącznie ze mną.

– Detektyw Brown. Dawno się nie widziałyśmy. Czy ma pani jakieś wiadomości o Davidzie?

Zwęża lekko oczy, gdy bada moją twarz.

Założę się, że może wywąchać na mnie strach. Inteligencja tej kobiety jest przerażająca.

– Nie jesteśmy tu w tej sprawie, pani Peterson.

– Nie? – pytam uprzejmie, udając zaskoczoną.

Czeka, aż powiem coś więcej, ale mój język jest mocno zaciśnięty za zębami. Ostrzeżenie Kage’a o rozmowie z policją jest zbyt świeże, bym mogła zacząć paplać.

– Jesteśmy tu w sprawie strzelaniny w La Cantinie zeszłej nocy – dodaje, kiedy nie łamię się pod jej laserowym spojrzeniem.

Nie odzywam się, zauważam jednak, że radiowozów zaparkowanych przy krawężniku na ulicy jest więcej.

Nawet Chris opiera się o swój wóz szeryfa z rękami założonymi na piersi, wpatrując się we mnie spod okularów przeciwsłonecznych.

Cholera.

Zdając sobie sprawę, że detektyw Brown i ja mogłybyśmy tak stać w ciszy przez całą wieczność, brzuchaty oficer wysuwa przyjazną sugestię.

– Może wejdziemy do środka i porozmawiamy?

– Nie.

Wygląda na zaskoczonego siłą mojej odpowiedzi. Detektyw Brown jednak nie jest zdziwiona.

– Czy jest coś, co chciałaby nam pani powiedzieć, pani Peterson?

Założę się, że te jej wyostrome uszy mogą usłyszeć nawet słabe krzyki mojego jelita, ale udaje mi się zachować pokerową twarz, kiedy odpowiadam.

– Czy jest coś, co pani chciałaby powiedzieć mnie?

Dzieli się porozumiewawczym spojrzeniem z kolegą. On krzyżuje ramiona przed swoją baryłkową klatką piersiową i rzuca mi nowe spojrzenie. Takie, które mówi, że wcześniej nie traktował mnie poważnie, ale teraz już tak.

Oczywiście detektyw Brown opowiedziała mu historię.

Jej zdaniem mogę wyglądać niewinnie, ale to mogą być tylko pozory.

Ciekawe, czy myśli, że pokroiłam Davida na drobne kawałki i przemieliłam przez rębak do drewna.

– Wczoraj wieczorem w La Cantinie była strzelanina. Cztery osoby zostały zabite – relacjonuje.

Cisza. Wyzywające spojrzenie. Nic nie mówię. Zadaje pytanie.

– Co może nam pani o tym opowiedzieć?

– Czy jestem aresztowana?

– Nie. – Wydaje się tym zaskoczona, ale szybko odzyskuje opanowanie.

– Więc może mogłaby pani skierować swoją uwagę na otwarte śledztwo w sprawie mojego zaginionego narzeczonego i wrócić, kiedy będzie coś miała? – proponuję zimno.

Zaczynam zamykać drzwi, ale drugi oficer wtrąca:

– Wiemy, że była pani w restauracji zeszłej nocy.

– Przepraszam, nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Jak się pan nazywa? – Zatrzymuję się, biorę uspokajający oddech i patrzę na niego.

Rozkłada ręce i swobodnie opiera dłoń na kolbie broni palnej przypiętej do pasa. Mam wrażenie, że to próba zastraszenia mnie. Zamiast tego bardzo mnie to wkurza.

Niczego nienawidzę bardziej niż dręczycieli.

– O'Donnell. – Wskazuje na odznakę na swojej piersi.

– Oficerze O'Donnell, weź pan swoją koleżankę i opuście mój ganek. Chyba że macie nowe informacje o zniknięciu mojego narzeczonego. Nie mam nic do powiedzenia żadnemu z was – mówię, zachowując uprzejmy ton.

– Możemy sprawić, że pójdzie pani z nami na posterunek, aby porozmawiać – odpowiada detektyw Brown.

– Tylko jeśli mnie aresztujecie. Ale już powiedziałaś, że nie zamierzacie tego robić.

Rany, ona naprawdę mnie nie lubi. Jej spojrzenie mogłoby zedrzeć farbę ze ścian.

– Dlaczego odmawia pani współpracy z nami, jeśli nie ma pani nic do ukrycia? – próbuje manipulacji.

– Obywatele nie mają obowiązku rozmawiać z policją. Nawet jeśli są oskarżeni o przestępstwo. Nawet jeśli są w więzieniu. Czy nie mam racji?

– Sędzia może panią zmusić do rozmowy z nami – grozi.

Jestem prawie pewna, że to naciągane, ale biorąc pod uwagę, że nie jestem prawnikiem, nie wiem.

Wciąż gramy w niebezpieczną zabawę.

Nie mrugnę pierwsza.

– Nie widzę sędziego na moim ganku. Miłego dnia, pani detektyw – mówię.

Z bijącym sercem zamykam im drzwi przed nosem. Potem stoję, trzęsąc się i próbując opanować, dopóki nie słyszę głosu Chrisa z drugiej strony.

– Nat, otwórz. Wiem, że tam stoisz.

– Odejdź, Chris.

– Mam twoją torebkę.

Zamieram z przerażenia.

O mój Boże. Moja torebka! Zostawiłam ją w restauracji!

Nie panikuj. Nie zrobiłaś nic złego.

Pośpiesz się i mimo wszystko wymyśl kłamstwo.

Otwieram drzwi i patrzę na niego, stojącego z małą, czarną kopertówką w ręku. Mój umysł pracuje z prędkością światła, zastanawiając się, co zrobić.

Kiedy nic nie mówię, Chris wzdycha.

– Cztery osoby zostały zabite zeszłej nocy, Nat. Sześć innych jest rannych. Jeśli wiesz cokolwiek, naprawdę musisz porozmawiać z policją.

Detektyw Brown i oficer O'Donnell stoją przy krawężniku przy swoim radiowozie, obserwując naszą rozmowę. Wiem, że przysłali Chrisa, bo kiedyś się spotykaliśmy i myślą, że on może mieć większe szanse wydobycia informacji ode mnie.

Co sprawia, że zastanawiam się, co powiedział im o naszym związku.

Co myśli o naszym związku. Czy on rzeczywiście wierzy, że ma jakiś wpływ na mnie, dziewczynę, z którą umawiał się przez kilka tygodni zeszłego lata, z którą nawet nie uprawiał seksu?

Faceci.

– Nic nie wiem.

– Naprawdę? Więc nie byłaś w La Cantina ostatniej nocy? To po prostu sobie tak wyszło z twojego domu i pojawiło się na miejscu zbrodni? – Unosi wyżej torebkę i wpatruje się we mnie.

Mam wrażenie, że nie ma nagrania, na którym widać mnie w restauracji. Torebka – z moim dowodem osobistym i telefonem w środku – jest jedyną rzeczą, która mnie tam umieszcza. Detektyw Brown na pewno użyłaby nagrań z monitoringu jako karty przetargowej, aby zmusić mnie do rozmowy, a nie zrobiła tego.

Trzymam kciuki, bo chociaż mogę nie być prawnie zobligowana do rozmowy z policją, nie mam pojęcia, czy okłamywanie ich jest przestępstwem.

– Przypadkowo zostawiłam tę torebkę na ladzie w pralni chemicznej kilka dni temu. Kiedy wróciłam po nią, już jej nie było – wyjaśniam, patrząc Chrisowi w oczy.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś ukradł twoją torebkę i zatrzymał wszystkie twoje rzeczy, kiedy wyszedł na kolację? – Przez chwilę bada moją twarz w milczeniu.

– Nie mam pojęcia, co się z nią działo w międzyczasie. Czy mogę ją dostać z powrotem, proszę?

– Nat. Daj spokój. Co się, do cholery, z tobą dzieje? – Jego westchnienie jest ciężkie.

– Próbuję tylko odzyskać moją torebkę.

– Tak? Więc twoja odmowa rozmowy nie ma nic wspólnego z sąsiadem? – Jego głos nabiera ostrości.

Ściska mnie w żołądku. Przęłykam ślinę, czując, jak drżą mi ręce, żalując, że nie jestem osobą, która potrafi kłamać z przekonaniem. Sloane już by go rozszarpała i wykopała na krawężnik.

Bądź Sloane.

Podnoszę głowę, prostuję ramiona i wyciągam rękę.

– Oddaj mi moją torebkę.

– Wiedziałem, że ten facet to same kłopoty. Jesteś zbyt ufna w stosunku do ludzi, Nat. Musisz być bardziej ostrożna.

– Nie wiem, o kim mówisz. Daj mi moją torebkę.

– Nie wiesz, o kim mówię? Czy to coś ci przypomina?

Z kieszeni marynarki wyciąga złożoną kartkę. Wsuwając moją kopertówkę pod pachę, rozwija papier i podaje mi go.

To czarnobiały, ołówkowy szkic głowy i twarzy mężczyzny. Pomimo przerażenia muszę przyznać, że podobieństwo jest niezwykle.

To Kage.

Nawet w surowym, dwuwymiarowym, odręcznie narysowanym szkicu jest tak cholernie wspaniały, aż zapiera mi dech w piersiach. Gdyby istniał międzynarodowy konkurs gorących przestępców, on by go wygrał, bez dwóch zdań.

– To jest policyjny szkic jednego z podejrzanych w strzelaninie zeszłej nocy. Kilku pracowników restauracji dobrze mu się przyjrzało, tuż przed tym, jak zastrzelił z bliska dwóch facetów. Czy nie wygląda znajomo?

– Nie.

Chris jest coraz bardziej zirytowany. Potrząsa głową, zerkając na mnie.

– To twój sąsiad z domu obok, Nat. Gość, który groził mi tutaj, właśnie na tym ganku.

– Och, masz na myśli wtedy, kiedy mi się narzucałeś, gdy ciągle mówiłam „nie”? Tak, pamiętam to. – Posyłam mu ostre spojrzenie.

Następuje meksykańska sytuacja bez wyjścia. Jesteśmy dwójką bandytów z wyciągniętymi pistoletami, stojącymi naprzeciw siebie w zakurzonej zagrodzie. Żadne z nas nie chce uciekać ani strzelać jako pierwsze.

– Pieprzysz go? – pyta w końcu cicho.

Gorąco napływa mi do policzków, ale nic nie mogę z tym zrobić.

– Moje życie osobiste to nie twoja sprawa. A teraz oddaj mi moją torebkę i wynoś się z mojej posesji.

– Jezu, Nat. Ten facet? Czy ty sobie żartujesz? Wszystko, co musisz zrobić, to spojrzeć na niego, żeby wiedzieć, że to same kłopoty! – wybucha.

Biorę głęboki oddech. Potem oddaję mu szkic i biorę od niego torebkę.

– Do widzenia, Chris.

Zamykam mu drzwi przed nosem.

Stoję, słuchając przez kilka minut, ale on nie odchodzi. W końcu przeklina.

– W porządku, pójdę. Ale będę miał cię na oku. To jeszcze nie koniec.

Jego buty wydają ciężkie dudnienie, gdy odchodzi.

Zastanawiam się, czy przez „będę miał cię na oku” ma na myśli „pilnowanie”.

Mam złe przeczucie, że postanowił zrobić z tego swoją osobistą misję, by mnie szpiegować.

Wchodzę do kuchni, siadam przy stole i otwieram torebkę. Wszystko jest na swoim miejscu: portfel, telefon, szminka i klucze.

Jestem zszokowana, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie zamknęłam drzwi frontowych ostatniej nocy, kiedy Kage i ja wyszliśmy. Nie zauważyłam również, aby były one niezamknięte, gdy wróciliśmy.

Jeśli mam być królową mafii, będę musiała być mądrzejsza w tych sprawach.

Kiedy dzwoni moja komórka, podskakuję przestraszona. Nie rozpoznaję numeru, więc waham się, gdy odbieram.

- Słucham? – mówię niepewnie.
- Przywódcą rosyjskiej mafii w Ameryce jest niejaki Maxim Mogdonovich, Ukrainiec. Czy to nie interesujące, Ukrainiec u władzy? Nie sądzisz, że etniczni Rosjanie byłiby trochę wkurzeni?
- Sloane! Och, dzięki Bogu. Nic ci nie jest? Jesteś bezpieczna? Gdzie jesteś?
- Śmieje się z zachwytem, brzmiąc jakby była na pokładzie statku wycieczkowego, z koktajlem w ręku.
- Kochanie, nic mi nie jest. Znasz mnie. Zawsze ląduję na czterech łapach. Pytanie brzmi: jak ty się masz?
- Opadam twarzą na stół kuchenny i jęczę.
- Tak właśnie myślałam. Wypij kieliszek wina. To sprawi, że poczujesz się lepiej – radzi.
- Jest dziewiąta rano.
- Nie, w Rzymie nie jest – odpowiada beztrosko.
- Nie jestem w Rzymie!
- Ale ja jestem.
- Co? – Siadam wyprostowana na krześle.
- Stavros ma prywatny samolot. Wylecieliśmy, jak tylko wyszliśmy z restauracji. Myślę, że jest przerażony, że twój mężczyzna powiesi go za jaja, jeśli coś mi się stanie. Tak przy okazji, naprawdę bardzo się cieszę, że jesteś *gun moll*.
- Przepraszam, ale nie jestem niczyją bronią.
- Co ty bredzisz? Nawet nie wiesz, co to znaczy? – Sloane sprawia wrażenie zszokowanej.
- Będę, jeśli dasz mi sekundę na sprawdzenie tego. – Nienawidzę, gdy ma rację.
- To znaczy żeńska towarzyszka gangstera. – Natychmiast służy wyjaśnieniem.
- Nawet nie wiedziałam, że jest na to jakieś słowo.
- Istnieją określenia na wszystko. Na przykład: kojarzysz ten mały podest na kondygnacji schodów, gdzie musisz skrócić i wejść na kolejne schody?
- Tak?
- To się nazywa spocznik. Czyż nie jest to urocze? – Śmieje się uroczo.

– Jesteś pijana? Prawda? – stwierdzam sucho i daleko mi do jej dobrego humoru.

Znowu się śmieje. W tle słyszę męskie głosy.

– Jacht Stavrosa ma dużo schodów – mówi po chwili.

– Jacht? Myślałam, że jesteście w Rzymie!

– Wylądowaliśmy w Rzymie. Teraz jesteśmy na jego jachcie. Morze Śródziemne jest niesamowite. Ty i Kage powinniście dołączyć do nas!

Nic dziwnego, że brzmi, jakby piła koktajle na pokładzie statku wycieczkowego, skoro rzeczywiście na nim jest.

– Wiedziałaś, że Stavros jest w mafii, prawda? – żądam odpowiedzi.

– Tak jakby. To nie jest tak, że oni robią z tego wielką sprawę. Nikt nie nosi znaczka przypiętego do kłapy marynarki z napisem „mafioso”. Czy jakkolwiek to słowo brzmi po rosyjsku. Po prostu miałam przeczucie.

– Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że umawiasz się z gangsterem? Mówiłaś, że jest informatykiem! – mówię z zarzutem.

– Jest informatykiem. Który również jest członkiem mafii. Dlaczego się tak denerwujesz?

– Rany, nie wiem. Może to ma związek ze strzelaniną podczas kolacji zeszłej nocy? – pytam drwiąco. – Albo z czterema martwymi ciałami, które zostawiliśmy w La Cantinie? Albo z policjantami, którzy zapukali do moich drzwi dziś rano? Albo faktem, że Kage’a nie było, gdy się obudziłam? – kończę sucho.

– Spałaś z nim, prawda? – Wciąża zachwycona powietrze.

– Ze wszystkiego, co powiedziałam, to jest to, co cię najbardziej interesuje? – Nie mogę w to uwierzyć.

– Tak! O mój Boże, suko, opowiadaj!

– Wróć, maniaczko. Gliny zapukały do moich drzwi dziś rano.

– I nic im nie powiedziałaś. A teraz już ich nie ma. Powróćmy do dobrych rzeczy: ciebie i Kage’a. Wiem, że odpowiedź brzmi prawdopodobnie „nie”, ponieważ to był twój pierwszy raz, jak byliście razem i w ogóle, ale mimo to muszę zapytać... seks analny?

– Coś jest z tobą bardzo nie tak.

– Odpowiedz na pytanie – nalega Sloane.

– Mogłabym być teraz w więzieniu!

– Kochanie, nie zrobiłaś nic, za co mogłabyś pójść do więzienia. Teraz odpowiedz na to cholerne pytanie.

– Odpowiedź brzmi „nie”, psychopatko!

– Cóż, przynajmniej u ciebie wszystko w porządku. Mieliśmy szczęście, że wyszliśmy z tej restauracji żywi. – Wzdycha.

– A tak w ogóle, to co się stało? Przegapiłam, jak zaczęła się strzelanina.

– Stavros zobaczył kilku facetów przy barze, którzy patrzyli na niego z ukosa. Powiedział coś do Alexa i Nicka, tamci kolesie podeszli do stolika, trochę porozmawiali, a potem Alex i Nick podskoczyli i zaczęli strzelać.

– Co sobie powiedzieli? – Więc to oni zaczęli. Interesujące.

– Kto to, do cholery, wie? Rozmawiali po rosyjsku i irlandzku. Cokolwiek to było, to najwyraźniej nie było miłe.

– Czy Stavros coś ci powiedział?

– Kochanie, wiem bardzo dobrze, żeby nie pytać. Im mniej wiem, tym lepiej – chichocze.

Brzmi dokładnie jak Kage. Robię minę do telefonu.

– Kiedy wracasz?

– Nie jestem pewna. Ale z tego, co podsłuchałam, Stavros i jego ekipa będą czekać na instrukcje od Kage’a, zanim cokolwiek zrobią. Najwyraźniej, siostrzyczko, twój facet jest zajebisty. Druga, wielka szycha rosyjskiej mafii we własnej osobie.

Maxim Mogdonovich. Człowiek, o którym Kage mówił, że jest w więzieniu... Pozostawił mu prowadzenie codziennych interesów.

Mój chłopak pełni obowiązki szefa międzynarodowego syndykatu przestępczego.

Matka byłaby ze mnie taka dumna.

Telefon brzęczy, pokazując kolejne przychodzące połączenie. Patrzę, żeby zobaczyć, kto to, i moje serce zaczyna walić. Mówię Sloane, że do niej oddzwonię.

Potem odbieram połączenie od Kage’a.

ROZDZIAŁ 20

Nat

– Kage!

– Dzień dobry! Zostawiłem dla ciebie komórkę w szufladzie w kuchni, pod mikrofalówką. Idź po nią.

Z jakiegoś dziwnego powodu jego głos sprawia, że staję się emocjonalna. Prawdopodobnie z powodu mojej historii ze znikającymi mężczyznami.

Kiedy już jeden z nich zaginie na stałe, to nawet niezapowiedziana wycieczka do toalety przez następnego faceta jest powodem do ataku paniki.

– Gdzie jesteś? Wszystko w porządku? Wracasz? Policja tutaj była...

– Natalie. Weź. Telefon.

Mogę wywnioskować z jego tonu, że nie jest w nastroju do gry w sto pytań, więc podchodzę do szuflady, w której powiedział, że jest telefon. Faktycznie tam jest.

To elegancka, czarna rzecz, złożona wpół do rozmiaru karty kredytowej. Kiedy ją otwieram, ekran się zapala.

– Jakie jest hasło?

– Urodziny twojej matki.

– Skąd znasz datę urodzin mojej matki? – To sprawia, że się zatrzymuję.

– Wiem o tobie wszystko.

– To nie jest możliwe.

Bez wahania zaczyna odhaczać listę:

– Twój ulubiony kolor to niebieski indygo, piosenka to *Somewhere Over The Rainbow*. Ulubione danie to pieczony kurczak z przepisu twojej matki. Jesteś spod znaku Ryb, nie jesz wystarczająco dużo warzyw i oddajesz zbyt wiele ze swojej skromnej, nauczycielskiej pensji dla organizacji zajmujących się ratowaniem zwierząt. Twoim

pierwszym samochodem był mustang kabriolet z 1986 roku. Z ręczną skrzynią biegów. Onyksowa czerń, używany. Twój ojciec kupił go dla ciebie na twoje szesnaste urodziny. Skrzynia biegów wysiadła trzy miesiące później.

Skąd wziął te wszystkie informacje? Z mediów społecznościowych? Prześwietlił mnie?

Z FBI?

– Mówiłem ci już, że mam obsesję na twoim punkcie. Myślałaś, że piszę twoje imię w kółko w notatniku i rysuję małe serduszka wokół niego? – dodaje łagodnie, kiedy milczę, zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć.

– Proszę, czekaj. Mam mdłości.

– Rozłączę się i zadzwonię do ciebie na drugi telefon. Jest nie do namierzenia. Używaj go od teraz i zniszcz swój. Rozbij go młotkiem i powyrzucaj kawałki do różnych koszy na śmieci w całym mieście. – Instruuje mnie.

– Czy to naprawdę konieczne? – pytam, próbując odzyskać równowagę.

– Nie prosiłbym cię o to, gdyby nie było.

Kończy rozmowę bez pożegnania. W ciągu kilku sekund dzwoni drugi telefon.

– Proszę, nie mów mi, że muszę opuścić kraj. Podoba mi się tutaj – mówię, odbierając.

– Nie dramatyzuj. Nigdzie się nie wybierasz.

– Nie dramatyzuj? Przepraszam, ale jestem współwinna morderstwa.

– Panikujesz. Przestań. Wszystko jest pod kontrolą – rechocze.

– Czyją kontrolą?

– Moją, oczywiście.

Brzmi tak pewnie, niczym nie skrzępowany, spokojny. Zbyt spokojny. Ilu facetów przeciętnie zabija w tygodniu?

– Kage?

– Tak?

– Mam problem z tym wszystkim.

– Wiem, maleńka. Ale zaufaj mi, kiedy mówię, że się tobą zaopiekuję. Zajmę się wszystkim. Wszystko będzie w porządku. – Jego głos staje się bardziej miękki.

– Ale policja cię szuka!

– W restauracji nie było monitoringu. Świadkowie, którzy dostarczyli policji mój opis, nie widzieli dokładnie, jak do kogoś strzelam. Przeszedłem przez salę, a potem usłyszeli strzały. Drzwi do kuchni były za mną zamknięte. Nie mogą zidentyfikować mnie jako strzelca.

– Skąd to wiesz?

– Wiem wszystko. – W jego głosie wyczuwam zadowolenie.

Zaczynam myśleć, że on naprawdę wszystko wie.

– Sloane...

– Jest w Rzymie. Wiem. – Jego głos opada. – Wyglądasz tak spokojnie, kiedy śpisz. Jak mały aniołek. Taki słodki. Wystarczająco apetyczny, by go zjeść. Kurwa, uwielbiam twój smak. Sposób, w jaki dochodzisz tak mocno dla mnie. Jestem już uzależniony.

Siadam z powrotem przy kuchennym stole, opuszczam głowę i delikatnie uderzam kilka razy czołem o blat.

– Co to za hałas? – pyta Kage.

– Moje załamanie psychiczne.

– Jesteś twardsza, niż myślisz. Nic ci nie będzie – stwierdza pewnym tonem.

– Jesteś pewny? Bo w tej chwili czuję, że potrzebuję jakiejś zapobiegawczej wizyty w szpitalu. Bardzo zaniepokojony lekarz powinien monitorować mnie na oddziale intensywnej terapii.

– To tylko adrenalina. Przyzwyczaisz się do niej.

– Przyzwyczaić? Czy tego typu rzeczy będą dziać się często? Faceci będą padać wokół mnie jak muchy? – Wytrzeszczam oczy w przerażeniu.

– Natalie. Piękna dziewczyno. Weź głęboki oddech. – Jego głos staje się stanowczy.

Czoło mam oparte o gładki drewniany blat, zamykam oczy i jestem mu posłuszna.

– Dobrze – chwali. – A teraz powtórz to.

– Despota – mruczę, ale i tak wykonuję polecenie.

– Wczesnym rankiem zostałem wezwany w interesach. Nie wiem, jak długo potrwa, zanim będę mógł wrócić. W międzyczasie możesz się ze mną kontaktować o każdej porze dnia i nocy przez ten telefon. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, po prostu daj mi znać. Nie

rozmawiaj z nikim o tym, co się stało, oprócz Sloane. I pozbądź się swojego starego telefonu tak szybko, jak to możliwe. Dzisiaj. Zrozumiano? – tłumaczy po kilku chwilach ciszy.

Nie przerywa mojego milczenia. Pozwala mi wszystko przemyśleć, aż będę gotowa do mówienia.

- Powiedz mi – domaga się, gdy ciężko wzdycham.
- Pisałam się na to. Powiedziałam „tak” – odzywam się głucho.
- Czy teraz żałujesz?
- Zamknij się i pozwól mi mówić, proszę.

Niskie, dudniące, sygnalizujące jego niecierpliwość burczenie słychać na linii, ale spełnia prośbę.

– Jak już mówiłam: powiedziałam ci „tak”. Na to, co jest między nami. Na bycie trzymaną w niewiedzy o wielu rzeczach, i w zasadzie na życie oddzielnie, widując ciebie... cóż, kiedy tylko tobie to pasuje, jeśli mamy być dokładni...

– Dla twojego bezpieczeństwa. Dla ciebie – przerywa mi, podnosząc mi ciśnienie.

– Teraz ja mówię! Później będzie twoja kolej! Gdzie twoje maniery, gangsterze? – Wściekła, prostuję się na krześle.

Rozlega się cichy dźwięk. Być może stłumiony śmiech. Potem wraca do rozmowy, brzmiąc na skruszonego. Ale również jakby bardzo mocno się starał, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Przepraszam. Proszę, kontynuuj.

Gdyby stał teraz przede mną, skopałabym mu ten jego arogancki tyłek na sześć sposobów.

– Jeśli to ma się udać, musisz mi coś obiecać, tu i teraz. Obiecuj i to na poważnie – żądam stanowczo.

– Cokolwiek.

– Nigdy mnie nie okłamuj.

– Już ci mówiłem, że nie będę – brzmi na obrażonego.

– Powtórz. Bo kłamstwo jest dla mnie wielkim „nie” dla stworzenia udanego związku.

Jego wydech jest powolny i ciężki. Prawie widzę, jak przewraca oczami.

– Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, nawet gdybym chciał. Życie innych ludzi jest zagrożone. Ale jeśli będę mógł odpowiedzieć

na jakieś pytanie, zrobię to. Nie będę celowo, bez powodu zatajał informacji, ale mimo to będzie więcej niewiadomych, niż byś chciała.

– I to jest uczciwe. Zrozumiałe. Tylko nigdy mnie nie okłamuj, Kage. Jeśli chcesz, żebym ci zaufała, muszę wiedzieć, że powiesz mi tyle prawdy, ile tylko zdołasz.

– Rozumiem – mówi miękko.

– Więc umowa stoi?

– Tak.

– Dobra, muszę kończyć. – Wyciągam szyję i wydmuchuję powietrze.

– Dlaczego?

– Jestem spóźniona do pracy.

– Nie musisz już pracować, jeśli nie chcesz.

– Och, naprawdę? Wygrałam na loterii czy coś? – Śmieję się zdziwiona, że w ogóle śmiech przechodzi mi dzisiaj przez gardło.

– Coś. Wygrałaś mnie – rechocze.

Czekaj, on faktycznie jest poważny. Przestaję się śmiać i marszczę czoło.

– Wyjaśnijmy to sobie. Mówisz mi, że po przespaniu się ze mną raz, jesteś gotów od teraz wspierać mnie finansowo?

– Oczywiście – przytakuje.

– Nie mów tak, jakby to było rozsądne!

– Dlaczego nie? Przecież jest.

– Nie, absolutnie nie jest.

– Jesteś teraz moja. Moim obowiązkiem i przyjemnością jest opiekować się tobą – mówi tak, jakby faktycznie było to oczywiste.

Kto tak mówi? Co się dzieje?

– Daj mi chwilę. W głowie mi się kręci.

– Nie mówię, że powinnaś rzucić pracę. Mówię tylko, że możesz. Pieniądze nie będą już dla ciebie problemem.

Rozglądam się po kuchni, jakby szukając pomocy od jakiejś innej, bardziej rozsądnej osoby.

– Czy ja dobrze słyszę? Będiesz mi teraz wysyłał kieszonkowe?

– Tak.

– Świetnie. Poproszę w sztabkach złota. Zawsze chciałam ułożyć je w gigantyczną piramidę w salonie, żeby sprawdzić, czy mogę porozumieć się z kosmitami.

– Założyłem dla ciebie konto powiernicze, z którego możesz pobierać pieniądze na wszelkie wydatki. Nowy samochód, garderoba, odrzutowiec. Cokolwiek.

Odrzutowiec?

Kiedy milczę zbyt długo, próbując podnieść szczękę z podłogi, dorzuca:

– Konto jest wyłącznie na twoje nazwisko, jeśli to jest to, o co się martwisz. Nie mogę go unieważnić. Te pieniądze są twoje, możesz z nimi zrobić, co zechcesz. Jeśli siedem zer to za mało, przeleję więcej. – Śmieje się, kiedy słyszy zduszony dźwięk, który z siebie wydaję.

– Czekaj, co... – dukam bez tchu, próbując ustalić, jaka kwota ma siedem zer, ale mój mózg zamienia się w jajecznicę.

– Pan Santiago z MoraBanc w Andorze będzie się z tobą kontaktował odnośnie do szczegółów. Możesz mu zaufać. To dobry człowiek. Robimy razem interesy od lat. W zasadzie powinniśmy zaplanować tam wycieczkę. To piękne miejsce pomiędzy Francją a Hiszpanią w Górach Pirenejskich. Niesamowite ośrodki narciarskie.

– Jego głos staje się czuły. – Wiem, jak bardzo kochasz jeździć na nartach.

Kolejny szczegół o mnie, o którym nigdy mu nie powiedziałam.

Był bardzo pracowitym chłopcem.

Decyduję, że bezpieczniej dla mnie jest, gdy leżę twarzą na stole. Im dłużej trwa ta rozmowa, tym bardziej jestem skłonna przewrócić się na podłogę i roztrzaskać sobie głowę.

– Mała?

– Hm?

– Nic ci nie jest? – pyta zaniepokojony.

– Tylko mały krwotok do mózgu. Nie ma się czym martwić – uspokajam go.

– Jesteś tak piekielnie urocza.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz – sarkam z westchnieniem.

– Postaram się wrócić na święta, ale nie mogę tego obiecać. W międzyczasie się zrelaksuj. – Jego głos staje się gorący. – I trzymaj się z dala od tej szuflady z zabawkami. Chcę, żebyś była napięta jak sprężyna, kiedy następnym razem cię zobaczę. Chcę, żebyś doszła na moim kutasie, gdy tylko wsadzę ci go do środka.

W słuchawce zapada martwa cisza.

Stoję w tej samej pozycji przez długi czas, rozmyślając, aż w końcu otrząsam się i zabieram Mojo na zewnątrz, żeby się wysikał. Potem ubieram się i idę do pracy.

Życie toczy się dalej, nawet jeśli jest dziwaczne i zagmatwane.

Nawet kiedy jesteś nową obsesją bogatego, seksownego, niebezpiecznego przestępcy.

Nawet wtedy, gdy jest to za trudne do zrozumienia.

ROZDZIAŁ 21

Nat

Przez następne kilka tygodni żyję w dziwnym stanie zapierającego dech w piersiach oczekiwania. Jestem podekscytowana i podenerwowana, jakby w każdej chwili wrzeszczący potwór o węzowej głowie miał zamiar wyskoczyć spod mojego łóżka.

Ledwo śpię. Wydeptuję koleiny w podłodze. Nie mogę nawet spojrzeć na moją szufladę z zabawkami, a tym bardziej użyć jednej z nich. To nie jest tak, że polecenie Kage'a powstrzymuje mnie od tego, ale mówiąc szczerze, jestem zbyt pełna niepokoju.

Lęk, który po części jest spowodowany radiowozem szeryfa, który przemyka obok mojego domu o każdej porze dnia i nocy. Chris dotrzymuje słowa, że będzie miał mnie na oku, tak samo jak ja żywi urazę: obsesyjnie.

Nie wiem, co ma nadzieję osiągnąć. Przy takim zaangażowaniu nie ma nic do odkrycia.

Kage nie wraca.

Rozmawiamy przez telefon prawie codziennie, ale rozmowy są krótkie. Zawsze jest odciągany przez interesy, ciągle przerywa rozmowę przez obowiązki związane z jego pozycją. Mam wrażenie, że rzadko ma czas dla siebie, nawet na sen.

Zgodnie z jego słowami otrzymuję telefon od pana Santiago z MoraBanc. Kiedy informuje mnie, że saldo na moim nowym rachunku powierniczym wynosi dziesięć milionów dolarów i pyta, w jakiej walucie chciałabym zacząć otrzymywać fundusze, śmieję się i śmieję, aż robi mu się nieswojo i mówi, że oddzwoni do mnie o lepszej porze.

Sloane zatrudnia kogoś, kto przejmuje za nią zajęcia w studiu jogi, a sama ze Stavrosem żegluje po Morzu Śródziemnym. Wiadomości o strzelaniu cichną. Umieram z ciekawości, by dowiedzieć się, co

policja wie o tej nocy w restauracji, ale jedyne informacje, które mogą uzyskać, to te z lokalnej gazety. Nie jest tego za wiele.

Jedną z dziwnych rzeczy to fakt, że żadnego z czterech mężczyzn, którzy zostali zastrzeleni, nie udało się zidentyfikować. Nie mieli przy sobie żadnych dokumentów, a ich odcisków palców nie znaleziono w żadnej policyjnej bazie danych, ani w USA, ani za granicą. Broń, którą mieli przy sobie, była niezarejestrowana.

Sądowe badania dentystyczne nie wykazały zgodności.

Nawet przed śmiercią wszyscy czterej byli duchami.

Zastanawiam się, czy Kage też jest duchem istniejącym tylko dzięki reputacji. Groźny Kazimir Portnov, zdolny do wzbudzenia strachu w sercach zatwardziały morderców tylko przez samo wspomnienie jego imienia.

Staram się nie myśleć o wszystkich okropnych rzeczach, które musiał zrobić, by zasłużyć na swoją opinię.

Staram się nie zastanawiać, co taki człowiek jak on widzi w takiej dziewczynie jak ja. Co jego zdaniem nauczycielka z małego miasteczka może mu dać, czego nie może dostać nigdzie indziej.

I pomimo wszystkich moich obaw do czasu nadejścia Wigilii detektyw Brown nie zapukała ponownie do moich drzwi.

Nie jestem pewna, czy to dobry, czy zły znak.

Użalając się nad sobą, że jestem sama w Wigilię, przygotowuję miłą kolację. Pieczony kurczak z czerwonymi ziemniakami, sałatka z szampańskim winegretem. Kurczaka przyrządzam według przepisu mojej mamy – Kage wie, że to mój ulubiony przepis – smakuje wybornie.

Sprawia też, że czuję się gorzej, siedząc przy moim kuchennym stole tylko z Mojo dla towarzystwa.

Wyobrażając sobie siebie w przyszłości, za pięć lat robiącą dokładnie to samo, podczas gdy Kage wędruje po całym świecie – kto wie gdzie i co robiąc – jestem tak przygnębiona, że otwieram butelkę wina i ją opróżniam.

Dzwonię do rodziców w Arizonie, ale odzywa się poczta głosowa. Pewnie są w domu przyjaciół, wznoszą toasty ajerkoniakiem, z oczami rozświetlonymi świąteczną radością.

Nawet emeryci mają lepsze życie towarzyskie niż ja.

Zadzwoiłabym do Sloane, ale nie potrafię określić różnicy czasu między Tahoe a Rzymem bez sprawdzenia tego. Poza tym ona może być teraz w Norwegii. W Afryce. W Brazylii. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, kilka dni temu, ona i Stavros rozmyślali nad mapami.

Brzmiało to tak, jakby tak świetnie się bawiła, że mogłaby nigdy nie wrócić.

Zastanawiając się, dlaczego Kage jeszcze nie zadzwonił, włączę się po domu, aż nadszedł czas, by wypuścić Mojo na ostatnie siku przed snem. Kiedy stoję na ganku, drżąc mimo puchatych kapci i zimowego płaszcza, patrząc, jak pies węszy w krzakach, obok domu powoli przejeżdża samochód.

To biały sedan ze światłami zamontowanymi na dachu i napisem Szeryf Hrabstwa Placer namalowanym w kolorze złotej jesieni na boku auta.

Chris zatrzymuje radiowóz, parkuje i wysiada, zostawiając go na chodzie.

Wspaniale. Dokładnie to, czego teraz potrzebowałam. Wielkie dzięki, wszechświecie.

Rozważam zabranie psa i powrót do domu, ale myślę, że Chris będzie walił w moje drzwi, dopóki nie otworzę. Więc czekam na ganku, gdy zbliża się z kapeluszem w rękę.

– Dobry wieczór, Nat – mówi, zatrzymując się w pełnej szacunku odległości. – Wesołych świąt.

Jego ton jest neutralny, a wyraz twarzy nieczytelny. Nie mam pojęcia, czy jest szczęśliwy, smutny, czy zaraz nie wybuchnie płonąłą wściekłością.

– Wesołych świąt, Chris. Jestem zaskoczona, widząc cię pracującego dziś wieczór. Czy twój szef nie daje ci dni wolnych od szpiegowania twoich byłych dziewczyn? – pytam uprzejmie.

– Nie szpieguję cię.

– Ile razy dziennie przejeżdżasz obok mojego domu?

– To jest część mojej pracy. Wiesz, utrzymywanie społeczności w bezpieczeństwie i co tam jeszcze.

– Uważasz, że jestem zagrożeniem dla wspólnoty?

– Nie, nie ty. Uważam jednak, że jesteś zbyt dobra dla tej kupy gówna, którą chronisz.

Wpatrujemy się w siebie. W świetle ganku jego oczy za okularami świecą na niebiesko.

Równie dobrze mogę to z siebie wyrzucić. Oboje wiemy, dlaczego tu jest.

– Zawsze cię lubiłam, Chris. Myślę, że jesteś dobrą osobą. Ale to, co robisz, prześladowanie mnie w ten sposób, nie jest fajne. Nieważne, ile razy będziesz przejeżdżał obok mojego domu, to wciąż koniec – mówię miękko.

Jego szczęka pracuje. Pęknięcie pojawia się w gładkiej fasadzie wyrazu twarzy. Przez chwilę wygląda, jakby miał zamiar zacząć na mnie krzyczeć.

Zamiast tego rzuca okiem w dal, wciągając powolny oddech.

– Przeprowadziłem małe śledztwo. Mam kilku przyjaciół w agencji. Pokazałem im portret twojego sąsiada. Nie podawali tego w wiadomościach, ale wiedzą, kim on jest. – Obserwuje moją reakcję. Stoję z niewzruszoną miną. – Czy wiesz, kto to jest, Natalie? – Patrzy na mnie, a jego niebieskie oczy są agresywne.

– Chris, proszę.

– Czy wiesz, kim on jest? – powtarza z naciskiem.

– To jest śmieszne.

– Nie, nie jest. To sprawa życia lub śmierci. – Robi krok w moją stronę, wzrok mu płonie.

Wypiłam zbyt dużo wina, aby dłużej spokojnie radzić sobie z tym głównym.

– Co to ma znaczyć? – żądam.

– To znaczy, że twój sąsiad jest drugą najważniejszą osobą w rosyjskiej mafii, Nat. To oznacza, że ten facet, z którym sypiasz...

– Chris podnosi głos.

– Nigdy tak nie powiedziałam – przerywam mu ostro.

– ...jest kłamcą, zawodowym przestępcą i mordercą. On zabija ludzi, Nat. Tak zarabia. To jest jego praca. Żniwiarz. Tak go nazywają. Wiesz, jak tego ponurego żniwiarza. Jak szkielet w płaszczu z kosą, który przychodzi po twoją duszę.

Żniwiarz.

Mój chłopak nosi imię po mitycznej personifikacji śmierci?

Mentalny obraz Kage'a ze świecącymi, czerwonymi oczami, wyglądającymi spod kaptura czarnej peleryny przyprawia mnie

o dreszcze.

– To nie ma nic wspólnego ze mną. Teraz nadszedł czas, żeby powiedzieć „dobranoc” i abys poszedł – odpowiadam, starając się utrzymać równy głos. – Mojo!

Gwiżdżę na niego. Podbiega, ignorując Chrisa i rusza do środka, wchodzi do domu przez otwarte drzwi.

Chris robi kolejny krok do przodu. Z kolei ja robię krok do tyłu. Złość w jego spojrzeniu sprawia, że moje serce bije szybciej i patrzę na niego rozszerzonymi oczami.

Wtedy wyczuwam zapach alkoholu w jego oddechu, a mój puls przyspiesza.

– Piłeś – mówię zaniepokojona.

– Ty też. Twoje policzki zawsze się rumienią po kilku kieliszkach wina.

To prawda. Mam skłonność do rumienienia się, mam też skłonność do teorii spiskowych i wymyślania najgorszych scenariuszy, co imponująco demonstruje mój mózg, który wyje, że Chris ma zamiar mnie zabić.

– Wiesz, skąd wiedziałem, że śpisz z nim? Robisz jedną rzecz, kiedy nie mówisz prawdy, spoglądasz w górę i w prawo. Tylko na sekundę. Kiedy zapytałem cię, czy go pieprzysz, tak właśnie zrobiłaś – cedzi.

To, że zauważył taki drobny tik, wzbudza we mnie silny lęk.

Zastanawiam się, co jeszcze zauważył.

I dlaczego w ogóle tak uważnie mi się przyglądał.

– Zauważ, że nie patrzę w górę i w prawo, kiedy mówię ci, że zacznasz mnie przerażać.

Już miał zamiar zrobić kolejny krok, ale stanął jak wryty.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Dowodem na to jest fakt, że nie powiedziałem federalnym, że myślałem, że ty i ten Żniwiarz byliście związani – mówi stanowczo. Jego oczy ciemnieją. – Bo gdybym to zrobił, siedziałabyś teraz w czarnej, więziennej celi, w kajdankach, i byłabyś przesłuchiwana przez faceta o imieniu Ukąszenie Węza, który podnieca się na widok krwi i głosu krzyczącej kobiety.

To już pewne. Chrisowi odwaliło. Stoję oniemiała, a on kontynuuje:

– I to nie mnie powinnaś się bać. Jestem tylko facetem, który chce dla ciebie jak najlepiej. Mogę ci powiedzieć, Nat, ze stuprocentową pewnością, że to, co dla ciebie dobre, to nie jest Kazimir Portnov.

A więc zna prawdziwe imię Kage’a.

To sprawia, że mój niepokój zmienia się w panikę.

Jeśli Kage dowie się, że Chris poszedł do federalnych, a federalni mają teraz na niego oko... Może nie będzie się tutaj więcej kręcił.

Może już nigdy go nie zobaczę.

Wpadam w panikę przez chwilę, a potem pochłania mnie gniew.

Jak ten koleś śmie! Spędziłam z nim zaledwie kilka tygodni, nigdy nawet się z nim nie pieprzyłam, a on ciągnie to małostkowe, terytorialne, jaskiniowe pierdolenie.

Cofam się przez próg otwartych drzwi, chwytam strzelbę opartą o ścianę w rogu i staję naprzeciwko niego z lufą broni w lewej ręce, a jej kolbą opartą na podłodze.

– To jest własność prywatna. Moja własność. Już prosiłam cię, abys poszedł, ale nie zrobiłeś tego. Więc nie tylko nękasz mnie i straszysz, ale też wkraczasz na teren prywatny. I biorąc pod uwagę nasze dawne relacje, twoją obsesję na punkcie mojego sąsiada i historię stalkowych zachowań z ciągle przejeżdżającym samochodem, które jestem pewna, że twój szef mógłby wyśledzić z twojego telefonu lub sprzętu w twoim radiowozie, gdyby musiał, to wyglądałoby bardzo źle dla ciebie przed ławą przysięgłych, jeśli czułabym się zmuszona do użycia tej broni – mówię stanowczo.

Wybałusza oczy, a jego twarz robi się czerwona.

– A... czy ty grozisz, że mnie zastrzelisz? – pluje.

– Nie wiem, Chris. Sprawdź, czy patrzę w górę i w prawo.

– Ty suko! – cedzi po chwili oniemiałego milczenia.

To niemalże wywołuje u mnie uśmiech. Przynajmniej to, że rzuciłam się na niego jak Rambo, sprawia, że czuję się lepiej.

– Uroczo. Teraz zejź z mojego ganku, zanim zrobię ci dziurę w klatce piersiowej na tyle dużą, żebyś mógł zobaczyć przez nią światło.

Zaciska pięści. Z jego uszu niemal wydobywa się para. Stoi, trzęsąc się z wściekłości, aż obraca się na pięcie i odchodzi, przeklinając.

Nigdy wcześniej nie byłam wielką entuzjastką broni. Mam ją tylko dlatego, że mój tata zostawił ją, kiedy on i moja mama się przeprowadzali. Ale teraz czuję się jak Clint Eastwood, bo wystarczyło, że oparłam na niej rękę.

Ta broń nie mogłaby zrobić krzywdy człowiekowi, ponieważ nie jest naładowana.

Gdy Chris odjeżdża w chmurze dymu, stoję w otwartych drzwiach, niepewna, czy mam się śmiać, czy płakać.

Idę do łóżka przygnębiona.

Kiedy budzę się jakiś czas później, nadal jest ciemno. Pokój jest cichy i spokojny. Przez chwilę jestem dezorientowana, wsłuchuję się mocno w ciemność i zastanawiam się z lekkim kołataniem paniki w klatce piersiowej, co sprawiło, że się wybudziłam.

Potem serce zaczyna mi walić, bo uświadamiam sobie, że nie jestem sama.

Ktoś jeszcze jest w pokoju.

ROZDZIAŁ 22

Nat

Z krzykiem przerażenia sięgam do nocnej szafki obok łóżka, otwieram szufladę i wyciągam pierwszą solidną rzecz, której mogę użyć do obrony.

– Mam broń! – krzyczę i z powrotem opieram się o wezglowie.

Zapala się światło.

Kage stoi w drzwiach sypialni.

Cienie kryją się w zagłębieniach pod jego oczami. Ciemne włosy są rozczochrane. Ma na sobie czarne spodnie, skórzane buty i dopasowaną, białą koszulę, która podkreśla piękną rzeźbę górnej części klatki piersiowej i ramion.

Od szyi do brzegu cała lewa strona koszuli jest przesiąknięta krwią.

– Musimy porozmawiać o samoobronie, mała. Nie możesz tym odstraszać intruzów – stwierdza.

Z nikłym uśmiechem wskazuje na to, czym wymachuję.

Mój duży, różowy wibrator.

Odrzucam go na bok, zeskakuję z łóżka i biegnę do niego, zarzucając mu ramiona na barki i chowając twarz w zagłębieniu szyi.

– Przyjechałeś!

Obejmuje mnie, przyciągając mocno do siebie. Jego głos to niskie, zadowolone mruczenie.

– Jestem. Tęskniłaś za mną?

– Nie. Nawet odrobinę. – Przytulam się mocniej do niego, tak blisko, jak tylko mogę, wciągając jego zapach, aż podskakuję z radości.

– Kłamczucha. Daj buziaka. – Śmieje się, cmokając mnie w czubek głowy.

Odchylam głowę do tyłu i natychmiast jego usta znajdują się na moich. Całuje mnie żarliwie, trzymając mocno.

– Dlaczego cała twoja koszula jest we krwi? – pytam bez tchu, kiedy odrywamy się od siebie, aby zaczerpnąć powietrza.

– Ponieważ jakiś dupek mnie postrzelił.

– Co? O cholera! Gdzie? – Przeżażona wrywam się z jego ramion i oglądam go, szukając rany.

– W ramię. Spokojnie. To tylko zadrapanie.

– Zadrapania nie krwawią w ten sposób! Daj, zobaczę, zdejmij koszulę!

– Nawet nie sześćdziesiąta sekunda w drzwiach, a ona już próbuje mnie rozebrać. – Uśmiecha się do mnie pobłaźliwie, jakbym była marudzącym dzieckiem.

– Nie mów o mnie, jak gdyby nie było mnie w tym pokoju. I zdejmij koszulę, zanim dostanę ataku serca. – Patrząc na niego groźnie, z rękami na biodrach.

– A ty mówisz, że jestem despotą. – Jego uśmiech staje się szerszy.

Spełnia moje żądanie, sprawnie rozpinając koszulę. Kiedy upuszcza ją na podłogę i stoi tam z gołą klatką piersiową, poświęcam chwilę na podziwianie go, zanim przypomnę sobie, co mam robić: szukać dziur.

Szybko znajduję to, czego szukałam. Na zewnętrznej części jego ramienia znajduje się brzydka, czerwona rana, z której wciąż wycieka krew.

– Siadaj – rozkazuję, popychając go w stronę łóżka.

Przysiada na krawędzi materaca, następnie chwytam mnie za biodra i wpatruje się we mnie, staję między jego nogami i sprawdzam ranę.

– Moja osobista pielęgniarka. Też powinnaś ściągnąć koszulę – mruczy.

Przesuwa ręką po mojej klatce piersiowej i ściska pierś.

Mam na sobie mój typowy strój do spania: chłopięce szorty i miękką, bawełnianą koszulkę bez niczego pod spodem. Kciukiem przeciąga po sutku, aż robi się twardy, a potem pochyla się i delikatnie przygryza go przez bawełnę.

To niesamowite uczucie, ale mamy pilniejsze sprawy, którymi musimy się zająć.

– Muszę to oczyścić, Kage. Przestań mnie rozpraszać.

– Tęskniłem za tobą. Nie byłem w stanie oddychać, odkąd wyjechałem – szepcze. Wtula głowę w moje piersi, wdycha zapach

skóry.

Wybuch radości eksploduje w moim żołądku, ale trzymam się mocno.

– Komplementami nic nie wskórasz. Przyniosę środek odkażający...

Chwyta mnie, rzuca na łóżko i przyciska twarde, długie ciało do mojego, osadzając się między moimi rozłożonymi nogami.

– Później – mówi ochryłym z potrzeby głosem. – W tej chwili muszę cię zerznąć. Każdej nocy myślałem o tym, jak brzmisz, kiedy dochodzisz. Mój kutas od tygodni boli z tęsknoty za tobą. Ja zresztą też. Myślę, że rzuciłaś na mnie zaklęcie, mała wiedźmo.

Znowu mnie całuje, namiętnie, wsuwając dłonie w moje włosy. Jestem rozdarta między chęcią oczyszczenia tego rozcięcia na jego ramieniu a chęcią poczucia go w sobie. To walka, która trwa do momentu, gdy podnosi moją koszulkę i zaczyna ssać twarde sutki, jeden po drugim.

Poddaję się z westchnieniem i wsuwam palce w gęstą plątaninę jego włosów, wyginając się pod gorącą, nieokiełznaną rozkoszą jego ust.

Ma rację. Ranę mogę wyczyścić później.

W tym momencie nie wydaje się, żeby groziło mu wykrwawienie się na śmierć.

Zsuwa mi koszulkę przez głowę. Następnie przyciska moje ramiona do materaca i przesuwa koszulkę niżej, aż dociera do nadgarstków. Robi jakiś rodzaj magicznej sztuczki Houdiniego, aby związać mi ręce koszulką.

Teraz jestem skrępowana i wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, z galopującym biciem serca.

– Mój jeniec – szepcze, jego spojrzenie jest gorące. – Przesuń rękę, a ukarzę cię.

– Odwołałam pozwolenie na dawanie mi klapsów, pamiętasz? Powiedziałam, że najpierw będziesz musiał pozwolić mi zrobić to tobie. – Drżąc z pożądania, oblizuję wargi.

– Jest tyle innych sposobów na ukaranie cię, piękna dziewczyno – śmieje się głośno.

– Naprawdę? Na przykład co?

– Spróbuj, a się przekonasz.

Przełykam. Biorę kilka głębokich oddechów. Staram się nie zemdleć.

Rozbawiony Kage ponownie zniża głowę do moich piersi. Nie szczędzi im uwagi, aż zaczynam się wiercić i dyszeć pod nim, chcąc poczuć ten jego zwinny język gdzieś indziej. Kieruje się w dół, całując mój brzuch i biodra, ściskając ciało, pieszcząc mnie dużymi, szorstkimi dłońmi. Wtula twarz między rozłożone uda, wdycha głęboko zapach krocza w moich chłopięcych szortach, a następnie wydycha z miękkim jękiem.

Moje policzki płoną. Zaciskam ręce w pięści i powstrzymuję się desperacko, aby nie zacząć dyszeć.

Zsuwa szorty, rzuca je na podłogę, a następnie głęboko, z językiem, całuje moją cipkę.

Kiedy jęczę oszalała, mruczy pod nosem, co sprawia, że dźwięk wibruje po całym moim ciele.

– Powiedz, że za mną tęskniłaś – szepcze, liżąc mnie jak rozek z lodami.

– Wiesz, że tak. Och... Och...

– Jak bardzo? – Wsuwa we mnie gruby palec.

– Bardzo. O Boże! Proszę, nie przestawaj. To jest niesamowite.

– Co? To?

Wsuwa palec głębiej, potem ssie łechtaczkę, obracając językiem wokoło, aż kwilę, bezsilna. Mówię mu w nagłym przypływie potrzeby powiedzenia tego, jak bardzo to kocham. Jak bardzo potrzebuję.

Jak bardzo potrzebuję jego.

– Chcesz dojść najpierw na moim kutasie czy na twarzy, kochanie?
Kochanie.

Szlocham, kołysząc biodrami. Serce rozszerza się w klatce piersiowej, aż nie mam miejsca na nic innego. Nawet na płuca. Jestem tak przepełniona emocjami, że ledwo mogę oddychać.

Kiedy mu nie odpowiadam, wsuwa się na mnie i bierze moją twarz w ręce. Całuje mnie głęboko z językiem.

Czuję, jak jego serce wali o moją klatkę piersiową.

– Jesteś moją grzeczną dziewczynką? Jesteś moja? – pyta urywanym głosem.

Otwieram oczy. Unosi się nade mną, piękny i intensywny, ze spojrzeniem płonącym z pożądania.

– Tak. Jestem twoja. Jestem cała twoja. Proszę, zerznij mnie. –
Mój głos wydobywa się najsłabszym szeptem.

Sięga między nami, rozpina pas i walczy z rozporkiem.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Proszę, zerznij mnie.

– Nie, nie to.

Kutas w końcu wyłania się ze spodni. Jest gorący i twardy, napiera na mnie, ociera się, chce się wsunąć.

– Jestem twoja. Tylko twoja. Cała twoja – powtarzam.

Wchodzi we mnie ze stęknieniem zadowolenia, a potem podpira się na łokciach, gdy znów głęboko mnie całuje, ciągnąc za włosy.

Pieprzy mnie, wbijając się mocno w cipkę.

Próbuję się powstrzymać, żeby to trwało, ale już się rozpadam na kawałki. Czuję, jak rozciąga mnie, wbija się we mnie, czuję jego jęki rozkoszy w ustach, gdy mnie bierze... to zbyt wiele.

Szczytuję z gwałtownym, nagłym szarpnięciem. Odrzucając głowę do tyłu na łóżko, krzyczę niekontrolowanie.

Podczas orgazmu Kage wypowiada brudny strumień pochwał i uwielbienia, warczy mi gorąco do ucha:

– O kurwa, tak, dojdiesz dla mnie mocno, moja piękna dziewczyno. Jesteś w chuj przemoczona, taka mokra, taka ciasna, taka doskonała. Kocham, jak smakujesz. Jak brzmisz. Jak pachniesz. Doprowadzasz mnie do szału. Wariowałem, będąc z dala od ciebie przez tak długi czas. Z dala od twojego słodkiego uśmiechu, ust i tej wspaniałej cipki, która należy do mnie, tylko do mnie...

Kiedy podnoszę związane ręce znad głowy i zarzucam wokół jego szyi, zastyga.

– O nie. – Oddycha. – Co zrobiłaś?

Wijąc się pod nim, potrząsam głową, przepraszając.

– Tak. Wiesz, co teraz. – Jego głos pociemniał. Chwyta moje nadgarstki i przyciska je z powrotem do poduszki nad głową.

– Powiedziałaś, że nie możesz dać mi klapsa! – wypalam spanikowana.

– Wiem, kochanie. Ćśśś... – Całuje mnie delikatnie. – Nigdy nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody. Okej?

Odprężam się trochę, przytakuję.

– Więc co powiesz na bycie związaną i z opaską na oczach? – mruzczy, a potem całuje mnie ponownie. – Podoba ci się ten pomysł? Cokolwiek robi, moja twarz sprawia, że on się szczerzy.

– Nie wiem. To brzmi perwersyjnie. Nie jestem zboczona.

– Mówi to dziewczyna z przeogromną kolekcją zabawek seksualnych i słownictwem, które sprawiłoby, że domina by się zarumieniła. – Patrzy kpiąco. – Chcę sprawić, że dojdiesz, gdy będziesz skrępowana. Ze związanymi oczami, okiełznana, błagająca – szepcze. Ponownie się we mnie wbija, delikatnie gryzie moją szyję.

– Umowa jest taka, że możesz mi zrobić tylko to, co pozwolisz mi zrobić sobie. Pamiętasz?

– Zabawne, nie pamiętam, żebym zgodził się na taką umowę.

– A może jednak? Bo to sprawiłoby, że czułabym się o wiele lepiej. Bezpieczniej, mam na myśli.

Unosi głowę i bada wyraz mojej twarzy.

– Tak – mówi po chwili.

– Naprawdę? – wzdycham. Czuję połączenie strachu i podniecenia.

– Jeśli tego właśnie chcesz. Tak.

Wbija się ponownie. I jeszcze raz. Jego oddech staje się urywany.

Myślę, że ta rozmowa też go podnieca.

– Więc... pozwoliłbyś mi dać ci klapsa?

Jego powieki opuszczają się, a mięsień w szczęce napina. Przy kolejnym ruchu bioder mówi:

– Tak. Potem bym cię rznął tak mocno, że nie byłabyś w stanie chodzić przez tydzień.

– Pozwoliłbyś mi się związać i zawiązać ci oczy? Sprawić, żebyś miał orgazm, kiedy byłbyś skrępowany?

– Nigdy wcześniej nie pozwoliłem nikomu, aby mi to zrobił – odpowiada szorstko. Jego powieki drżą.

– Pozwoliłbyś mi to zrobić?

Porusza szybciej biodrami, zaciskając dłoń wokół moich nadgarstków.

– Tak. – Oblizuje wargi.

– Czy pozwolisz mi dotknąć cię tam, gdzie ty mnie dotknąłeś... z tyłu? No wiesz.

Oczywiście, że wie. Jego oczy są gorące i ciemne, prawie wypalają dziurę w mojej głowie.

– Tego też nie pozwoliłem nikomu zrobić – warczy.

Co to za dziwne poczucie mocy, które przeze mnie przepływa? Czuję się, jakbym mogła rozkazać górze, by zeszła mi z drogi, a ona by to zrobiła.

– Ale pozwoliłbyś mi to zrobić, prawda? – dopytuję, patrząc mu w oczy, gdy dalej mnie pieprzy.

W ruchu tak szybkim, że jest plamą, Kage wycofuje się ze mnie i ściąga mnie z łóżka. Siada na krawędzi, popycha mnie na kolana pomiędzy jego rozłożonymi nogami, obejmuje penisa dłonią i wpatruje się we mnie oczami jak ogień.

– Tak. Chcesz? – pyta przez zaciśnięte zęby.

– Nie. Chciałam tylko sprawdzić, czy mi pozwolisz. – Uśmiecham się do niego.

– Ty mała wiedzmo. Naprawdę zasłużyłaś na tego klapsa. Teraz bądź dobra i wysij spermę z mojego kutasa.

Przesuwa ręką wokół szyi i przyciąga mi głowę w dół do twardego kutasa, lśniącego od moich soków.

Otwieram usta i biorę go tak głęboko, jak tylko mogę.

– Och, kurwa, mała. Ta buzia – jęczy, napinając biodra.

Moje ręce są nadal związane, ale podnoszę i zawijam dłonie wokół gładkiego fiuta Kage'a, więc mogę lepiej kontrolować głębokość jego pchnięć.

Trzymając jedną rękę wokół mojego gardła, Kage drugą dłoń wsuwa mi we włosy i wpatruje się we mnie, gdy ssę i głaszczę go. Szepcze coś w łamanym rosyjskim, kiedy przygląda się uważnie moim ustom.

Uwielbia to. Kocha to.

Tak samo jak ja.

Zamykam oczy i ssę mocniej, głaszczę szybciej, kręcę językiem wokół nabrzmiałego trzonu. Jęczy z rozkoszy, pieprząc moje usta, stabilnie podtrzymując moją głowę.

Potem drży i stęka, długo i nisko. Jego ręka zaciska się w moich włosach.

– Jestem blisko. Chcę, żebyś połknęła każdą kropelkę, a potem wylizala mnie do czysta – szepcze chrapliwie.

Nie mogę mówić, więc otwieram oczy i mówię nieme tak, patrząc na niego do góry.

Opuszcza głowę do tyłu, jęczy moje imię i znowu drga. Ręka wokół mojego gardła jest gorąca i drżąca.

Kiedy eksploduje, to z gwałtownym pchnięciem bioder i krzykiem w stronę sufitu.

Kutas pulsuje na moim języku. Łzy spływają mi po policzkach. Muszę brać płytkie oddechy przez nos, gdy połykam. Zabiera dłoń z mojego gardła i obejmuje głowę obiema rękami, kiedy kończy. Porusza biodrami i jęczy pożądliwie:

– Ach... Ach... Ach...

Opada na materac z ostatnim szarpnięciem, a potem wzdycha.

Jeśli chodzi o mnie, siadam na piętach i liżę go z miłością od podstawy do czubka, myśląc, że prawdopodobnie zrobiłabym to, nawet gdyby mi nie kazał. Jego gruby kutas jest godny niezliczonych godzin uwielbienia. Coś pięknego.

Może zamiast malowania abstrakcji przejdę do aktów. Męskich oczywiście.

Chichoczę, gdy wyobrażam sobie ściany mojego salonu wypełnione obrazami erekcji Kage'a.

Przekręca głowę na bok i patrzy na mnie z zamglonymi oczami, spod półprzymkniętych powiek. Głaszcze moją twarz.

– Gdybym miał bardziej wrażliwe ego, może nie zniósłbym tego, że się śmiejesz, gdy twoja twarz jest dwa centymetry od mojego kutasa – mówi łagodnym głosem.

Liżę go jeszcze kilka razy, po czym wspinam się na jego ciało i kładę się na nim, owijam związane ręce wokół jego głowy i wtulam twarz w zgięcie między jego szyją a barkiem.

– Właśnie myślałam, że byłbyś świetnym nagim modelem. Gdybym przyprowadziła cię na zajęcia ze szkicu, moi uczniowie by umarli.

– Na twoich zajęciach są nadzy modele? – Obejmuje mnie ramionami, trącając nosem włosy.

– Nie. Dzieciaki są na to za małe. Ale inspirujesz mnie do rozpoczęcia nauczania w szkole wieczorowej dla dorosłych. – Pochylam głowę i uśmiecham się do niego. – Mogłabym zarobić dużo pieniędzy, pobierając opłaty za wstęp, gdybyś był na biletach.

– Nie musisz się już martwić o pieniądze, pamiętasz? Przy okazji, dlaczego nie zaczęłaś pobierać kasy z funduszu powierniczego? – Całuje czubek mojego nosa.

– Czy możemy mieć kilka minut nieprzerwanego, przyjemnego uczucia po seksie, zanim zaczniemy rozmawiać o pieniądzach? – Marszczę nos.

– Chyba jesteś jedyną osobą, jaką poznałem, która się tym totalnie nie przejmuje. – Obejmuje moją twarz i delikatnie całuje usta.

– Och, ale zależy mi na tym. Po prostu nie chcę się czuć, jakbyś dał mi dziesięciomilionową zapłatę za wykonane usługi.

Po chwili zaczyna się śmiać. Krótkie, ciche salwy, które wstrząsają jego klatką piersiową.

– A co, gdybym powiedział, że zapłata to tylko pięćdziesiąt dolarów, a reszta to napiwek?

– Gdyby moje nadgarstki nie były związane, dałabym ci porządnego klapsa, ty palancie.

Przewraca mnie i przyciska do materaca, uśmiechając się, taki przystojny, że aż boli.

– W takim razie chyba będę musiał związać cię na dobre.

– Kiedyś musisz mnie wypuścić. Muszę jeszcze oczyścić twoje ramię.

– Mam lepszy pomysł. Umyjmy się razem. Pod prysznicem. – Jego ciepłe oczy stają się jeszcze cieplejsze, aż tłą się z gorąca.

Nie czekając na odpowiedź, zsuwa się z łóżka, podnosi mnie i zanosz do łazienki.

ROZDZIAŁ 23

Nat

Zawsze wyobrażałam sobie, że w rzeczywistości seks pod prysznicem nie wygląda jak ten w filmach – efektowny, zmysłowy – a przypomina bardziej dwa małe słoniki bawiące się niezręcznie w małym basenie dla dzieci, gdy są spryskiwane wodą z węża ogrodowego: latające trąby, splątane nogi, wszystko w bezładzie, dziwnie wyglądającym bałaganie.

Kage upraszcza sprawę, przyciskając mnie do ściany prysznica. Przytrzymując moje ręce za plecami, pieprzy mnie na stojąco.

Kiedy krzyki rozbrzmiewające z przyjemności cichną, opuszcza czoło na moje ramię i wydycha.

– Szkoda, że nie spotkałem cię lata temu – mruczy, miękko całując mokłą skórę. – Sprawiasz, że chcę być innym człowiekiem.

Smutek w jego głosie ściska coś wewnątrz mojej piersi.

– Podobasz mi się taki, jaki jesteś.

– Tylko dlatego, że nie znasz mnie wystarczająco dobrze.

Wycofuje się ze mnie, a następnie odwraca w stronę ciepłego strumienia. Stojąc za mną, wyciska trochę szamponu na dłoń i wmasowuje go w moje włosy.

Czuję się tak wspaniale, że prawie zapominam o tym, co właśnie powiedział.

Prawie, ale nie do końca.

– Więc zacznij mówić. Co powinnam wiedzieć?

– Co chcesz wiedzieć? – Szum wody nie jest w stanie zagłuszyć jego westchnienia.

– Gdzie się urodziłeś? – pytam.

– Hell’s Kitchen.

Myślę przez chwilę. Nigdy nie byłam na Manhattanie, nie znam jego dzielnic. Ale wiem jednak, że Hell’s Kitchen nie jest uznawana za luksusową.

– I chodziłeś tam do szkoły?

– Tak. Do czasu, gdy miałem piętnaście lat i moi rodzice zostali zabici. – Jego silne palce masują skórę głowy, rozprowadzając szampon po moich włosach.

– Zabici? Przez kogo? – Zamieram w przerażeniu.

– Irlandczyków. Ich gangi były wtedy groźne w Nowym Jorku. Największe i najlepiej zorganizowane. Moi rodzice zostali zastrzeleni z zimną krwią przed ich sklepem mięsnym na Trzydziestej Dziewiątej ulicy. – Jego głos zyskuje twardą, nienawistną nutę.

– Dlaczego?

– Przegapili opłatę za ochronę. Jedną – mówi zabójczo zimnym tonem. – I za to zostali zamordowani.

Odwracam się, owijając ramiona wokół jego talii, patrzę mu w twarz. Jest twarda, zamknięta i trochę przerażająca.

– Byłeś tam, prawda? Widziałeś, jak to się działo? – szepczę.

Mięsień porusza się w jego szczęce. Nie odpowiada. Po prostu reguluje strumień wody i odchyła moją głowę do tyłu, aby spłukać szampon z włosów.

– Po tym rzuciłem szkołę i zacząłem pracować na pełny etat w sklepie – kontynuuje po chwili napięcia.

– W wieku piętnastu lat?

– Miałem dwie młodsze siostry, którymi musiałem się opiekować. I żadnych krewnych, moi rodzice zostawili wszystko za sobą, kiedy wyemigrowali z Rosji. Ledwo mówili po angielsku, kiedy przyjechali, za to byli pracowici. Nie mieliśmy wiele, ale to wystarczało. A gdy już ich nie było, to ja byłem panem domu. Zadbaj o siostry, to był mój obowiązek.

Pamiętam, jak mówił, że jego obowiązkiem i przyjemnością jest opiekowanie się mną i myślę, że teraz rozumiem to trochę lepiej.

Chwyta kostkę mydła i zaczyna mnie myć, delikatnie, dokładnie, wchodząc we wszystkie moje zakamarki, aż twarz robi mi się czerwona. Gdy mnie spłukuje, wciąż mówi:

– W dniu, w którym skończyłem szesnaście lat, do sklepu weszło dwóch mężczyzn. Rozpoznałem oprawców. To byli ci sami, którzy zastrzelili moich rodziców. Powiedzieli, że dali mi czas na żałobę, ale teraz nadeszła pora, by zacząć płacić im za ochronę. Kiedy

powiedziałem, żeby poszli do diabła, wyśmiali mnie. Stali w samym środku sklepu moich rodziców i śmiali się, więc zastrzeliłem ich.

Skończywszy ze mną, zaczyna mydlić sobie klatkę piersiową.

Patrzę na niego z przerażeniem.

– Wiedziałem, do kogo zadzwonić, aby zajęli się ciałami. I nie była to policja, oczywiście. To byli Rosjanie. Irlandczycy nie byli jedynymi, którzy mieli ściśle powiązania ze społecznością. Chociaż mój ojciec nie był sławnym człowiekiem, był szanowany. Po jego śmierci szef rosyjskiej mafii dał mi do zrozumienia, że jeśli będę go potrzebował, to mogę na niego liczyć – opowiada. – Za odpowiednią cenę.

Następuje krótkie milczenie.

– Masz na myśli Maxima Mogdonovicha?

– Tak. – Zaskoczony Kage zerka na mnie byстрыm wzrokiem.

– Sloane mi powiedziała – wyjaśniam ten przypływ wiedzy.

– Stavros musiał się wygadać. – Krzywi usta.

Sposób, w jaki to mówi, brzmi złowieszczo. Nie chcę mieć krwi na rękach, więc szybko prostuję:

– Nie wiem, czy zrobił to, czy nie. Może coś podsłuchiwała. Albo znalazła w internecie. Jest bystra, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji. Zna wiele przypadkowych faktów.

Uśmiecha się i opłukuje pod wodą. To jak oglądanie porno.

Mydło spływa zmysłowo po jego naprężonych mięśniach. Silne dłonie biegną w górę i w dół szerokiej, wytatuowanej klatki piersiowej. Nachyla głowę pod wodę, zamyka oczy i spłukuje włosy, dając mi wspaniały widok na piękną szyję i bicepsy, mięśnie klaty oraz twardy jak skała brzuch.

Potem potrząsa głową jak pies, rozpryskując wszędzie wodę.

– Jesteś bardzo lojalna wobec swojej przyjaciółki – stwierdza i zakręca kurek.

– Tak, jestem. To idzie u nas w obie strony.

– Czy myślisz, że ona coś czuje do Stavrosa?

Odpowiedź byłaby „nie”. Dla niej mężczyźni są jak złote rybki: słodkie zwierzątka, ale są nie do odróżnienia od siebie i można ich wymieniać niewielkim kosztem.

Nie zamierzam jednak mówić tego Kage’owi, biorąc pod uwagę jego zamiłowanie do strzelania do ludzi.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz? – odpowiadam, oglądając go ostrożnie.

– Nie bądź taka podejrzliwa. Jestem po prostu ciekawy – parska.

– Powiedzmy, że nie jest dosłownie typem romantyczki.

Kage bierze moją twarz w dłonie. Wpatruje się we mnie, wykrzywiając usta w czułym uśmiechu.

– Ja też nie byłem. Widocznie nie poznała jeszcze tego jedyne.

Moje usta stają się suche. Puls przyspiesza.

Czy on właśnie mówi, że jestem dla niego tą jedyną? Chodzi o to, że obsesja i prawdziwa miłość to dwie bardzo różne rzeczy.

Ale nie jestem jeszcze na tyle odważna, żeby zapytać, więc zmieniam temat.

– Twoje ramię znowu krwawi.

– Jak dobrze ci idzie z igłą? – Zerka na mnie i się marszczy.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, ale biorę się w garść.

Jeśli chce, żebym go zszyła, zrobię to.

– Jestem pewna, że dam radę. – Biorę oddech i prostuję ramiona.

– Wiem, że tak. Dasz sobie radę ze wszystkim. – Szczerzy się na widok ponurego wyrazu mojej twarzy.

Duma w jego głosie sprawia, że się jaram. Pewnie mrugam do niego marzycielsko małymi, czerwonymi serduszkami w oczach.

Wychodzimy spod prysznic, osusza nas, starannie wyciera ręcznikiem moje włosy, a potem jeszcze dokładnie je rozczesuje palcami, od skóry głowy po same końcówki, tak żeby pozbyć się płątaniny. Nawet gdy mówię mu, że w szufladzie mam grzebień, on chce użyć swoich rąk.

– Chyba masz słabość do moich włosów, prawda?

– Mam słabość do całej ciebie. Twój tyłek jest na drugim miejscu, tuż za włosami. Albo może nogami. Nie... Twoimi oczami.

– Przepraszam cię bardzo, ale jestem czymś więcej niż tylko sumą części mojego ciała. Gdybyś jeszcze nie zauważył, mam też osobowość. I mózg. Bardzo duży mózg, prawdę powiedziawszy – wyliczam, udając, że jestem obrażona.

Wyjątkiem jest algebra, ale tego nie liczę, bo to niedorzeczne.

– Nie może być taki duży jak twoje usta. – Śmieje się, przyciągając mnie do piersi. Opuszcza głowę, gdy na moich wargach składa czuły pocałunek.

– Och, przezabawne. Co, teraz jesteś komikiem? – pytam sarkastycznym tonem.

– Niedługo wrócę – mówi. Znowu delikatnie mnie całuje.

Mam kolejny atak serca. Puls przyspieszył potrójnie w ciągu dwóch sekund.

– Dlaczego? Gdzie idziesz?

– Do mojego domu.

– Wracasz już do Nowego Jorku?

– Do mojego domu obok. Mam tam czyste ubrania. Nie mogę z powrotem założyć koszuli, w której przyjechałem, a wyjechałem bez spakowanej torby – tłumaczy rozbawiony moją paniką na samą myśl, że tak szybko wyjedzie.

– Czy przyjechałeś tu prosto z tej strzelaniny? – Mrużę oczy. Ulgę łagodzi zmieszanie.

– Tak.

– Czy to było zaplanowane?

– Nie.

– Ranny, krwawiący, bez bagażu, spontanicznie przeleciałeś przez kraj. Tutaj. Aby mnie zobaczyć. – Mocniej mrużę oczy.

Bierze moją twarz w ręce i patrzy na mnie, pozwala mi dojrzeć wszystko. Wszystkie potrzeby. Całą tęsknotę. Całe mroczne pragnienie.

– To tam ludzie idą, gdy potrzebują poczuć się lepiej: do domu – wyjaśnia.

– Ale twój dom jest w Nowym Jorku.

– Domem może też być osoba. Tym właśnie jesteś dla mnie.

Łzy napływają mi do oczu. Muszę wziąć kilka szybkich oddechów, zanim będę mogła cokolwiek powiedzieć, a nawet wtedy mój głos wychodzi zduszony:

– Jeśli dowiem się, że gdzieś to przeczytałeś, to strzelę ci prosto w twarz.

Oczy mu błyszczą, gdy mnie całuje.

Potem wypuszcza ciężki oddech i ociera moje wilgotne oczy.

– Ale nie musisz iść obok. Mam dla ciebie ubrania.

– Chcesz mnie zobaczyć w jednej ze swoich sukienek? I mówisz, że nie jesteś perwersyjna? – Unosi brwi.

– Nie! Chodzi mi o to, że mam dla ciebie wielkie, męskie ciuchy. Kupiłam wszystko w rozmiarze potrójnego XL. – Patrzę na szerokość jego barków z powątpiewaniem. – Chociaż teraz myślę, że to może nie być wystarczająco duże.

– Kupiłaś mi ubrania? – Kage patrzy na mnie surowo.

Wydaje się zdziwiony, robi mi się nieswojo. Mam nadzieję, że nie przekroczyłam jakiejś męskiej macho linii i teraz nie pomyśli, że próbuję mu matkować i stłamsić, albo coś w tym stylu.

Patrząc wstecz, może to nie był taki dobry pomysł.

– Tak. Jakieś bluzy. Skarpetki. I koszulki. Rzeczy, które można założyć po prysznicu. Albo przed pójściem spać. Żeby było wygodnie. Więc miałbyś tu kilka rzeczy, gdybyś chciał spędzić noc...

– dukam, patrząc na swoje stopy.

Milknę, nie wiem, co jeszcze powiedzieć, ponieważ to wszystko brzmi tak kiepsko na głos.

Unosi mój podbródek. Kiedy nasze oczy się spotykają, jego są przepełnione radością.

– Kupiłaś mi ubrania – powtarza z niedowierzaniem, ale mówi to żarliwym tonem podziwu i zachwytu, tak jakby oznajmił: niebo jest prawdziwe i widziałem je.

– Tak.

– Z własnych pieniędzy.

– A czyimi pieniędzmi miałabym zapłacić jak nie swoimi?

– Mam na myśli, że nie były to pieniądze z twojego rachunku powierniczego. Jeszcze nie wybrałaś żadnej kasy z konta, więc to musiały być twoje własne pieniądze. Które zarobiłaś. Sama.

– Dochodzę do wniosku, że nieczęsto jesteś w sytuacji, kiedy otrzymujesz prezenty. – Badam wyraz jego twarzy.

– Od śmierci rodziców nikt dla mnie nic nie kupił.

– Naprawdę? Nawet twoje siostry? Na urodziny czy inną okazję?

Natychmiast zdaję sobie sprawę, że jego siostry są niewłaściwym tematem do rozmowy. Jego oczy stają się odległe, twarz twardnieje. Opuszcza ręce wzdłuż boków.

– One również zostały zabite przez Irlandczyków. Po tym, jak dowiedzieli się, co zrobiłem, zabrali moje siostry w odwecie – mówi pozbawionym życia głosem, odwrócony do umywalki.

– Nie miały tyle szczęścia, co moi rodzice. Zanim je rozstrzelano, były gwałcone i torturowane. Potem wyrzucili je nagie i połamane na progu naszego domu. – Na chwilę robi pauzę. Jego głos opada. – Sasha miała trzynaście lat. Maria dziesięć.

Zakrywam usta obiema rękami. Kage kontynuuje:

– Szara koperta ze zdjęciami wszystkich okropności, które zrobiono im przed śmiercią, też została mi podrzucona. Zajęło mi kilka lat, ale znalazłem wszystkich mężczyzn ze zdjęć.

Nie musi mówić, co im zrobił, gdy ich znalazł.

Ja już wiem.

Zbiera mnie na mdłości, drżącą dłonią dotykam jego ramienia. Wypuszcza powietrze, po czym odwraca się i przyciska mnie mocno do siebie, miażdżąc w niedźwiedzim uścisku, jakby nigdy nie chciał mnie puścić.

– Przepraszam – szepcze. Pochyla głowę przy moim uchu. – Nie powinienem być ci tego mówić. Nie musisz znać całej brzydoty mojego życia.

– Cieszę się, że mi powiedziałaś. Nie chcę, żebyś dźwigał to wszystko sam.

Moje słowa wywołują w jego klatce piersiowej delikatny dreszcz. Przełyka ciężko, przyciska twarz do mojej szyi i mocno mnie przytula.

Nazywają go Żniwiarzem z powodu wszystkich strasznych rzeczy, które zrobił, ale nadal jest człowiekiem, jak każdy z nas.

Żałuje. Krwawi. Jest zrobiony z krwi i kości. I uczuć.

Odkąd jest chłopcem, jest zupełnie samotny, nie ma nic, co mogłoby go trzymać przy życiu, oprócz okropnych wspomnień, które zmieniły go z chłopca w mit, gdy wzrastał w szeregach organizacji słynącej z bezwzględności, aż znalazł się na samym szczycie.

Cały jego sukces był napędzany przez to, co stało się z jego rodziną.

Przemoc to jego wizytówka, rozlew krwi to znak firmowy, ale prawdziwym powodem, dla którego bije jego serce, jest zemsta.

Powiedział mi, że jest kolekcjonerem długów, ale dopiero teraz zrozumiałam, co miał na myśli.

Długi, które inkasuje, są spłacane krwią.

Kiedy drzę, odrywa się i patrzy na mnie, głęboko w moje oczy. W jego spojrzeniu jest coś surowego.

Coś rozpaczliwego.

Tak jakby czekał na moje pożegnanie.

Ale już wpadłam zbyt głęboko w dół do króliczej nory, żeby wrócić do starego życia. Nie mogłabym wrócić, nawet gdybym chciała.

Nie chcę.

Nie mam pojęcia, gdzie ta ciemna część mnie się podziewała, jak to się stało, że tak długo leżała uśpiona w moim sercu, ale historia Kage'a obudziła w moich kościach coś twardego i zimnego. Stworzenie, które wierzy, że cele usprawiedliwiają środki, nieważne jak krwawe.

Obudził się we mnie ognisty smok, otwierający zwężone oczy.

– Nie obchodzi mnie twoja przeszłość. To, co zrobiłeś, co musiałeś zrobić. Jak się tu znalazłeś. Może powinno, ale nie interesuje mnie to. Zależy mi na tobie i na tym, jak się czuję, kiedy jestem z tobą. Jak przywróciłeś mi do życia. Nie musisz mi nigdy mówić tego, czego nie chcesz. Nie będę naciskała. Ale jeśli będziesz chciał się podzielić czymś, będę słuchała bez osądzania. Nieważne, co będziesz miał do powiedzenia. Bez względu na to, jak bardzo myślisz, że to jest złe, będę tutaj dla ciebie – mówi nowo narodzony smok. – Bo chociaż powiedziałeś mi, że nie jesteś dobrym człowiekiem, wierzę, że to nieprawda. Ale nawet jeśli tak jest, nawet jeśli jesteś złym mężczyzną, to jesteś najlepszym złym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Zmrożony, wpatruje się we mnie. Jego usta rozchylają się i wydycha krótki, płytki oddech.

Potem całuje mnie tak, jakby od tego zależało jego życie. Jakby jego dusza była na krawędzi.

I jeśli wyczuwam w tym pocałunku najmniejszą nutę udręki, najślabszy cień nieszczęścia i żalu, wiem, że to musi być moja wyobraźnia.

ROZDZIAŁ 24

Kage

Muszę jej powiedzieć. I pozwolić nienawidzić mnie przez jakiś czas, aż będę mógł sprawić, by zrozumiała. Dopóki nie znajdę odpowiednich słów, by wyjaśnić, że to nie było kłamstwo, ale jeden z tych sekretów, które powiedziałem, że muszę zachować, aby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Tylko że ona wiedziałaby, iż to głównie prawda. Jest na to zbyt mądra.

Ten sekret trzymam nie dla jej bezpieczeństwa, ale z egoistycznych powodów. Bo wiem, że gdybym powiedział, iż wiedziałem przez cały czas, że jej zaginiony narzeczony nie spadł w przepaść, jak jej się wydaje, znienawidziłaby mnie.

Gdybym powiedział, dlaczego naprawdę przyjechałem do miasta we wrześniu ubiegłego roku, nigdy by mi nie wybaczyła.

A gdybym powiedział, jakie będą konsekwencje dla niej, jeśli Max kiedykolwiek odkryje, że go okłamałem, będzie życzyła sobie mojej śmierci.

Powinienem odejść, zanim do tego dojdzie.

Powinienem wyjechać i nigdy więcej nie odwiedzać tego miejsca.

Powinienem pozwolić jej znaleźć normalnego faceta, dać żyć normalnym życiem i pilnować jej na odległość.

Ale kiedy wpatruje się we mnie tymi pięknymi, niebieskimi oczami wypełnionymi emocjami, wiem, że nie zrobię żadnej z tych rzeczy.

Nawet gdybym w jakiś sposób znalazł siłę, by odejść, nie mógłbym pozostać z boku. Już udowodniła, że jest dla mnie zbyt ważna, by się jej oprzeć.

Zbyt uzależniająca. Jestem za bardzo pod jej urokiem.

Więc powiedzenie prawdy nie jest opcją.

Jedyny wybór, jaki mam, to żyć tym podwójnym życiem tak ostrożnie, jak tylko to możliwe. Trzymać wszystko oddzielnie.

Ścieżki moich kroków na wschodnim i zachodnim wybrzeżu nigdy nie mogą się przeciąć.

Nie mogę zrobić ani jednego błędu na tej napiętej linii, po której chodzę, ponieważ stawką jest jej życie.

I nie mogę jej stracić.

Jeśli to się kiedykolwiek stanie, doszczętnie spalę cały świat, zanim pójde za nią w ciemność.

ROZDZIAŁ 25

Nat

Po kąpieli nalewam dla Kage'a whisky i każę mu usiąść przy stole w kuchni, gdzie jest lepsze światło. Potem biorę igłę i nitkę z mojego zestawu do szycia, wodę utlenioną z szafki w łazience, mały bawełniany ręcznik i kompresy z gazy.

Stoję przed nim, patrzę na tego ogromnego, wytatuowanego mężczyznę siedzącego na moim kuchennym krześle. Jest ubrany w szare dresy, które kupiłam mu w prezencie, a mnie nagle wypełnia płonące, jasne szczęście. Oślepiające, jakbym patrzyła w słońce.

– Nie mam plastrów – stwierdzam, aby poradzić sobie z tym uczuciem bez wymamrotania czegoś głupiego.

Rozpierając się w krześle jak król libertynów, bierze łyk alkoholu, oblizuje wargi i uśmiecha się do mnie.

– Na co?

– Na bandaż. Nie mogę ich przykleić, potrzebuję plastrów.

– Masz jakąś mocną taśmę klejącą?

– Nie będę cię oklejała taśmą! Ma zastosowanie przemysłowe! Rozerwie ci skórę, gdy ją oderwiesz!

– Będziesz mnie zszywać bawełnianymi nićmi, które spowodują infekcję, tak że umrę z powodu sepsy, ale obawiasz się użycia taśmy klejącej? – Patrzy na zestaw do szycia w mojej ręce.

– O kurde! Czego mam więc użyć? – Wpatruję się w nici z przerażeniem.

– Żyłka wędkarska jest dobra. Jeśli jej nie masz, to niearomatyzowana nić dentystyczna.

Nie pytam, skąd to wie. Po prostu idę do łazienki i biorę nić dentystyczną, a potem wracam do kuchni. Kage nalewa kolejną porcję whisky.

– Wspaniały pomysł. – Unosi szklanekę do góry. – To pomoże znieczulić ból. Ty też się napij.

– Nie sądzę, żeby to było mądre, abym wypła alkohol przed zabiegiem chirurgicznym.

– A ja sądzę, że to niemądre ze strony mojej lekarki, aby operowała mnie z tak trzęsącymi się rękami. Musisz się rozluźnić.

Oboje patrzymy na moje ręce. Zdecydowanie się trzęsą.

– Dobra. Daj mi to.

Ustawiam całe zaopatrzenie medyczne na stole. Kage podaje mi szklankę. Wychylam większość płynu i oddaję mu ją.

– Okej. Usiądę tutaj. Powinieneś się odwrócić...

– Usiądziesz tutaj – przerywa mi i sadza mnie okrakiem na kolanach, twarzą do siebie.

– To nie wygląda na najlepszą pozycję.

– Dla mnie tak. – Zaciska palce na moim tyłku, pochyla się i muska ustami kark.

– Doceniam zainteresowanie, ale jeśli nadal będziesz mnie tak rozpraszać, to skończysz ze szwami, z których nawet Frankenstein byłby dumny.

– W najbliższym czasie nie mam zamiaru brać udziału w żadnym konkursie piękności. Po prostu oczyść to i zszyj.

– Mówisz tak, jakby to było takie proste.

– Bo jest. Powiem ci krok po kroku co i jak. Najpierw oczyść całą okolicę rany wodą utlenioną.

Pochylam się bliżej, aby się jej przyjrzeć. Zagryzam wargę, gdy widzę rozcięcie z bliska.

Nie jest makabryczne. Nie jest nawet szczególnie długie czy duże. Jest jednak przesiąknięte krwią, czego on nawet nie wydaje się świadomy.

– Widzisz? Mówiłem ci. To nawet nie jest zadrapanie – stwierdza.

– Ile razy byłeś postrzelony?

– Sześć? Dziesięć? – Namyśla się przez chwilę. – Nie pamiętam. Zawsze robię sobie tatuaż, żeby zakryć bliznę.

Oglądam jego klatkę piersiową, wspaniałe płótno z tuszu pokrywające jeszcze bardziej cudowną sieć mięśni. Ten człowiek to chodząca sztuka.

– Jak ten.

Dotykam szczytującej się czaszki na jego lewej piersi, tuż nad sercem.

Jest tam ślad białej blizny w środku jednego z czarnych oczu czaszki. Sprawia to wrażenie małej, paciorkowatej gałki ocznej, zerkającej ze złymi zamiarami.

– Dobrze, że cię przy tym nie było. Na pewno byś zemdląła – wyznaje Kage, spoglądając na dół.

– Ale ta blizna jest taka mała. Nie jest nawet wielkości dziesięciocentówki.

– To rana wlotowa. Wylotowa w moich plecach była wielkości tego.

Patrzy w górę i podnosi pięść. Jest tak duża jak grejpfrut. Przełykam ślinę, czując, jak mój żołądek się skręca.

– Jak udało ci się przeżyć?

– Prawie nie przeżyłem. – Wzrusza ramionami. – Ale jakoś się udało.

Jest w tym taki nonszalancki, jakby umieranie nie było niczym wielkim. Albo może swoje własne życie uważa za nic wielkiego.

Może uważa, że nie jest wiele warte.

– Cieszę się, że ci się udało – oznajmiam miękko. – Nie sądzę, że byłabym kiedykolwiek szczęśliwa, gdybym ciebie nie spotkała.

Choć stara się tego nie okazać, widzę, jaki efekt wywarły na niego moje słowa. Przełyka ślinę, a jabłko Adama podskakuje.

– Poznałabyś kogoś w końcu – wypowiada szorstkim głosem, wzruszając ramionami.

– Po Davidzie poznałam wielu facetów. Nawet umawiałam się z kilkoma. Żaden z nich nie sprawił, że poczułam coś chociaż podobnego do tego, czego doznałam po spotkaniu z tobą. Nikt nie sprawił, że poczułam się żywa.

Jakieś niemożliwe do zidentyfikowania emocje pojawiają się w jego oczach, ale patrzy w dal, więc nie mogę stwierdzić, co to jest. Chcę go zapytać, czy coś jest nie tak, gdy nagle zmienia temat.

– Nawlekę igłę. Złącz brzegi rany i zacznij od jednego końca. Nie naciągaj szwów zbyt mocno, bo tkanka obumrze. Nie szyj zbyt płytko ani zbyt głęboko. Wystarczy, że zrobisz małe, równomiernie rozmieszczone szwy. Udawaj, że obszywasz sukienkę – instruuję mnie szczegółowo.

– Sukienkę ze skóry. Jak Hannibal Lecter.

– Kolesiem od sukienki ze skóry był Buffalo Bill – prostuje. –
Lecter był tym, który pomógł Starling go złapać.

– Tak, racja, teraz już pamiętam. Lubisz oglądać filmy?

Marszczy brwi. Wydaje się zagubiony w jakichś złych wspomnieniach. Wiem, że mi ich nie wyjawia.

– Nie śpiam zbyt wiele. Zawsze późno w nocy leci jakiś film w telewizji – mówi niskim głosem.

Mam okazję usłyszeć, jak wygląda jego codzienne życie. To nie jest ładne.

Kiedy dotykam policzka mężczyzny, spogląda na mnie zaskoczony, odciągnięty z miejsca, w którym się znalazł.

– Następnym razem, gdy nie będziesz mógł zasnąć, zadzwoń do mnie. Możemy razem obejrzeć film.

Obserwuje moją twarz z wyrazem tęsknoty w oczach, jakby nie było na ziemi nic, co uczyniłoby go szczęśliwszym niż oglądanie tego samego filmu przez telefon, gdy nie ma go przy mnie.

Ale znowu zmienia temat, sięgając po butelkę z wodą utlenioną.

– Najpierw oczyszczanie. Potem szycie. Skończmy z tym, żebyśmy mogli wrócić do ciekawszych rzeczy.

Ściska mój tyłek, kiedy mówi „ciekawszych rzeczy”, więc nie ma mowy o błędnej interpretacji jego słów. Ten facet to króliczek Duracella.

Oboje jesteśmy cicho, gdy delikatnie czyszczę ranę rogiem ręcznika nasączonego w wodzie utlenionej. Znajduje się w niej jeszcze mały kawałek materiału z koszuli, oblepiony krwią. Kiedy go wyciągam, znów zaczyna krwawić, więc uciskam ją, dopóki krwawienie nie ustaje i kontynuuję oczyszczanie.

Gdy uporałam się z tym, podaje mi igłę.

– Nie bój się, jeśli zemdleję, gdy zrobisz pierwsze nakłucie – oświadcza poważnym tonem.

Przez sekundę jestem przerażona, dopóki nie uświadamiam sobie, że żartuje.

Mamrocząc pod nosem, zabieram się do pracy.

Nie jest to tak obrzydliwe, jak się spodziewałam. Po pierwszych kilku szwach załamuję, o co chodzi. Kończę dość szybko i jestem bardzo zadowolona z efektu.

– Czyli po prostu ucinam koniec nici czy jak?

– Zawiaż supeł, a potem przytnij nitkę.

Postępuję zgodnie z instrukcjami, ale muszę zejść z jego kolan, aby pójść po nożyczki do szuflady z różnymi pierdołami. Potem odcinam koniec i cofam się, by podziwiać swoją pracę.

Najwyraźniej nie podoba mu się, że stoję tak daleko. Wciąga mnie z powrotem na kolana, tym razem z obiema nogami przewieszonymi po jednej stronie, więc jestem skulona przy nim, bezpieczna w obrębie silnych ramion.

Całuje czubek mojej głowy. Wzdycham w zadowoleniu. Potem ziewam.

– Nudzę cię? – Jego śmiech to niskie dudnienie pod moim uchem.

Uśmiecham się do jego szyi i mówię mu skandaliczne kłamstwo:

– Tak, bardzo. Jesteś najnudniejszym kołesiem na ziemi. Jesteś taki nudny jak flaki z olejem, kiedy jesteś w pobliżu. Skoro już o tym mowa, jak długo będziesz tym razem?

– Przynajmniej do nowego roku – odpowiada, głaszcząc moje włosy.

– Naprawdę? Tak długo? – Podekscytowana, prostuję się i patrzę na niego.

– Będziesz miała mnie dość. – Uśmiecha się, zgarniając mi włosy z twarzy.

– Pewnie. Cały tydzień z tobą... – przytakuje z prawdziwą obawą.

– Uch... – Wzdrygam się z odrazą.

– Chyba będę musiał spróbować być bardziej interesującym.

Podnosi mnie i niesie do łóżka.

Po drodze opowiadam mu o wizycie Chrisa. Mimo że nie mam na to ochoty, bo boję się jego reakcji, wyznaję, że Chris powiedział, że pokazał szkic jego twarzy FBI.

– Nie przejmuj się tym.

Kładzie mnie na łóżku i przykrywa kołdrą, potem wchodzi po drugiej stronie i przyciąga mnie do siebie tak, że przytulamy się na łyżeczkę. Podciąga nogi z tyłu za mną, głęboko wdycha zapach moich włosów, następnie obejmuje mnie ramieniem i całuje w kark.

– Ale teraz będą cię szukać. Tutaj.

– Ten rysopis już zaginął.

Przewraca się na drugi bok i gasi światło na nocnej szafce. Zdezorientowana, mrugam w ciemność.

– Jak to?

– To znaczy, że zastępca Dupek nie jest jedynym, który ma kontakty w biurze.

– Ale... Powiedziałaś, że jeśli się o mnie dowiedzą... – Mrugam tak bardzo, że równie dobrze mogłabym nadawać alfabetem Morse’a.

– Nic o tobie nie wiedzą. I tak pozostanie.

– Chris może im jednak powiedzieć.

– Wątpię. On jest w tobie zakochany.

– Pudło. Jego ego ucierpiało.

Kage wzdryga się, bawiąc się moimi włosami na karku. Najwyraźniej mi nie wierzy.

– Również... – Krzywię się na wspomnienie. – Mogłam... tak jakby... grozić mu, że go zastrzelę.

– Co on, do cholery, zrobił? Czy ten skurwiol cię dotknął? Zabiję go! – pyta głośno Kage, podnosząc się na łokciu.

Jego głos jest zabójczy. Nic na to nie poradzę, ale uważam, że w pewien pokręcony sposób jest to romantyczne.

– Nie, kochanie. Nie dotknął mnie.

– Więc co zrobił?

– Zasadniczo... wkurzył mnie. – Zastanawiam się przez moment i mówię mu resztę z przebiegu zajścia z Chrisem.

– Groziłaś, że zastrzelisz szeryfa, bo cię zirytował. – Nie widzę jego twarzy, ale czuję, że Kage marszczy się w ciemności.

To brzmi bardzo źle, gdy to mówi. Przyjmuję taktykę obronną.

– Przejeżdżał koło mojego domu o każdej porze dnia i nocy przez tygodnie...

– Czekaj. Co? – warczy.

– Widzisz? Wkurzające. I powiedział kilka obraźliwych rzeczy o tobie i o mnie, i nie chciał wyjść, gdy go o to prosiłam. Po prostu ogólnie zachowywał się jak kutas – tłumaczę się dalej.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Zajmę się nim – wypowiada, dusząc się, a ja odnoszę wrażenie, że coś go w tym wszystkim bawi.

– Przez „zajmę się nim” masz na myśli... – zawieszam głos.

– Chodzi mi o to, że twój mężczyzna się tym zajmie. Nie musisz się już martwić, że będzie ci zawracał głowę.

Z burknięciem kładzie głowę z powrotem na poduszce i wsuwa mi ramię pod szyję. Przez chwilę leżymy w ciszy, dopóki oddech Kage’a

nie wraca do normy.

– Nie rób mu jednak krzywdy – szepczę.

Wydycha w ciężkim pośpiechu.

– Nie chcę mieć go na sumieniu. Obiecuj – dodaję, żeby wiedział, że to nie dlatego, że szkoda mi tego dupka.

– Ty wymierzyłaś w niego broń, ale ja nie mogę?

– Moja nie była naładowana. Twoja będzie.

– Nie masz naładowanej broni? Do cholery, dlaczego nie? – Czuję jego oburzenie.

– Mam strzelbę tylko dlatego, że tata ją tu zostawił. To jest miasto, w którym mieszka zaledwie cztery tysiące ludzi, ponadto jest tu bardzo niska przestępczość. I mam dużego psa.

– Tego, który przywitał mnie, kiedy wyłamałem zamek w tylnych drzwiach, a potem poszedł spać na kanapie? – Śmiech Kage'a jest drwiący.

– Dokładnie. To Mojo. Zdaję sobie sprawę, że nie jest on w stanie najwyższej gotowości.

– Nie, on jest chyba na prozacu.

– Jest szczęśliwym psem! – bronię swojego zwierzaka.

– Szczęśliwe psy nie są dobrymi psami stróżującymi. Powinniśmy ci kupić rottweilera.

Wyobrażam sobie dziewięćdziesięciokilowego futrzanego potwora, który wysuwa ostre, ociekające śliną kły na mnie, gdy śpię.

– Kategorycznie nie.

– To przynajmniej naładuj broń.

– Nie mam amunicji – mówię zgodnie z prawdą.

Westchnienie Kage'a pokazuje jego ekstremalne rozczarowanie moim brakiem przygotowania do inwazji na dom.

– W każdym razie będę bezpieczna przez następny tydzień. Więc wystarczy – odpowiadam, utrzymując lekki ton.

Kolejny niezadowolony pomruk. Ramię wokół mojego ciała zaciska się mocno.

Wiem, że jego umysł pracuje, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam. Nie chciałam, żeby zabrzmiało to jak nagana, ale mógł odebrać to w ten sposób. Jakbym go obwinięła za to, że nie ma go tu częściej.

Jakbym próbowała wzbudzić w nim poczucie winy.

Kiedy otwieram usta, żeby się wytłumaczyć, odzywa się:

– Wiem, że się mnie nie czepiasz.

– Dobrze – szepczę.

Ale w jego ciele jest napięcie. Jestem prawie pewna, że słyszę, jak zgrzyta zębami.

– Chociaż masz uzasadnione powody – mówi. Jego głos jest niski.

– Ten układ nie może być dla ciebie łatwy.

Moje serce trzepocze. Przygryzam wargę, próbując nie pytać go o to, o co chcę zapytać, jednak w końcu się poddaję:

– A dla ciebie to jest łatwe?

Wdycha i wydycha powoli, wtulając mi twarz w szyję.

– To pierdolona tortura, mała – odpowiada blisko mojego ucha.

Czekam, ale nie proponuje zmian. Nie proponuje, że to naprawi. Bez względu na to, jak trudne może być dla nas widywanie się tylko raz na jakiś czas, wygląda na to, że tak będzie nadal.

Ponieważ z jakiegoś powodu Kage nie chce tego zmienić.

Podobno dla mojego bezpieczeństwa. Ale czy nie jestem tak samo bezbronna tutaj, z policją dyszącą mi w kark i byłym chłopakiem – stalkerem, który w odwecie knuje nie wiadomo co tylko dlatego, że wycelowałam w niego broń?

Może. Może nie. Nigdy się nie dowiem, bo nigdy mi nie powie.

Ta myśl sprawia, że jest mi niewypowiedzianie smutno.

– Co, jeśli...? – Kage szepcze, kiedy zakopuję twarz w poduszkę, wzdychając.

– Co, jeśli co? – Moje oczy się otwierają, a serce zaczyna walić.

– A co, gdybyś przeniosła się bliżej mnie? New Jersey ma fajne przedmieścia.

– New Jersey? – powtarzam zaskoczona.

– W takie razie, Martha's Vineyard. Jest tam przepięknie. – Pada kolejna propozycja.

– To jest wciąż w Massachusetts. Chcesz, żebym przeprowadziła się przez cały kraj i zostawiła moje życie tutaj tylko po to, żebym w dalszym ciągu mieszkała w innym stanie niż ty? – Próbuję się nie wściekać, ale ciepło już uderza w górę mojej szyi.

– To tylko pięć godzin jazdy z Manhattanu.

– Tylko? – Mój głos się unosi.

– Kurwa. Masz rację. Zapomnij o tym. – Wydycha powietrze.

Obracam się w jego ramionach i patrzę mu w twarz, wpatrując się w cienie. Ma zamknięte oczy i zaciśnięte szczęki. Wygląda, jakby zdecydował, że to koniec rozmowy.

Chyba będę musiała mu coś wyjaśnić.

– Kage. Popatrz na mnie.

– Śpij – odpowiada krótko, nie otwierając oczu.

Ten władczy, praktyczny, doprowadzający do szału facet. Dochodzę do wniosku, że im bardziej go poznam, tym więcej leków na ciśnienie będę musiała zażywać.

– Nie. Porozmawiamy o tym. Teraz.

– Wiesz, jaka jest definicja patowej sytuacji? Właśnie tutaj ją mamy. Nie możemy tego zmienić bez względu na to, ile będziemy rozmawiać. Więc idź spać – ucina znowu.

– Posłuchaj mnie – zaczynam, jednak nie mam szansy dokończyć.

Siada, popycha mnie na plecy i siada na mnie okrakiem. Potem przybliżyła się do mojej twarzy i zaczyna krzyczeć:

– Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła. Najlepszą, a zarazem najgorszą, kurewsko złą ze względu na to, kim jestem i co robię! I ze względu na całe to gówno, które się z tym wiąże. Nigdy nie będę mógł mieć domku z białym płotem, Natalie. Nigdy nie będę mógł mieć niedzielnych spotkań z przyjaciółmi, świąt z teściami lub pikników w parku czy innych rzeczy, które robią normalni ludzie, bo nigdy nie będę zwyczajny! – Zaczerpuje tchu. – Moje życie nie należy do mnie, rozumiesz? Złożyłem ślubowanie. Złożyłem przysięgę i przypieczętowałem ją krwią. *Bratva* jest moją rodziną! Mafia jest moim życiem! I nie ma od tego ucieczki. Krew wchodzi, ale nie wychodzi. Nigdy! Nawet z miłości. – Głos mu się łamie, a on cały jakby oklapł po tym wybuchu.

Tętno mi wali, całe ciało drży. Wpatruję się w jego piękną twarz i udręczone oczy, tak pełne bólu i ciemności i uświadamiam sobie, co mi mówi.

Jesteśmy zgubieni.

Chyba wiedziałam to już wcześniej. To coś między nami nie jest zbudowane, by trwać. Pomijając logistykę, próbując utrzymać związek, żyjąc trzy tysiące mil od siebie, taka dzika namiętność nie jest trwała.

Im goręcej się pali, tym szybciej wygasa.

Dodaj mafię jako wisienkę na szczycie naszego pierdolonego deseru z lodami i mamy gotową tragedię.

Też mi nowość. Do tej pory moje życie nie było komedią romantyczną.

Sięgam i biorę jego twarz w dłonie, czując szorstki i sprężysty zarost pod opuszkami palców.

– Rozumiem. Ale zapominasz o czymś.

Czeka, spięty i nieruchomy, jego spojrzenie wbija się we mnie.

– Jestem osobą, na której zawsze możesz polegać. Wszystko albo nic. To nieważne, gdzie mieszkamy ani jak daleko od siebie jesteśmy. Jestem twoja. Ty składasz przysięgi krwi, ale ja składam je sercem. I moje serce należy do ciebie. Nie potrzebuję białego ogrodzenia ani pikników w parku. Potrzebuję tylko tego, co mi dajesz. I to jest najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek znałam – szepczę.

– To znaczy? – pyta szorstko.

– Siebie.

Zamyka oczy. Przełyka i zwilża usta, następnie przewraca się na plecy, wciąga mnie na siebie i wydycha ciężko. Wpatruje się w sufit, gdy trzyma moją głowę jedną ręką i przytula mocno do swojej piersi.

Tak zasypiamy. Serca biją w czasach ciemności, wszystkie problemy nasze i czekającego na zewnątrz świata chcą nas rozerwać. Powstrzymywane przez chwilę, gdy śpimy spleceni, marząc o miejscu, w którym moglibyśmy być razem bez ukrywania się przed czymkolwiek.

W miejscu bez krwawych przysięg, strzelanin i bólu serca.

W miejscu bez tajemnic, zemsty i żalu.

W miejscu, które dla nas nie istnieje.

ROZDZIAŁ 26

Nat

Gdy budzimy się rano, podwórko pokryte jest śniegiem.

– Białe święta – mruczy Kage, stojąc za mną przy oknie w salonie.

Mam na sobie narzutę z kolorowej przędzy, a on obejmuje mnie silnymi ramionami. Brodę opiera na czubku mojej głowy. Czuję się spokojna, bezpieczna i szczęśliwa.

Nieważne, jak dziwna jest nasza sytuacja, niektórzy ludzie nie mają nawet tego.

Moja sąsiadka o imieniu Barbara jest po siedemdziesiątce i mieszka po drugiej stronie ulicy. W zeszłym roku na jej przyjęciu urodzinowym wyznała mi, że nigdy nie wyszła za mąż, bo miłość niesie ze sobą zbyt duże ryzyko.

Jest księgową. Podobnie jak David ma zamiłowanie do rzeczy, na których można polegać, jak obligacje skarbowe, tabele statystyczne, drugie prawo termodynamiki.

Zapytałam go kiedyś, jak ktoś taki jak on mógł zakochać się w kimś takim jak ja, polegającej na intuicji, emocjonalnej, na bakier z matematyką. Zatrzymał się na chwilę i odpowiedział:

– Nawet Achilles miał słabość.

To był typowy David. Krótkie i tajemnicze wypowiedzi.

Do dziś nie jestem pewna, co dokładnie miał na myśli.

– Mam coś dla ciebie – mówi Kage.

– Chyba już to miałam, proszę pana. Dwa razy zeszłej nocy i ponownie rano.

– Nie to.

Jego głos jest poważny, więc odwracam się i patrzę na niego. Ma minę, jakiej jeszcze nie widziałam. Jest czułość, ale też zawahanie. Jakby nie był pewny, jak zareaguję.

– O co chodzi?

– Sprawdź. Jest w mojej kieszeni.

Zerkam w dół na szare dresy. Jedyne wybrzuszenie, które widzę, jest z przodu.

– Nie musisz bawić się w gierki, żebym złapała tego wystającego frajera.

– Po prostu włóż rękę do mojej lewej kieszeni – wzdycha.

– W porządku. Zrobimy to po twojemu – odpowiadam, uśmiechając się do niego.

Wsuwam rękę do kieszeni, udając, że szukam skarbu, którego oczywiście tam nie ma, bo inaczej byłabym w stanie zobaczyć jakiś zarys przez materiał.

– Zaczniemy poszukiwania, zobaczmy... O, kilka kłaczków. – Marszczę nos, strzepuję kłaczki z palców i ponownie zaczynam grzebać w kieszeni. – A oto bardzo mięsista część mężczyzny. Co to? – Unoszę brwi w udawanym pytaniu.

– Niżej. – Jego głos jest miękki.

Marszcząc się, szperam dalej, aż moje palce coś znajdują.

Coś małego, okrągłego i metalowego.

Puls odzywa się wzdłuż zakończeń nerwowych. Wyciągam przedmiot i trzymam go w górze. Następnie wpatruję się w niego z szeroko otwartymi oczami, rozchyłonymi ustami i głębokim poczuciem szoku.

Kage bierze ode mnie pierścionek i wsuwa go na serdeczny palec mojej drżącej lewej ręki.

– To rosyjski węzeł miłosny. Trzy przeplatające się pierścienie oznaczają różne aspekty oddania. Białe złoto jest miękkie. Dopasowuje się do dłoni, tak jak miłość dopasowuje się do dwojga ludzi. Żółte złoto jest twarde, tak jak prawdziwa miłość jest mocna wobec wszystkich przeciwności losu. A różowe złoto jest rzadkie – mruczy. Patrzy mi głęboko w oczy. – Tak jak to, co mamy między sobą.

Patrzy na mnie w napięciu. Nie mogę wykrztusić słowa, za to robię coś innego.

– O kurde. Nie podoba ci się. – Wygląda na zmartwionego, gdy wybucham łzami.

Wtulam się w jego klatkę piersiową i słabo walę pięścią w ramię. To jedno z lepszych wyznań, ale jestem zbyt rozemocjonowana, żeby się tym przejmować.

– Przepraszam. Zwrócę go. To zbyt wcześnie – mówi po chwili.
– Zamkniesz się? Jestem przeszczęśliwa – odpowiadam, szlochając.

– Och – wzdycha, następnie śmieje się z ulgą. – Przykro jest mi patrzeć, gdy jesteś smutna.

Płaczę w jego pierś, kiedy mnie trzyma, dopóki nie uspokoję się na tyle, by podnieść głowę i spojrzeć na niego.

– Kto to widział, żeby taka ładna dziewczyna była taką brzydką beksą? – droczy się, gdy widzi moją minę.

– Jeszcze jeden żart, a zabiję cię na miejscu. – Ocieram mokrą twarz i pociągam nosem.

– Nie. Nie zrobisz tego. Lubisz mnie.

– No dobra. Chyba masz rację – zgadzam się, pociągając nosem.

Śmiejąc się ponownie, przyciąga mnie do piersi i chowa moją głowę pod brodą. Potem staje się poważny, wydechając długi, powolny oddech.

– To pierścionek obietnicy, kochanie. Moja obietnica, że jestem twój. Ale...

– Ale co? – Kiedy się waha, podnoszę głowę i patrzę na niego. Przeważenie ściska mój żołądek.

– Ale to nie jest pierścionek zaręczynowy, bo nigdy nie będziemy mogli być małżeństwem. – Głaszczę mój policzek, delikatnie ocierając kciukiem zabłąkaną łzę.

– Bo to nie jest dla mnie bezpieczne, tak? – Zamykam oczy, mając nadzieję, że nie będzie w stanie zobaczyć, jak właśnie wbił mi nóż w serce.

– Bo mi nie wolno.

Patrzę na niego w szoku. Gapię się w jego przystojną twarz ze ściągniętymi brwiami.

– Nie wolno? Co masz na myśli?

– Powiedziałem ci, że moje życie nie należy do mnie. Chodzi o to, że włączają się w to decyzje o takich rzeczach jak to, czy się ożenię i z kim.

Zszokowana odsuwam się i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz?

– Nie.

Wyraz jego twarzy potwierdza tylko słowa. Wygląda, jakby brał udział w pogrzebie swojego najlepszego przyjaciela.

– Więc kto decyduje za ciebie?

Kiedy nie odpowiada i tak po prostu stoi, wpatrując się we mnie, jakby ktoś umarł, olśniewa mnie.

– Twój szef decyduje. Maxim Mogdonovich – dukam powoli, z narastającym poczuciem strachu.

– Nigdy wcześniej nie miało to znaczenia. Zakładałem, że zawsze będę sam. Tak jak zawsze byłem. Nie było innej możliwej wersji mojego życia, którą mógłbym sobie wyobrazić, że zawierałaby coś takiego. Kogoś takiego jak ty. – Kage tłumaczy głosem przepełnionym nieszczęściem.

Zimna, twarda rzeczywistość wylewa wiadro lodowatej wody na moją głowę. Prawdziwy obraz mojej sytuacji staje się boleśnie klarowny.

Jestem zakochana w mężczyźnie, który nie może mieć dzieci.

Nie może ze mną mieszkać.

Nie może mnie poślubić.

Który, prawdę mówiąc, pewnego dnia może być zmuszony do poślubienia kogoś innego i nie będzie miał nic do powiedzenia w tej sprawie.

Zrobi to, by uszanować swoją przysięgę.

Kiedy robię krok do tyłu, Kage sięga i łapie mnie za nadgarstek. Przyciąga mnie do siebie, bierze moją twarz w swoje ręce i warczy:

– Bez względu na wszystko zawsze będę twój. Ty zawsze będziesz moja. Nic tego nie zmieni.

– Zmieni, jeśli ożenisz się z inną kobietą! Czy może myślałeś, że będę się dzielić?! – krzyczę.

Próbuję się wykręcić, ale trzyma mnie przy sobie, obejmując silnymi ramionami, i przytula mnie mocno.

– On nie znajdzie mi żony. Potrzebuje mnie takiego, jakim jestem. Skupionego. Nieustępliwego.

– Ale mógłby, prawda?

Kiedy Kage nic nie mówi, znam odpowiedź.

Mój śmiech jest brzydki, zdławiony i pełen czarnej rozpacz.

– Prawda – odpowiadam sama sobie, kiedy on nadal milczy. – Mógłby w każdej chwili zdecydować, że powinieneś poślubić jakąś

księżniczkę mafii, by zawrzeć sojusz z jej rodziną. Czy to nie tak zwykle wyglądają aranżowane małżeństwa?

Znowu płaczę, ale to nie są łzy szczęścia. Tym razem to łzy gniewu. Pochodzą z miejsca bólu. Z miejsca całkowitego rozczarowania sobą, że pozwoliłam, aby moje serce doprowadziło mnie do tej okropnej sytuacji.

Gdybym mogła skopać swój własny tyłek, zrobiłabym to.

– Puszczaj. – Odpycham się od niego.

Po chwili wahania robi to, o co proszę, otwiera ramiona i uwalnia mnie. Odrywam się, przechodzę na drugą stronę pokoju, zatrzymuję i odwracam.

– To dlatego powiedziałaś, że najpierw będziesz musiał sprawić, żebym się w tobie zakochała, zanim poznam wszystkie twoje sekrety, prawda? Ponieważ wiedziałaś, że nawet jeśli zaakceptuję to, jak zarabiasz na życie, nie będę w stanie pogodzić się z... tym. – Macham ręką.

Milczy. Jego klatka piersiowa gwałtownie wznosi się i opada. Ciemne oczy płoną.

– Cóż, gratuluję – mówię złośliwie. – Twój plan się powiódł. I nie waż się rozmawiać ze mną przez resztę dnia, bo jestem tak wściekła na nas oboje, że mogłabym wydrapać nam oczy!

Robi krok do przodu, przesywając mnie wzrokiem.

– Czy próbujesz mi powiedzieć, że jesteś we mnie zakochana?

– Żartujesz sobie ze mnie? Właśnie teraz chcesz usłyszeć deklarację miłości? Zaraz chyba urwę ci głowę! – Zdegustowana wyrzucam ręce w powietrze.

– Jesteś, prawda? Jesteś we mnie zakochana? Powiedz to – prosi łagodnie. Powoli przysuwa się do mnie.

Jestem tak wkurzona, że zaczynam się trząść. Nadal jeszcze trochę płaczę, ale teraz łzy zeszyły na drugi plan i kieruje mną wściekłość. Kipiąc ze złości, wpatruję się w niego.

– Ty samolubny, arogancki sukinsynu! – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Zgadzam się z tobą, ale powiedz to. Jesteś...

– Czy zgodziłabym się na to szaleństwo, gdybym nie była w tobie zakochana?! – przerywam mu krzykiem.

Jego głos staje się bardzo delikatny. Wciąż przesuwa się do przodu.

– Więc powiedz to. Powiedz mi. Chcę usłyszeć te słowa.

– A ja chcę usłyszeć, jak jęczysz z bólu, kiedy uderzam młotkiem po kolei we wszystkie twoje palce u stóp. Ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Odwracam się i wychodzę z salonu przez hall do sypialni. Kage depcze mi po piętach, wpadam więc do łazienki, zamierzając zatrzasnąć za sobą drzwi, ale on jest zbyt blisko. Wdziera się za mną, osaczając mnie w pobliżu umywalki.

Rozwścieczona, że nie zostawia mnie w spokoju, abym mogła się załamać na osobności, chwytam szczotkę i wymachuję nią w jego stronę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię tym zdzieliła!

To nedorzeczna groźba, częściowo dlatego, że nie mam zamiaru dawać mu klapsów szczotką do włosów, a po drugie pewnie roześmiałyby się, gdybym próbowała jej użyć na nim, ale to sprawia, że się zatrzymuje.

Patrzy na szczotkę w mojej ręce, a potem na mnie.

– Może powinnaś. – Jego głos jest ochrypły.

– Co? – Zdezorientowana przez ton w jego głosie i nowe, gorące spojrzenie w oczach, zatrzymuję się na sekundę.

– Może powinnaś mnie ukarać.

Kiedy dociera do mnie, co ma na myśli, i podnoszę brwi w zaskoczeniu, on przytakuje.

Potem odwraca się i podchodzi do otwartych drzwi, ściąga spodnie do połowy ud i podnosi ręce nad głowę, opierając dłonie na listwie wokół górnej części futryny.

Nogi ma rozstawione, plecy i tyłek gołe, patrzy przez ramię i czeka.

ROZDZIAŁ 27

Nat

Ma jeden z tych idealnych, twardych, okrągłych męskich tyłków, które widuje się u zawodowych sportowców. Nie ma na nim ani grama tłuszczu. Skóra tam, bardziej blada niż na plecach czy udach, wygląda na miękką, delikatną i nieskazitelną.

Założę się, że jeśli uderzę go mocno szczotką, w tym miejscu będzie świecił wiśniową czerwienią.

Przełykam, bo w ustach zrobiło mi się suchuteńko. W uszach dziwnie mi brzęczy. Czuję się lekko oszołomiona. Moja wściekłość uleciała, pozostawiając mnie naćpaną endorfinami seksu.

Nic dziwnego, że chce mi dawać klapsy. Samo stanie tutaj i rozmyślanie nad zrobieniem tego jemu sprawia, że wibruję jak jedna z moich zabawek.

– Nie martw się, że mnie skrzywdzisz. Mam wysoką tolerancję na ból – szepcze.

– To w pewnym sensie mija się z celem, jeśli nie możesz tego poczuć.

– Nie powiedziałem, że nie będę w stanie poczuć. Po prostu nie chcę, żebyś się powstrzymywała.

Głos ma miękki i hipnotyzujący. A może to ja czuję się zniewolona przez tę całą adrenalinę buzującą w moich żyłach.

Kiedy wyznałam mu, że pozwolę na klapsy tylko wtedy, jeśli będę mogła zrobić to jemu jako pierwsza, nie sądziłam, że hipotetyczna sytuacja przerodzi się w rzeczywistość. To była pusta groźba, bo jaki mężczyzna pozwoliłby swojej dziewczynie, aby lała go po tyłku?

Ten, najwyraźniej.

Jest geniuszem zła.

Gdy zbliżam się do niego, szczotka robi się cieplejsza w mojej dłoni, jakby była żywa. Jest drewniana, z dużą, płaską, prostokątną

powierzchnią, stworzona, żeby sobie radzić z gęstymi włosami, takimi jak moje.

W zasadzie jest to wiosło.

Zatrzymuję się nieco za nim, po jednej stronie. Mam wspaniały widok na jego ciało, te wszystkie tatuaże i krągłe mięśnie. Nabrzmiały, gruby kutas opiera się o jego udo.

– Zaczynj do dziesięciu. Będę liczył na głos – mówi szorstko, oblizując usta w podnieceniu.

Dziesięć karcących uderzeń w jego nagi tyłek, podczas gdy on odlicza je tym swoim gorącym, ochrypłym głosem...

Cudzie Bożego Narodzenia!

Obserwuje mnie przez ramię. Jego oddech przyspieszył. Powietrze w pokoju jest ciepłe i niebezpiecznie naładowane, jakby jedna iskra mogła wywołać gigantyczny wybuch.

– Do cholery, Natalie. Zrób to!

Musiał wiedzieć, że ten rozkaz mnie wkurzy, bo kiedy uderzam i szczotka spada na jego tyłek z trzaskiem, wydaje z siebie zadowolony pomruk, jakby właśnie wygrał zakład z samym sobą.

– Jeden – liczy ze śmiechem w głosie.

– Ty zadowolony z siebie... – Zgrzytam zębami i pozwalam, by moja ręka znów uderzyła.

Trzask!

– ...władczy...

Trzask!

– ...apodyktyczny...

Trzask!

– ...pewny siebie...

Trzask!

– ...palancie!

Zatrzymuję się, dysząc, wpatrując się w pośladki, które przybrały satysfakcjonujący odcień cętkowanego różu. Kiedy spoglądam na twarz mężczyzny, jego oczy są jak żywy ogień.

– Lepiej ci? – pyta.

– Nie. Nie liczyłeś.

– Tak, liczyłem. Jesteśmy przy piątym. Wydaje mi się, że byłaś zbyt zajęta.

Obejmuję spojrzeniem ciało Kage'a od stóp do głowy. Nie zmusza się do trzymania rąk nad głową, ale oddech ma ciężki. Delikatna warstwa potu pojawiła się mu na czole.

Jego erekcja jest teraz silna, twardy jak skała penis pręży się wysoko. Mała kropka przezroczystego płynu lśni na jego czubku.

Nie chcę, żeby to się tak szybko skończyło. Jesteśmy już w połowie drogi do dziesięciu.

Wyciągam rękę i lekko głaszczę jeden z czerwonych pośladków. Jego kutas drga. Wciąga cichy oddech i sztywnieje.

Przesuwając czubkiem palca po śladzie na tyłku, obserwuję z fascynacją, jak fiut znowu drga, mały puls z podstawy, który wędruje w górę jego sztywnego trzonu i sprawia, że korona drży.

Ta mała kropka płynu na górze woła moje imię.

– Nie ruszaj się – mruczę. Następnie dotykam czubkiem palca kroplę i powoli rozprowadzam ją po główce.

Kage jest mi posłuszny i pozostaje nieruchomy, ale nie może powstrzymać dreszczu rozkoszy, który rozchodzi się po nim, gdy go dotykam. I słabego jęku, opuszczającego jego usta.

Ten dźwięk przeszywa mnie niczym prąd.

Moje sutki twardnieją. Fala ciepła przenika wewnątrz. Ogarnia mnie zaskakująca potrzeba, by upaść na kolana i ssać go, ale zamiast tego, zawijam palce wokół grubego trzonu i delikatnie głaszczę go, od czubka do podstawy i z powrotem.

Skóra tam jest najdelikatniejsza na całym jego ciele, jak aksamit.

Aksamit naciągnięty na stal.

Kiedy nawiązujemy kontakt wzrokowy, jest to chwilowe połączenie, które czuję w każdej komórce.

– Zwal mi konia lewą ręką. Prawą uderzaj – rzuca.

– Och, czyżbyś myślał, że to ty rządysz? To ma być kara, pamiętasz? – Chwytam jego fiuta u podstawy. Nie mogę objąć go całego. – Więc zaczynamy.

Ściskając kutasa, wymierzam jeszcze cztery razy, zatrzymując się na sekundę po każdym uderzeniu, aby pozwolić mu policzyć. Kiedy dochodzimy do dziesięciu, dyszy ciężko i spina pośladki, co sprawia, że wypycha biodra do przodu, jakby chciał pieprzyć moją dłoń. Wszystkie mięśnie w jego brzuchu są zaciśnięte.

A ja jestem tak podniecona, że mogę stanąć w płomieniach.

– Jeszcze jeden. Uderz teraz – warczy.

– Co się stanie, gdy skończę?

– Będzie moja kolej.

Nie mogę złapać oddechu. Całe moje ciało drży.

– Boję się – szepczę.

– Nie zrobię ci krzywdy, kochanie. Obiecuję.

– Nie, mam na myśli... boję się, że mi się nie spodoba.

– Polubisz to – mówi, patrząc mi w oczy.

Spragnione ciało.

To zwrot, który słyszałam już wcześniej, ale nigdy nie rozumiałam. Teraz już wiem – to jest pragnienie, ból, tęsknota, która cię ogarnia i sprawia, że jesteś głodna. Cała fizyczna istota jest tak głodna tego mężczyzny, że aż się ślinię.

Uderzam Kage'a ostatni raz, potem uwalniam jego kutasa i cofam się, upuszczając szczotkę na podłogę.

Powoli opuszcza ręce wzdłuż boków. Patrzy na mnie z góry do dołu przez ramię, oblizuje usta.

– Dziesięć – mruczy.

Jego tyłek jest czerwony, fiut twardy, a on ma wyraz twarzy tygrysa, który został uwolniony z łańcuchów po pięćdziesięciu latach niewoli.

Schyła się i podciąga spodnie. Potem odwraca się do mnie, płonie.

– Chodź tu – rozkazuje twardym, dominującym głosem.

Lodowata fala paniki zalewa moje żyły. *O Boże. O Boże, o Boże, o Boże!*

Cała się trzęsę, robię nieśmiały krok w jego stronę. Kiedy nie posuwam się dalej, niecierpliwi się, wyciągając rękę. Gestykułuje palcami, żebym się pospieszyła, do cholery.

Biorę głęboki oddech i idę, przygryzając wargę w trakcie drogi. Gdy stoję tuż przed nim, bierze mnie za nadgarstek i wywija mi rękę za plecy, chwytając moją szczękę drugą dłonią.

– Pozwolenie na zrobienie z tobą, co zechcę – cedzi, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek.

Nawet jeśli to, technicznie rzecz biorąc, jest pytanie, jego ton wciąż jest ciemny, rozkazujący.

Moje serce nie zostało stworzone do takiego stresu. Mam zawroty głowy, omdlewam w klatce piersiowej, jakbym miała problemy

z równowagą.

– Co, jeśli... – Zwilżam usta, próbując złapać oddech. – Co, jeśli zrobisz coś, czego nie chcę?

– Powiesz „czerwony”, a przestanę. Jeśli poczujesz się nieswojo, ale nie będziesz pewna, czy chcesz, żebym przestał, powiesz „żółty”. Jeśli coś ci się spodoba, powiesz „zielony”.

Wyobrażam sobie, jak wije się na łóżku, gdy on sobie ze mną poczyna, bełkocząc delirycznie: „zielony, zielony, zielony”.

– Będziemy sprawdzać w trakcie, czy wszystko jest tak, jak ty chcesz. Nie zrobię ci krzywdy. Ty będziesz dowodziła. Przestaniemy, jeśli tak powiesz. A teraz daj mi swoje przyzwolenie.

Twierdzi, że będę rządzić, ale ja ledwo co panuję nad swoimi funkcjami życiowymi.

Mój cały centralny system nerwowy jest w trybie awarii. Puls mi wali, kolana trzeszczą, a płuca nie dostarczają mózgowi wystarczającej ilości tlenu. Dosłownie czuję, że zaraz zemdleję. Jedyne, co mnie trzyma w pozycji stojącej, to ręka, którą kurczowo trzymam w pasie jego dresu.

– Ja... Ja...

Kage czeka, z rozdętymi nozdrzami i zwężonymi ustami wygląda tak cholernie seksownie, że aż się pocę.

– Och, pieprzyć to! Tak, masz moje pozwolenie. – Wreszcie wypowiadam w zdyszonym pośpiechu.

Zanim zdążę zemdleć, podnosi mnie i zamaszystym krokiem wchodzi do sypialni.

Ze mną w ramionach siada na krawędzi materaca. Odwraca mnie tak, że jestem twarzą w dół nad łóżkiem, a tyłek mam wypięty nad jego kolanami. Ściąga mi spodenki do połowy ud, trzyma za szyję i wyznaje ochryłym głosem:

– Marzyłem o tym od miesięcy.

Daje mi szybkiego klapsa.

Kiedy podskakuję i piszczę, śmieje się mrocznie.

Uderza mnie ponownie, tym razem w drugi pośladek, nieco mocniej. Sprawia to, że przez moje ciało przechodzi fala przyjemności. Wysyła eksplozję rozkoszy. Miejsce, w które mnie klepnął, mrowi i szczypie, ale nie boli.

Mimo to oddycham bardzo płytko. Trzęsące się ręce zwiijam w pięści.

– Pierwsze uderzenie to był poziom pierwszy. Drugie to drugi. Oto trzeci. Powiedz mi, czy wolisz delikatniej, czy mocniej?

Ponownie uderza, tym razem z większą siłą. Gwałtownie wciągamy powietrze, moje plecy sztywnieją. Wtedy on gładzi wielką, szorstką ręką oba pośladki, tam i z powrotem, z boku na bok, łagodząc szczypanie, i czeka.

Już jestem mokra między nogami. Moje serce bije w szybkim tempie. Sutki sterczą i są obolałe.

– Chcę mocniej – szepczę.

Wydycha nierówny oddech. Na moim brzuchu pulsuje kutas.

– Gotowa?

– Tak.

Uderzenie ląduje na lewym pośladku. Jest mocniejsze niż poprzednie, sprawiające większy ból, ale ciepło, które przenika przez skórę, sprawia, że jęczę.

Zamykam oczy i przesuwam się niespokojnie na jego kolanach, czekając na kolejnego klapsa.

Czekam i pragnę.

– Mów do mnie, kochanie. Jak się czujesz? – Jego głos jest kojącą pieśczętą dla mojego rozgorączkowanego mózgu.

– Dobrze.

– Powiedz kolorami.

– Zielony.

Ściska moje ciało, głaska w dół od jednego pośladka do górnej części uda, delikatnie pieścąc mnie tam, a następnie przenosi rękę na drugie udo i przesuwa ją z powrotem do góry. Moja cała pupa jest gorąca i niesamowicie wrażliwa, przygotowana na jego dotyk.

– Uderzę pięć razy, a potem zatrzymam się i znów zapytam, jak się czujesz. Gotowa?

Moją odpowiedzią jest niewyraźny skowyt.

– Natalie. Czy jesteś gotowa? – Jego głos twardnieje.

– Tak – szepczę.

Wypuszcza serię ostrych, szczypiących klapsów na mój tyłek, używa takiej samej siły, co przy ostatnim razie. Moja dupa podskakuje przy każdym ciosie.

Niesamowite uczucie. Sprośne i niewiarygodne.

Cały dół ciała pulsuje z gorąca. Jęczę głośniej, kołysząc biodrami.

– Kurwa, mała. Uwielbiasz to, prawda? – Kage wydycha mocno powietrze.

– Zielony. Super... ultra... mega ...zielony. Więcej. Proszę o więcej – mamrocę tak słabo, że ledwo słycać.

Jęk Kage'a też jest ledwo słyszalny. Znów gładzi mój tyłek, dookoła, potem zanurza palec między moimi udami, znajdując mokry środek.

Kiedy delikatnie szczypie nabrzmiałą łechtaczkę, sapię. Następnie kręci palcami wokół wrażliwego punktu.

– Tak. Zajebicie. Perfekcyjna.

Kiedy napieram na jego dłoń, chcąc poczuć palce w środku, odsuwa rękę i zamiast tego daje mi pięć kolejnych klapsów.

Jęczę, drżąc z rozkoszy.

Ponownie drażni łechtaczkę, dopóki nie uderzam miednicą o jego dłoń, wtedy wraca do klapsów. Za każde pięć uderzeń jestem nagradzana pieścizotą cipki.

W mniej niż minutę jestem na skraju orgazmu.

– Proszę, Kage. Proszę – warczę.

– Mów do mnie.

– Muszę dojść. Proszę, spraw, abym doszła.

– Och, sprawię, kochanie. Ale jeszcze nie teraz.

Jęczę z rozczarowaniem, chowając twarz w pościeli.

– Będę kontynuował, ale nie chcę, żebyś doszła. Chcę, żebyś się dla mnie powstrzymała. Powiedz mi, żeby przestał, kiedy będziesz zbyt blisko.

Trudno mi wydobyć choćby słowo pomiędzy ciężkimi oddechami.

– Dlaczego? – udaje mi się zapytać.

– Ponieważ orgazm będzie o wiele bardziej intensywny, jeśli spróbujesz poczekać. Będzie się nasilał i nasilał, aż stanie się supernową. Chcę ci to podarować. Chcę, żebyś doszła mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale jeśli tego nie chcesz, wiesz, co powiedzieć. – Jego głos jest bardziej miękki.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że mogę umrzeć przy takim rozwoju wydarzeń, ale jestem gotowa podjąć to ryzyko.

– Zielony – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Tym razem uderzenia są szybsze.

Nie mam czasu pomiędzy nimi, aby dojść do siebie po każdym kolejnym klapsie, gorącym i palącym. Jęczę pod koniec, a potem skomlę głośniej, kiedy wsuwa palce do mojego śliskiego wnętrza.

– Widzisz, jak rozkładasz dla mnie szerzej nogi – mówi niskim, surowym głosem. – Wypinasz się tak, że mam widok na twoją piękną, różową cipkę błagającą o kutasa. Ta nabrzmiała, mała lechtaczka prosi o mój język.

Delikatnie chwytą za nią. Prawie krzyczę z rozkoszy, ale zamiast tego jęczę w pościel.

Przesuwa palcami po mojej szczelinie, rozprowadzając wilgoć dookoła, pieszcząc cipkę, jakby była jego ulubionym zwierzątkiem, przez cały czas rozmawiając ze mną niskim, hipnotycznym głosem. Mówi mi, jak mnie uwielbia, potrzebuje, jak nie może myśleć trzeźwo, kiedy jesteśmy osobno.

– Jestem blisko, jestem już... o Boże, jestem... – mówię, szlochając.

Zabiera palce spomiędzy moich nóg i przyciska mi je do ust.

– Ssij – rozkazuje.

Ssę zachłannie, smakując siebie. Umierając w środku, aby wsadził te palce głęboko we mnie, tak głęboko, jak tylko wejdą.

– Teraz cię zwiążę, zasłonę ci oczy i zerżnę. Najpierw jednak każęssać mojego kutasa, podczas gdy będę dalej dawał ci klapsy, ponieważ nie mogę nasycić się tym pięknym tyłkiem i tym, jak na mnie reagujesz – warczy.

Przechodzi na rosyjski i mówi dalej.

Jęczę wokół palców wepchniętych w moje usta.

Oczy uciekają mi w tył głowy.

To są najlepsze święta w życiu.

ROZDZIAŁ 28

Nat

Kage popycha mnie na podłogę obok łóżka. Instruuje mnie, żebym stanęła na czworakach i mówi, że mam ścisnąć jego udo, jeśli będę zbyt blisko orgazmu.

Potem wymierza mi klapsy, a ja ssę jego kutasa i desperacko próbuję nie dojść.

Przerywa uderzenia i przesuwa otwartą dłoń po moim płonącym tyłku. Z tylnej części mojego gardła wydobywa się jęk, ściskam uda, aby spróbować uzyskać trochę ulgi od pulsującego bólu w moim rdzeniu.

– Nie, mała – cedzi, oddychając ciężko. – Jeszcze nie.

Jedną dłoń obejmuję grubego kutasa. Druga spoczywa, drżąca, na jego udzie. Biorę fiuta głęboko w gardło, potem cofam się i kręcę językiem wokół nabrzmiałej główki, liżąc rozkosznie szparę.

Mężczyzna jęczy. Potem pochyla się i pieści moje piersi, trzyma je w szorstkich dłoniach, szczypie twarde sutki, wysyłając gorące pioruny rozkoszy prosto między moje nogi.

Znowu skamlę. Tak bardzo chcę, żeby mnie zerznął, że jestem na granicy łez.

– Czy chcesz mojego kutasa?

Przytakuję, ssąc mocniej.

Bierze moją rękę i przesuwa ją niżej, tak że ściskam jego jaja. Wsuwa dłoń w moje włosy i chwyta tył głowy, poruszając biodrami w rytm pociągnięć mojego języka.

Gdy spoglądam na niego, oczy ma zamknięte. Jego usta są mokre i rozchylone. Głębokie bruzdy przecinają brwi. Każdy mięsień ma napięty.

Jest tak samo blisko spełnienia, jak ja.

– Uwielbiam twoje usta. Chryste, to jest niesamowite uczucie – wyznaje.

Kiedy ściskam jego udo, otwiera oczy i patrzy na mnie. Jego źrenice są rozszerzone tak bardzo, że tęczęwki są prawie zasłonięte.

Pociąga moją głowę do tyłu, a kutas wyskakuje mi z ust. Całuje mnie zachłannie, wpychając głęboko język, a potem wciąga mnie na łóżko.

Popychając mnie płasko na plecy, znowu mnie całuje, jednocześnie palcami obejmuje łechtaczkę i ściska ją.

– I tę cipkę też kocham – warczy szorstko w moje usta. Wsuwa palce głęboko we mnie, co sprawia, że wyginam się w łuk i jęczę. – I te piękne cycki.

Zniża głowę do moich piersi. Ssie sutek, kręcąc językiem, zanim delikatnie go przygryzie.

Drzę z rozkoszy, zatapiając dłonie w jego włosach i przysuwając moją klatkę piersiową bliżej jego ust.

– Kocham każdą, kurwa, doskonałą część ciebie, całą ciebie, wewnątrz i na zewnątrz, i nigdy nie pozwolę ci odejść, bez względu na to, co się stanie. Czy mnie rozumiesz? – rzuca chrapliwie do mojego ucha.

Jego głos jest nierówny, naznaczony desperacją.

Otwieram oczy i widzę, że wpatruje się we mnie z palącą intensywnością. Twarz ma zarumienioną. Jest bardziej emocjonalny niż kiedykolwiek wcześniej, serce płonie mu w oczach.

Kiedy przytakuje, całuje mnie ponownie, głęboko, wydając niskie dźwięki przyjemności.

Potem odrywa się ode mnie i staje przy krawędzi łóżka, patrząc w dół.

– Nie wolno ci ruszać się ani wydawać żadnych dźwięków.

Jego głos się zmienił. Opadł niżej, stał się twardszy i brzmi mrocznie. Wyraz twarzy również się zmienił. Jest zamknięty. Nieprzenikniony.

Jest w pełnym trybie Alfa.

Drzę, moja skóra płonie, serce bije jak oszalałe. Ponownie przytakuje.

Podchodzi do mojej komody i otwiera szufladę. Nie znajdując tego, czego szuka, szarpie za kolejną. Sięga i odsuwa na bok majtki i staniki, po czym odwraca się do mnie, trzymając w ręku parę pończoch.

– Połóż się na plecach na środku łóżka.

Gramolę się z krawędzi materaca na środek. Kage podchodzi do łóżka i stoi, patrząc na mnie, jego głodne spojrzenie wędruje po moim nagim ciele.

– Przełóż ręce nad głowę i rozłóż nogi.

Jeśli moje serce będzie dalej robić to, co robi, to albo zemdleję, albo umrę. W międzyczasie podnoszę ręce, opieram je na poduszce nad głowę i rozsuwam nogi.

Kage owija jedną z pończoch wokół moich nadgarstków i wiąże końce razem. Następnie używa drugiej pończochy, aby przywiązać mi nadgarstki do wezgłowia łóżka. Sprawdza siłę węzłów, szarpiąc je, aż jest przekonany, że wytrzymają.

– Czy nacisk nie jest zbyt mocny?

– Nie. Jest w porządku.

– Dobrze. Powiedz, gdy zrobi się nieprzyjemnie.

Pochyliła się i całuje mnie. Potem bardzo lekko uderza mnie między rozłożonymi nogami.

Szarpię się w zaskoczeniu i dyszę mu w usta. Fale przyjemności wyrywają się z mojej cipki, przebiegają przez całe ciało.

– Kolor?

– Zielony – szepczę, sapiąc.

Wpatrując się w moje szeroko otwarte oczy, pieści mnie, szczypiąc i głaszcząc mokre wargi sromowe, aż do momentu, gdy bez tchu wije się przy jego dłoni. Wtedy uderza ponownie, sprawiając, że jęczę jak gwiazda porno.

To cudowne uczucie. Gorące, intensywne i niesamowite. Chcę, żeby zrobił to jeszcze raz, ale nie mam odwagi go o to poprosić.

Zresztą i tak wie.

– Mogłabyś tak dojść, prawda?

Energicznie przytakuję.

– Grzeczna dziewczynka. Ale to następnym razem. Teraz nie wolno ci dojść, dopóki nie będziesz wypchana moim kutasem i kiedy nie pozwolę, abyś miała orgazm. – Jego powieki opadają. Niebezpieczny uśmiech pojawia się na pełnych wargach.

Pieści moją pulsującą cipkę palcami, potem wstaje i wraca do komody. Otwiera szuflady i zagląda do nich, poruszam się niespokojnie na łóżku, pociągając za węzły.

Bycie skrępowanym jest zarówno przerażające, jak i intensywnie erotyczne. Ufam, że Kage mnie nie skrzywdzi, ale nadal występuje ten pierwotny element strachu przy byciu związaną. Bezbronność.

Wiem, że to również sprawia, że jest tak ekscytujące.

Będzie robił ze mną, co mu się podoba, przekraczając granice mojej strefy komfortu, dopóki nie przystopuję go. Sama myśl o tym, co mógłby – co może zrobić, jeśli mu pozwolę – doprowadza mnie do szaleństwa z pożądania.

Jestem jednym, wielkim, czystym, odsłoniętym nerwem, naelektryzowanym i wrażliwym.

W życiu nie byłam tak podniecona.

Kage odwraca się, a moje serce zatrzymuje się, kiedy widzę, co trzyma w dłoniach: czarny jedwabny szal.

Wiem dokładnie, co zamierza z nim zrobić.

– Ale masz minę. Kolor? – mruczy.

– Zie... Zielony – jąkam się szeptem.

Podchodzi do mnie tak powoli, że oczekiwanie rośnie, prawie krzyczę. Wtedy schyla się i kładzie ręce na materacu po obu stronach mojej głowy.

– Uwielbiam cię. Gotowa?

Przełykając z trudem, przytakuję.

Całuje mnie delikatnie w usta, a następnie owija szalik kilka razy wokół mojej głowy tak, że nic nie widzę. Nos i usta są nadal odsłonięte, więc mogę łatwo oddychać.

Cóż, *mogłabym* oddychać z łatwością, gdybym nie była zbyt zajęta wyczekiwaniem na resztę.

– Głębokie wdechy, kochanie – mruczy kojąco, gdy wiąże końce szalika. – Nie zapominaj, że ty tu rządzisz.

Ja tu rządzę. Ja tu rządzę. Ja tu rządzę.

Cholera jasna, chyba umieram.

Przytrzymuje dłoń na moim mostku i trzyma ją tam przez chwilę, gdy staram się kontrolować oddech. Jestem bardzo świadoma każdej części mojego ciała, w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie byłam. Czuję krew pędzącą przez moje żyły. Czuję, jak powietrze porusza wszystkie małe włoski na moich ramionach. Czuję się jak precyzyjnie dostrojone urządzenie pogodowe, mierzące temperaturę w pokoju każdym naelektryzowanym nerwem i komórką.

Kage siedzi obok mnie, promieniując ciepłem i mocą.

– Jesteś taka piękna. Moja piękna dziewczyna. Powiedz mi, że jesteś moja.

Oblizuję wargi i powtarzam, bez tchu.

Przesuwa rękę z mostka do jednej z piersi, delikatnie ją pieszcząc. Przesuwa tam i z powrotem po sztywnym sutku. Prowadzi rękę w dół mojego brzucha, pomiędzy nogi.

– Powiedz mi, że to jest moje.

– Wiesz, że jest. Moje serce się poddaje – odpowiadam słabo.

– Cicho teraz. Żadnych dźwięków, chyba że zadam ci pytanie.

Łóżko się porusza, nagle czuję gorące usta Kage w moim środku. Biorę głęboki wdech, gdy powoli liże łechtaczkę, ssąc ją, jakby karmił się pierśią. Rozkładam nogi jeszcze szerzej, unosząc biodra w kierunku jego ust.

Pięści mnie, w tym samym czasie rytmicznie szczypie oba twarde sutki.

Jęczę, moja głowa przechyla się z powrotem na poduszkę.

Kiedy uderza mnie znowu między nogami, nie jestem na to przygotowana. Szarpnię się mocno wbrew moim ograniczeniom, sapiąc.

– Powiedziałem, cicho.

Jego głos jest odurzający. Głęboki i niski, wibruje z mocą i silną męskością.

Reaguję na to z miejsca o wiele głębszego niż mój świadomy umysł, instynktownie jestem posłuszna. Odprężając się na materacu, rezygnuję z prób kontrolowania mojego wściekle bijącego serca, nierównego oddechu czy chaotycznego wiru myśli w głowie.

Poddaję się mu całkowicie.

Ponieważ wydaje się, że wie wszystko, to o tym też wie.

– Urodziłaś się, by być moją. Moją królową. Nie klękasz dla nikogo poza mną. A ja cię, kurwa, czczę za to – warczy.

Uderza odsłoniętą, bolącą cipkę jeszcze raz, nieco mocniej, testując mnie.

Wciążam przez nos ciężkie powietrze, ale milczę.

Nagrodą są jego usta, siejące spustoszenie między nogami.

Kiedy dyszę i drzę cała na ciele, wznosząc się na fali w kierunku szybko zbierającego się we mnie, płonącego, jasnego szczytu, jego

usta znikają. Leżę cicho i trzęsąc się na łóżku, pocę się, dopóki nie słyszę, jak szuflada nocna otwiera się i Kage w niej grzebie.

– Ten – mówi do siebie.

Następuje delikatne kliknięcie, a potem brzęczący dźwięk wypełnia pokój. Następnie dłoń mężczyzny znajduje się na mojej szczęce, odwracając mi głowę.

– Ssij, dopóki nie powiem „stop”.

Szturcha kutasem moje usta. Otwieram je i wciągam go, ssąc entuzjastycznie.

Wsusza wibrator między moje nogi.

To wyrafinowana tortura, próbuję oddychać z ogromnym fiutem w ustach i nie wydawać dźwięków rozkoszy, gdy przesuwa wibratorem tam i z powrotem po spuchniętej, wrażliwej łechtaczce. Kiedy wpycha go delikatnie wewnątrz, łamię się i prawie jęczę, ale udaje mi się powstrzymać.

Moje biodra mają jednak swój własny rozum. Kołyszą się do tyłu i do przodu lubieżnie, gdy Kage pieprzy mnie wibratorem, a jego kutas jest głęboko w moim gardle.

– Wspaniale – cedzi przez zgrzytające zęby. – Jezu, kurwa, Chryste!

Mój puls wariuje. Unoszę się gdzieś nad ciałem, patrząc w dół, ale czuję wszystko. Każde drganie, każde uderzenie, każdą pulsującą żyłę w jego kutasie, gdy ślizgam się po nim językiem i ustami.

Czuję też moc.

Bo wiem, że jeśli wypowiem to słowo, to wszystko się skończy. Nawet jeśli miałoby go to zabić, przestałby natychmiast, gdybym tego właśnie chciała.

Nie chcę, żeby się zatrzymał. W zasadzie mam nadzieję, że to się nigdy nie skończy.

Oddychając ciężko, wysuwa się z moich ust. Wyciąga wibrator i wyłącza go. Następnie kolanami otwiera szerzej moje nogi i usadawia się nade mną, balansując wagę na jednym łokciu. Obejmuję udami jego biodra i czuję twarde brzuch przyciśnięty do mojego.

Wsusza fiuta między mokre wargi sromowe, w górę i w dół, dotyka wejścia, tylko główka lekko wpycha się do środka.

Wyginam się w łuk, dysząc z przyjemnością, desperacko pragnąc, by wbił się głęboko.

Nie robi tego. Sięga pode mnie i wsuwa rękę między moje pośladki, aż znajduje ten zakazany, mały kawałek ciała.

Głaska go opuszką palca.

Tam też jestem mokra, od całej wilgoci wytworzonej przez jego usta, wibrator i mój ekstremalny poziom podniecenia. Tak mokra, że wystarczyłoby delikatne pchnięcie i jego palec wsunąłby się do środka.

Cała drzę. Jestem bezsilna w jego więzach, dłonie zaciskam w pięści.

– Kolor? – szepcze Kage gardłowym głosem do mojego ucha.

– Zielony – odpowiadam. On zastyga nieruchomo nade mną.

Wpycha kutasa głęboko do środka.

Pieprzy mnie, jedną ręką trzymając tył mojej głowy, a drugą pieszcząc odbyt, bawiąc się nim, nie naciskając, lekko głaszcząc wokoło.

Doznanie jest obezwładniające.

On, ogromny i gorący na mnie, jego kutas, ogromny i gorący w moim wnętrzu, język w moich ustach i palce delikatnie badające mnie od tyłu. Czuję się całkowicie przez niego otoczona. Połknięta przez jego dominującą męskość. Pochłonięta.

Gdy zaczyna mówić do mnie po rosyjsku – gardłowe, obce słowa, które warczy mi do ucha – jestem blisko. Nie mogę się dłużej powstrzymywać. Fale rozkoszy spadają na mnie z coraz większą prędkością, aż do momentu, gdy dziko się pod nim uginam, jęcząc jego imię.

– Teraz dojdź – rozkazuje i całuje mnie w gardło.

Forsuje ten ciasny, mały krąg mięśni między moimi pośladkami i wsuwa we mnie palec.

Orgazm uderza we mnie jak eksplozja.

Zatracam się w oślepiającej bieli ciepła i przyjemności, drgając wokół niego. W uszach słyszę dźwięk, jakby wycie wiatru. Słyszę, jak przeklina gdzieś z daleka, czuję, jak drży i wydaje chrapliwe jęki, ale jestem gdzieś w przestrzeni, pędząc w kierunku nieskończoności.

Supernova.

Odpłynęłam.

Jestem dziką, nieposkromioną rzeczą. Nigdy nie doświadczyłam tak intensywnych uczuć błogości i euforii. Nie obchodzi mnie nic, przeszłość czy przyszłość. Istnieje tylko teraz.

Istnieje tylko on, a ja istnieję tylko dla niego.

Jestem narkomanką, a on moją heroiną, wstrzykniętą prosto w żyły.

Chwila rozciąga się w wieczności. Żyję i umieram tysiąc razy, wskrzeszona w jego ramionach tylko po to, by znów zostać straconą. Tracę wszelkie poczucie tego, kim jestem i mam wrażenie, że to właściwe uczucie, jakbym zatracając siebie, w końcu odkryła to, czego szukałam tak desperacko.

Sens nas.

To połączenie, które teraz mamy, jest jedyną rzeczą, która się liczy. Ponieważ jest to jedyna rzecz, która pozostanie, gdy wszystko przeminie. Nic nie ma znaczenia, bo ostatecznie wszystko się rozpada.

Z wyjątkiem tego.

Wiem, że zabiorę tę chwilę ze sobą do grobu... i cokolwiek, co nastąpi później.

Kiedy dochodzę do siebie, szlocham.

Mój kochanek wie, co zrobić.

Szybko rozwiązuje więzy, szepcząc do mnie słodkie słowa pochwały i oddania. Zdejmuje opaskę, zawija mnie w koc i bierze w ramiona. Kołysze mnie, jego ręce i nogi są owinięte wokół mojego ciała, jego ciepło i siła to balsam dla mojego roztrzęsionego umysłu.

Sprawia, że czuję się bezpieczna. Strzeżona i chroniona tak, jak tylko on potrafi.

Kiedy zasypiam w jego ramionach, wyczerpana, zostaje ze mną, dopóki nie obudzę się kilka godzin później, mrugając do jasnego, słonecznego światła przebijającego się przez żaluzje w sypialni.

- Cześć – mruży, uśmiechając się do mnie oczami.
- Cześć – odpowiadam, moje serce rośnie.
- Jesteś głodna?
- Mogłabym coś zjeść. Ciebie? – proponuję.
- Konia – odpowiada. – Z kopytami.
- Akurat konina mi się skończyła. Co powiesz na naleśniki?

– Brzmi fanatycznie. Wszystko, co trzyma cię z dala od piekarnika
– przypomina spalone ciasteczka.

Przez chwilę szczerzymy się do siebie, a potem zaczynamy się śmiać.

Mija dłuższa chwila, zanim przestajemy.

ROZDZIAŁ 29

Nat

Po tym dniu coś się między nami zmienia.

Nie rozmawiamy o tym, ale wisi to w powietrzu, elektryzująca świadomość, że wyszliśmy poza to, czym byliśmy wcześniej. Badamy nowe, głębsze tereny.

Przewidujemy wzajemnie nasze słowa. Kończymy nawzajem zdania. Emocje są przekazywane tylko spojrzeniem. Spędzamy tydzień między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem razem, w moim domu, rozmawiając, jedząc, oglądając stare filmy i uprawiając seks.

Istny raj.

I jak każda idylla, tak i ta dobiega końca.

Kiedy budzę się w zimny, śnieżny poranek trzeciego stycznia, jestem w ramionach Kage'a w łóżku. On już się obudził, wpatruje się we mnie ze swoją popisową, ciemną intensywnością, ale jest coś innego w jego oczach, co sprawia, że moje serce trzepocze.

– Wyjeżdżasz – szepczę.

– Wrócę najszybciej, jak się da.

Zamykam oczy i przytulam się do niego, chcąc, aby trwało to odrobinę dłużej. Ale zbyt szybko wychodzi z łóżka i zaczyna się ubierać.

Siadam i podciągam kolana do piersi, obserwując go, moje serce martwieje. Wiem, że tak będzie zawsze i czuję smutek tak silny, że aż brakuje mi tchu. Ale kiedy odwraca się do mnie, spoglądam w dół, by ukryć oczy.

On też nie chce iść. Tak po prostu jest. Spowodowanie, aby poczuł się winny, nie pomoże żadnemu z nas.

Stojąc przy brzegu łóżka, przyciąga mnie do siebie. Obejmuje ramionami talię Kage'a i opieram głowę na jego twardym brzuchu, gdy gładzi moje włosy.

– Kiedy zaczynasz zajęcia?

– W następnym tygodniu.

Szkoda, że przerwa świąteczna nie jest krótsza, ponieważ bez pracy, do której mogłabym wrócić, nie jestem pewna, co zrobię z tym dodatkowym czasem, kiedy go nie będzie.

Ujmuję moją twarz w dłonie i odwraca ją tak, że patrzę na niego. Jest smutny, ma bardzo delikatny głos.

– Dziękuję – mówi.

– Za co? – pytam z zaskoczeniem.

– Za podarowanie mi czegoś, dla czego warto żyć.

Pochyla się i całuje mnie delikatnie w usta. Bez kolejnego słowa odwraca się i wychodzi.

Siedzę na łóżku, gdzie mnie zostawił, nasłuchuję jego kroków, kiedy przechodzi przez dom. Drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. Odszedł.

Wiedząc, że czeka mnie przyszłość pełna małych złamań serca, takich jak to, walczę z pojawiającymi się w oczach łzami. Potem biorę głęboki oddech, zrzucam kołdrę, staję, prostuję ramiona i idę pod prysznic, żeby zacząć dzień.

Nie ma sensu tarzać się w nieszczęściu. Jest to bezcelowe i nie zmieni nic w ostatecznym rozrachunku.

I ja dobrze o tym wiem.

Nastawiam pranie. Sprzątam dom od strychu po piwnicę. Idę na szybki spacer dokoła okolicy. Zanim wybija piąta po południu, czuję się lepiej. Jestem pewna, że niedługo Kage wróci i ten kwaśny węzeł w moim żołądku będzie mógł się rozluźnić.

Kiedy dzwoni moja komórka, jestem w kuchni, nalewam sobie kieliszek wina. Biorę telefon z miejsca, gdzie ładuje się na blacie. Gdy widzę numer na wyświetlaczu, jestem przeszczęśliwa.

– Sloane! Ty żyjesz!

– Oczywiście, że żyję, głuptasie. To, że nie rozmawiałyśmy przez ostatnie dziesięć dni, nie oznacza, że rozkładałam się gdzieś w rowie – śmieje się perliście.

– Skąd miałam to wiedzieć? Nie zadzwoniłaś do mnie, żeby życzyć mi szczęśliwego Nowego Roku. Ani wesołych świąt.

– Noo... Przygadał kocioł garnkowi. Ty też do mnie nie zadzwoniłaś – rechocze.

– Byłam... Jakby trochę zajęta – odpowiadam z uśmiechem.

– Och, naprawdę? Opowiadaj. Czy odpadła ci już cipka od tego całego pieprzenia?

– Najpierw ty. Jak Stavros? Gdzie teraz jesteście? Afryka? Belize?

– Znacznie bliżej. Podejź do drzwi wejściowych – odpowiada. Słyszę śmiech w jej głosie.

Okręcam się i pędzę przez dom, otwieram z rozmachem frontowe drzwi i znajduję ją stojącą na ganku z telefonem przy uchu. Szczerzy się do mnie.

Ubrana w olśniewający, seksowny, różowy strój narciarski, białe, futrzane buty i pasującą do nich czapkę wygląda, jakby właśnie wróciła ze zdobycia złotego medalu na zimowej olimpiadzie.

Padamy sobie w ramiona i zaczynamy się śmiać.

– Tęskniłam za tobą!

– Wiem. Strasznie nudno jest beze mnie w pobliżu. Ale jestem pewna, że byłaś zajęta swoim ogierem. – Odsuwa się, wciąż się śmiejąc. Zerka za mną, zaglądając do domu przez otwarte drzwi.

– Wyjechał dziś rano. – Mina mi rzednie.

– Widzę, że nie bez wcześniejszego zaznaczenia swojego terytorium – drwi.

Sięga w górę, by dotknąć czułego miejsca na mojej szyi, na które patrzy.

– Czasami go ponosi. – Rumienię się niespodziewanie.

– Oczywiście, że tak. Wyglądasz ponętnie. Teraz otwórz wino, bo mamy dużo do nadrobienia. – Wpatruje się we mnie.

– Wielkie umysły myślą podobnie. Już mam otwartą butelkę.

Wchodzimy do środka. Kiedy dochodzimy do kuchni, biorę kieliszek dla niej i butelkę z blatu, siadamy przy stole. Moja wchodzi z salonu, rzuca się Sloane do stóp i w ciągu kilku sekund zaczyna chrapać.

– Nadal jest wulkanem energii, jak widzę. – Uśmiecha się do niego, delikatnie szturchając go butem.

– Od ponad tygodnia krzyczę tak, że umarłych by zbudziło, ale jego to w ogóle nie rusza. Można by pomyśleć, że został wychowany

w nawiedzonym domu. Nieważne, jak bardzo jęczę i trzęsą się ściany, ten pies śpi jak dziecko – chichram się, nalewając jej wina.

– Za faszerowanie się kiełbaską premium. – Sloane unosi swój kieliszek.

– Ale z ciebie beznadziejna romantyczka – komentuję.

Uśmiechamy się do siebie i pijemy.

– Więc... Jesteś zakochana – stwierdza Sloane, gdy odstawiamy wino.

– Nie mów tego tak, jakbym miała raka. Poza tym, skąd wiesz?

– Masz to wypisane na twarzy, Julio. Mafijny Romeo uprawiał z tobą seks na każdej poziomej powierzchni w tym domu i teraz promieniejesz szczęściem.

Moja twarz rumieni się z przyjemności, pamiętając dokładnie, jak dobrze zostałam „wypieszczona”. I to nie tylko na poziomych powierzchniach.

– A co z tobą? Jesteś zakochana w Stavrosie?

Prawie wypluwa swoje wino przez nozdrza.

– Dziewczyno, poważnie? Jak myślisz, z kim ty tutaj rozmawiasz? Byłam nim znudzona po trzech dniach spędzonych na morzu. Nigdy nie spotkałam faceta, który by tak dużo się przejmował. To było jak mieszkanie z moją babcią. Chodzenie tam i z powrotem oraz załamywanie rąk to jego dwie ulubione aktywności. Dzięki Bogu, że musieli wracać do Nowego Jorku na spotkanie, bo inaczej wyskoczyłabym za burtę.

– Nowy Jork? Spotkanie? – Serce bije mi szybciej.

– Kage nic nie mówił? – dziwi się Sloane.

– Nie pytałam.

– Ja też nie. – Wzrusza ramionami.

– Więc skąd wiesz?

– Jedną z moich supermocy jest podsłuchiwanie. Plus, po kilku dniach, załoga Stavrosa zapomniała, że jestem w pobliżu. Albo założyli, że jestem w porządku, bo jestem z nim. Tak czy inaczej, podsłuchiwałam wiele rzeczy, których prawdopodobnie nie powinnam słyszeć.

Moje serce zaczyna walić. Pochylam się do niej bliżej, chwytam swój kieliszek tak mocno, że jestem pewna, że się roztrzaska.

– Jak na przykład co?

– Jakby... szykowała się wojna – mówi ostrożnie, obserwując moją reakcję.

– O Boże. Wojna, to niedobrze. – Poczułam uścisk w żołądku.

– Nie, zdecydowanie nie. Najwidoczniej było duże spotkanie głów wszystkich rodzin w Bostonie i nie skończyło się to za dobrze. Irlandczycy byli wkurzeni o to, co stało się z ich chłopakami w La Cantina...

– Wróc. Irlandczycy tam byli? To spotkanie nie było tylko z różnymi rodzinami rosyjskiej mafii?

– Najwyraźniej. Wszystkie rodziny tam były. Ormianie, Włosi, Meksykanie, Chińczycy, Irlandczycy. – Wzrusza znowu ramionami. – No wszyscy.

Widzę to w głowie, jak scenę w filmie. Długi stół otoczony przez groźnie wyglądających mężczyzn ubranych w czarne płaszcze i palących cygara, wszyscy podejrzliwie przypatrują się sobie nawzajem zwięzonymi oczami, broń położona na stole.

– Tak czy inaczej, zrobiło się nieciekawie i Irlandczycy wyciągnęli broń. Z tego, co słyszałam, wyglądało to dość krwawo.

– Czy to spotkanie odbyło się w Wigilię? – Opadam na krzesło, czując, że zbiera mi się na mdłości.

– Tak. Skąd wiesz?

– Kage pojawił się na moim progu w środku nocy z raną od kuli.

– O kurde. Nic mu nie jest? – Oczy Sloane rozszerzają się w szoku.

– Czuje się dobrze. Zszyłam go.

– Że co niby zrobiłaś? – Mruga.

Lekceważąco macham ręką.

– To łatwiejsze, niż się wydaje. Wracając do spotkania: co się jeszcze wydarzyło?

– Więc widocznie Rosjanie rządzą na Wschodnim Wybrzeżu od dziesięcioleci. Nawet z ich przywódcą Maximem w więzieniu przez ostatnich kilka lat prowadzą najpotężniejszą działalność. Wszystkie pozostałe rodziny zawarły z nimi umowy, by ich towary przechodziły przez porty...

– Towary?

– Kontrabanda. Narkotyki. – Przerzywa na chwilę. – Ładunek.

– Rosjanie handlują ludźmi? – pytam z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku, wiem, co ma na myśli.

– Ormianie i Chińczycy. Rosjanie zajmują się głównie dystrybucją broni i narkotyków. – Potrzęsa głową.

– Och, dobrze. – Mój głos jest słaby.

– W każdym razie Irlandczycy obwiniali Rosjan za masakrę w La Cantina. Chyba od lat nikt do siebie nie strzelał. To naruszyło jakiś rodzaj porozumienia o rozejmie. Plus jeden z Irlandczyków, który został zabity, był bratankiem kogoś ważnego. Więc chcieli jakiejś rekompensaty. I ich żądania nie wyglądały zbyt dobrze. Do czasu zakończenia spotkania trupy padały gęsto. I teraz jest wojna. – Bierze kolejny łyk swojego wina.

– A to nadchodzące spotkanie w Nowym Jorku? Kto je zorganizował?

– Twój facet. – Jej uśmiech jest miękki. – Miało odbyć się wcześniej, ale powiedział, że to może poczekać.

Zamykam oczy i przyciskam dłoń do pulsującego serca.

Kage wstrzymał spotkanie w sprawie planowanej wojny, żeby móc spędzić ze mną święta.

– Wiem. To jest do bólu romantyczne. W każdym razie, to wszystko, co wiem. Upijmy się. – Sloane wydusza z siebie zde gustowany oddech.

Podrywam się z krzesła i zaczynam chodzić szybkim krokiem koło stołu.

– W tej chwili wyglądasz dokładnie jak Stavros. – Sloane patrzy na mnie z dezaprobatą, nalewając sobie wina.

– Jak możesz być taka spokojna? Przecież oni idą na wojnę!

– Współczuję ci, kochanie, z powodu Kage'a i w ogóle, ale ja skończyłam ze Stavrosem.

– Co się stało? – Zatrzymuję się i patrzę na nią.

– Czy przegapiłaś tę część, w której powiedziałam, że zanudził mnie do łez? Zerwałam z nim. Bycie z mężczyzną dwadzieścia cztery godziny na dobę jest wyczerpujące. – Spogląda na mnie znad krawędzi kieliszka.

Po raz kolejny wzrusza ramionami, bierze następny łyk.

– Opowiedz mi lepiej o tym, co się tutaj wydarzyło, gdy pojawiła się policja. Chcę być na bieżąco.

Przez chwilę podziwiam jej opanowanie.

W krótkim czasie była zaangażowana w publiczną strzelaninę, widziała śmierć czterech mężczyzn, poleciała do Rzymu, przepłynęła Morze Śródziemne, podsłuchiwała bandę żądnych krwi gangsterów, by zdobyć informacje, i zerwała ze swoim chłopakiem miliarderem, a wszystko to bez odprysku na jej manicure czy najmniejszej rysy na pewności siebie.

Jest tak fajna, że James Dean byłby zazdrosny.

Siadam z powrotem i zaczynam opowiadać od początku, od kiedy ostatni raz się widziałyśmy. Kiedy kończę, kręci głową.

– Więc Chris wciąż coś do ciebie czuje. To duży problem.

– Nie wydaje mi się.

– Pfff! – prycha. – Jego zapędy są tak duże, że całe miasto to widzi.

– Tak czy inaczej, Kage powiedział, że się tym zajmie, więc...

– Więc powinniśmy się spodziewać, że nekrolog Chrisa wkrótce pojawi się w gazecie – przerywa mi i kończy domysłem.

– Nie! Prosiłam Kage'a, żeby go nie skrzywdził!

– Gdybym miała swojego osobistego mordercę, dałabym mu listę ludzi do zabicia, tak długą jak moje ramię. – Potrząsa głową, jakby była mną głęboko rozczarowana.

Morderca na zlecenie.

Jestem zaskoczona. Wspomnienie Chrisa krzyczącego do mnie, że pseudonim Kage'a to Żniwiarz, pojawia się, podobnie jak obraz czerwonoookiego, zakapturzonego szkieletu z kosą.

Drżącymi rękami opróżniam kieliszek z winem. Nie mogę pogodzić się z tym, że facet, którego znam – namiętny, czuły, pełen ciepła i serca – to mężczyzna kierujący rosyjską mafią.

W każdym razie prowadzi ją pod nieobecność swojego szefa.

– Skarbie, ale zbladłaś. – Sloane zauważa wyraz mojej twarzy.

– Nadal staram się dostosować do mojej nowej normalności – burczę z ironią.

– Miłość to suka, dlatego nigdy nie będę miała z nią nic wspólnego.

– Życie w zabawny sposób sprawi, że odszczekasz to, co powiedziałaś, przyjaciółko – uświadamiam jej starą prawdę.

– Nie ma mężczyzny na tej planecie, który mógłby sprawić, że zakocham się w nim. Zaufaj mi, mam duże doświadczenie w tych

sprawach. – Potrząsa głową.

– Och, wiem. Wiem też, że gdzieś tam jest osoba odpowiednia dla ciebie. Po prostu jeszcze go nie spotkałaś. Ale kiedy to zrobisz, będę pierwszą, która ci to wytknie.

Śmieje się ze mnie, wyraźnie niedowierzając. Sięga do kieszeni po komórkę i mówi:

– Powodzenia. W międzyczasie pozwól, że pokażę ci zdjęcie gorącego ciasteczka, które spotkałam po drodze.

Podsuwa mi telefon. Na ekranie pojawia się zdjęcie szczerzącego się, opalonego blondyna, który wygląda dokładnie jak młody Brad Pitt, siedzącego w czymś, co wydaje się tylnym siedzeniem sedana.

– Po drodze tutaj? Co robiłaś, łapałaś stopa na poboczu?

– Wspólny przejazd uberem. Zabiera mnie na kolację jutro wieczorem.

– Nie pozwalasz nawet ciału ostygnąć, zanim przejdiesz do następnego. – Chichoczę, częściowo z podziwu, a częściowo z niedowierzania.

– Mam w głowie liczbę, którą chcę osiągnąć, żeby móc napisać o tym w mojej autobiografii. To będzie bestseller. Ludzie uwielbiają żyć pośrednio poprzez książki. – Odwraca telefon tak, by widzieć ekran i się uśmiecha.

– Jak ten koleś zarabia na życie?

– Kogo to obchodzi? Widziałaś te dołeczki? Chciałabym w nie wskoczyć i zatonać.

– Sloane?

– Tak?

– Chcę być tobą, gdy dorosnę – deklaruję zupełnie poważnie.

– Ustaw się w kolejce. – Uśmiecha się i posyła mi oczko.

Właśnie wtedy Mojo podnosi głowę ze stopy Sloane i patrzy w kierunku ciemnego okna nad kuchennym zlewem.

Nadstawia uszy.

Cała sierść na jego karku jeży się i pies wydaje niskie, dudniące warknięcie, szczerząc zęby.

ROZDZIAŁ 30

Nat

– Och, nie, to wcale nie jest pokręcone, piesku. Co jest z tobą? – pyta Sloane, patrząc na Mojo z podniesionymi brwiami.

– Dobrze pytanie – mamroczę, wpatrując się w okno. Zachowanie Mojo jest tak nietypowe, że naprawdę niepokojące.

Mogłabym przysiąc, że widziałam jakiś ruch na zewnątrz, ale jest zbyt ciemno, żeby stwierdzić to na pewno.

Wstaję od stołu i zerkam na podwórko. Poza małą, żółtą kałużą światła z kuchennego okna, które oświetla śnieg kilka metrów za domem, jest zupełnie ciemno.

Ktoś mógłby tam stać, patrzeć na mnie, a ja nie byłabym w stanie go zobaczyć.

Gęsia skórka pojawia mi się na ramionach.

Opuszczam żaluzje i odwracam się z powrotem do Sloane. Mojo jest teraz na nogach, nadal wpatruje się w okno, warcząc.

– Jest w porządku. Dobry piesek.

Skomli, podchodząc do mnie, by skubnąć moją wyciągniętą rękę. Potem siada na zadzie obok mnie i opiera się o moją nogę, rozglądając się wokoło w niepokoju, drżąc.

– Od kiedy jest taki nerwowo? – pyta Sloane.

– Od nigdy. Zamknę frontowe drzwi. Ty zajmij się tylnymi. – Wymieniamy się spojrzeniami.

Wpatruje się we mnie, jakbym zasugerowała, że wciągniemy miskę kokainy i wbijemy sobie igły w gałki oczne.

– Czy ty nie zamykasz drzwi, kiedy jesteś sama w domu? Chcesz, żeby jakaś szalona osoba weszła i cię zaatakowała?

– Możesz się na mnie powyżywać, jak sprawdzimy zamki. – Wychodzę z kuchni.

Mojo podąża za mną, idę szybko przez dom do drzwi wejściowych. Na pewno nie są zamknięte, zapomniałam to zrobić po tym, jak

Sloane weszła. Przeklinając siebie, zakładam zasuwę. Potem upewniam się, że wszystkie okna w salonie są zasłonięte.

Postępuję tak samo z sypialnią i resztą domu, chodząc od pokoju do pokoju, zaciągając żaluzje i zasuwając zasłony, gdy znajdę je otwarte.

Pies przez cały czas jest tuż przy mojej nodze.

Nie potrafię powiedzieć, kto się bardziej martwi, on czy ja.

Kiedy wracam do kuchni, Sloane spokojnie otwiera kolejną butelkę wina.

– Więc? – pytam.

– Twoje tylne drzwi były zamknięte. Sprawdziłam też garaż. Wszystko w porządku. Żadnych wariatów.

Z ulgą siadam przy stole i drapię Mojo za uszami. Opiera pysk na moim udzie i patrzy na mnie, jego futrzane brwi zrosły się w zmarszczkę.

– Nie martw się, psinko. Mama ma niezaladowaną strzelbę, którą może wymachiwać naokoło i prawdopodobnie odstraszyć intruza.

– A ciocia ma w bucie magnum, które jest zaladowane, więc naprawdę nie powinieneś się martwić. – Sloane wyciąga korek z butelki.

– Od kiedynosisz broń w butach? – Jestem zszokowana.

– Odkąd wybrałam się na rejs po Morzu Śródziemnym z tuzinem gangsterów. – W trakcie nalewania sobie kolejnego kieliszka wina zatrzymuje się i wpatruje we mnie.

– Ale przecież oni mieli cię chronić!

– Nigdy nie wiadomo, kiedy jeden z tych idiotów stwierdzi, że jego honor został znieważony i zacznie strzelać na oślep do wszystkich w zasięgu wzroku. Plus, jeśli ktoś inny niż Stavros zdecydowałby się mnie macać, musiałam być w stanie powiedzieć mu, dlaczego to nie jest taki dobry pomysł w języku, który by zrozumiał. Lufa pistoletu przystawiona do jaj mężczyzny daje mu całkiem jasne wyjaśnienie – szydzi.

Ta dziewczyna jest niesamowita. Uwielbiam ją.

– Skąd masz broń?

– Ukradłam Stavrosowi. – Znów zaczyna polewać, napełniając swój kieliszek, a potem mój.

– Ukradłaś?

– To nie tak, że on zauważy. Chłopcy mieli broń leżącą wszędzie, tak jak ludzie zostawiają naczynia ze słodyczami dla gości. – Robi pobłażliwą minę.

– Łał. To musiał być niezły rejs.

– Kiedyś opowiem ci o tym wszystkim. Ale teraz muszę usłyszeć sprośne szczegóły o tym, co robiłaś z tym pięknym potworem, King Kongiem Kage'm. I zacznij od anala. – Jej uśmiech jest tajemniczy. Przesuwa krzesło obok mnie i siada.

– Co sprawia, że myślisz, iż uprawialiśmy seks analny? – Moje policzki rumienia się z prędkością światła.

Rozmyśla przez chwilę w milczeniu, przechyla głowę.

– Masz tę analną radość po seksie. – Jej uśmiech się poszerza.

– Nie ma czegoś takiego. – Przez moment wpatruję się w nią.

– Oczywiście, że jest.

– Wymyślasz teraz! Nikt nie jara się tym, że uprawiał seks analny. – Jestem pewna, że mnie wkręca.

– Pewnie, że tak. To od fosforyzujących gruczołów w twoim zwieraczu. Jak myślisz, dlaczego moja cera jest taka wspaniała? – odpowiada z kamienną twarzą.

Patrzę na sufit i wzdycham.

– Dobra, w porządku, malkontentko. Nie opowiadaj mi o swoim niesamowitym seksie analnym. Ale musisz mi powiedzieć jedną rzecz. – Patrzy, a w jej wzroku widać, że nie ustąpi.

– Co?

– Jest obdarzony jak koń Clydesdale, prawda? – Opierając łokcie na stole, pochyla się bliżej i zniża głos.

Teraz moja kolej, aby uśmiechnąć się tajemniczo.

– Ty pizdo! Nie możesz tego zachować dla siebie! – Wzdycha z oburzeniem i uderza otwartą dłoń w blat.

Kiedy tylko sączę wino i uśmiecham się, wbija we mnie spojrzenie.

– Jeśli zaraz nie zaczniesz gadać, zastrzelę cię z tego pistoletu, co mam w bucie. Przysięgam.

– Nie, nie zrobisz tego.

– Podaj mi jeden dobry powód, dlaczego nie.

– Nadal mam to zdjęcie, na którym po raz pierwszy założyłaś aparat na zęby, w wieku piętnastu lat. Pamiętasz? – Nie odpowiada, więc kontynuuję: – To było podczas twojej fazy: irokez i czarna

szminka, gdy chciałaś zwać z domu i dołączyć do cyrku, jako emo klaun. A, i wtedy eksperymentowałaś również z kolczykami na twarzy. Miałaś też takie cudne piegi – przypominam przyjaciółce coraz więcej szczegółów z tamtego okresu.

– Dobrze wiesz, że to były pryszczki. I to był punkowy człowiek guma, a nie pieprzony emo klaun. I powiedziałaś mi, że wyrzuciłaś to zdjęcie! – cedzi.

– Kłamałam. Ale jestem prawie pewna, że lokalna gazeta z chęcią zamieściłaby zdjęcie trzeciej wicemiss z konkursu Miss Tahoe z dwa tysiące czternastego roku... – Wzdycham rozmarzona, jakbym zagubiła się w dobrych wspomnieniach.

– Dwa tysiące piętnastego – poprawia mnie Sloane.

– ...w kolumnie styl życia. Jesteś tak popularną nauczycielką jogi w tej okolicy. Ile masz teraz obserwatorów na Instagramie? Cztery tysiące?

– Czterdzieści tysięcy. O czym dobrze wiesz. Wiedzmo.

– A może będą chcieli zrobić na rozkładówce zdjęcia przed i po! To jest zawsze zabawne. Myślę, że mam jeszcze kilka fotografii z lata między piątą a szóstą klasą, kiedy to rodzice wysłali cię na obóz dla grubasów.

– Ale z ciebie jest dupek – mówi z dezaprobatą.

– Też cię kocham. – Wysyłam jej całusa.

– Okej. Wygrałaś. Dalej będę myśleć, że ma kutasa dłuższego niż moje przedramię. – Po chwili wznosi kieliszek w toaście.

– Wylądowałabym w szpitalu. – Krzywię się i również unoszę szkło.

Wtedy właśnie zauważa pierścionek na moim palcu i nieruchomieje. Wpatruje się w niego, jakby to była włochata tarantula pełzająca po mojej ręce.

– Co... to... jest?

– Pierścionek.

– Kurde, co ty nie powiesz! Zaręczyłaś się, nie mówiąc mi? – Jest wyraźnie obruszona.

– To pierścionek obietnicy. – Obracam złote obrączki na palcu, kręcąc głową.

– Czy ta obietnica była paktem samobójczym? – Bada wyraz mojej twarzy i zwęża oczy.

Wzdycham, pocieram dłońmi twarz, po czym biorę duży łyk wina. Mojo decyduje, że czas najwyższy wrócić do snu i zwiija się pod stołem.

– To nie jest pierścionek zaręczynowy, bo nie możemy się pobrać. Poza tym on nie może wziąć ślubu z nikim, z wyjątkiem tego, kogo mu wskaże szef.

Kiedy jej usta otwierają się w szoku, patrzę w dół na blat i dodaję żałośnie:

– Nie możemy też razem mieszkać. Kage uważa, że to dla mnie zbyt niebezpieczne. I będziemy widywać się co jakiś czas, kiedy on będzie mógł się wyrwać. Jakkolwiek często by to nie było, a wygląda na to, że nie będzie to zbyt często. – Waham się. – Ja...

– Słodki Jezu, to jest tego więcej?

– Ta... – Wypijam kolejny łyk wina, po czym wypuszczam ciężki oddech. – Nie może mieć dzieci. I to nie wszystko, on nie chce ich mieć, więc miał wazektomię, jak był młodszy.

Cisza.

Kiedy spoglądam na nią, Sloane wpatruje się we mnie tym zatwardziałym spojrzeniem, które przybiera tylko wtedy, gdy się o mnie martwi.

– Co to za mina? – pytam.

– Mam nadzieję... – Nie kończy, patrząc z namysłem na blat stołu.

– Na co?

Spoglądając na swój kieliszek do wina, powoli przesuwa palcem wokół brzegu. Następnie przenosi spojrzenie na mnie i mówi łagodnie:

– Mam nadzieję, że jest tego wart, kochanie. Bo brzmi to tak, jakbyś zrezygnowała z wielu rzeczy tylko po to, by ujeździć kutasa tego faceta.

– Hej, czy to nie ty tak bardzo mnie namawiałaś, żebym się z nim przespała?

– Dokładnie. Zaliczyła go. A potem żyła dalej, jak normalna osoba.

– Potrzęsa głową.

– Ale mówiłam, że tak będzie! Mówiłam ci, że się w nim zakocham, jeśli się z nim prześpię, ale ty mnie tylko wyśmiałaś!

– Nie zdawałam sobie sprawy, że twoje serce znajduje się wewnątrz pochwy.

– Nie wszyscy mamy takie szczęście jak ty, żeby mieć serce z kamienia – odpowiadam gorzko.

Jak tylko te słowa wychodzą z moich ust, żałuję ich. Sięgam po jej rękę i ściskam ją.

– Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

– W porządku, jeśli to miałaś na myśli. Bo masz rację. Ale nie myśl, że jestem szczęściarą, bo nie jestem. Ja... – Odwzajemnia mój uścisk, po czym wzdycha.

Stara się znaleźć słowa, po czym wykrzywia usta:

– Jestem wybrakowana.

– Nie jesteś wadliwa.

– Jestem – upiera się. – Brakuje mi najważniejszego elementu, który sprawia, że ludzie się zakochują. Jestem jedyną dziewczyną, którą znam, przewracając oczami na dźwięk piosenek o miłości, nie znoszącą, kiedy faceci się przywiązują i wolałabym raczej uczestniczyć w pogrzebie niż ślubie – mówi, brzmiąc nietypowo ponuro.

– To prawda, jesteś w zasadzie kolesiem. Ale nadal nie jesteś wadliwa. Mówię ci, po prostu jeszcze nie spotkałaś tego jedyne.

– A ja ci mówię, że nie mogę się zakochać. – Patrzy mi w oczy.

– Wyolbrzymiasz.

– Nie przesadzam. Jestem dosłownie niezdolna do tego. Mój mózg nie działa w ten sposób. To tak jak u ciebie z matematyką. Odpowiedz szybko: ile jest dziewięć razy dwanaście?

– Dobrze, więc nie umiesz się zakochać – przyznaję po chwili ciężkiego napięcia psychicznego.

– Widzisz? Jakie to przygnębiające.

– Przynajmniej wiesz, jak podwoić składniki w przepisie. Ostatnim razem, gdy robiłam muffiny bananowe, musiałam zadzwonić do mamy, żeby dowiedzieć się, ile to jest dwa razy dwie trzecie szklanki mąki.

Przez chwilę dzielimy przyjacielską, depresyjną ciszę, a potem Sloane się rozjaśnia.

– Wiem, czego nam teraz potrzeba!

– Jeśli powiesz „kutasa”, nie ręcę za swoje czyny – ostrzegam.

– Pizzy. Nikt nie może być smutny, jedząc serowy, mięsny placek – ignoruje mnie.

– To rzeczywiście brzmi całkiem dobrze.

– Nie podniecaj się za bardzo. I kto jest teraz emo klaunem? –
Badając ponury wyraz mojej twarzy, unosi brwi.

– Tak sobie myślałam... a co, jeśli skończymy jako dwie zrzędlive, samotne, starsze panie, mieszkające razem, po osiemdziesiątce, walczące o pilota do telewizora i krzyczące na dzieci z sąsiedztwa, żeby trzymały się z daleka od trawnika? Co, jeśli ta cała miłosna sprawa nie miała prawa się udać dla żadnej z nas i w końcu... będziemy dla siebie miłosciami naszego życia?

– Jesteśmy. Ale nie martw się, odjedziesz w stronę zachodu słońca z mafijnym Romeo. Stanie się to, nawet jeśli sama będę musiała grozić mu śmiercią. – Uśmiecha się do mnie ciepło.

Ze wszystkich razów, kiedy Kage stawał przed wizją śmierci, nie mam wątpliwości, że spotkanie z moją przyjaciółką byłoby najbardziej przerażające.

– Tak się cieszę, że wróciłaś – mówię i naprawdę tak myślę.

– Ja też. Ale możesz zmienić zdanie, kiedy zamówię pizzę z jarmuzem. – Wstaje od stołu, idzie do szuflady przy kuchence, gdzie trzymam menu barów na wynos.

– Ohyda.

– Z kalafiorowym spodem.

– Co za wabik! To psuje cały sens pizzy. Dlaczego po prostu nie zamówisz sałatki, na litość boską?

– Bo miałam już ją na lunch – wyjaśnia.

– Oczywiście, że miałas. Twoje uzależnienie od warzyw wymyka się spod kontroli.

Trzymając menu w jednej ręce, drugą wybiera numer telefonu do restauracji.

– Przez całe moje dzieciństwo rodzice nazywali mnie „Puszystą Małpką”, to pozostawia blizny. Nadal zmagam się z konsekwencjami.

Stoję i przytulam ją od tyłu, opierając głowę na jej ramieniu, gdy zamawia pizzę z jarmuzu i kalafiora.

Wiem, że będzie obrzydliwa.

Ale i tak zjem.

Kage nie jest jedyną osobą, dla której wyznaję zasadę „wszystko albo nic”.

Ból serca sprawia, że tęsknię za nim tak bardzo, że aż brakuje mi tchu. Kiedy Sloane czyta numer swojej karty kredytowej podczas zamawiania pizzy, wyciągam telefon z kieszeni i wysyłam mu wiadomość.

Potem wypijam kieliszek wina i nalewam kolejny, starając się nie myśleć o tym, co on teraz może robić.

Cokolwiek to jest, nie dotyczy mnie.

I prawdopodobnie nie jest to nic dobrego.

ROZDZIAŁ 31

Kage

Gdy dostaję wiadomość, stoję w środku lodowatego magazynu w Lower East Side, otoczony przez dziewiętnastu uzbrojonych i niebezpiecznych Rosjan.

Mam nadzieję, że to od mojej dziewczyny. Potrzebuję czegoś pozytywnego dzisiaj.

Ignorując dzwonek telefonu w wewnętrznej kieszeni mojego płaszcza, kontynuuję:

– Natychmiast wszystko pozamykać. Nic nie przechodzi, chyba że jest nasze. Porty, granice, loty przychodzące i zaplanowane dostawy z każdego miejsca, w obie strony. Chcę, aby poczuli presję. Uniemożliwić im prowadzenie biznesu. Kiedy skończą im się pieniądze, będą bardziej skłonni do kolejnego spotkania. Wtedy pójdziemy na całość. Dajcie znać wszystkim swoim ludziom, że jest wojna. Zasady pokoju są zawieszane.

Patrzę po kolei na każdego z mężczyzn w kręgu. Wszyscy są śmiertelnie niebezpieczni. Lojalni. Każdy z nich jest gotowy zabić lub umrzeć, w zależności od mojego słowa.

Chociaż rozkazy są wydawane przez Maxa, to ja jestem tym, który je rozdziela. Ręce i usta króla, rządzą pod jego nieobecność.

A ja rządzą żelazną ręką.

– To, co się stało w Wigilię, to ostrzeżenie. Nasza współpraca z innymi rodzinami przebiegała zbyt gładko. To sprawiło, że stali się za odważni. Nadszedł czas, aby przypomnieć im, kim jesteśmy i dlaczego to my rządzą – przemawiam do słuchających uważnie ludzi.

Uwagę kieruję na jednego z mężczyzn stojących naprzeciwko mnie. Jest krzepki, ma ogoloną głowę i bliznę, która biegnie od lewej brwi do szczęki. To szef chicagowskiej *Bratvy*, jest niezmiernie lojalny. I tak samo okrutny.

– Pavel, duży transport żywego inwentarza dla Asifa zmierza do twojego rewiru. Upewnij się, że nie dotrze.

Przytakuje, nie trzeba mu tłumaczyć, że każda z krów, którą porwie, ma sto kilogramów kokainy, starannie zapakowanej w ich jelita.

Zwracam się do kolejnego członka w kręgu, starszego mężczyzny z długą brodą, szalonymi oczami i przebarwionymi zębami. Jego prawdziwe imię to Oleg, ale wszyscy nazywają go Kanibalem z powodu jego zamiłowania do rozcinania klatki piersiowej każdego człowieka, którego zabije, i odgryzania kawałka krwawego serca.

Oczywiście nie nazywają go tak w jego obecności.

Nikt nie jest na tyle głupi.

– Oleg, kontenery Zhou dotrą do doków w Miami jutro wieczorem. Policja powinna dotrzeć tam pierwsza.

– Chciałbym zatrzymać jedną z dziewczynek.

Mężczyźni w kręgu wymieniają się spojrzeniami, ale ja nie odrywam wzroku od jego twarzy.

– Nie. Nie tykamy towaru.

– Pavel zatrzyma kokainę! A co ja dostanę?

– Możliwość oddychania. Sprzeciwisz się mi w tej sprawie, a przestanieś oddychać.

Wyszczrzył zęby, sycząc. Ale wiem, że chce zostać głową rodziny w Miami bardziej, niż posiadać jedną z porwanych dziewczyn, więc nie będziemy mieli problemu. Przechodzę do kolejnej sprawy.

– Ivan, Rodriguez ma tuzin osób szmuglujących towar w samolocie z Mexico City do Los Angeles. Zdobę dla ciebie szczegóły. Odbierzesz tych ludzi, jak tylko przejdą przez odprawę celną.

– A co po wydobyciu towaru?

Chce wiedzieć, co zrobić z ciałami.

– Upewnij się, że Rodriguez zobaczy w wieczornych wiadomościach swoich kurierów martwych.

Wszyscy rechoczą. Nie tylko podoba im się pomysł wkurzania aroganckiego szefa kartelu z Sinaloa, nie mogą się również doczekać, aby zobaczyć, jaki groteskowy pokaz Ivan uczyni z ciałami.

Ma opinię kreatywnego pod tym względem.

– Aleksander.

– Tak, *Pakhanie*?

Zatrzymuję się, zbity z pantałyku tym honorem.

Wszyscy inni są równie zaskoczeni, przenoszą ciężar ciała z nogi na nogę i zerkają na siebie, czekając na to, jak zareaguję.

Nie mam jednak wyboru. Tak długo, jak żyje Max, nie jestem *Pakhanem*, „wielkim szefem”. On jest.

Wyślę jasny komunikat, że jestem nielojalny wobec naszego przywódcy i zamierzam przejąć tron dla siebie, jeśli zaakceptuję pomyłkę Aleksandra.

Chyba że to nie był błąd.

Może to była próba.

I może test został wymyślony przez kogoś znacznie mądrzejszego od Aleksandra.

– Na kolana – mówię. Mój ton jest zwodniczo łagodny, jednocześnie śmiertelnie poważny, a moje spojrzenie zastyga.

Nie waha się nawet przez chwilę.

W jedwabnym garniturze za pięć tysięcy dolarów, ręcznie robionych butach i płaszczu z wełny z tybetańskich antylop w milczeniu pada na kolana na zimnej, cementowej podłodze w magazynie.

Czeka razem z pozostałymi. Chmury pary z jego ust zmieniają się na biało w mroźnym, nocnym powietrzu.

– Opróżnij kieszenie.

Przełyka ślinę. Grzebiąc w kieszeniach płaszcza, wyciąga telefon komórkowy i zwitek banknotów studolarowych. Rzuci je na podłogę, a potem sięga do marynarki. Wkrótce pistolet, składany nóż, długopis i mały grzebień podążają za pieniędzmi i telefonem na podłogę.

Ostatnią rzeczą, którą wyjmuję, jest para kombinerek.

Ma zamiar rzucić je na kupkę, ale polecam:

– Czekaj.

Zastyga. Jego wzrok pada na mnie.

W jego oczach widzę strach i rezygnację.

Już wie, o co go poproszę.

– Jeden z przednich. I nie naprawiaj go. Chcę, żeby twój brak szacunku do Maxima był widoczny dla wszystkich.

Wydycha powietrze. Patrzy na kombinerki w swojej dłoni.

Następnie zaciska metalowe szczypce na jednym z zębów i wyrywa go.

To długotrwały, krwawy proces. Pozostali mężczyźni przyglądają się z różnym stopniem znudzenia i zainteresowania. Pavel patrzy na zegarek. Oleg oblizuje wargi. Kiedy jest po wszystkim, Aleksander dyszy, a pierś jego garnituru jest przesiąknięta krwią.

Wskazuję mu, żeby wstał.

Podnosi się, plując krwią na podłogę.

– Jak już mówiłem, nasz ormiański przyjaciel, pan Kurdian, ma frachtowiec wypełniony karabinami i amunicją, który przybędzie do portu w Houston za dwa dni. Broń trafi do pociągu zmierzającego do Boise. Wykoleić pociąg. Im większy wybuch, tym lepiej.

Potakuje. Jego twarz jest blada i spocona, ale nie chce wydać z siebie okrzyku bólu ani okazać nieposłuszeństwa w żaden inny sposób.

Zwykle to by mnie cieszyło. W tej chwili po prostu męczy.

Po tygodniu spędzonym w ramionach Natalie, to życie, które prowadzę, smakuje gorzko.

Przekazuję instrukcje pozostałym ludziom. Kiedy z tym kończę, odprawiam ich. Znikają w cieniu magazynu, wracają do swoich rodzin i terytoriów, porozrzucanych po całym USA.

Z wyjątkiem jednego, którego biorę na bok.

Michail jest najmłodszym członkiem kierownictwa *Bratvy*, a także jednym z najbardziej agresywnych i ambitnych. Był podwładnym lidera rodziny z Bostonu, ale awansował w zeszłym roku, kiedy jego szef został zamordowany.

– Potrzebuję twojej pomocy – mówię, opierając rękę na jego ramieniu.

Widzę zaskoczenie w jego oczach. Potem szybko pojawia się duma.

– Dziękuję. Cokolwiek zechcesz.

– Odkryłem nieusankcjonowaną operację gier online z siedzibą w Lake Tahoe. To jedni z naszych, ale nie płacą haraczu.

– Do czego mnie potrzebujesz?

Macham do Stavrosa, aby podszedł bliżej z miejsca, w którym stał, czekając w pobliżu drzwi. Podchodzi niepewnie, wykręcając ręce.

– Uzyskaj informacje o całkowitych przychodach, które sięgają wstecz, od kiedy zaczęli działać. Połowę są winni Maximowi. Wyślij

mi to nie później niż do poniedziałku w przyszłym tygodniu. Następnie wpisz w ich miesięczny harmonogram dwadzieścia procent na przyszłość.

– A co, jeśli nie będą mieli tych pieniędzy?

Waham się, byłoby o wiele łatwiej, gdyby Stavros nie był związany z przyjaciółką Natalie.

Gdyby tak było, a on nie byłby w stanie wykombinować pieniędzy, odciąłbym mu jeden palec u nogi za każdy dzień zwłoki, dopóki by nie zapłacił.

A gdyby to trwało dłużej niż dziesięć dni, zacząłbym obcinać inne rzeczy.

– Nie martw się o to teraz. Upewnij się tylko, że rozumie, jakie będą konsekwencje, jeśli znowu spieprzy sprawę.

To nie tak, że on nie wie, ale podkreślanie tych rzeczy nigdy nie zaszkodzi.

Wysłałam Michaila na spotkanie ze Stavrosem. Potem wychodzę z magazynu do samochodu, który czeka na mnie na zewnątrz. Jak tylko jestem w środku bentleya, sięgam po komórkę.

Już tęsknię za tobą. XOXO

Moje życzenie spełniło się: wiadomość jest od Natalie.

Przez umysł przemyka mi obraz jej uśmiechniętej twarzy. Następnie pojawia się inne wspomnienie, nagiej i zarumienionej pode mną, z zamkniętymi oczami i rozchyłonymi ustami, z malinką od moich zachłannych ust na jej smukłej szyi.

Stalowa korba wije się wokół mojego serca. Wydychając ciężki oddech, mruczę:

– Ja też tęsknię za tobą, kochanie – mówię do siebie.

Kiedy mój kierowca wyprowadza samochód z opuszczonego parkingu, potem na główną ulicę, wybieram jej numer, czekając niecierpliwie, aż odbierze.

Staje się to po trzecim dzwonku.

– Cześć!

Cieszy się, że mnie słyszy. Korba się zaciska.

– Słyszę, że za mną tęsknisz.

– Jakoś dziwnie tu nudno bez władczego Rosjanina, wydającego tylko rozkazy.

– Uwielbiasz, kiedy ci rozkazuję.

– Tylko jak jesteśmy w łóżku. – Niemal widzę, jak kręci głową.

Wyobrażam ją sobie skrępowaną i z zawiązanymi oczami, ssącą mojego kutasa i kołyszącą biodrami, gdy wsuwam i wysuwam wibrator z jej nasączonej cipki, i prawie jęczę głośno z pragnienia.

– Jestem gotów wydać ci kilka rozkazów teraz. Wskakuj do łóżka. – Mój głos opada.

– Zrobiłabym to, ale Sloane tu jest. To mogłoby być trochę skomplikowane. – Śmieje się bez tchu.

– Wróciła ze swojej podróży?

– Tak. Zerwała ze Stavrosem, ale ty prawdopodobnie już o tym wiesz.

Nie wiedziałem, ale cieszę się, że teraz już wiem. To oznacza, że sprawy będą mniej skomplikowane, jeśli nie znajdzie pieniędzy dla Maxa.

– Macie babski wieczór?

– Zamówiliśmy pizzę. Otworzyliśmy butelkę lub dwie wina. Więc tak, wygląda na to, że mamy babski wieczór. A ty? Co planujesz dzisiaj robić?

Przeczesałem dłonią włosy, opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy.

– Chciałbym schować twarz między twoimi udami – mówię miękkim głosem.

Musiała usłyszeć tęsknotę w moim tonie, całą tęsknotę i rozpaczliwą potrzebę, bo zaniepokoiła się:

– Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiadam szczerze.

– Co się stało? – Jej głos się unosi i brzmi niepokojem.

– Zostawiłem coś w Kalifornii.

– Co?

– Moje serce, kochanie. Moje zimne, martwe, bezwartościowe serce, które nawet nie biło, zanim cię poznałem.

Zapadła cisza, po krótkiej chwili ona szepcze:

– Wiesz, że jestem w tobie zakochana?

Teraz jęczę na głos.

Właśnie przestrzeliła strzałę przez moją klatkę piersiową. Jestem, kurwa, martwy.

– Nie powiedziałałam tego, kiedy tu byłeś, bo... Cóż, głównie dlatego, że kazałeś mi to zrobić. Żądając, tak naprawdę. Wiesz jak się...

– Powiedz to jeszcze raz – przerywam jej.

– Widzisz, żądasz. – Jej śmiech jest miękki i ciepły.

– Proszę. Proszę, powiedz to jeszcze raz.

Musiała usłyszeć ból w moim głosie, bo wszystkie śmiechy i przekomarzanie się zniknęły, kiedy zaczyna mówić dalej. Jej głos jest uroczyستی i cichy:

– Jestem w tobie zakochana, Kage. Kocham cię. Beznadziejnie. Myślałam wcześniej, że wiem, co to znaczy być zakochanym, ale nigdy tak nie było. To tak, jakby światła gasły, gdy wychodzisz z domu. Jakby moje płuca działały tylko wtedy, gdy jesteś ze mną. Jestem... właściwie... trochę zagubiona. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Wszystko, czego chcę, to być z tobą cały czas... – Bierze głęboki wdech, który wyraźnie słyszę. – Przepraszam. To przez to wino. Przysięgam, że nie chciałam, aby to było takie... takie... – brzmi na skruszoną.

– Idealne – warczę, moje gardło jest tak samo napięte jak klatka piersiowa.

To się nigdy nie uda.

Nie mogę być z dala od niej. Nie mogę się skupić. Moja głowa nie myśli o niczym innym, tylko o niej, kiedy powinna być skupiona na wszystkich innych rzeczach. Prowadzę moich ludzi na wojnę i nie obchodzi mnie, co się stanie.

Nic nie ma znaczenia.

Z wyjątkiem niej.

Kobiety, która zapłaciłaby życiem, gdyby nasze dwa światy kiedykolwiek się zderzyły.

Kobiety, której słodka miłość zmieniłaby się w palącą nienawiść, gdyby odkryła moją dwulicowość.

Kobiety, z którą nie mogę żyć, ale bez której też nie mogę żyć.

Przez chwilę jesteśmy cicho, aż w końcu ona mówi miękko:

– To będzie tutaj czekać na ciebie. To znaczy twoje serce, to, które zostawiłeś. Zajmę się nim, gdy cię nie będzie. Ale musisz mi wyświadczyć przysługę.

– Co tylko chcesz.

– Musisz zająć się moim, bo zabrałeś je ze sobą, kiedy odszedłeś.
– Będę tam tak szybko, jak tylko się da. Powiedz jeszcze raz, że
mnie kochasz – mruczę po chwili, gdy dochodzę do siebie.
– Kocham cię, władczy mężczyzno. Jesteś teraz moim życiem.
Wróć do mnie wkrótce – odpowiada. Słyszę śmiech w jej głosie.
Muszę się rozłączyć bez odpowiedzi.
Nie mogę mówić.
Ponieważ po raz pierwszy, od kiedy byłem chłopcem, walczę ze
łzami.

ROZDZIAŁ 32

Nat

Po tej nocy nie mam z nim kontaktu przez trzy dni. Chcę do niego dzwonić, ale zatrzymuję się w połowie wybierania numeru.

Idzie na wojnę, przypominam sobie surowo. Ten człowiek jest zajęty.

Czwartego dnia dostaję krótką wiadomość:

Śniłem o tobie wczoraj w nocy.

Kiedy odpisuję mu z pytaniem, o czym był ten sen, nie odpowiada.

Szóstego dnia myślę o nim obsesyjnie.

Nie żyje. Postrzelono go. Ugodzono. Otruto. Został schwytyany przez policję lub FBI. Coś poszło strasznie źle i nigdy nie dowiem się co, po prostu zostanę bez odpowiedzi i bez możliwości dowiedzenia się, co się z nim stało.

To uczucie jest niesamowicie znajome.

Wciąż nie mam wiadomości.

Wciąż czekam.

Znowu zaczyna się szkoła. Nauczanie to przyjemna odskocznia od manii, która ogarnia mnie, gdy jestem sama w domu. W połowie drugiego tygodnia bez kontaktu z nim zaczynam malować w szale, produkując więcej prac w trzy dni niż przez cały rok.

W połowie stycznia odchodzę od zmysłów.

– Po prostu zadzwoń do niego, kochanie. To jest niedorzeczne.

Jestem w łóżku, rozmawiam przez telefon ze Sloane. Jest dziesiąta w nocy. Wiem, że już nie zasnę, bo nie spałam od jego wyjazdu.

– Jest za późno, żebym mogła zadzwonić. W Nowym Jorku jest pierwsza w nocy.

– Jesteś kretynką – uświadamia mnie.

– Nie chcę mu przeszkadzać. Ma dużo na głowie.

– Jesteś wielką kretynką.

– Dlaczego do mnie nie dzwoni? Powiedziałam mu, że go kocham, stał się dziwny i nigdy więcej do mnie nie zadzwonił! – Płacę.

– Wiem, że nie wierzysz w to, że on nie skontaktował się z tobą, bo powiedziałaś mu, że go kochasz – odpowiada bez emocji.

– Nie. Nie wiem. – Mój wydech to ogromny, przygnębiający podmuch powietrza.

– Więc o co tak naprawdę chodzi?

Przełykam, wpatrując się w sufit, bojąc się powiedzieć to na głos.

– Zasadniczo... déjà vu.

– Och. – Wzdycha. – Och. Okej, musisz mu od razu to powiedzieć. Jestem pewna, że nie ma pojęcia, bo mężczyźni są tacy niedomyślni, ale ty nie powinnaś przeżywać swojej przeszłości na nowo. To okrutne. Zadzwoń do niego w tej chwili i powiedz mu.

– Powinam?

– Tak. Rozłączam się. Oddzwoń do mnie, jak z nim porozmawiasz, i opowiesz mi, jak epicko się tłumaczył.

Przerywa połączenie, pozostawiając mnie zmagającą się z sumieniem.

Nigdy nie powiedział, że nie powinienam do niego dzwonić, kiedy go nie ma, ale ja nie chcę być tą dziewczyną: natrętną, niepewną, natarczywą dziewczyną.

Za wiele nie mam, ale mam swoją dumę.

Tylko że najwyraźniej nie mam, bo wystarczy dziesięć sekund wewnętrznej debaty po rozłączeniu się ze Sloane, zanim do niego zadzwonię.

Jest sygnał. Ponownie jest sygnał. Przy trzecim siedzę sztywno wyprostowana w łóżku, a moje serce wali.

Ponieważ słyszę dzwonienie przez kabel, a także echo dochodzące gdzieś z wnętrza mojego domu.

Nawet nie stoję na nogach, kiedy wpada przez drzwi mojej sypialni i chwyta mnie.

Opadamy na łóżko, szaleńczo się całując.

Jest tak samo oszalały jak ja, pożera moje usta i ściska mnie wszędzie, jego ręce są szorstkie i chciwe. Pociągam go za włosy i owijam nogi wokół jego talii. Przyciska mnie swoim ciężarem, przygniatając do materaca, jęcząc w moje usta.

Płonę. W stanie euforii. Odurzona ulgą, pożądaniem i czystą przyjemnością, jego ogromnym, twardym ciałem i ciepłym pikantnego zapachu. Jego smakiem. Dźwiękami, które wydaje. Jego pazerną potrzebą mnie, sposobem, w jaki najwyraźniej nie może się nasycić.

Mam na sobie koszulę nocną. Zrywa ją.

Koronkowe majtki zostają rozdarte na pół i wyrzucone.

Przyciąga mnie na brzeg łóżka, upada na kolana, rozchyła mi nogi i przysysa się do mnie szaleńczo, jak głodny człowiek, wydając przy tym z gardła niskie, desperackie dźwięki.

Wzdychając z ulgą, zatapiam ręce w jego gęstych włosach i kołyszę biodrami przy jego twarzy.

Daje mi klapsa w udo. Jęczę z aprobatą. Szczypie żądne ciało, a następnie uderza je ponownie, mocniej. Kołysanie moich bioder staje się oszalałe. Wyginając plecy, wołam jego imię.

Gwałtownie przewraca mnie na brzuch, przyciska ręką na środek moich pleców i zaczyna dawać mi klapsy w tyłek.

Wyrzucając z siebie niezrozumiały strumień rosyjskiego, wymierza uderzenia, aż mój tyłek płonie, cipka pulsuje i gorączkowo ocieram się biodrami o łóżko.

Kiedy jestem na granicy szczytowania, przewraca mnie na plecy, podciąga do pozycji siedzącej, rozpina rozporek, ściska w dłoni kutasa i chwyta mnie za gardło.

Nie mówi ani słowa. Nie musi.

Obejmuję jego trzon dłońmi i zwilżam usta.

Kiedy wsuwa się sztywny w moje usta, jęczy.

To szorstki, rozpaczliwy dźwięk, obolały od emocji. Staje przy brzegu łóżka i pieprzy moje usta, jedną rękę ma wplątana we włosy, a drugą chwyta mnie za szyję.

– *Ja tjebja ljublju. Ty mne nużna. Ty moja⁴.*

Jego słowa są gardłowym zgrzytem w cichym pokoju. Nie wiem, co dokładnie znaczą, ale rozumiem.

Nie potrzebuję tłumacza, żeby usłyszeć, co mówi jego serce.

Potem wysuwa się z ust i popycha mnie z powrotem na materac, zrywając koszulę i rzucając ją, gdzie popadnie. Zdejmuje buty, zrywa dżinsy, majtki i opada na mnie, dysząc.

– Nie będę delikatny.

– Zabiłabym cię, jeśli byś spróbował.

Miażdży mi usta swoimi i wbija się głęboko we mnie.

Jęcymy razem. Drżymy razem. Zatrzymujemy się na chwilę, by się tym cieszyć.

Kiedy otwieram oczy, patrzy na mnie z tak wielką potrzebą i uwielbieniem, że aż mi dech zapiera.

– Umieram każdego jednego dnia bez ciebie – wyznaje szorstko, obejmując moją twarz wielką dłonią.

Wypowiadam jego imię, walcząc, by nie utonąć pod falą emocji, która mnie ogarnęła.

– Zniszczyłeś mnie. Zrujnowałeś mnie. Nie mogę myśleć o niczym innym poza tobą.

Wciągamy urywany oddech. Kągi napina biodra, wycofuje się lekko, po czym wbija się we mnie z powrotem. Zaczyna mnie pieprzyć twardymi, płytkimi pchnięciami.

– Powiedz mi to, co chcę usłyszeć.

– Jestem twoja. Jestem w tobie zakochana. Posiadasz całe moje serce – szepczę.

Jego powieki opadają. Oblizuje wargi. Jestem pewna, że chce usłyszeć więcej, więc mówię:

– Nie mogę myśleć o niczym innym, jak tylko o tobie. Wszystko jest szare, kiedy cię nie ma. Jesteś jedynym kolorem w moim życiu.

Znowu mnie całuje, rozpaczliwie. Jego pchnięcia są coraz szybsze i mocniejsze. Wezgiem z hukiem uderza o ścianę.

Kiedy drzę i jęcę, bliska szczytowania, przykładła usta do mojego ucha:

– Przemieniłaś tego potwora w mężczyznę, moja piękna dziewczyno. Teraz, kurwa, dojdź dla mnie – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Ssie jeden z moich bolących sutków, a ja natychmiast sprawiam mu przyjemność.

Dochodząc, wykrzykuję jego imię.

Stękać, rżnie mnie dalej w trakcie orgazmu. Wtedy też osiąga szczyt, pchając mnie, spuszczając się we mnie, gdy gryzie moją szyję i ciągnie mnie za włosy.

Po wszystkim leżymy razem, ciężko oddychając, nasze klatki piersiowe przyciśnięte są do siebie. Jego serce bije równie szaleńczo

jak moje. Co jakiś czas mały wstrząs przechodzi przeze mnie, czuję skurcze gdzieś głęboko w moim sercu. Sprawia to, że jęczy miękko z przyjemności.

Podnosi się na łokciu i całuje mnie.

To powolny pocałunek. Czuły i bolesny. Okazuje mi całe swoje przywiązanie i potrzebę, potem opuszcza czoło na moje ramię i wydycha.

Jestem obolała. Mój tyłek piecze. Tak samo jak szyja, gdzie mnie ugryzł.

I jestem tak cholernie szczęśliwa, że mogłabym latać.

Wycofuje się ze mnie z miękkim jękiem, po czym przewraca nas na bok. Obejmuje mnie wielkimi ramionami i trzyma mocno, składa pocałunek na mojej skroni i wzdycha.

– Witaj z powrotem – szepczę.

Jego rechot wstrząsa mną. Biegnie ręką w dół moich pleców do tyłka, delikatnie głaszcząc jego krzywiznę.

– Muszę nałożyć krem na tę dupkę.

– Czy to kod na coś sprośnego? – pytam, marszcząc brwi w ciemności.

– Nie. Miałem na myśli, że powinienem położyć coś kojącego na twój biedny tyłek. Za mocno cię klapsowałem. – Znowu się śmieje.

– Podobało mi się. – Przytulam się bliżej niego, z radością wachając zapach jego gardła.

– Wiem, że tak, kochanie. Mnie też – mruczy.

Milczymy przez chwilę, aż przypominam sobie, o czym rozmawiałam ze Sloane, zanim wpadł przez drzwi.

– Muszę cię prosić o przysługę.

– O jaką? – Pieścił moją skórę, ale w tym momencie jego ręka opada nieruchomo.

– Kiedy cię nie ma... Nie jestem pewna, jak to ubrać w słowa, żeby nie brzmiało, że narzekam.

– Powiedz to po prostu normalnie.

– Okej. Rzecz w tym, że martwię się, kiedy nie słyszę cię przez kilka dni. Prowadzisz niebezpieczne życie. I nie mam możliwości wiedzieć z dnia na dzień, czy jesteś... czy coś ci się stało. A jeśli tak, to nigdy się nie dowiem. To byłoby jak... – Wypuszczam ciężki oddech.

– Z twoim narzeczonym – mówi po prostu, kiedy milknę, by zebrać myśli.

Oczywiście, że wiedział. Zawsze wie, co czuję. Zaciskam oczy, emocje buzują w mojej piersi.

– Obiecuję, że od tej pory będę się kontaktował codziennie.

– Przepraszam. Nie chcę być wrzodem na tyłku – wyznaję, chowając twarz w jego szyi.

– Nie, to ja przepraszam. To moja wina. Powinienem był zdać sobie sprawę, jak trudne to będzie dla ciebie. Że brak kontaktu ze mną przypomni ci o tym, co się z nim stało.

Przełyka i zaciska ramiona wokół mojego ciała. Kiedy mówi ponownie, jego głos jest chrapliwy:

– Powiedz, że mi wybaczasz.

– Nie ma co wybaczać.

– Jest – mówi po długiej, napiętej przerwie. Widzę, jak jego mózg pracuje z prędkością stu kilometrów na godzinę, a usta są zatłoczone słowami walczącymi o wyjście.

Jego ton jest tak mroczny i chłodny, że aż mnie przeraża. Moja intuicja szepcze, wysyłając zimne mrowienie w dół kręgosłupa.

– Co jest do wybaczenia? – pytam słabym głosem.

Nie odzywa się tak długo, że każda straszna rzecz, którą mógł zrobić, a która wymagałaby mojego przebaczenia, przelatuje mi przez umysł.

A każda z nich wiąże się z inną kobietą.

Podnoszę głowę i wpatruję się w jego profil. On wpatruje się w sufit, jego szczęki się napinają.

– Kage?

Odwraca głowę i napotyka moje oczy. Wyraz jego twarzy jest niezbadany. Ma ochryply głos, kiedy mówi:

– Zrobiłem straszne rzeczy, Natalie. Rzeczy, których nigdy nie cofnę. Rzeczy, za które byś mnie nienawidziła, gdybyś o nich wiedziała.

Moje serce bije w panice, próbuję odsunąć się od niego, ale nie pozwala mi. Jego ramiona są jak imadło.

– Jest ktoś jeszcze? Czy to jest to, co chcesz mi powiedzieć? – pytam drżącym głosem.

– Nie – zaprzecza natychmiast.

– Jesteś pewien? Ponieważ to brzmi, jakbyś...

– Jestem twój do końca moich dni – przerywa, jego głos jest twardy. – Nosisz mój pierścień. Jesteś właścicielką mojego serca. Nigdy tego nie kwestionuj.

Badam wyraz jego twarzy. Przekonana, że mówi prawdę, odprężam się trochę, ale mimo wszystko powraca pytanie, o czym on gada?

– Czy chcesz mi opowiedzieć o tych rzeczach, które zrobiłeś? – zagajam nieśmiało.

– O kurwa, nie. – Zamyka oczy i wypuszcza krótki, twardy śmiech. – I to właśnie czyni ze mnie takiego samolubnego drania.

– Przepraszam, ale jestem zdezorientowana. Naprawdę wygląda na to, że chcesz, a przynajmniej chciałbyś, mi coś powiedzieć.

Jego klatka piersiowa unosi się, kiedy głęboko wciąga powietrze. Robi wydech. Gdy odzywa się ponownie, brzmi jak stuletni staruszek:

– Zapomnij o tym.

Lodowata strzała przerażenia przeszywa moją klatkę piersiową, zostawiając dziurę, gdzie kiedyś było serce. Cichym, zduszonym głosem wypowiadam:

– O Boże. Twój szef znalazł ci żonę. Żenisz się, prawda?

– Nie! Natalie, nie. Przysięgam ci. Chryste, przepraszam, kochanie. To nie jest to! – Jego oczy się otwierają. Wpatruje się we mnie z przerażeniem.

Całuje mnie mocno, trzymając tył głowy, gdy leżę na nim, drżąc. Potem przewraca mnie na bok i zarzuca ciężką nogę na moje obie.

– Posłuchaj mnie teraz – mówi pospiesznie, wpatrując się w moje w oczy. – Jeśli to się kiedykolwiek stanie, jeśli on kiedykolwiek przyjdzie do mnie z tym rozkazem, nie zrobię tego. Będę mu nieposłuszny. Nigdy nie będę z nikim innym niż ty.

– Ale złożyłeś ślubowanie. Powiedziałeś mi, że będziesz... – odpowiadam, powstrzymując łzy.

– Zabiłbym go, zanim bym cię zdradził. Spaliłbym całe jego imperium, zanim odwróciłbym się od kobiety, którą kocham.

To uderza w moją klatkę jak stalowa kula.

Leżę bez tchu, wpatrując się w jego twardą, przystojną twarz, rozpoznając po jego tonie i zaciętym spojrzeniu w oczach, że to, co właśnie powiedział, jest prawdą.

Jestem jego królową... I zabiłby dla mnie własnego króla.

Ale może to nie jest przypadkowa deklaracja.

Może to jest plan.

– Nie rób nic głupiego. Nie rób nic, co mogłoby cię zabić – cedzę gwałtownie, kładąc dłonie po obu stronach jego twarzy.

– Każda minuta mojego życia może mnie zabić. – Jego śmiech jest szyderczy.

– Wiesz, o czym mówię, Kage. Nie narażaj swojego życia dla mnie.

Oczy błyszczą mu w ciemności, patrzy na mnie w milczeniu, intensywnie, aż powoli potrząsa głową.

– To już się dzieje, kochanie. Już się dzieje.

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

Kage

Kiedy widok za oknem sypialni zmienia się z czarnego na szary, cieszę się moją nową ulubioną rzeczą na świecie: Natalie budzącą się w moich ramionach.

Porusza się, wzdychając. Opiera głowę na moim ramieniu. Gładzę jej włosy i całuję delikatnie usta. Jej rzęsy trzepoczą, potem się podnoszą, a ja patrzę w te niesamowite niebieskoszare oczy i moje serce unosi się całe w szczęściu.

– Gapiłeś się na mnie, kiedy spałam? – szepcze.

– Tak.

– To przerażające. – Tłumiąc uśmiech, udaje, że zamiast tego jęczy.

– Nie mogę nic na to poradzić. – Całuję ją ponownie, kocham dotyk jej miękkich ust na moich.

– Podobam ci się, co?

– Nabiłbym na miecz całe armie, gdybyś mnie o to poprosiła – mówię z całkowitym przekonaniem.

– To nie będzie konieczne. – Marszczy nos. – Czy masz w ogóle miecz? – pyta po chwili.

– Wiele, ale wszystkie strzelają pociskami.

– Ach. Tu cię mam.

Uśmiechamy się do siebie.

Same niebiosy nie mogłyby być bardziej doskonałe niż to.

Rozciąga się na mnie jak kot, wyginając plecy, wszystkie jej mięśnie napinają się, po czym z radosnym westchnieniem opada z powrotem, zagłębiając się bliżej mojej klatki piersiowej.

Chowam twarz w jej włosach i wacham jak jakiś uzależniony ćpun.

– Muszę wysłać list z podziękowaniem do firmy, która robi mój szampon. – Jej śmiech jest miękki i słodki.

– To nie twój szampon pachnie tak dobrze – mruczę ochrypłym głosem. – To ty. Jesteś pyszna. – Wdycham powietrze przy jej szyi. – Zapach twojej skóry sprawia, że jestem na haju.

– Nasłuchałeś się zbyt wielu piosenek o miłości. – Zatapia palce w moich włosach, wciąż delikatnie się śmiejąc.

Potem całujemy się. Początkowo powolne, miękkie pocałunki stają się gorące.

Przyciska się do mojej klatki piersiowej. Sunę palcami wzdłuż linii jej biodra i przyciągam ją bliżej.

– Czy jesteś obolała? – Przesuwam rękę tak, że teraz pieszczę jej pośladki.

– Tak. Wszędzie. Uwielbiam to.

– Jesteś tak kurewsko słodka, kochanie. Doszłaś dla mnie tak mocno – mruczę. Krew rwie się do mojego kutasa.

– O ile dobrze pamiętam, sam miałeś całkiem intensywny orgazm – droczy się.

– Widziałem gwiazdy.

– Ryczałeś jak lew.

– To prawda. To właśnie przez ciebie czuję się jak lew. Jestem twoim zakochanym lwem, podążającym za tobą na czworakach.

– Zwariowałeś. Wyszukałeś w Google te słowa. Podobają mi się – szczyrzy się w pełnym szczęścia uśmiechu.

Całując jej szyję, przejeżdżam otwartą dłonią po tyłku, udzie, biodrach i plecach, zapamiętując każde zaokrąglenie. Jej skóra jest miękka i gładka, ciepła i elastyczna.

Chcę zatopić zęby w każdym jej centymetrze.

– Warczysz, Simba – szepcze.

Figlarnie przygryzam jej szyję. Mój kutas pulsuje.

Ale jestem już spóźniony.

Kiedy wzdycham do jej gardła, ona wie.

– Och, nie. Tak szybko?

Rozczarowanie w jej głosie wbija mi kołek w serce. Przewracam się na plecy i wciągam ją na siebie, układając ją tak, jak uwielbiam to robić, więc jesteśmy klatka piersiowa przy klatce piersiowej, brzuch przy brzuchu, uda przy udach.

– Nie będę mógł wrócić przez jakiś czas – mówię.

– Jak długo?

– Prawdopodobnie miesiąc. – Waham się, ale muszę powiedzieć jej prawdę.

Milczy.

– Moje urodziny są dwudziestego lutego – szepcze po chwili.

– Wiem.

– To już za około miesiąc. Więc może...? – Pytanie zawisa w powietrzu.

– Tak. Obiecuję.

Część napięcia uchodzi z jej ciała.

– Dobrze – odpowiada cichym głosem.

Leżymy razem w ciszy. Nasze oddechy opadają synchronicznie. Na zewnątrz ptak zaczyna śpiewać słodką, smutną piosenkę o rozstaniu.

Chryste. Tracę rozum.

Ból wewnątrz klatki piersiowej rozszerza się, wysyłając grudę do mojego gardła.

– Chciałam zapytać cię, co się stało z Chrisem? Nie widziałam go od tygodni – pyta po długiej przerwie.

– Ściąłem łeb koniowi i zostawiłem go w jego łóżku, gdy spał.

Podnosi głowę i wpatruje się we mnie szerokimi, przerażonymi oczami.

– Natalie, to był żart.

– O Boże. Jezu. Nie żartuj tak sobie. – Wzdycha z ulgą.

– Jestem wieloma złymi rzeczami, ale nie człowiekiem, który odcina głowy niewinnym zwierzętom hodowlanym. – Czuję się trochę urażony.

– Nie bądź taki pyskаты, gangsterze. To bardzo słynna scena z bardzo słynnego filmu o mafii, a ty masz tendencję do dramatycznych gestów. To nie jest tak, że to nie jest poza sferą twoich możliwości – mówi, wykrzywiając usta.

– Nie mam skłonności do dramatycznych gestów.

– Och, naprawdę? Jak byś nazwał dziesięciomilionowy fundusz powierniczy? Zwykłym przelewem?

– Ktoś prosi się o klapsa. – Podnoszę brwi, grożąc łagodnie.

Wyraz mojej twarzy sprawia, że przygryza wargę.

Ja też chcę ją ugryźć.

Przewracam nas na bok, przyciskam ją do materaca i biorę jej usta.

Ten pocałunek jest mocniejszy od poprzedniego. Jest tak samo spragniona jak ja, całuje mnie z taką samą desperacją, wbijając mi paznokcie w plecy.

Tak bardzo chcę wsadzić kutasa w jej mokry żar i zerznąć ją po raz ostatni, zanim odejdę, ale to nic nie pomoże.

Nie ma żadnej pomocy dla tej okropnej, dręczącej potrzeby.

Nie ma na to rady i nie ma też ucieczki.

– Więc co to było?

– Co?

– Co powiedziałaś, żeby Chris dał mi spokój?

– Przerwałaś nasz pocałunek, aby zapytać o innego faceta, podczas gdy jesteśmy nadzy w łóżku? – Nadaję głosowi ton absolutnego niedowierzania.

– Nie unikaj odpowiedzi.

– Dobrze. Zastępca Dupek otrzymał ode mnie bardzo cywilizowany telefon, wyjaśniający, dlaczego nie leżałoby w jego najlepszym interesie, żeby się do ciebie kiedykolwiek zbliżał.

Natalie przygląda mi się bardzo uważnie. Prawdopodobnie szuka wskazówek, gdzie wyrzuciłem ciało.

– Mówiłem, że zachowałem się kulturalnie. – Uśmiecham się.

– Tak, mówiłeś. Ale nie sądzę, żebyś faktycznie wiedział, co to słowo oznacza.

– Chris żyje i ma się dobrze, kochanie. Zapewniam.

Z traumą, z psychicznymi bliznami, ale żywy.

Narysowałem bardzo wyraźny obraz tego, co mu zrobię, jeśli mnie nie posłucha.

Całuję Nat po raz ostatni, z głębi serca, po czym podnoszę się z łóżka i się ubieram, a ona patrzy w milczeniu.

Jeśli jej słowa do tej pory nie zniszczyły mojego serca, to teraz mogłyby zrobić to jej oczy.

– Śpij dalej. Zobaczymy się w twoje urodziny, kochanie – mówię grubym głosem.

Następnie wychodzę, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Stoję przez chwilę z ręką na gałce, z zamkniętymi oczami, wciągając głębokie oddechy, aby spróbować opanować ból w klatce piersiowej. Kiedy czuję szturchnięcie przy kolanie, spoglądam w dół.

Mojo, okropny pies stróżujący, siedzi na podłodze obok mnie, jego język radośnie wysuwa się mu z pyska.

– Pieprzony pies – mruczę, pochylając się, by podrapać go za uszami. – Jesteś za duży, żeby być takim mięczakiem.

Mojo cicho warczy. Myślę, że to znaczy: *i kto to mówi*.

Zabieram płaszcz z krzesła kuchennego, na które rzuciłem go, gdy tylko wszedłem przez tylne drzwi. Grzebię w jego wewnętrznej kieszeni, w poszukiwaniu dwunastokalibrowych naboń, które przywiozłem ze sobą.

Zanim wychodzę, ładuję strzelbę Natalie.

ROZDZIAŁ 35

Nat

Styczeń mija.

Nadchodzi luty, przynosząc ciężkie burze śnieżne, które odcinają miasto i zamykają szkołę na wiele dni. Spędzam czas ze Sloane, skupiam się na malowaniu i zaznaczam czarną literę X w moim kalendarzu na każdym dniu, który przybliży mnie do ponownego spotkania z Kage'm.

Moje urodziny są oznaczone czerwonym serduszkami.

Tydzień przed nimi są walentynki, które świętuję, jedząc na kolację całą porcję lodów, sama na kanapie podczas oglądania telewizji. Sloane jest ze swoją repliką Brada Pitta i pewnie napycha się po same brzegi jego pięknym kutasem.

Kage przysłała sto czerwonych róż i diamentowy naszyjnik, którego nie będę mogła nosić poza domem, bo jest przeogromny.

Nie obchodzi mnie to. Noszę go w domu, z moim szlafrokiem i kapciami, czując się jak królowa.

Zagubiona, samotna królowa, tęskniąca za swoim zadurzonym lwem.

Dwa razy, gdy wychodzę na zewnątrz, aby wyjść do pracy lub wynieść śmieci, widzę ślady stóp na śniegu wokół domu. Mogę powiedzieć po rozmiarze, że są męskie. Wiem, do kogo należą.

Nie wspominam Kage'owi, że Chris wciąż węszy, bo wiem, co się stanie, a nie chcę mieć krwi na rękach.

Tysiąc lat później nadchodzą wreszcie moje urodziny.

Jest sobota. Wstaję wcześnie, przepełniona podnieceniem. Wiadomość od Kage'a z ostatniej nocy mówiła tylko: „do zobaczenia wkrótce”, więc nie jestem pewna, o której godzinie przyjedzie. Chcę być gotowa, gdy tylko tu przybędzie, więc biorę prysznic i golę wszystkie części mojego ciała, ubieram się, sprzątam dom, zakładam świeżą pościel na łóżko, a potem czekam.

I czekam.

I czekam.

O ósmej wieczorem tracę już nadzieję.

Stoję przed lustrem w sypialni, wpatrując się z rezygnacją w swoje odbicie. Mam na sobie czerwoną sukienkę. Założyłam do niej naszyjnik, który wysłał mi na walentynki. Moje włosy są upięte, makijaż idealny, a moja twarz wygląda, jakby ktoś właśnie powiedział mi, że zdechł mój ukochany pies.

Wiem, to nie w porządku być rozczarowaną, że jeszcze go tu nie ma, zazwyczaj przyjeżdża bardzo późno. Dodatkowo trzeba wziąć pod uwagę pięciogodzinny lot, wojnę, którą prowadzi, i wszystko inne, co wiąże się z zarządzaniem mafijnym imperium. Ma na swojej liście wiele rzeczy do zrobienia.

Po prostu chciałabym być dla niego priorytetem.

Siedząc samotnie przy stole kuchennym, dziobię zimny filet z dorsza, którego przygotowałam, starając się nie użalać nad sobą.

To przegrana walka.

Kiedy dzwoni telefon stacjonarny, tak mnie to przeraża, że upuszczam widelec. Uderza z łoskotem o talerz. Moje serce bije szybciej, podskakuję, żeby odebrać, mając nadzieję, że to Kage.

– Słucham?

– Witam, ma pani połączenie na koszt rozmówcy z zakładu karnego Green Haven. Aby zaakceptować opłatę, wciśnij dwa. Aby odrzucić, wciśnij dziewięć – mówi nagrany wcześniej elektroniczny głos.

Serce staje mi w piersi.

Kage został aresztowany. Jest w więzieniu.

Trzęsącymi się rękami naciskam dwójkę.

– Dziękuję. Proszę czekać – mówi elektroniczny głos.

Słyszę serię kliknięć, jakby linia była przełączana.

– Hallo, Natalie?

Głos jest męski, zgrzytliwy i z mocnym akcentem. Brzmi jak chrypienie palacza dwóch paczek dziennie. To na pewno nie jest Kage.

– Kto mówi?

– Maxim Mogdonovich.

Tracę zdolność oddychania. Stoję zamrożona w stanie szoku, gapiąc się na szafki kuchenne.

– Zakładam po twoim milczeniu, że wiesz, kim jestem?

– Wiem – szepczę. Drżą mi ręce, a żołądek mam związany w supeł.

Kage. O Boże, Kage. Co się z tobą stało?

Ponieważ coś musiało się wydarzyć. Coś straszego. Szef rosyjskiej mafii nie dzwoniłby z więzienia, żeby złożyć mi życzenia urodzinowe.

– Dobrze. Pewnie zastanawiasz się, dlaczego dzwonię.

Urywa, jakby czekając, że coś powiem, ale nie mogę wydobyć głosu. Cała zastygłam w czystym, zimnym przerażeniu. Z wyjątkiem serca, które bije szaleńczo jak skrzydła kolibra.

Mężczyzna kontynuuje spokojnym, konwersacyjnym tonem:

– Szczerze mówiąc, *moja dorogoj*⁵, kiedy odkryłem, co się dzieje, nie mogłem w to uwierzyć. Mój Kazimir był jak syn dla mnie przez ostatnie dwadzieścia lat, nigdy nie był mi nieposłuszny. Nigdy mnie nie okłamał. A już na pewno by mnie nie zdradził. Zwłaszcza dla kobiety.

Nieposłuszny? Zdradził? O czym on, do cholery, mówi?

– Ale te wszystkie niewyjaśnione podróże na Zachodnie Wybrzeże sprawiły, że byłem ciekawy, więc wysłałem małego ptaszka, żeby się przyjrzał – ciągnie Maxim. – Kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie, to nabrało trochę więcej sensu. Taka ładna. Te czarne włosy.

Ślady stóp na śniegu. Noc, kiedy myślałam, że ktoś jest za moim kuchennym oknem. Wszystkie te razy, kiedy czułam, że ktoś mnie obserwował, to był on, człowiek Maxima.

– Jesteś taka podobna do matki. Przy okazji, jak się ma Naomi? Cieszy się życiem na polu golfowym? Osobiście nigdy nie mógłbym mieszkać w Arizonie. Jest tam tak sucho. Te wszystkie brzydkie kaktusy. Ale przypuszczam, że Scottsdale ma pozytywny wpływ na zdrowie twojego ojca.

Wie wszystko o moich rodzicach. Czy on im grozi? Och Boże, o Boże, o Boże!

Zaczynam oddychać zbyt płytko. Robi mi się niedobrze. Ryba, którą zjadłam, pojawi się w gardle w każdej chwili i wyrzygam ją na całą kuchenną podłogę.

– Nie wiem, o czym mówisz. Moi rodzice nie mają z tym nic wspólnego. Proszę... – odpowiadam drżącym głosem, trzymając mocno telefon.

– Oczywiście, że mają. Dali ci życie. Tobie, kobiecie, która nastawiła Kazimira przeciwko mnie. Są współwinni. Zapłacą za to tak samo, jak ty. – Głos, który słyszę, jest zimny i nienawistny.

– Nie zwróciłam go przeciwko tobie! Nie wiem, co masz na myśli! Proszę, posłuchaj mnie! – Próbuję desperacko wyjaśnić cokolwiek.

– To będzie słaba pociecha, *dorogoya*, ale może zainteresuje cię fakt, że Kazimir nigdy wcześniej nie myślał poważnie o kobiecie. Zawsze były dla niego jednorazowym wyskokiem. Niewartym zapamiętania. Do czasu, gdy ty się pojawiłaś. Mam nadzieję, że byłaś tego warta. – Rechocze. To okropny dźwięk, jak papier ścierny skrobiący drewno.

Mam nadzieję, że ten niezdrowy stukot w jego płucach to rak.

– Gdzie jest Kage? Co z nim zrobiłeś? – pytam wysokim, zdesperowanym głosem.

– Jeszcze nic. Ale jeśli moje wyczucie czasu jest dobre, przybędzie wkrótce, aby znaleźć cię martwą. W twoje urodziny. Jakie to tragiczne. Chciałbym zobaczyć jego reakcję, ale muszę zadowolić się tym, co mi opowie Viktor.

– Kto to jest Viktor? – krzyczę na granicy hysterii.

– Ja.

Odwracam się i widzę mężczyznę stojącego na środku mojej kuchni, uśmiecha się do mnie.

Jest wysoki, z szerokimi barkami, ubrany w czarny garnitur, ciemny wełniany płaszcz i czarne skórzane rękawiczki. Jego włosy są szare, ogolone blisko głowy. Oczy ma krystalicznie niebieskie, nigdy wcześniej nie widziałam takich.

Broń, którą we mnie celuje, jest ogromna.

– Jest bardzo dobry w tym, co robi. Prawie tak dobry jak Kazimir. Jeśli będziesz z nim współpracować, wyjdiesz na tym znacznie lepiej. Pójdzie szybciej – cedzi przez linię Maxim. – I uwierz mi, kiedy mówię, że nie chcesz, żeby był powolny. – Jego głos opada.

Upuszczam słuchawkę.

Uśmiechając się uprzejmie, Viktor wskazuje na jedno z kuchennych krzeseł.

– Usiądź. Porozmawiajmy.

Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. I to nie tylko przez broń czy telefon, który właśnie odebrałam, czy oczywisty fakt, że szef rosyjskiej mafii wysłał na nas płatnego mordercę.

To także przez uśmiech na twarzy Viktora.

Ten ciepły, ochoczy uśmiech, jakby miał się zająć jednym ze swoich ulubionych hobby.

– Siadaj, Natalie, albo będę pieprzył twoje zwłoki po tym, jak z tobą skończę i wyślę film twoim rodzicom – warczy, kiedy pozostaję na miejscu, trzymając się blatu kuchennego.

Gorąca żółć szczypie mnie w tył gardła. Biorę kilka oddechów, ale czuję, że moje płuca są pełne wody. Myślę, że się topię.

Gdy uśmiech Viktora kwaśnieje, znajduję w sobie chęć do ruchu i opadam na najbliższe krzesło.

– Dobrze. Teraz powiedz mi, gdzie są pieniądze.

– Pieniądze? – pytam, pocąc się i drżąc.

Wydycha przez nozdrza krótki, zawiedziony oddech.

– Jestem zapracowanym człowiekiem. Nie mam czasu na gierki. Więc zapytam cię jeszcze raz, powiesz mi prawdę i będzie po sprawie. – Jego głos twardnieje. – Gdzie są pieniądze?

– Czy masz na myśli rachunek powierniczy? – Żołądek mi się skręca. Strużka zimnego potu spływa w dół między moimi łopatkami.

– Założył fundusz powierniczy? – Wyglądając na zainteresowanego, przekręca głowę.

Oblizując wargi, przytakuję. W moim polu widzenia dostrzegam Mojo, stojącego nieruchomo w salonie, ze spłaszczonymi uszami, wpatrującego się w Viktora z najeżonym futrem na grzbiecie.

– Przypuszczam, że to ma sens. Pieprzeni księgowi. Który bank?

Księgowi?

– M... MoraBanc. W Andorze – jąkam się, ale i tak jestem zaskoczona, że cokolwiek przechodzi przez moje zaciśnięte gardło.

– Andora? Ciekawy wybór. Zawsze używał ormiańskich banków, kiedy pracował dla Maxa. Oferują dziesięć procent odsetek na swoich kontach. Dobry sposób na pomnażanie pieniędzy. Daj mi numer konta.

Kiedy pracował dla Maxa? Czy Kage był wolnym strzelcem?

– Nie znam. Nie wyjęłam żadnych pieniędzy. – Mój poziom paniki jest tak wysoki, że prawie nie słyszę słów wychodzących mi z ust, zagłuszanych moim wewnętrznym krzykiem.

– Nie rób ze mnie idioty. Nie mogłaś kupić tego naszyjnika ze swojej nauczycielskiej pensji. – Wpatruje się we mnie przez chwilę. Uśmiech zanika, niebieskie oczy błyszczą jak sople lodu w słońcu.

– To był prezent na walentynki – szepczę. Sięgam w górę i dotykam kamieni wokół gardła.

– Tego roku? – Oczy Viktora zwięzają się, studiuje moją twarz.

– Tak.

– Nadal masz z nim kontakt? Gdzie on jest? Gdzie mieszka? – Głos mu się podnosi, stawia krok bliżej.

Dzieje się coś, czego nie rozumiem. Brakuje jakiegoś elementu układanki. To prawie tak, jakby mówił o kimś innym niż Kage.

Ale nie mogę się teraz na tym skupić, bo próbuję wymyślić sposób, aby uniknąć strzału w twarz.

– Tak, spotykam się, powiedział mi, że mieszka na Manhattanie.

Viktor roześmiał się, kręcąc głową.

– Przez cały ten czas, tuż pod naszym nosem – mruczy. – Jesteś bardzo zajęta dziewczyną. Gdzie znajdujesz czas na niego, mała nauczycielko? – Patrzy na mnie z góry i z dołu, studiując mnie z nowym zainteresowaniem.

Kiedy tylko kręcę głową w zakłopotaniu, on wolną ręką wykonuje lekceważący gest i mówi:

– W sumie... Dla chcącego nic trudnego, jak sędzę. Nie uznałbym cię za dziwkę, ale nigdy nie wiadomo. Czasami te, które wyglądają najbardziej niewinnie, są największymi dziwkami ze wszystkich.

– Czy właśnie nazwałeś mnie dziwką?

Viktor wygląda na łagodnie zaskoczonego moim tonem. Sama jestem nim zaskoczona. Był głośny, gniewny, a nawet trochę groźny.

– Jak nazwałabyś kobietę, którą pieprzy dwóch mężczyzn w tym samym czasie? – pyta spokojnym głosem, z powracającym uśmiechem.

Za Viktorem Mojo skrada się cicho, jego głowa jest opuszczona, zęby obnażone.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

– Czy oni wiedzą o sobie nawzajem? – Śmieje się. – Mam nadzieję, że nie. Powiem mu, zanim go zabiję. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz! – Kiedy wykrzykuję to Viktorowi, Mojo wydaje mrożące krew w żyłach warczenie.

Viktor odwraca głowę w kierunku dźwięku. Korzystam z okazji, by wstać od stołu.

Jak tylko się ruszam, Mojo rzuca się na niego.

Widząc lecącą stukilogramową kulę futra, Viktor oddaje strzał w kierunku Mojo. Dźwięk jest ogłuszający. Krzyczę, kierując się wyłącznie instynktem, ale nie oglądam się za siebie, kiedy podążam przez dom w kierunku drzwi wejściowych.

Kiedy jestem pięć metrów od nich, kula przelatuje obok mojej głowy i wbija się w ścianę, rozpryskując tynk. Odwracam się i biegnę dalej, ale kolejna kula przechodzi prosto przez drzwi. Nurkuję na podłogę, słysząc, jak mężczyzna ryczy z bólu i turlam się, uderzając w kąt między drzwiami a ścianą.

Napastnik szamocze się z Mojo, aby się uwolnić. Pies trzyma go za nadgarstek ręki, która trzyma broń, prawdopodobnie dlatego strzały były niecelne i nie trafiły we mnie. Mojo wściekle warczy i mocno szarpie głową w przód i w tył, cofając się, by wybić Viktora z równowagi.

Ale jakimś cudem udaje mu się uwolnić.

Nie zawraca sobie głowy marnowaniem kolejnych strzałów na psa. Po prostu podnosi rękę i zmierza w moją stronę, celując w moją twarz.

– Stój! – krzyczę, podnosząc rękę.

Potem następuje grzmiąca eksplozja gorącego powietrza i białego światła, a głowa Viktora eksploduje jak dojrzały pomidor.

Krew i fragmenty mózgu spryskują ściany i sufit.

To, co z niego zostało, upada przodem na podłogę, gdzie leży, nie ruszając się, a krew tryska z rozwalonej tętnicy w jego szyi.

Siadam oszołomiona, nie rozumiejąc, co się stało. Wpatruję się z całkowitym niedowierzaniem w martwego człowieka na podłodze w moim salonie, aż do momentu, gdy podnoszę wzrok i widzę Kage'a stojącego po drugiej stronie pokoju, trzymającego strzelbę mojego ojca.

Chyba ją naładował.
Wszystkiego najlepszego dla mnie.

ROZDZIAŁ 36

Nat

Kage wypuszcza strzelbę, przebiega przez pokój, padając na kolana obok mnie i obejmując moją twarz rękami.

– Kochanie! Kochanie, mów do mnie! Czy jesteś ranna? Natalie, spójrz na mnie. Spójrz na mnie!

Oszołomiona odrywam wzrok od bezgłowych szczątków Viktora i skupiam się na Kage’u.

– Maxim... pieniądze... moi rodzice... ty... z... zabiłeś go... – szepczę łamiącym się głosem.

Zbiera mnie w ramiona i trzyma mocno. Całuje moją głowę. Do mojego ucha mówi:

– Jesteś cała. Wszystko jest w porządku. Jestem tutaj. Wstań.

Próbuje mi pomóc wstać, ale moje nogi są bezwładne. Opadam na niego, zdrętwiała. Podnosi mnie i przenosi na sofę, kładąc delikatnie i zgarniając włosy z mojej twarzy.

– Muszę zająć się ciałem. Zostań tutaj. Rozumiesz? – rozkazuje, stojąc nade mną.

Powoli mrugam, przytakując, zupełnie nic nie rozumiejąc.

Całuje mnie w czoło. Potem się prostuje, podchodzi do Viktora, zwija go w dywan z salonu, przerzuca przez ramię i wynosi przez tylne drzwi.

Patrząc, jak wychodzi, Mojo jęczy ze swojej kryjówki pod stolikiem do kawy.

Nie wiem, ile czasu mija, zanim Kage wrócił. Wydaje się, że to tylko kilka minut, ale to mogą być godziny. Dni. Tygodnie. Kiedy jest z powrotem, klęka na podłodze przede mną. Bierze moje ręce w swoje.

Staram się nie myśleć o tym, ile krwi musi być na nich, i skupiam się na jego twarzy.

– Opowiedz, co się stało – prosi.

Przełykam ślinę, zamykając oczy, by wypędzić obraz, który ciągle widzę w myślach – eksplodującą głowę Viktora.

– Odebrałam telefon od Maxima. Powiedział, że go zdradziłeś. Byłeś mu nieposłuszny. Wspomniał o moich rodzicach. Powiedział, że wszyscy musimy zapłacić za to, że zwróciłam cię przeciwko niemu. Wtedy pojawił się Viktor. Zapytał, gdzie są pieniądze. Powiedziałam mu o funduszu powierniczym, który założyłeś dla mnie – relacjonuję tępym głosem, który brzmi daleko w moich uszach.

– Wtedy on... zrobił się dziwny. Chciał wiedzieć, gdzie mieszkasz. Czy jesteśmy w kontakcie. Zachowywał się tak, jakbyś już nie pracował dla Maxima. Nie rozumiałam, co miał na myśli. A potem nie miało to już znaczenia, bo zamierzał mnie zastrzelić. Próbowałam uciekać... Mojo go ugryzł... Później wszystko stało się tak szybko... Ty...

Otwieram oczy. Kage klęczy przede mną, ściskając moje ręce, wyglądając na udręczonego.

Wygląda na winnego.

– Dlaczego on przyszedł? Co zrobiłeś? Co się stało? – szepczę zdrętwiałymi ustami.

Milczy przez chwilę, potem uwalnia moje ręce i wstaje. Odwraca się, przechodzi kilka kroków, zatrzymuje się, po czym zawraca.

Wyraz twarzy ma obojętny. Kiedy odzywa się, jego głos jest pusty:

– Przyszedł po pieniądze. Tak jak ja.

Wpatruję się w niego. Nagle czuję, że bardzo trudno jest mi wypowiadać słowa.

– Tak samo jak ty? Nie rozumiem. – Patrzę wyczekująco. – To znaczy, że chciał te pieniądze, które mi dałeś? – nalegam, kiedy milczy.

– Nie.

– Więc o jakich pieniądzach on mówił?

Sposób, w jaki na mnie patrzy, jest przerażający. Jego oczy są martwe, dostrzegam też w nich koniec czegoś, ale nie wiem, co to znaczy.

– Sto milionów dolarów, które twój narzeczony ukradł Maxowi – wyznaje w końcu cicho.

Moje dziko bijące serce wpada w śmiertelny bezruch.

Raz, kiedy miałam dziesięć lat, skoczyłam z najwyższej platformy do nurkowania na basenie. Sloane mnie podpuściła, więc oczywiście zrobiłam to.

Chciałam zrobić kulę armatnią, bo to było zabawne i efektowne. Ale spieprzyłam to, puszczając i prostując nogi zbyt szybko i przewracając się do przodu, więc wylądowałam płasko na powierzchni wody.

Twarz, klatka piersiowa, brzuch, uda – uderzyły wszystkie naraz.

To było gwałtowne. Odebrało mi oddech w piersiach. Bolało jak ogień, jakbym przywaliła o zamarznięty asfalt i roztrzaskała każdą kość w moim ciele.

Byłam sparaliżowana. Każdy centymetr mojej skóry płonął.

Odurzona, zrozpaczona, dryfowałam twarzą w kierunku dna basenu, aż Sloane wskoczyła i mnie uratowała.

Do czasu zaginięcia Davida to był najgorszy ból, jaki kiedykolwiek czułam.

Czuję go teraz znowu, tę ciężko łapiącą oddech duszność. Ten roztrzaskany, duszący ból.

– Mój martwy narzeczony? David? – szepczę.

Kage milczy. Patrzy na mnie tymi pustymi, żegnającymi się oczami.

– On nie ma na imię David, tylko Damon. I nadal żyje.

ROZDZIAŁ 37

Kage

Przynajmniej raz w życiu każdy człowiek staje w obliczu rozrachunku.

Mój ojciec mi to powiedział. Znał się na liczbach. Na kalkulowaniu zysków i strat. Na pożegnaniach. Zostawił wszystko, co miał w Rosji, żeby rozpocząć nowe życie w nowym kraju, aby jego dzieci miały lepsze możliwości niż on.

Zapłacił życiem za to ryzyko, ale wątpię, żeby tego żałował. Był silniejszy niż ja. Nigdy nie pożałował żadnej swojej decyzji.

Ale ja, stojąc teraz tutaj, żałuję wszystkiego.

Gdybym tylko powiedział prawdę na początku, nie musiałbym znosić tego wyrazu jej twarzy.

Nie musiałbym być świadkiem tego, jak jej miłość do mnie staje w płomieniach.

Siedzi idealnie nieruchomo. Ma proste plecy i bladą twarz. Ręce złożone na udach. Naszyjnik, który jej kupiłem, błyszczy jak lód.

– Damon? – pyta cichym głosem.

To zaproszenie do opowiedzenia więcej. A może prośba, by przestać. Nie mogę stwierdzić.

Jedyne, co wiem na pewno, to to, że gdyby człowiek mógł umrzeć od spojrzenia, byłbym martwy.

– Był naszym księgowym.

– Znałeś go? – Jej nozdrza rozchylają się, w oczach zbiera się coś ciemnego.

– Tak.

Nie mogę znieść jej miny, więc odwracam się, przeczesując ręką włosy.

– Max ufał mu bezgranicznie. Był genialny w liczbach. Zaoszczędził mnóstwo pieniędzy dla organizacji. Zarobił dla nas też dużo. Giełda, zagraniczne konta, międzynarodowe nieruchomości.

Damon był geniuszem. Tak mądrym, że nikt nie zauważył, kiedy zaczął ukrywać przed nami kasę. Założył setki fasadowych kont, na które trafiały pieniądze. Planował swoje odejście przez lata, zanim w końcu uciekł.

Zegar tykający na ścianie wydaje się nienaturalnie głośny. Kiedy Nat milczy, odwracam się do niej.

Jest jak posąg.

Zimna. Bez życia. Pusta. Jak jedna z tych marmurowych rzeźb, które zdobią grobowce.

Aby poradzić sobie z agonią, która wdziera się do mojego gardła, kontynuuję:

– Zawarł układ z federalnymi. Dał im dowody w zamian za nietykalność. Zeznawał przeciwko Maxowi na jego procesie. Dostarczył ogromną ilość danych, zapisów, ksiąg, plików. Max został skazany i odsiaduje dożywocie. Damon trafił do programu ochrony świadków. Rząd dał mu nowe nazwisko. Nową tożsamość. Nowe życie. Przenieśli go tutaj. I wtedy poznał ciebie. – Biorę oddech.

Natalie wpatruje się we mnie bez ruchu. Kiedy się odzywa, brzmi, jakby była pod wpływem narkotyków.

– Nie wierzę ci. David nie miał ani grosza przy sobie. To są kłamstwa.

Wyciągam z kieszeni komórkę, otwieram aplikację ze zdjęciami, przeciągam palcem, aż znajduję to, czego szukam. Wtedy wręczam jej telefon.

W milczeniu bierze go ode mnie. Wpatruje się w obraz na ekranie. Jej gardło porusza się, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

– Przesuń w lewo. Jest tego więcej.

Jej palec przesuwają się po ekranie. Zatrzymuje się, potem ponownie rusza. Kontynuuje tak przez kilka chwil, jej twarz staje się coraz bledsza, aż robi się całkowicie biała.

– Co to są za ludzie z nim? – pyta, zatrzymując się przy jednym ze zdjęć.

Kiedy odwraca telefon w moją stronę, tak żebym mógł zobaczyć, spinam się, ale patrzę jej w oczy.

– Jego żona i dzieci.

Rozchyła usta. Zegar tyka. Moje serce wali w klatce piersiowej jak bęben.

- Jego żona – powtarza Natalie.
- Był żonaty, kiedy wszedł do programu federalnych. Claudia nadal mieszka w tym samym domu. Nie ma pojęcia, co się z nim stało. Zostawił wszystko za sobą, łącznie z nią.
- I swoimi dziećmi – burczy surowo.
- Tak.
- Był żonaty i miał dzieci, kiedy byliśmy razem – stwierdza, ale i tak przytakuje.
- Tak.
- Zdefraudował pieniądze mafii, oddał dowody rządowym, wsadził Maxa do więzienia, porzucił rodzinę, a potem przyjechał tutaj, z nową tożsamością i... i...
- Poznał ciebie. Oświadczył się – dopowiadam.
- Opuszcza telefon na kolana i zamyka oczy. Siedzi, nie ruszając się ani nic nie mówiąc, blada jak ściana i bez życia, z wyjątkiem żyły pulsującej dziko z boku jej szyi.
- Podciąłbym sobie własne i wykrwawił się na kolanach przed nią, żeby tylko sprawić, aby jej ból zniknął, ale wiem, że to nic nie zmieni.
- Jedyne, co mogę zrobić, to powiedzieć jej całą prawdę.
- Do zeszłego roku nie wiedzieliśmy, gdzie przebywał. Wtedy nawiązaliśmy kontakt z biurem. Ktoś był chętny do wymiany informacji na gotówkę. Dał nam znać, gdzie przenieśli Damona, podał nam jego nowe imię, wszystko. Ale kiedy tu dotarliśmy, okazało się, że on przeniósł się gdzie indziej.
- Zgaduję, że przeprowadzka miała miejsce ponad pięć lat temu, prawda? – Jej śmiech jest słaby i gorzki. – Dokładnie dzień przed naszym ślubem. O Boże.
- Przepraszam. – Nie wiem, co innego mogę powiedzieć.
- Otwiera oczy i wpatruje się we mnie tym twardym, nienawistnym spojrzeniem. Jest tak oskarżające, że prawie robię krok do tyłu.
- A ty wiedziałaś. Przez cały ten czas o wszystkim wiedziałaś – cedzi.
- Natalie...
- Nic nie mów. – Unosi dłoń. – Już nie masz prawa się do mnie odzywać.
- Proszę. Pozwól mi wyjaśnić.

– Zabierz to i wynocha. – Staje niepewnie. Trzyma telefon w drżącej dłoni.

– Posłuchaj mnie, kochanie...

– Wynoś się z mojego domu! – krzyczy, nie pozwalając mi dokończyć.

Ten krzyk mógłby być równie dobrze kulą, bo tak bardzo mnie boli. Stoję tam bezradnie, kręcąc głową.

– Przyjechałeś tu zabić mnie, prawda? To dlatego Maxim powiedział, że go zdradziłeś. Miałeś tu przyjść i dowiedzieć się, czy wiem, gdzie David ukrył pieniądze lub dokąd odszedł, a potem miałeś mnie zabić, tak jak miał to zrobić Viktor. Ale zamiast tego...! – krzyczy. Oddycha ciężko, cała drży. Śmieje się i jest to najgorszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. – Zamiast tego postanowiłeś załatwić sprawę inaczej. Zdecydowałeś, że najpierw się trochę zabawisz, więc mnie zerznąłeś. Sprawileś, abym się w tobie zakochała. Dałeś mi pierścioneł i powiedziałeś milion pięknych kłamstw.

– Nie, Natalie. Nie – mówię poważnie, kręcąc głową.

– Kiedy zamierzałeś zacząć wypytywać mnie o niego? Wprowadzać go do rozmowy w subtelny sposób? – syczy.

– Nie zamierzałem. To jest prawdziwe. Zakochałem się w tobie – mówię coraz głośniej.

– Jasne! – Śmieje się prawie histerycznie. – Tak samo jak David. Damon. Czy jak tam się nazywa. A teraz wypierdalaj z mojego domu, Ka... – przerywa i wpatruje się we mnie w udręce, oczami jasnymi od łez. – Kazimir – wypowiada moje imię jak przekleństwo.

Choć czuję, jakby mój żołądek oberwał, moja krew wrze, a ja ledwo mogę oddychać z bólu, utrzymuję głos stabilny i wpatruję się w jej oczy.

– Nie chcesz, żebym odszedł. Kochasz mnie. Jesteś moja.

– Jesteś chory! Spójrz, co mi zrobiłeś! Patrz! – Jej wdech to miękki, urywany szloch.

Gestem wskazuje na swoją twarz. Jest teraz czerwona, a oczy ma dzikie. Na jej szyi nabrzmiwiają żyły. Wyraz jej twarzy jest odpowiednikiem płonącego budynku, spalającego się doszczętnie od wewnątrz.

– Mogę ci to wynagrodzić.

– Możesz iść w cholerę! Max groził moim rodzicom! Moim rodzicom, Kage! Co, jeśli on ma tam kogoś w tej chwili? Co, jeśli inny Viktor jest w Scottsdale i puka do ich drzwi?! – krzyczy.

– Nie. Viktor pracował sam. Zaplanował, aby najpierw przyjść tutaj, a później pojechałby do nich.

– Czy ty naprawdę myślisz, że to sprawi, że poczuję się lepiej? – Wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

Kiedy nie odpowiadam, rzuca się do ucieczki.

Wybiega z salonu do kuchni, kierując się do tylnych drzwi. Łapię ją, zanim się tam dostanie i przyciskam ją do siebie, trzymając mocno przy sobie, gdy walczy, by się wyrwać.

– Puszczaj mnie!

– Zaczekaj chwilę! Wysłuchaj mnie!

– Odpierdol się!

– Kocham cię! Nie chciałem...

– Niczego nie chciałeś, ty kłamliwy sukinsynu!

Szarpie się w moich ramionach, odpycha ode mnie, desperacko pragnąc się uwolnić.

Nie wypuszczam jej.

Zamiast tego całuję.

Odmawia otworzenia dla mnie ust, odwraca głowę. Wkładam dłoń w jej włosy i przytrzymuję głowę, po czym całuję ją ponownie.

Tym razem pozwala mi wepchnąć język do ust. Pozwala mi smakować ją, trzymać, gdy oddychamy ciężko przez nosy, nasze ciała są mocno do siebie przyciśnięte.

Wtedy czuję zimny wylot lufy pistoletu na mojej skroni.

Wyciągnęła go z tyłu mojego pasa i przyłożyła mi do głowy.

Odczuwam przebłysk podziwu dla mojej dzielnej, mądrej dziewczyny, ale zostaje to szybko pochłonięte przez rozpacz.

– Cofnij się, kurwa – mówi cicho w moje usta.

Kiedy otwieram oczy, patrzy prosto w nie, więc widzę wyraźnie, że w jej spojrzeniu nie ma ani krzty ciepła, miłości czy litości.

Moja dusza jest w popiołach. Wewnątrz mnie nie ma nic. Jestem zgniłą, pustą skorupą.

– Zrób to więc. Bez ciebie i tak jestem martwy. – Osuwam się na kolana u jej stóp i pochylam głowę.

Zapada długa, pełna napięcia cisza.

– Powinnam – szepcze.

Wbija mocniej lufę pistoletu w moją głowę.

Coś w jej głosie rozpala małą isierkę nadziei w mojej piersi. Podnoszę głowę i patrzę na nią, na kobietę, którą uwielbiam, a którą właśnie zniszczyłem.

Kiedy z palcem na spuście celuje mi w czoło, wpatruję się w jej oczy.

– Kocham cię. To nie jest kłamstwo. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego. Bardziej niż pragnę następnego oddechu. Oddam wszystko, żebyś mi wybaczyła, włącznie z moim życiem.

Pochyliam się do przodu, tak że broń dotyka miejsca między moimi brwiami. Podnoszę ręce i opieram je na biodrach Natalie.

– Zabij mnie, jeśli to zabierze twój ból, kochanie. Jeśli to da ci choć trochę spokoju, pociągnij za spust i wykończ mnie – wyznaję, z całą namiętnością w głosie.

Przełyka z trudem. Ręce jej się trzęsą. Zwilża usta. Wolną ręką przeciera ze złością łzawiące oczy.

Po długiej, pozbawionej oddechu chwili, wydycha ciężko i opuszcza broń.

Jęcząc, zarzucam ramiona wokół jej talii i chowam twarz na brzuchu. Trzymam ją mocno, dopóki nie westchnie.

– Wstawaj z kolan, gangsterze. Nie mogę się z tobą tak obchodzić, jak jesteś w takim stanie.

Wstaję. Kiedy próbuję ująć jej twarz w dłonie, odsuwa się, kręcąc głową. Wyciąga moją broń.

– Zabierz to cholerstwo.

Wsuwam broń za pasek z tyłu dzinsów i sięgam po nią ponownie, ale odchodzi, odwracając się do mnie plecami i obejmując ramionami. Podchodzi do zlewu i opiera się o niego, patrząc w dół.

– Co teraz? – pyta bardzo cichym głosem.

Ulga, jaką czuję, że nie krzyczy, żebym odszedł, jest tak przytłaczająca, że znów prawie padam na kolana.

– Wsadziłem Viktora do samochodu, ale muszę... – waham się, nie chcąc pogłębiać jej urazów.

– Pozbyć się ciała. Rozumiem. Zrób to – kończy za mnie.

Powinienem był przewidzieć, że weźmie się w garść dla dobrej sprawy, moja królowa, walkiria.

- Wrócę w ciągu godziny.
- Gdzie go zabierzesz? – dopytuje, odwracając głowę.
- Nad jezioro.
- Czy tam właśnie byś zabrał mnie? To znaczy, gdybyś się we mnie nie zakochał?

O kurwa.

– Nigdy więcej kłamstw, gangsterze – dodaje miękko, kiedy nie odpowiadam.

– Tak. – Mija chwila, zanim udaje mi się jej przytaknąć.

– Dziękuję za szczerość – odpowiada, patrząc na zamknięte nad zlewem żaluzje. Odwraca głowę.

Brzmi to jak „odpieprz się i zgiń”, ale nie mamy czasu na kłótnie.

– Nie otwieraj drzwi ani nie odbieraj telefonu, gdy mnie nie będzie. Nie wychodź na zewnątrz. Kiedy wrócę, posprzątam resztę. Wtedy ułożymy plan.

– Plan? – Unosi brwi w zdziwieniu.

– Kiedy Viktor się nie zamelduje, Max wyśle kogoś innego.

– Rozumiem. Tak. To ma sens. – Kiwa głową.

Jest nienaturalnie spokojna, biorąc pod uwagę fakt, w jakim histerycznym stanie była jeszcze kilka minut temu. Jest w szoku.

– Kochanie... – Robię krok w jej stronę, serce mnie boli.

– Po prostu idź, Kage. Potrzebuję chwili dla siebie. Kiedy wrócisz, porozmawiamy. Obiecuję.

Chcę ją przytulić, pocałować. Chcę, żeby ten okropny dystans między nami zniknął. Ale w tej chwili jestem wdzięczny za ten rozejm.

Mógłbym teraz leżeć w kałuży własnej krwi.

I muszę działać szybko, bo zegar tyka.

Wychodzę bez kolejnego słowa.

Kiedy wracam godzinę później, dom Natalie jest w totalnym bałaganie, a jej nie ma.

ROZDZIAŁ 38

Nat

Gdy tylko drzwi zamykają się za nim, wpadam do sypialni, biegnę do szafy i chwytam mój zaręczynowy album z górnej półki.

Kiedy otwieram skórzaną okładkę, wiadomość od Davida wylatuje i ląduje u moich stóp. Schowałam ją tutaj tego dnia, kiedy wyszłam z banku.

Odrzucam album na bok, podnoszę kartkę i szybko skanuję jej treść. Ręce trzęsą mi się tak mocno, że papier drży.

W końcu nabiera to sensu, ten dziwny list z sejfu.

W środku jest wskazówka.

Przegapiłam ją wcześniej, bo nie miałam odpowiedniego punktu odniesienia. Nie patrzyłam na to właściwie, ale teraz, kiedy wiem, co wiem, logika jest doskonała.

David nie powiedział mi o skrytce depozytowej, ponieważ to była tajemnica. Sekret przeznaczony tylko dla mnie. Jego sposobem na powiedzenie mi, że to coś specjalnego, było wysłanie mi klucza.

Gdyby nie utknął w tej rozpadającej się skrzynce pocztowej, otrzymałabym go kilka dni po jego zniknięciu. Może nawet tego dnia, w którym mieliśmy wziąć ślub. A gdybym go wtedy otrzymała, bez dwóch zdań pokazałabym policji. Namierzyliby depozyt i kazaliby go bankowi otworzyć.

W środku byłyby tylko list miłosny.

Zero gotówki. Zero nieoznaczonych obligacji na okaziciela. Nic podejrzanego, tylko list.

Policja pomyślałaby, że to ślepy zaułek. Ale ja powinnam wiedzieć lepiej.

Z powodu tej jednej linijki, którą tak bardzo chcę przeczytać ponownie, która wydaje mi się, że wyjaśni wszystko:

Nat,

Kocham cię. Zawsze i przede wszystkim, pamiętaj o tym. Jesteś jedyną osobą, która sprawiła, że moje życie było coś warte, i dziękuję Bogu każdego dnia za ciebie i twój drogocenny uśmiech.

– Kłamliwy zasraniec – mruczę. Przeskakuję do następnej sekcji.

Kiedyś mi powiedziałaś, że zawsze odnajdziesz siebie w sztuce. Powiedziałaś, iż zawsze, gdy się zagubisz, znajdujesz siebie w swoich obrazach.

Moja piękna Natalie, mam nadzieję, że i mnie tam odnajdziesz.

– Znajdź mnie w swoich obrazach – mówię powoli.

Przez moją skórę przechodzi dreszcz. Podnoszę głowę i rozglądam się po sypialni, po wszystkich dziełach sztuki wiszących na ścianach.

I przypominam sobie film, który David i ja oglądaliśmy tydzień przed tym, jak mieliśmy się pobrać, gdy siedzieliśmy w łóżku.

Dramat kryminalny pod tytułem *Traffic*. Było tam kilka różnych, połączonych ze sobą historii, wszystkie osadzone wokół nielegalnego handlu narkotykami. Sędzia miał uzależnioną od cracku córkę. Dwóch agentów dochodzeniówki chroni informatora.

Żona króla narkotykowego kontynuuje interes, gdy ten trafił do więzienia.

Catherine Zeta-Jones wcieliła się w rolę żony bossa. Wyglądała oczywiście niesamowicie. Była jedna scena, w której odwiedza męża w więzieniu, skarżąc się, że ona i dzieci nie mają pieniędzy, bo rząd przejął wszystkie ich konta bankowe.

Jej mąż, zachowując się bardzo chłodno, wiedząc, że strażnicy obserwują ich i każde ich słowo jest nagrywane, mówi:

– Może sprzedamy kilka rzeczy. Mamy dużo drogich rzeczy. – Znacząca pauza. – Pomyśl o obrazach.

Potem rzuca jej *spojrzenie*.

Ona, będąc żoną króla narkotykowego, wie, co ono oznacza.

I nie chodzi o to, żeby sprzedała te pieprzone obrazy.

Sprawdziła te wszystkie dzieła sztuki w domu i znalazła mikrofilm ukryty w ramie obrazu, który wyszczególniał dziesiątki tajnych, zagranicznych kont bankowych, gdzie jej mąż lokował większość ich nielegalnej gotówki.

W tym momencie filmu David odwrócił się do mnie i powiedział:

– Mądry pomysł. Nie uważasz?

Nie pamiętam mojej odpowiedzi, ale pamiętam, że patrzył na mnie tak samo, jak król narkotykowy z filmu na swoją żonę.

– Jezu. David. To gruba przesada – szepczę, po czym ruszam z pokoju do pokoju, zrywając obrazy ze ścian.

Sprawdzam ramy, przody i tyły płócien. Badam matryce, płyty montażowe. W szaleństwie rozdieram na strzępy dziesiątki dzieł sztuki.

Znajduję jedno wielkie gówno.

Czterdzieści pięć minut później jestem zdesperowana.

Kage może wrócić w każdej chwili i będę musiała wytłumaczyć, co robię. Więc chodzę wokół, kopiąc krzesła i rozbijając lampy i wygląda na to, że zamiast szukać ukrytego skarbu, mam niezłe załamanie nerwowe.

Kiedy jestem u kresu sił, stoję na środku salonu, rozglądając się po bałaganie i zastanawiając się, co przegapiłam.

Wtedy mój wzrok pada na pejzaż nad kominkiem.

Powinam była zacząć od niego.

Obraz jest jednym z tych, które namalowałam jako prezent urodzinowy dla Davida. Uwielbiał to szczególne miejsce, wyglądające jak alpejska łąka, z widokiem na jezioro Tahoe, zwane Chickadee Ridge. Zimą i wiosną można tam pójść z garścią ptasiego ziarna, a małe ptaszki przylatują i przysiadają na wyciągniętej dłoni, aby się pożywić. To piękne, magiczne miejsce, a obraz odzwierciedla jego cichy majestat.

Ze wszystkich krajobrazów, które namalowałam, gdy byliśmy razem, ten był jego ulubionym.

– Ty bezwstydna kupo gówna – mówię do obrazu.

Żona. I dzieci.

I prawie wzięłam z nim ślub.

Jak ja teraz żałuję, że nie spadł z góry, tak jak myślałam, i nie roztrzaskał sobie głowy.

Wiem, że niedługo będę potrzebowała intensywnej terapii, żeby to rozwikłać. Prawdopodobnie wielu sesji. Prawdopodobnie przez resztę mojego życia. Ale teraz jestem w dziwnym rodzaju Nibylandii. „Prawdziwy” świat nie istnieje.

Odnalezienie Davida – Damona stało się moją jedyną rzeczywistością.

Zdejmuję obraz ze ściany i kładę go na podłodze. Usuwam drewnianą deskę, odsłaniając ramę i tył płótna.

Jest tam jedno słowo nabazgrane pismem Davida na dolnej krawędzi: Panama.

Nie musiał nic więcej pisać. Wiedział, że domyślę się, dokąd pojechał.

Pakuję torbę, dzwonię do rodziców i przekonuję ich, żeby zostali u przyjaciół, dopóki nie odezwę się do nich i podrzucam Mojo do Sloane.

Kiedy pyta mnie, dokąd jadę, mówię jej prawdę: na mój miesiąc miodowy.

Potem łapię taksówkę na lotnisko i kupuję bilet, pierwszą klasę.

Ten fundusz powierniczy, który założył dla mnie Kage, bardzo mi się teraz przyda.

ROZDZIAŁ 39

Nat

Hotel Villa Camilla w Panamie położony jest pomiędzy srebrnopiaszczystą plażą a tropikalnym lasem na półwyspie Azuero na wybrzeżu Pacyfiku. Z zaledwie siedmioma pokojami to mały, ale bajecznie piękny hotel.

Kiedy przyjeżdżam, jest wczesne popołudnie, trzydzieści stopni i uciążliwa wilgoć w powietrzu. Opadam z sił w moich butach, swetrze z golfem i ciężkim, zimowym płaszczu.

– Witamy w Villa Camilla, *señorita*. Czy ma pani rezerwację? – Atrakcyjna recepcjonistka wita mnie z przyjaznym uśmiechem.

Spocona, wyczerpana po dwunastu godzinach lotu z przesiadką w Los Angeles, upuszczam torbę na czerwone, hiszpańskie płytki i opieram się na krawędzi rzeźbionej, mahoniowej lady, która nas dzieli.

– Nie jestem jeszcze pewna.

– Czy chciałby pani zwiedzić posiadłość lub jeden z pokoi? Mamy dostępne dwa piękne apartamenty, oba z widokiem na ocean.

– Właściwie zastanawiałam się, czy nie ma pani jakiejś wiadomości dla mnie.

– Z pewnością mogę sprawdzić. Jak nazywa się gość, który zostawił wiadomość? – Recepcjonistka jest pełna profesjonalizmu.

– David Smith. Ale on nie jest gościem.

Kobieta unosi brwi.

– To skomplikowane. Mieliśmy tu przyjechać na nasz miesiąc miodowy, ale... ślub się nie odbył – wyjaśniam.

– Tak mi przykro. – Wykrzywia usta w kształt zatroskanego „o”.

– Bardzo dobrze, że się nie odbył. Okazało się, że narzeczony już był żonaty.

– *Dios mio*⁶. – Mruga.

– Prawda? Dupek. W każdym razie jestem pewna, że zostawił wiadomość dla mnie tutaj. Nazywam się Natalie Peterson. Mogłaby pani sprawdzić?

– Oczywiście. – Zaczyna pisać coś na klawiaturze. – Kiedy zostawiłby tę wiadomość?

– Byłoby to nieco ponad pięć lat temu.

Jej palce opadają nieruchomo. Spogląda na mnie.

– Wiem. To długa historia.

Nie mogę powiedzieć, czy wyraz jej twarzy to ciekawość, czy też ma zamiar zadzwonić po ochronę. W każdym razie zaczyna pisać ponownie, a następnie kręci głową.

– Nie mam nic w systemie dla Natalie Peterson.

O kurde.

– Czy jest jakieś fizyczne miejsce, w którym trzymacie wiadomości? Skrzynka pocztowa? Teczka? – dopytuję z nadzieją, że na coś trafię.

– Nie. – Kobieta kręci głową. – Wszystko trafia do komputera. Taka jest nasza procedura od momentu otwarcia hotelu.

Opuszczam głowę w dłonie i jęczę.

Cała ta droga na nic. Dlaczego, do cholery, najpierw nie zadzwoniłam?

Co ja teraz zrobię?

Wtedy zapala mi się lampka. Wyciągam komórkę, ignoruję wszystkie nieodebrane wiadomości i powiadomienia na poczcie głosowej od Kage'a, i w przeglądarce internetowej wyszukuję imię. Potem ochoczo pochylam się nad ladą.

– Spróbuj nazwiska Helena Ayala.

Recepcjonistka wymownie unosi brwi. W tej chwili wyraźnie przekazują, że zaczyna się obawiać o swoje bezpieczeństwo ze strony tej szalonej klientki przed jej biurkiem.

– To nasz prywatny żarcik. – Staram się, aby mój uśmiech wyglądał jak najbardziej naturalnie.

To imię żony uwięzionego króla narkotykowego z filmu *Traffic*, ale nie zamierzam jej tego mówić.

Po chwili zawahania zaczyna pisać ponownie na komputerze. Wtedy wyraz ulgi zastępuje troskę na jej twarzy.

– Tak. Mam tutaj wiadomość.

– Co jest w niej napisane? – Prawie krzyczę „jasna cholera!”, ale się powstrzymuję.

– To tylko adres. – Szybko wypisuje go na małej podkładce, odrywa kawałek papieru i podaje mi.

– Czy to jest gdzieś w pobliżu?

– Około dziewięciu godzin jazdy. Albo godzinę samolotem – dodaje pośpiesznie, kiedy mało oczy nie wyskakują mi z orbit.

– Dobrze. Dziękuję. Chyba wracam na lotnisko. – Czując każdą milę podróży z Tahoe do tego miejsca w moich bolących kościach, zamykam oczy i wzdycham.

– Można też przeprowić się tam promem.

Kiedy otwieram oczy i patrzę na nią, robi krok do tyłu.

Moje szaleństwo musi być widoczne.

– To wyspa, *señorita* – mówi szybko.

– Wyspa – powtarzam powoli.

– Czy chciałaby pani, żebym zamówiła taksówkę?

Już podnosi słuchawkę. Biedna dziewczyna nie może się doczekać, aby się mnie pozbyć.

Biorę torbę z podłogi, wyciągam dwudziestodolarowy banknot z portfela i wręczam go jej.

– Tak, poproszę. I dziękuję. Byłaś bardzo pomocna.

Lituję się nad nią i czekam na taksówkę na zewnątrz.

Jak się okazało, recepcjonistka była albo źle poinformowana z promem, albo po prostu zrobiła mnie w chuja w odwecie za to, że ją zdenerwowałam, ponieważ jest bezpośredni lot z Panama City do mojego miejsca przeznaczenia. Kiedy wysiadam z samolotu na małej, szmaragdowozielonej wyspie Isla Colón w Bocas del Toro, jest późne popołudnie, a ja majacząc z wyczerpania, głodu i stresu.

Mam drżenie rąk. Drganie powiek. Skurcze żołądka. Poza tym mam halucynacje, bo bezgłowy Viktor czai się za każdą latarnią i palmą, a jego przecięta tętnica szyjna rozpryskuje krew na przechodniów.

Łapię taksówkę i podaję kierowcy adres, który przekazała mi recepcjonistka z hotelu, mając nadzieję, że nie jestem wysyłana na

kolejne szukanie wiatru w polu.

Jeśli pod tym adresem, do którego zmierzam, czeka na mnie bank i kolejna skrytka depozytowa, powiem „pieprzyć to” do tego całego bałaganu i polecę prosto do Andory, żeby odebrać moje dziesięć milionów dolarów.

Zamieszkać na Antarktydzie, gdzie jedynymi samotnymi mężczyznami są pingwiny.

Zamykam oczy i opieram głowę o siedzenie, zastanawiając się, co, do cholery, powiem, gdy zobaczę Davida.

Co mogłoby być odpowiednie w tych okolicznościach?

„Cześć! Kopę lat, kutasie! Porzuciłeś ostatnio jakąś kobietę?”

Albo: „wspaniale cię widzieć, skurwysynu! Dzięki za piekielne pięć ostatnich lat!”.

Albo: „zgiń, kanalio!”.

A może powinnam zachować prostotę i po prostu powiedzieć: „niespodzianka!”.

Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jego twarz.

Nie mogę się też doczekać, kiedy podpalę go i ugaszę młotkiem.

Nie wiem, którą emocję odczuwam najbardziej, ale są one wszystkie zebrane w okropny węzeł w moim żołądku i wiją się wokół jak kłęb jadujących węży.

Najgorsze jest to, że myśli o Kage’u wciąż władczo przebiegają mi przez głowę, nalegając na pozostanie nawet wtedy, kiedy je odpycham.

Zawsze myślałam, że miłość i nienawiść to dwa bardzo różne stany, ale teraz są dla mnie nierozłączne.

Wiem, że tylko szok i adrenalina powstrzymują mnie przed całkowitym rozpadem.

Chronią moje serce przed całkowitym złamaniem.

Nie pozwalają mi wydłubać sobie oczu z bólu.

Założyłabym grupę wsparcia dla kobiet, zakochanych i zdradzonych przez zabójcę, który został wysłany, by je zabić, ale byłabym jedyną członkinią.

Pomocy. Zaraz oszaleję.

Taksówka zatrzymuje się, a ja musiałam na chwilę zasnąć. Teraz jednak jestem już całkowicie obudzona. Wpatruję się przez okno

w masywną żelazną bramę, mającą po bokach dwie wysokie, kamienne kolumny zwieńczone rzeźbionymi lwami.

Za bramą, na końcu krętej, żwirowej drogi, znajduje się dom, wzniesiony na szczycie wzgórza z widokiem na krystalicznie niebieskie Morze Karaibskie.

Nie, dom to złe słowo.

To jest pałac.

Lśniąc bielą w promieniach zachodzącego słońca, posiadłość rozciąga się co najmniej na kilka akrów wypielęgnowanych terenów. Kamienne fontanny wychodzą z basenów. Szkarłatne, ozdobne bluszcze spadają kaskadami przez marmurowe balustrady. Paw wędruje obok, królewsko rozpościerając upierzenie.

A w środku tego wszystkiego, na froncie budynku, są szeroko otwarte, ogromne, ciemne, dębowe drzwi.

Stoi w nich mężczyzna.

Kiedy wysiadam z taksówki, rusza i rozpoczyna spacer po długim żwirowym podejździe.

Jest wysoki, szczupły i mocno opalony. Jego ciemne włosy są wypłowiałe na końcach od słońca. Ubrany jest w białą koszulę z podwiniętymi rękawami, parę szortów khaki i klapki, jest coraz bliżej.

Kiedy idzie, obserwuje mnie bystrymi, orzechowymi oczami, które poznałabym w każdym miejscu na ziemi.

I ze wszystkich rzeczy, które myślałam, że mogę zrobić lub powiedzieć w tym momencie, ze wszystkich przekleństw, które chciałam wykrzyzczyć, i obelg, jakimi chciałam rzucić, jedyna rzecz, którą faktycznie robię, to upadam i walczę o powietrze.

Gdy moje kolana dotykają żwiru, David zrywa się do biegu.

ROZDZIAŁ 40

Kage

Stoję pośrodku zdemolowanego salonu Natalie, myśląc.

Nie odbiera telefonu.

Jej torebka i samochód zniknęły.

Pies też zniknął.

Najpierw pomyślałem, że poszła do Sloane, ale wiedziałyby, że tam będę jej szukać. Gdyby chciała mnie unikać, poszłaby gdzie indziej.

Wątpię, żeby pojechała do rodziców, ale jest taka możliwość. Jestem pewny, że ma też znajomych z pracy albo może po prostu poszła do hotelu, żeby się ukryć.

Tylko w jeden sposób mogę się o tym przekonać.

Wyciągam komórkę i otwieram GPS.

– Lotnisko – mruczę, patrząc na małą czerwoną kropkę na ekranie.

Kurwa.

Mam nadzieję, że uda mi się tam dotrzeć, zanim wsiądzie do samolotu, ale nawet jeśli się spóźnię, sygnał pozycyjny z telefonu komórkowego, który jej dałem, pozwoli mi ustalić dokładne położenie.

W międzyczasie muszę znaleźć sposób na zabicie więźnia w więzieniu o zastrzonym rygorze.

Nieważne, ile mnie to będzie kosztować. Nawet jeśli ceną będzie moja własna krew, Max jest martwy.

Nikt nie będzie groził mojej dziewczynie.

ROZDZIAŁ 41

Nat

Kiedy dochodzę do siebie, leżę na skórzanej sofie, z zimną ściereczką na czole.

Minęło już trochę czasu, bo słońce zaszło i świerszcze cykają na zewnątrz.

Pokój jest duży i przestronny, urządzony w tropikalnym, balijskim stylu. Polerowana podłoga z ciemnego drewna błyszczy. Paprocie, orchidee i palmy gnieźdzą się obok rzeźbionych stołów z drewna tekowego i uśmiechniętych, kamiennych figurek Buddy. Białe, lniane zasłony kołyszają się na wietrze przy otwartych drzwiach. Czuję zapach słonego powietrza i słyszę mewy skrzeczące gdzieś daleko. Próbuję sobie przypomnieć, jak się tu znalazłam.

David siedzi naprzeciwko mnie na kanapie, przygląda mi się, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Krzyżuje opalone nogi z gołymi stopami. Jego spojrzenie świdruje mnie z niesłabnącą intensywnością.

Kiedy siadam zbyt gwałtownie, ścierka spada mi na kolana i pokój zaczyna wirować.

– Masz udar, przez upał – mówi spokojnie.

Jego głos. Ten niski, bogaty głos, który słyszałam tak często przez ostatnie pięć lat w moich snach i wspomnieniach... Oto on.

W ogóle na mnie nie działa.

Oddziela nas kwadratowy, drewniany stolik kawowy. Na nim leżą artefakty z jego życia: książki podróżnicze, szklana misa z ładnymi muszelkami, mała rzeźba z brązu przedstawiająca akt.

Mam ochotę zatłuc go tą rzeźbą.

Napotykam jego spojrzenie i spędzam kilka cichych chwil, po prostu patrząc na niego, starając się nie roztrzaskać mu czaszki. Wygląda dobrze. Zdrowy i wypoczęty. Jakby nic go nie obchodziło na świecie.

Kłamca, oszust, intrygant, syn jednonogiego psa.

– A może to te pięć lat, które spędziłam, opłakując twoją śmierć, podczas gdy ty żyłeś jak król na rajskiej wyspie, właśnie do mnie dociera?

Mruga powoli, jakby przyjmuje to do wiadomości. Nikły uśmiech wykrzywia jego usta.

– Brakowało mi tego zabójczego poczucia humoru, tulipanie.

– Nazwij mnie jeszcze raz tym starym przezwiskiem, a wepchnę ci tę miskę muszelek prosto w dupę.

Wpatrujemy się w siebie. W końcu rusza się, prostując nogi i pochyła się, by oprzeć przedramiona na udach. Wbija we mnie przeszywające spojrzenie.

– Czemu aż tyle czasu zajęło ci dotarcie tutaj?

Mówi to delikatnie, nie jak oskarżenie, ale tak właśnie to czuję.

Jakby myślał, że zawiodłam.

– Och, nie wiem. Może fakt, że myślałam, że jesteś martwy.

– Wysłałem ci klucz.

– Ten głupi klucz utknął w twojej wychodzącej skrzynce pocztowej na pięć lat. Dostałam go dopiero niedawno, po tym, jak właściciel Thornwood znalazł go podczas remontu.

Jego usta się rozchylają. Potem zamyka oczy i wydycha powietrze. Nic nie mówi.

– Tak. Świetny plan, David. Wiesz, co byłoby lepsze? Telefon.

– Nie mogłem podjąć takiego ryzyka i skontaktować się z tobą bezpośrednio. Policja krążyła wokół ciebie przez miesiąc.

– W porządku, to obejmuje pierwsze kilka miesięcy. A co z czterema i pół roku po tym?

Kiedy tak na mnie teraz patrzy, jego spojrzenie jest oceniające, jakbym była kimś, kogo jeszcze nie spotkał.

– Zmieniłaś się – przyznaje łagodnie.

– Dokładnie. Nie martwię się już o to, aby być łatwą do przełknięcia. Możesz się udławić.

– Dlaczego jesteś na mnie taka zła? – pyta po chwili ciszy.

– Nie przypominam sobie, żebyś był taki głupi. Matko, od czego zacząć? Och, może od tego: zniknąłeś. Dzień. Przed. Naszym. Pieprzonym. Ślubem – cedzę, podkreślając każde słowo.

Wstaje gwałtownie i przechodzi przez pokój, ręce wcisnął w kieszenie szortów, ramiona ma napięte. Patrząc przez otwarte francuskie drzwi w kierunku morza, mówi:

– Nie jestem tym człowiekiem, za którego mnie uważasz, tulipanie. Jest wiele rzeczy, o których ci nie powiedziałem.

– Już jestem w to wtajemniczona. Damonie. I nie przeginaj z tym tulipanem. Mówiłam poważnie o tej misce z muszelkami.

Zerka na mnie przez ramię. Potem spogląda w dół na moją lewą rękę.

– Jest coś, czego też mi nie mówisz, prawda? – pyta.

Przekręcam pierścień obietnicy Kage’a wokół kciuka. Nagle czuję, że jest tak gorący, że mógłby przypalić mi skórę i zmiażdżyć kości.

– Rozpoznam rosyjski węzeł miłosny od razu, jak go zobaczę, Natalie – mówi, kiedy milczę.

– Założę się, że tak. Dałeś jeden Claudii?

W jego oczach błyska zaskoczenie. Po nim szybko następuje niepokój.

Odwraca się od drzwi i idzie z powrotem do mnie, z wyrazem zmartwienia na twarzy, jego ton unosi się drażniąco.

– Skąd wiesz o Claudii? Kto z tobą rozmawiał?

– Co, żadnych zaprzeczeń? To nie w twoim stylu, że nie masz przygotowanej gotowej historyjki.

– Ktokolwiek to jest, nie możesz mu ufać. Próbuje się do ciebie zbliżyć tylko po to, żeby pozyskać informacje o mnie – ignoruje mój gryźliwy sarkazm.

– Wiem. Już się na to złapałam. Tylko tyle ci powiem, że przez ostatnich kilka dni mam ubaw po pachy – mówię bardzo głośno.

Kuca przede mną, chwytając moje wilgotne dłonie i wpatruje mi się w oczy.

– Powiedz mi, kto się z tobą skontaktował. Powiedz, co się stało, jak się tu znalazłaś, wszystko.

Musi widzieć, że mam zamiar wydłubać mu oczy ładnym, ostrym dźgnięciem kciuków, bo dodaje miękko:

– Proszę.

Czuję jego zapach teraz, kiedy jest tak blisko. Ta stara, odurzająca mieszanka przypraw i drzewa sandałowego. Słodki i kremowy, delikatny i ciepły, wlatuje do mojego nosa jak syreni zew.

Jak ja kiedyś kochałam ten zapach. Jak bardzo był pocieszający.
Z naciskiem na „kiedyś”.

Zamiast odczuwać zaskoczenie lub ból, że jego głos czy zapach nie mają już mocy, by mnie poruszyć, czuję niesamowitą ulgę.

O wiele łatwiej będzie mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, kiedy nie jestem już w nim zakochana.

Obraz przystojnej twarzy Kage'a przemyka mi przed oczami. Kiedy mrugam, znika.

– Ty pierwszy, kochasiu. Powiedz mi, dlaczego zostawiłeś mnie dzień przed naszym ślubem, bez pożegnania? Potężny przypadek tchórzostwa? Czy może uderzyłeś się w głowę i przypomniałeś sobie, że byłeś już żonaty?

Bierze głęboki wdech, po czym wypuszcza powietrze, pochylając głowę, aby spoczęła na naszych splecionych dłoniach. Jego czoło, w przeciwieństwie do mojego, jest chłodne i suche.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Tak mi przykro, Natalie – mruczy.

– Cudownie. Przejdź do lepszej części.

Wzdycha ciężko, składa delikatny pocałunek na grzbiecie każdej z moich dłoni i podnosi się, puszczając je. Wraca na sofę naprzeciwko mnie i siada.

– Zakładam, że wiesz, że byłem związany z mafią.

– Tak.

– Byłem księgowym w nowojorskim syndykacie. Odpowiadałem bezpośrednio przed wielkim szefem.

– Maximem Mogdonovichem.

Przytakuje.

– To była praca za biurkiem. Nie pobrudziłem sobie rąk. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem.

– Szczęściarz z ciebie. Mów dalej.

Robi pauzę, zgrzyta zaciśniętymi zębami. Nie podobam mu się nowa, władcza ja.

– Zwerbowali mnie zaraz po studiach z ofertą gigantycznie wysokiej pensji. W wieku dwudziestu dwóch lat nie mogłem się oprzeć takiej ilości pieniędzy. Przyjąłem więc tę pracę. Mówiłem sobie, że nie robię nic złego. Nie krzywdziłem ludzi. Ale po prawie dekadzie pracy dla nich zmieniłem zdanie. Byłem współwinny ich

przemocy, nawet jeśli nigdy nie przelałem kropli krwi. Moje umiejętności pomagały im się rozwijać, więc zdecydowałem, że chcę odejść. Na stałe. – Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, bez mrugnięcia.

Wydaje się szczery, ale wiem już, że jest doskonałym kłamcą. Spałam z nim przez lata i nigdy nie miałam pojęcia, że nie jest tym, za kogo się podaje.

Gestem daję mu do zrozumienia, żeby kontynuował.

– Tylko tyle, że z *Bratvy* nie ma wyjścia. Nie możesz złożyć wypowiedzenia i odejść. Musiałem wszystko starannie zaplanować, co też zrobiłem.

– Więc wydałeś Mogdonovicha rządowi.

– Tak. Przekazałem im wszystko, czego potrzebowali, aby przyskrzynić go za wystarczającą ilość przestępstw, by skazać go na całe życie. W zamian dali mi nową tożsamość, przenieśli mnie i wymazali moje poprzednie istnienie z rejestrów. To były rzeczy, których sam nie mógłbym zrobić.

Patrzę na niego, takiego wyniosłego i sumiennego. Tak różnego od Kage'a.

Przestań o nim myśleć!

– A co z twoją żoną, Davidzie? Co z dziećmi?

Jego rysy tężeją. Przez chwilę wygląda bardziej jak gangster niż księgowy.

– Claudia szczerze mnie nienawidziła. To było zaaranżowane małżeństwo. Pochodziła z jednej z włoskich rodzin, z którymi Maxim chciał zawrzeć sojusz. Zawsze zmuszał ludzi do tego typu układów, aby udowodnić ich lojalność. Zdradzała mnie cały czas. Jawnie. Nawet nie sądzę, żeby te dzieci były moje. One wyglądają dokładnie tak, jak jej owłosiony sycylijski ochroniarz.

Myślę o Kage'u, który powiedział mi, że nie może się ze mną ożenić, bo Max ma kontrolę nad całym jego życiem, włącznie z ewentualnym małżeństwem, i czuję nic empatii dla Davida.

Potem przypominam sobie te wszystkie chwile, kiedy chciałam się zabić po jego zniknięciu i ta odrobina empatii znika w kłębach dymu.

– Mogłeś mi powiedzieć. Mogłeś mi zaufać i powiedzieć o tym wszystkim.

Jego orzechowe oczy błyszczą od emocji. Powoli potrząsa głową.

– Powinienem był. Ale za bardzo cię kochałem. Nie byłem w stanie podjąć tego ryzyka, że mnie zostawisz, jeśli dowiesz się prawdy.

Zawsze miał awersję do ryzyka. Czując ponownie zawroty głowy, odwracam wzrok.

– Więc zamiast tego zostawiłeś mnie. Powiedziałeś, że idziesz na wycieczkę i nigdy nie wróciłeś. Złamałeś mi serce na tysiąc sposobów i pozostawiłeś mnie jak zombie. Zostawiłeś mnie na śmierć. Czy możesz sobie wyobrazić, jak się czułam? Nie wiedząc, co się z tobą stało? Cały ten czas nie mogąc dalej żyć bez ciebie? – szepczę. Znajduję w sobie wolę, by ponownie nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

Widzę, że chce zeskoczyć z kanapy i wziąć mnie w ramiona, ale się nie rusza. Zamiast tego zerka na mój pierścionek.

– Jednak zaczęłaś nowe życie? – Jego głos staje się szorstki.

Nadzieja w jego głosie sprawia, że mam ochotę coś rozbić.

– Wróćmy do momentu, w którym wyjaśniasz mi, dlaczego odszedłeś dzień przed naszym ślubem. Porozmawiajmy o tym przez chwilę – cedzę.

Nachyla się, opiera łokcie na kolanach i opuszcza twarz na dłonie. Jego westchnienie to ogromny, ciężki podmuch powietrza.

– Mój opiekun w programie ochrony świadków powiedział mi, że dostali wiarygodne informacje, że moja lokalizacja w Lake Tahoe została spalona. Nalegali, żebym natychmiast się przeniósł. Nie dali mi prawie żadnego wcześniejszego powiadomienia, zanim mnie zabrali.

Kiedy podnosi głowę i patrzy na mnie, jego oczy są pełne bólu. Mówi jednak dalej dość pewnym głosem:

– Powiedzieli, że już nigdy nie będę mógł się z tobą skontaktować, że zawsze będziesz pod ścisłą obserwacją ludzi Maxa, że użyją cię jako przynętę, aby zwabić mnie z powrotem. I jeśli kiedykolwiek popełnię błąd wpadnięcia w tę pułapkę, nie będą mieli już z ciebie pożytku. Zabiją cię. Równie dobrze sam mógłbym pociągnąć za spust. Ale dopóki trzymałem się z dala, to ty dalej żyłaś. I myślałem, że kiedy dostaniesz klucz, znajdziesz list i zrozumiesz, że musisz podjąć ekstremalne środki ostrożności...

– To dość duże założenie dotyczące mojej zdolności do połączenia kilku bardzo odległych kropek – przerywam mu ironicznie.

– Zawsze byłaś mądrzejsza, niż ci się wydawało. Wierzyłem w ciebie – przekonuje łagodnie.

Wpatrujemy się w siebie. Milion wspomnień z naszego życia tłoczy się w mojej głowie. Mija chwila, zanim znowu mogę mówić.

– A co z pieniędzmi Maxima, które zdefraudowałeś? Żyliśmy jak nędzarze. Liczyłeś każdy cholerny grosz. Kiedyś kazałeś mi płukać i ponownie używać plastikowych woreczków na kanapki, pamiętasz? A teraz jesteś tutaj, żyjesz jak gwiazda filmowa.

– Federalni nie wiedzieli, że wziąłem pieniądze. A gdybym zaczął kupować krzykliwe samochody i wielkie domy, zorientowaliby się od razu. I wierz mi, kiedy mówię, że nie ma niczego, czego rząd federalny nie pragnie bardziej niż pieniędzy. Wymyśliliby sposób, jak je ode mnie wyciągnąć. Prawdopodobnie wysłaliby mnie do więzienia, gdybym się nie podporządkował. A ja nie mógłbym się im postawić, bo z pewnością wsadziliby mnie do tego samego więzienia co Maxa.

Historia staje się coraz gorsza.

Teraz moja kolej, aby położyć twarz na dłonie i wydychać mocno powietrze.

– Pierwszy tydzień po tym, jak cię zostawiłem, spędziłem w Juneau, na Alasce, mieszkając w kawalerce, którą federalni wynajęli dla mnie pod nazwiskiem Antoni Kowalski. Potem się zmyłem. Wiedziałem, że będziesz mnie szukać w Panamie, więc przyjechałem tutaj. Długa trasa. Złapałem stopa na autostradzie panamerykańskiej, więc nie było śladu, gdzie się udałem. Potem, gdy już tu dotarłem, upłynniłem część kryptowalut, w które zainwestowałem pieniądze Maxa, i kupiłem to miejsce. Potem czekałem – kontynuuje David. – Czekam od tamtej pory. – Przerywa na chwilę, aby wziąć powolny wdech.

Stopa na autostradzie? Dobrze.

Chyba już bardziej wolałam, kiedy byłam zła. Teraz jestem zmęczona i przygnębiona.

– Kto ci o mnie powiedział? – pyta łagodnie, kiedy milczę.

– Kazimir Portnov. – Podnoszę głowę i spotykam się z jego spojrzeniem, wiedząc, że ta informacja jest zła.

Twarz Davida momentalnie bieleje.

– Taaak. Wszyscy tak reagują, kiedy słyszą jego imię.

– On... – David przełyka, mrugając ciężko. – Czy on cię skrzywdził?

– Nie fizycznie – mówię sucho.

– Nie rozumiem.

Próbuję wymyślić, jak powiedzieć to na głos, by nie zabrzmiało śmiesznie. Nie znajduję nic, więc po prostu mówię prawdę:

– Przybył do Tahoe we wrześniu ubiegłego roku, aby torturować mnie w sprawie informacji o tobie, a potem zabić.

David wydaje dźwięk przerażenia. Uśmiecham się ponuro i mówię dalej:

– To nie wszystko. Jest jeszcze gorzej. Zamiast być dobrym zabójcą, strzelić mi w głowę i wrzucić do jeziora, on pomyślał, że fajnie byłoby najpierw sprawić, żebym się w nim zakochała. I tak też uczynił.

Usta Davida otwierają się, wygląda, jakby miał zamiar wymiotować.

– Wiem. Jestem idiotką. Najwyraźniej lubię bardzo specyficzny typ mężczyzn: mafiosów, którzy kłamią bez mrugnięcia, by dostać się do moich majtek, ale nie mają zamiaru ze mną zostać. Albo utrzymywać mnie przy życiu. Tak czy inaczej, pięć miesięcy później Mogdonovich odkrył, że Kage jeszcze mnie nie zamordował i wciąż zabawia się z tą wielką kretynką, którą miał zabić. Jak kot z myszą. Wiesz, jak koty bawią się myszą przez chwilę, ciesząc się polowaniem i okaleczaniem, zanim w końcu przejdą do rzeczy i odgryzą jej głowę? Tak było ze mną i Kage'm. Ale odbiegam od tematu. Więc Mogdonovich wkurzył się, że nie jestem martwa i wysłał Viktora.

David zakrztusza się powietrzem.

– Och, więc znasz Viktora? Niebieskie oczy? Taki czaruś. Przynajmniej nie próbował mnie w sobie rozkochać. Ten miał w głowie tylko interesy. Z tym wyjątkiem, że padł ofiarą własnego żartu, ponieważ jego głowa została odstrzelona ze strzelby.

David sapie, a ja opowiadam dalej:

– Tak przy okazji, dowiedziałam się o pieniądzach i wskazówce z listu dzięki Viktorowi. Gdyby się nie pojawił, nadal żyłabym w błogiej niewiedzy, że masz się dobrze i Kage manipulował mną przez cały czas.

Chcę zaczerpnąć powietrza, ale nie mogę. Moje płuca są ściśnięte. Wtedy zdaję sobie sprawę, że twarz mam wykrzywioną, a policzki mokre. Płacę.

– Nigdy nie bawiłem się twoimi uczuciami, skarbie. Kochałem cię od pierwszego dnia – odzywa się głęboki głos za mną.

Odwracam się, a David skacze na nogi.

Oboje z przerażeniem patrzymy na Kage'a, wyłaniającego się z cienia drzwi.

Wyraz jego twarzy jest zimny jak stal, ma zabójcze spojrzenie i trzyma broń.

Jest wycelowana w Davida.

ROZDZIAŁ 42

Nat

Ściska mnie w żołądku. Moje ręce zaczynają się trząść. Przez długą, okropną chwilę panuje cisza. Patrę na Kage'a, tak niebezpiecznego i pięknego, a moje serce pęka po raz kolejny.

Kocham go.

I nienawidzę siebie za to, że go kocham, tego człowieka, który sprawia, że moje ciało płonie i który mówi mi najśłodsze kłamstwa.

– Jak mnie znalazłeś? – pytam cicho, z drzeniem w głosie.

Kage utrzymuje swój śmiertelny wzrok na Davidzie, gdy odpowiada:

– Nie ma miejsca na ziemi, gdzie mogłabyś się przede mną ukryć.

– Zawsze byłeś dobry w znajdowaniu ludzi, Kazimir. Przypuszczam, że nadal masz kontakty w Federalnej Administracji Lotnictwa, którą możesz przekupić, by dała ci dostęp do rejestrów lotów i list pasażerów – wtrąca David.

Brzmi na wstrząśniętego do głębi, ale stara się być dzielny.

– Powiniennem cię zabić za to, co jej zgotowałeś – warczy Kage.

– Kage, nie. Nie rób mu krzywdy. Proszę – szepczę.

– Nie zrobię, kochanie. Obiecuję. Ale tylko dlatego, że ty mnie o to prosisz. – Kiedy zerka na mnie, jego spojrzenie łagodnieje.

Patrzy z powrotem na Davida, a cała miękkość zamienia się w lód.

– Tak dla twojej wiadomości, nie mieliśmy pojęcia, że pojechałeś do Tahoe aż do zeszłego roku. Do tego czasu nie mieliśmy człowieka wewnątrz biura. Więc albo twój kontakt z programu kłamał, że mieliśmy tam informatora pięć lat temu, albo ty okłamujesz teraz Nat. Stawiam na ciebie. Zawsze był z ciebie niezły chuj.

Chcę się odwrócić, żeby zobaczyć wyraz twarzy Davida, ale nie mogę. Moje spojrzenie jest przyklejone do Kage'a, podczas gdy oszołomiony mózg biegnie jak chomik w kole, kręcąc się dziko z pytaniami.

Jeśli nie zamierza zabić Davida, to dlaczego mnie śledził?

Dlaczego wciąż nazywa mnie „kochanie”, skoro wie, że przejrzałam jego grę?

I dlaczego ryzykowałby własne życie tylko po to, żeby się ze mną przespać?

Musiał wiedzieć, że jego szef nie będzie tolerował nieposłuszeństwa. Zdawał sobie sprawę, że jego głowa zostanie wbita na pal, gdyby ten dupek Maxim odkrył, że nie zabił mnie od razu, tylko bawił się miesiącami, nie uzyskując ode mnie żadnych informacji o Davidzie.

A może ten telefon od Maxima był częścią misternego planu, by zmusić mnie do desperackiego działania? Oni nie dostali jeszcze nic ode mnie, więc zainscenizowali wielką, dramatyczną konfrontację, która na pewno zmusiłaby mnie do mówienia czegokolwiek?

Ale dlaczego Kage miałby strzelać do Viktora? Czy to też była część planu?

Nie wiem. Nie wiem!

Nadal jest kłamcą, bez względu na wszystko. Nigdy nie powiedział mi, że znał Davida. Wiedział, że ten był w mafii, ożenił się, kradł pieniądze, uciekał i ukrywał się, i w ogóle. Wiedział o tym wszystkim, podczas gdy pieprzył mnie bez sensu.

Ale czy to rzeczywiście było kłamstwo, czy może coś innego?

Bardziej jak... ukrywanie tajemnic.

Na które się zgodziłam.

O Boże.

– Chcesz pieniędzy. Mogę zwrócić wszystko, co wzięłam od Maxa... – zaczyna David, wyrywając mnie z burzy myśli.

– Nie chcę twoich pieprzonych pieniędzy, Damonie – prycha Kage.

– Więc czego chcesz? – David głośno przełyka.

Kage znów na mnie patrzy, teraz jego oczy płoną. Dwa gorące, ciemne węgle miłości.

– Moją dziewczynę.

Znów zapada cisza. Czuję, że David wpatruje się w moje plecy, ale nie mogę się odwrócić, żeby na niego spojrzeć. Zbyt głęboko zapadam się w oczy Kage’a.

– Jeśli Max wie, że go nie posłuchałeś i nie zwrócisz pieniędzy... – mówi w końcu David.

– Jestem martwy. Wiem. – Ton Kage’a wskazuje, że ma to w dupie.

– Oboje jesteście martwi – uściśla David.
– Nie dotknij jej. Właśnie coś robię w tej sprawie.
– Chyba że... – szepczę.
– Chyba że? – Kage i David powtarzają w tym samym momencie.
– Będziemy się ukrywać. – Zwilżam usta, drżąc cała.
– My? – pyta cicho. Opuszcza broń, a jego oczy wybuchają żarem.
Zamykam oczy i wciągam powietrze, zbierając siły. Potem znów je otwieram i patrzę na niego.

– Nie myśl, że ci wybaczam. Nie wybaczam. Po prostu potrzebuję nowego miejsca do życia. Nie mogę spać w tamtym domu, wiedząc, że duch Viktora czai się w pobliżu.

– Ty kłamczuszko – odpowiada Kage głosem pełnym miłości.

– Wzajemnie, gangsterze.

– Kochanie? Gdzie jesteś? Jestem w domu! – Z jakiegoś miejsca w domu słyhać głos kobiety.

Jestem oszołomiona przez sekundę, potem odwracam się i patrzę na twarz Davida. W jakiś sposób zrobiła się jeszcze bielsza niż wcześniej. Teraz jest koloru papieru do drukarki.

Za nim atrakcyjna brunetka wchodzi do pokoju. Jest młoda i krągła, szeroko się uśmiecha, ale ten uśmiech znika z jej twarzy, gdy zauważa, że stoimy we troje, a Kage trzyma broń.

Zamiera. Patrzy tam i z powrotem między nami z szeroko otwartymi oczami.

– Nikki? – pyta wysokim, pełnym napięcia głosem. – Co się dzieje?

Zaniepokojona, podnosi rękę do gardła. Ogromny diament na jej lewym palcu mieni się tak jasno, że prawie oślepia.

Nadal na mnie czeka, dupek. Boże, mężczyźni są tacy rozczarowujący.

– Jak długo naprawdę czekałeś, aż cię znajdę? – pytam cicho.

– Rok. – Przełyka ślinę i zwilża usta. Przenosi ciężar ciała z nogi na nogę.

– Czy teraz chcesz, żebym go zastrzelił? – cedzi sucho Kage.

Czekam na ból, ale nie nadchodzi. Nic nie czuję.

Po tym wszystkim nie obchodzi mnie już to.

Kage przechodzi wokół sofy i podnosi z podłogi moją torbę podróżną, przerzucając ją sobie przez ramię. Wsuwa pistolet za pasek w spodniach.

– Chodź, kochanie. Czas na nas.

Potem stoi i czeka z wyciągniętą dłonią.

Podchodzę do niego i ją ujmuję.

Zanim wyjdziemy, odwracam się do Davida i mówię:

– Przy okazji, Damonie, twoje dzieci nie wyglądają na Sycylińczyków. Widziałam ich zdjęcia. Wyglądają dokładnie jak ty, o czym zapewne doskonale wiesz.

– Kto to Damon? Jakie dzieci? – mówi głośno nowa żona Davida, gdy wychodzimy.

Jeśli będzie miała szczęście, to nie zajmie jej więcej niż pięć lat, aby dowiedzieć się prawdy o mężczyźnie, którego nazywa Nikki.

Mam nadzieję, że dostanie połowę z tych stu milionów.

Jestem pewna, że zasługuje na nie.

ROZDZIAŁ 43

Kage

Od kiedy wyszliśmy od Damona, Natalie nie odzywa się do mnie.

Spędzamy noc w apartamencie hotelowym. Zamawiam coś do jedzenia i przygotowuję jej kąpiel. Patrzę, jak je w ciszy, która jest niemal dusząca. Słucham, jak się kąpie zza zamkniętych drzwi łazienki, chcę je wyrwać i zmusić ją do rozmowy ze mną.

Nie robię tego.

To cierpienie jest moją pokutą. Jakkolwiek długo będzie trwało jej milczenie, będę czekał.

Śpi w królewskim łóżku. Ja leżę na kanapie, serce mnie boli, nasłuchuję jej oddechu.

Następnego dnia rano lecimy moim prywatnym samolotem, do Nowego Jorku. Nat nie pyta, gdzie wylądujemy. Myślę, że jest w stanie głębokiego szoku po tym, jak zobaczyła Damona.

Powinienem był zastrzelić tego kutasa, kiedy miałem okazję.

Kiedy przylatujemy do La Guardia, śpi. Odpinam jej pas bezpieczeństwa i głaskam jej włosy.

– Kochanie. Obudź się. Jesteśmy na miejscu.

– Gdzie? – mamrocze, oczy ma zamknięte.

– W domu.

Jej powieki trzepoczą, a potem się podnoszą. Przez chwilę wpatruje się we mnie, następnie patrzy przez okno.

Po krajobrazie może stwierdzić, że nie wylądowaliśmy na lotnisku Reno – Tahoe International.

Bierze głęboki oddech i unika mojego spojrzenia.

Nie patrzy na mnie również podczas jazdy do miasta. Nie patrzyła też na mojego kierowcę ani nie okazała zaskoczenia, widząc bentleya czekającego na nas na płycie lotniska. Po prostu gapi się przez okno, jej wzrok prześlizguje się daleko.

Muszę trzymać dłonie ściśnięte w pięści po bokach, aby nie przyciągnąć jej do siebie i nie schować twarzy we włosach.

Kiedy wjeżdżamy na Manhattan, wyciąga szyję, żeby spojrzeć na wieżowce, które mijamy. Wygląda bardzo młodo, spoglądając przez okno szeroko otwartymi oczami, usta ma rozchylone w zachwycie.

Chcę pokazać Natalie cały świat, aby móc oglądać ten zachwyt.

Pokażę jej wszystko, jak tylko odzyskam stracone zaufanie.

W roztargnieniu bawi się pierścionkiem, który jej dałem, obracając go kciukiem. To, że go nie zdjęła, jest dobrym znakiem.

Chciałbym jak cholera, żeby powiedziała mi, co myśli.

Kiedy wjeżdżamy na parking mojego mieszkania przy Park Avenue, prostuje się na swoim miejscu i chwyta za klamkę, patrząc przed siebie. Nawet z profilu widzę jej niepokój.

Czuję go, spływa po niej falami.

– To jest mój dom. Jeden z wielu. Będziemy tu bezpieczni, dopóki to się nie skończy – mówię łagodnie.

Przytakuje kiwnięciem głowy, ale nie pyta, co mam na myśli, mówiąc „to”.

Wyciągam rękę i chwytam jej dłoń. Jest zimna i lepka. Kiedy ściskam ją, wycofuje się, wsuwając obie ręce między uda, poza moim zasięgiem.

Jedziemy prywatną windą na osiemdziesiąte drugie piętro. Drzwi się otwierają, ale nie rusza się, stoi w kącie, mrugając, patrząc na hol luksusowego apartamentu.

– Całe piętro jest moje. Osiem tysięcy metrów kwadratowych, z widokiem na Nowy Jork. Spodoba ci się, zobaczysz.

Po chwili z wahaniem robi krok do przodu. Przytrzymuję dla niej otwarte drzwi, ignorując elektroniczny dzwonek alarmowy, kiedy ten zaczyna buczeć. Wychodzi z windy i wchodzi do mojego domu, nie zatrzymuje się, przechodzi przez salon i staje przy szklanych, sięgających od podłogi do sufitu oknach po przeciwnej stronie wejścia.

Przez długi czas w milczeniu podziwia widok na Central Park.

Potem odwraca się do mnie i pyta cicho:

– Nie mogę wrócić do pracy, prawda?

Wiedząc, że już nigdy nie będę mógł jej okłamać, nigdy więcej, odpowiadam bez wahania:

– Nie.
– Albo nad jezioro Tahoe?
– Nie.
– Nigdy?
– Nigdy.
– A co, gdybym powiedziała, że chcę tam wrócić?
– Nie chcesz, kochanie. Powiedziała byś mi już, gdybyś chciała – odpowiadam spokojnie.

Bierze powolny wdech. Wpatrujemy się w siebie. Moje ręce aż bolą, tak bardzo chcą poczuć jej ciepło.

– Zostawiłam Mojo ze Sloane.
– Sprowadzę go tutaj. Razem ze wszystkimi twoimi rzeczami.
– Po prostu spal ten cholerny dom. Spal go doszczętnie – szepcze ochryple.

Kiedy robię krok w jej stronę, serce mi bije, a ona zatrzymuje mnie gestem ręki.

– Jeszcze nie, Kage. Musisz dać mi czas.

Jej głos się łamie, oczy błyszczą od niewylanych łez.

Zostawię ją samą, jak długo będzie chciała, ale w tej chwili potrzebuje swojego mężczyzny.

Kiedy ruszam do przodu, z wbitym w nią spojrzeniem, wypowiada stanowcze:

– Nie.

– Tak. – Chwytam ją, przyciągam do piersi i ściskam, mocno. Nie wrywa się, ale też nie przytula się do mnie.

Wkładam rękę w jej włosy i szepczę do ucha:

– Powiedz mi, co mam zrobić. Uczynię wszystko.

– Możesz zacząć od zorganizowania kieliszka wina. Nie poradzę sobie na trzeźwo z tym gównem. – Wzdycha, z twarzą ukrytą w mojej koszuli.

– Czy uciekniesz, jak tylko pójde do kuchni?

– Przeszło mi to przez myśl. Ale wiem, że poszedłbyś za mną, więc... – Wzrusza obojętnie ramionami.

– Poszedłbym. Zawsze będę podążać za tobą. Jesteś moją Gwiazdą Polarną.

Wydaje zduszony dźwięk i chowa twarz głębiej w mojej piersi. Serce mi przyspiesza, całuję jej włosy i przytulam ją mocniej.

– Przestań wachać moje włosy, zboczeńcu.
– Nie mogę nic na to poradzić. Twój zapach to mój ulubiony narkotyk.

– Jeśli powiesz jeszcze jedną romantyczną rzecz, zwymiotuję.
Jest zła, zraniona i wstrząśnięta, ale słyszę również coś innego w jej słowach.

Miłość.

Prawie jęczę na głos.

Schowana w tylnej kieszeni dzwoni moja komórka. Nie chcę odbierać, ale czekam na ważny telefon.

Jeśli jest to ten, którego się spodziewam, to nie mogę go zignorować.

– Śmiało – ponagla miękko Nat, odsuwając się. – Widzę, że to dla ciebie istotne.

– Przyniosę ci ten kieliszek wina. Zaraz wracam.

Przytakując, odwraca się i obejmuje rękami. Zostawiam ją wpatrzoną w okno i idę do kuchni, wyciągam telefon i przykładam do ucha.

Numer jest zastrzeżony, co jest dobrym znakiem. Każdy inny, który do mnie dzwoni, jest zapisany.

– Mów.

– Załatwione.

Głos na drugim końcu linii ma lekki włoski akcent. Massimo mieszkał we Włoszech tylko do dziesiątego roku życia, ale nadal posiada nutę ojczyzny w swojej mowie.

– Dobrze. Jak?

– W stołówce wybuchła bójka. Wyglądało na to, że był w złym miejscu o złej porze. Jakby to powiedzieć, został złapany w krzyżowy ogień. Nie będzie żadnych pytań.

Słyszając to, oddycham lżej. Dopóki nie dodaje:

– Wiesz mi za to.

Te nachalne włoskie skurwysyny. Zawsze proszą o więcej.

Ale spodziewałem się tego. Transakcja tak skomplikowana jak ta, nigdy nie jest prosta.

– Otwieram dla ciebie porty, pamiętasz? Możesz znów zająć się handlem, uruchomić przepływ pieniędzy, kiedy wszystkie inne rodziny są wciąż zamknięte. Taka była umowa. Jesteśmy kwita.

– Nie. Sprzątnięcie szefa rodziny to zbyt wiele, abyśmy byli kwita tylko po otwarciu portów. I wiesz, że wystarczy, żebym puścił parę z gęby i miałbyś przejebane. – Jego śmiech jest krótki i twardy.

– Nikt by ci nie uwierzył. Jesteś patologicznym kłamcą.

– Myślę, że to jest ryzyko, które musiałbyś podjąć, nieprawdaż? Zawsze znajdzie się jakiś ambitny malkontent w szeregach, który z chęcią rozpocząłby przewrót i mianował siebie na nowego króla. – Śmieje się ponownie. – Dobrze o tym wiesz.

Nie martwi mnie ta groźba. Wyczuwam, że Massimo chce czegoś innego. Nie zależy mu na zdemaskowaniu mnie, ale pragnie zdobyć przewagę.

Cokolwiek to jest, w końcu to wyjawia.

– No dalej, zrób to. Mów, co chcesz. Moi ludzie są lojalni, a my jesteśmy w środku wojny. Wyszedłbyś na idiotę.

– Twoi ludzie? Max dopiero co został martwy, a ty już przejmujesz dowodzenie? Jesteś złośliwym skurwielem, Kazimir.

– Pamiętaj o tym następnym razem, gdy będziesz mi groził.

– Jakbym się nie ubezpieczył na taką okoliczność. Jeśli padnę trupem, wszystkie głowy rosyjskich rodzin dostaną ode mnie mały pakiet, wyjawiający, co zrobiłeś. – Drwi.

– Pewnie – zgadzam się z nim. – Dowód?

– Nagranie tej rozmowy, na przykład.

– Szkoda, że mam urządzenie do kodowania informacji, więc jedyne, co usłyszysz przy odtwarzaniu, to biały szum. – Uśmiecham się, otwierając lodówkę z winem.

W ciszy słyszę, jak się denerwuje.

– Słuchaj. Doceniam twój wysiłek. – Postanawiam zakończyć tę rozmowę bez dalszego targowania się z jego strony. – I jestem w hojnym nastroju. Jeśli to, co powiedziałaś, okaże się faktem i zobaczę w wiadomościach, że Maxim zginął w więziennej walce jako niewinny obserwator, zabity przez bandę szalonych Włochów bijących się o narkotyki, wyświadczę ci przysługę. Odwrócę wzrok, jeśli będziesz chciał ukraść jeden z naszych transportów albo coś w tym stylu. *Accordo?*⁷

– *Accordo* – odpowiada.

Zbyt szybko, bym mógł uwierzyć, że to będzie coś tak małego i niedogodnego jak kradzież ładunku, ale zajmę się tym, gdy to się

stanie. Jedna rzecz na raz.

Rozłączamy się bez pożegnania.

Nalewam dwa kieliszki wina i wracam do salonu. Nat jest dokładnie tam, gdzie ją zostawiłem, wpatrując się w okno.

Bez słowa bierze lampkę, którą do niej wyciągam.

– Chcę ci coś pokazać.

Popijając wino, zerka na mnie.

– Tędy. – Wskazuję drogę.

Odwracam się i odchodzę, wiedząc, że najpewniejszym sposobem na skłonienie jej do zrobienia czegoś, to nienaleganie, żeby to zrobiła.

Chyba że jest przywiązana do łóżka, inaczej nie znosi, gdy się nią rządzi.

Jak się można było spodziewać, idzie za mną, miękko stąpa po drewnianej podłodze. Przechodzimy obok kuchni i jadalni, w dół korytarza do jednego z pokoi gościnnych na końcu. Następnie otwieram drzwi i odsuwam się, żeby mogła zajrzeć do środka.

Ma niepewne spojrzenie, kiedy zagląda do pokoju.

Wzdycha.

– To dla ciebie – mówię, rozkoszując się jej zdumieniem.

– Jak długo to masz? – Rozgląda się z szeroko otwartymi oczami.

– Od kiedy pierwszy raz powiedziałaś mi, że jesteś moja.

– Ale mówiłaś, że nigdy nie będziemy mogli żyć razem. I nigdy nawet nie będę mogła odwiedzać cię tutaj. Więc po co zadałaś sobie tyle trudu? – Gestem wskazuje na pokój.

To pracownia artysty, wypełniona narzędziami: farbami, pędzlami, sztalugami, pustymi płótnami wszystkich rozmiarów czekającymi na malowanie.

– Kiedy tęsknota stawała się zbyt wielka, siadałem tutaj i wyobrażałem sobie ciebie na tym stołku przed sztalugą, malującą coś, co sprawiało, że jesteś szczęśliwa. Na przykład mój portret – szepczę. Wyciągam rękę, by pogłaskać jej satynowy policzek.

Patrzy na mnie ze łzami w oczach.

Chcę ją pocałować, ale nie robię tego. Cokolwiek się stanie, ona musi być tą, która podejmie inicjatywę.

Mogę być teraz królem rosyjskiej mafii, ale moja królowa zawsze będzie miała najwięcej władzy. Tylko Nat może uszczęśliwić lub

złamać mnie jednym słowem.

– Powiedziałaś, że nigdy mnie tu nie przyprowadzisz. Więc co się zmieniło? – pyta.

– Maxim nie żyje.

Mruga. Kiwam głową, dając jej chwilę na przetworzenie tego faktu.

– Ty...

– Tak.

– Ponieważ?

– Każdy człowiek, który ci grozi, traci życie, bez względu na to, kim jest – odpowiadam łagodnie.

Znowu mruga. Zwilża usta. Bierze kolejny łyk wina.

Dłoń jej się trzęsie.

– To dla ciebie duża rzecz, prawda? To znaczy, politycznie.

– Tak.

– Czy zrobi się z tego bałagan?

– Co masz na myśli?

– Czy znajdą się inni kolesie walczący z tobą, aby być u władzy teraz, jak Max odszedł?

Przygryza wargę. Jej brwi są ściągnięte. Nie jestem pewien, co naprawdę ma na myśli, dopóki nie dociera do mnie, że jest zmartwiona.

Moim bezpieczeństwem.

Martwi się o mnie.

Czymkolwiek jest ta emocja, która rozwija się niczym gorący balon w mojej klatce piersiowej, nigdy wcześniej tego nie czułem.

– Nie. Będzie głosowanie, ale to tylko formalność. – Mój głos jest szorstki.

Przytakuje.

– To dobrze – mówi cicho.

Potrzebuję każdej pojedynczej uncji samokontroli, jaką mam, by nie rzucić tego cholernego kieliszka, który trzymam, na podłogę i nie przycisnąć ust do jej warg. Potrzebuję jej smaku tak bardzo, że prawie się ślinię.

Wyczuwa to. Patrzy w górę na moją twarz, jej policzki barwią się rumieńcem. Znów odwraca wzrok, przełykając.

– Muszę porozmawiać z rodzicami. Pewnie myślą, że miałam załamanie nerwowe. Krzyczałam jak wariatka, kiedy dzwoniłam do

nich.

– Oczywiście. Zapewnię ci trochę prywatności. Będę w kuchni. – Wypowiadam to spokojnym głosem, żeby nie odstraszyć jej moimi potrzebami.

Odwracam się, żeby odejść, ale zatrzymuje mnie, wypowiadając moje imię.

Kiedy patrzę na nią, widzę, jak bardzo stara się nie rozkleić. Jej dolna warga drży, a twarz jest blada, ramiona ma proste, spięte, cała jest wyprostowana.

– Dziękuję – mówi.

– Za co?

– Za uratowanie mi życia.

Wpatrujemy się w siebie. Powietrze między nami iskrzy.

– Mówiłem ci, kochanie. To mój obowiązek i przyjemność, aby dbać o ciebie – odpowiadam delikatnie.

Następnie obracam się i odchodzę, zostawiając jej decyzję, czy to wystarczy, by wynagrodzić wszystkie moje grzechy.

Jaka szkoda, że nie jestem typem, który się modli.

Naprawdę przydałaby mi się teraz pomoc sił wyższych.

ROZDZIAŁ 44

Nat

W szalonym telefonie, który wykonałam do moich rodziców, zanim wyjechałam z Tahoe, powiedziałam im, że były chłopak, z którym się spotykałam przez jakiś czas, groził mi, że przyjedzie do nich i poćwiartuje ich maczetą, jeśli do niego nie wrócę.

Dramatyczne, przyznaję, ale za to jakie skuteczne.

Uwielbiam oglądać filmy dokumentalne o prawdziwych zbrodniach. Moja matka od lat spodziewa się, że ktoś włamie się do ich domu i zamorduje ich.

Kiedy teraz dzwonię i mówię im, że rzekomy były został aresztowany i jest w więzieniu, wydaje się prawie rozczarowana.

Kiedy pyta mnie, jak leci, odpowiadam:

– Świetnie.

Bo żadna matka nie chce usłyszeć, że nowy chłopak jej córki jest szefem rosyjskiej mafii, który pierwotnie miał ją zabić, ale zamiast tego zakochał się w niej i niedawno uratował ją przed strzałem w głowę od innego zabójcy, którego tkanka mózgowa zdobi teraz sufit miejsca, gdzie się wychowała.

To byłoby trochę za dużo, nawet jak dla niej.

Rozłączam się i dzwonię do Sloane.

Odbiera i krzyczy:

– Umierałam z niepokoju! Jesteś cała?

Osuwam się na podłogę, siadam z plecami przy ścianie, kolanami podciągniętymi do góry, oczy mam zamknięte.

– Przepraszam. Wiem, że wyjechałam w trochę dziwnym stanie.

– Trochę dziwnym? Wyjechałaś, jakby cię goniła horda demonów żywiących się duszami! I nie chciałaś mi powiedzieć, co, do diabła, się dzieje! Co się stało? – Słysząc, że aż się prawie zapowietrza.

Myślę przez chwilę, biorę łyk wina i decyduję się, że po prostu powiem jej całą prawdę.

– Płatny zabójca mafii, Viktor, przyszedł, aby mnie zabić.

Cisza. Mówię dalej:

– Cóż, najpierw chciał uzyskać ode mnie informacje o Davidzie.

– Davidzie? – powtarza, odzyskując głos.

– Jego prawdziwe imię to Damon, tak przy okazji. Też był członkiem mafii. Długa historia, wróć do tego później. Więc zabójca pojawia się i właśnie ma mnie zastrzelić, kiedy Kage wkracza i zabija jego. Wreszcie mam trochę szczęścia. Wtedy moja passa zmienia się w gówno, ponieważ dowiaduję się, że to Kage miał wykonać robotę, na którą przyjechał Viktor, ale rozproszył się przez moją olśniewającą waginę. Jesteś tam jeszcze?

– Nastawiam popcorn. Opowiadaj dalej.

Ta dziewczyna nigdy nie wypada z rytmu. Powinna startować w wyborach na prezydenta. Usprawniłaby kraj w mgnieniu oka.

– Więc Kage nie posłuchał bezpośredniego rozkazu swojego szefa, Maxa, który był również bossem Davida, zanim ten zdefraudował sto milionów dolarów z jego konta i przekazał wszystkie dowody przestępstw rządowi, aby federalni nadali mu nową tożsamość, by mógł porzucić mafię i odejść na dobre, objęty programem świadków koronnych.

– Ten dusigrosz miał sto milionów dolarów przez cały czas, kiedy z nim byłaś? – Prawie widzę wytrzeszczone oczy przyjaciółki.

Oburza się o pieniądze. Muszę się zastanowić nad jej priorytetami.

– Tak. Ma też nową żonę. Och, przeskoczyłam za bardzo przodu. David żyje. Znalazłam go w Panamie.

– Oczywiście, że go wytropiłaś. Święty Jezu! – Sloane zaczyna się śmiać.

– Miał też inną żonę, przed tą nową i przede mną. Był żonaty z jakąś sycylijską księżniczką przez cały czas, kiedy byliśmy razem. I ma dwoje dzieci. Możesz w to uwierzyć? On jest bigamistą!

Sloan śmieje się jeszcze bardziej.

– Przepraszam, mówimy tu o moim życiu. To nie jest zabawne – rzucam kwaśno.

– Kochanie, to najzabawniejsza rzecz, jaką słyszałam, odkąd miałyśmy dwanaście lat i wsadziłaś sobie tampon razem ze sznureczkiem tak głęboko w cipkę, że tata musiał cię zabrać na pogotowie, żeby ci go wyciągnęli.

– To był mój pierwszy okres! Nie wiedziałam, jak prawidłowo ich używać! I dlaczego nie martwisz się o mój stan psychiczny? Prawie mnie zabito! Mam załamanie nerwowe!

Wzdycha. Wyobrażam sobie, jak wyciera łzy śmiechu z oczu, a jej cała twarz pokryta jest masłem z popcornu.

– Nie masz załamania. Ale nie winię cię za to, że jesteś zdenerwowana. Przez ten cały czas ten skąpy David był naprawdę dziany. Co za totalny dupek.

– Czy nie zamierzasz mnie zapytać, gdzie teraz jestem? – Pocieram skronie, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– To oczywiste, jesteś u Kage’a.

– Dlaczego to takie oczywiste?

– Ponieważ nawet jeśli prawie cię zabito, a twój martwy narzeczony nie jest tak naprawdę trupem, tylko chujem, i Bóg wie, czego jeszcze mi nie powiedziałaś, jesteś cała. I jedyny raz w ciągu ostatnich pięciu lat było ci tak dobrze, kiedy byłaś z nim.

– Okłamał mnie – szepczę cicho. Gardło mi się zaciska. Tak samo jak żołądek.

Nie zrobiło to na niej wrażenia.

– Pfff... – parska. – To mężczyzna. Po prostu wstrzymaj się z seksem przez tydzień lub dwa i już zawsze będzie mówił prawdę.

– Niestosowne jest karanie kogoś poprzez wstrzymanie seksu.

– Nie bądź śmieszna. To najpotężniejsze narzędzie w twoim arsenale.

– Co się stanie, gdy znajdziesz kogoś, na kim będzie ci naprawdę zależało, Sloane?

– Dobry Boże. Chyba nie strzępisz sobie o to znowu języka?

– Właśnie tak. Wiem, że po prostu nie spotkałaś jeszcze swojej połówki.

– To dlatego, że masz uszkodzony mózg od tego wypadku, kiedy miałaś sześć lat i spadłaś z roweru, i uderzyłaś głową o krawężnik.

– Miałam na sobie kask.

– Nieważne. Od tamtej pory nie jesteś już taka sama. Próbowałam przekonać twoich rodziców, by odcięli cię od funduszy, ale oni przywiązali się do ciebie i odmówili. Idioci.

– Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, ale dzięki za troskę. – Zdaje sobie sprawę, że się uśmiecham.

– Nie ma za co. I wiem, że się teraz uśmiechasz, więc nawet nie próbuj udawać, że boli cię to, że uważam twoje śmieszne życie miłosne za bardzo rozrywkowe.

– Skoro o tym mowa, jak się ma Brad Pitt?

– Kto? – pyta zdziwiona.

– Gorący blondyn, którego poznałaś podczas wspólnej przejażdżki uberem.

– Och. On. Dawno o nim zapomniałam, skarbie.

– Tęsknię za tobą.

Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej inne pozostają takie same.

– Ja za tobą też. Wróc wkrótce. Ten twój pies jest najnudniejszym zwierzęciem na planecie. Jedyne, co robi, to śpi.

– Czy byłabyś zaskoczona, gdybym powiedziała ci, że zaatakował Viktora, zabójcę, który został wysłany, by mnie zabić?

– Tak, jasne. Teraz już wymyślasz. A tak przy okazji, widziałam Chrisa w sklepie wczoraj wieczorem.

– Och, nie. – Wywracam oczami.

– O tak. Powiedział, że mam ci przekazać, że przeprasza za wszystko, co kiedykolwiek zrobił, obraził cię i w ogóle i ma nadzieję, że mu wybaczysz, a potem uciekł. Jak myślisz, co go do tego skłoniło?

– Kage miał małą, męską rozmowę z nim po tym, jak powiedziałam mu, że przejeżdżał obok mojego domu o każdej porze dnia i nocy. – Przypominając sobie moje ostatnie spotkanie z nim, robię minę.

– Dokładnie tak, jak myślałam. Chciałabym mieć mężczyznę, który by mnie chronił przed wszystkimi dupkami na świecie.

– Mogłabyś, ale znudziłabyś się nim.

– Wiesz, o co mi chodzi. Kage szaleje za tobą, kochanie. Opuść mu trochę. Teraz muszę iść na spotkanie singli w bibliotece, na które jestem spóźniona. Słyszałam, że będzie bingo.

Odkłada słuchawkę, co jest jej sposobem na powiedzenie mi, że nie powinnam się nad sobą użalać.

Jest królową twardej miłości, ale podejrzewam, że pod tą stalową zbroją, którą nosi, bije najbardziej miękkie serce na świecie.

Nie żebym kiedykolwiek była tego pewna, bo znając ją, prędzej rzuciłaby się z klifu, zanim by się do tego przyznała.

Kończę swoje wino, potem błędzę po pokoju, otwierając szuflady i przebiegając palcami po pędzlach i tubkach z farbami, mój umysł i ciało są tak zmęczone, że ledwo czuję nogi.

Leżę na boku na podłodze i patrzę na miasto Nowy Jork, aż zasypiam.

Budzę się w ramionach Kage'a. Niesie mnie przez jakiś korytarz.

– Gdzie mnie zabierasz? – mamrocę, ziewając.

– Do łóżka.

Nie zamierzam walczyć. Nie mam na to teraz siły.

Wnosi mnie do sypialni. Jest urządzona w kojących odcieniach beżu i brązu z dużą ilością drewnianych akcentów. Jest jeszcze jeden bajeczny widok przez wysokie okna, ale znika, gdy każe komuś je zasłonić.

Kładzie mnie na łóżku, zdejmuje mi buty i przykrywa kołdrą.

Następnie odwraca się, by odejść.

– Wychodzisz?

Zatrzymuje się i obraca. Niewyraźny uśmiech pojawia się na jego pełnych ustach. Widzę, że mój ton go zadowolił, ale stara się nie obnosić z tym.

– Nie chcesz, żebym poszedł?

– Nie. Tak. Nie wiem. – Wzdycham i chowam się głębiej pod pościelą. – Może?

– Daj mi znać, gdy będziesz pewna. Do tego czasu: miłych snów.

Wychodzi, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Teraz jestem rozbudzona.

Przewracam się na plecy, zrzucam kołdrę i przez długi czas patrzę w sufit, mieląc wszystko w głowie. To tak, jakbym próbowała rozwiązać zadanie z algebry. Nie mogę wymyślić niczego, co miałoby sens.

Jedyne, co wiem, to na pewno to, że nieważne, co zrobił lub jak bardzo jestem na niego zła, czułam się lepiej, gdy byłam otoczona przez jego ramiona.

Przerzucam nogi przez łóżko, idę do drzwi i otwieram je. Nagle się zatrzymuję.

Kage stoi tam, opierając się o ścianę, z masywnymi ramionami złożonymi na piersi i pochyloną głową.

Spogląda na mnie i spotykają się nasze oczy. Wstrząs jak piorun przechodzi przeze mnie, gorący i potężny, aż do palców moich stóp.

Trwamy tak bez ruchu, wpatrując się w siebie w iskrzącej ciszy, aż do momentu, gdy pytam cicho:

– Czy możesz wejść i...

Odpycha się od ściany i chwyta mnie, przyciskając swoje usta do moich.

Pocałunek jest desperacki. Pożerający. Kiedy łapiemy powietrze, kończę bez tchu:

– Trzymać mnie?

– Trzymać cię? Jasne. Zaraz po tym, jak cię zerznę – warczy, prowadząc mnie tyłem do łóżka.

– Kage...

– Kolor, kochanie? – Popycha mnie na łóżko, klęka, kładzie ręce po obu stronach mojej głowy i całuje mnie ponownie, pazernie i władczo.

Tak jakby moje ręce miały własny umysł, natychmiast wplątują się w jego włosy i zaczynają ciągnąć.

– Też tak myślałem – śmieje się, odrywając od moich ust.

Ściąga koszulę przez głowę i rzuca ją, uśmiechając się do mnie.

Jest tak piękny, że tracę oddech.

– Kurwa, uwielbiam, kiedy parzysz na mnie w ten sposób – cedzi, jego uśmiech zamiera.

– Jak?

– Jakbyś była moja.

Zdejmuje mi koszulkę. Zrywa stanik. Dżinsów i majtek pozbywa się w kilku szybkich ruchach. Jestem naga pod nim, drzę.

Poświęca chwilę, by powoli przejechać dłońmi po moim ciele, od klatki piersiowej do ud, wpatrując się we mnie oczami wygłodniałego wilka. Potem rozpina rozporek spodni.

– Powiedz to.

– Jestem twoja. – Mój głos wydobywa się szeptem.

Zamyka na chwilę oczy, robiąc wydech. Kiedy je otwiera, sięga do dołu i zaciska dłoń na penisie, wyciągając go, gładzi od podstawy do czubka.

– Powiedz to jeszcze raz, kochanie.

Biorę wdech i wypuszczam powietrze. Każda komórka w moim ciele śpiewa.

– Jestem twoja, Kage. Nawet gdy cię nienawidzę, Kocham cię. Cokolwiek się stanie, wiem, że sobie poradzimy.

Z jękiem opada na mnie. Całuje, podnosi się na łokieć i rozsuwa mi uda. Przebiegam dłońmi po jego umięśnionych plecach do tyłka, wsuwając dłonie pod dzinsy i zagłębiając paznokcie w jego skórę.

Śmieję się, bo znów nie mógł się doczekać, aby ściągnąć spodnie i buty.

– Chichraj się dalej, gdy będę cię pieprzył, a dostaniesz klapsa – mówi gorąco.

– W takim razie chyba lepiej będzie, jak będę się śmiała.

– *Ja tjebja ljublju. Ty mne nużna. Ty moja* – wyznaje, patrząc na mnie oczami pełnymi uwielbienia.

Potem wsuwa się we mnie i udowadnia całą miłość.

EPILOG

Sloane

Kiedy opuszczam prywatny terminal dla odrzutowców w La Guardia, jest ciemno, na zewnątrz pięć stopni i mży. Równie dobrze mogłoby być dwadzieścia sześć plus słońce, tak bardzo jestem szczęśliwa.

Stoję na szczycie schodów samolotu Kage'a, rozrzucam szeroko ręce i krzyczę:

– Hellooo, Nowy Jorku!

Szofer czeka z parasolką na dole na płycie. Mruży oczy, mając minę, jakby myślał, że jestem szalona, ale ignoruję go. Nigdy nie byłam w tym mieście i zamierzam cieszyć się każdą sekundą.

Może będę miała szczęście i wpadnę na przypadkowego miliardera, którym będę mogła się zająć.

Jeśli nie, zawsze pozostają zakupy. Butik Louis Vuitton na Piątej Alei wołał moje imię przez całą drogę z Tahoe.

– No dalej, piesku. Czas zobaczyć się z mamusią.

Mojo podnosi głowę z miejsca, na którym spał przez cały lot – kremowego, skórzanego siedzenia, blisko drzwi. Spogląda na wyjście, przyglądając się z powątpieniem, a potem z powrotem na mnie.

– Rusz tyłek, bo zrobię z ciebie dywan, kudłaty leniu. – Uśmiecham się do niego.

Poruszając się z prędkością ślimaka, spełza z siedzenia na podłogę, ziewa, drapie się za uchem tylną łapą, a potem mruga do mnie.

– Nie ma mowy, żebyś kogokolwiek zaatakował. To wymagałoby zdecydowanie za dużo energii – pryham, kręcąc głową.

Znowu ziewa, dowodząc mojej racji.

Schodzę po wąskich, metalowych schodach, pies podąża za mną. Kiedy docieram na dół, kierowca mówi uroczyście:

– Witamy w Nowym Jorku, panienko. Jestem Siergiej, twój kierowca.

Jest młody, zielonooki i wystarczająco duży, aby podnieść samochód nad głową, gdyby tylko chciał.

Duża energia wielkiego kutasa. Już go lubię.

– Dziękuję, Siergiej! Tak się cieszę, że tu jestem.

– Zajmę się twoimi bagażami. Proszę za mną. – Wskazuje zapraszająco eleganckiego czarnego bentleya, zaparkowanego na płycie lotniska kilka metrów dalej. Pozwalam mu osłonić mnie przed deszczem parasolką i podążam za nim do samochodu, czując się lekko winna, że tylko on zajmie się moimi walizkami, bo nie wzięłam ze sobą mało rzeczy.

W zasadzie to przywiozłam prawie wszystko, co posiadam.

Nie można oczekiwać od dziewczyny, aby z wyprzedzeniem wiedziała, co będzie chciała założyć. To zależy od nastroju.

Mojo i ja usadowiamy się w samochodzie, podczas gdy biedny Siergiej zachowuje się jak mój osobisty pakowacz i ładuje wszystkie moje torby do bagażnika. Kiedy w końcu zasiada na miejscu dla kierowcy, zamyka drzwi i sprawia wrażenie spoconego.

– Przepraszam za ten cały kłopot. Jestem kiepska w podejmowaniu decyzji dotyczących ubrań.

– Jesteś kobietą. – Zerka na mnie w lusterko wsteczne i wzrusza ramionami.

Postanawiam nie obrażać się za ten jawny seksizm i uśmiecham się do niego.

– Zauważyłeś! Czy to moje cycki mnie zdradziły?

Jego spojrzenie spada na krótko na moje piersi. Potem ponownie spotyka moje oczy.

– Tak.

Włącza bieg i ruszamy, kończąc rozmowę.

Wielka energia kutasa, zero poczucia humoru. Następny.

Przejeżdżamy przez miasto, wzdycham na widok wszystkich jasnych świateł i wielkich budynków. Mojo chrapie obok mnie na siedzeniu. Skręcamy na parking i zjeżdżamy w dół pustych pięter, aż zatrzymujemy się przy windach.

Przed nimi stoi banda krzepkich kolesi w czarnych garniturach. Patrzą na samochód, jakby miał zaraz eksplodować.

Ach, rosyjscy gangsterzy. Taka ufna grupa facetów. Chcę tylko uszczypnąć ich słodkie, różowe policzki.

Czekam, aż Siergiej otworzy mi drzwi, bo nie ma nic lepszego, niż zrobienie królewskiego wejścia przed zniewoloną publicznością.

Szczególnie gdy ta widownia to grupa silnych, niebezpiecznych mężczyzn.

Mam nieodparte wrażenie, że ta podróż do Nowego Jorku będzie epicka.

Uśmiechając się, wysiadam z samochodu. Zastanawiam się, czy wysłanie armii gangsterów na powitanie królowej piękności to nie za dużo.

Pewnie tak. Ci faceci nie wyglądają na takich, którzy zrozumieliby żart.

Ale nie patrzą na mnie. Ich uwaga została przykuta do drugiego samochodu, który podjechał za nami.

To duży czarny SUV z przyciemnionymi szybami, równie dobrze mógłby mieć neon na dachu z napisem: „wszyscy zginiecie!” za reakcją, jaką wywołuje u Rosjan.

W skoordynowanym ruchu, który uczyniłby każdego wojskowego generała dumnym z żołnierzy, wszyscy sięgają do płaszczy, wyciągają broń i kierują w stronę przedniej szyby samochodu. Jeden z mężczyzn zaczyna jak szalony krzyczeć coś po rosyjsku.

Kiedy pięć kolejnych SUV-ów zatrzymuje się za pierwszym, wrzeszczący facet całkowicie traci swoje opanowanie. Pada na kolana i zaczyna strzelać.

O rany. To nie wygląda dobrze.

Powinam zabrać ze sobą tę broń, którą ukradłam Stavrosowi. Wydaje mi się, że to jedyna rzecz, której nie spakowałam.

Daję nura z powrotem do Bentleya, prawie miażdżąc Mojo, gdy ląduję na tylnym siedzeniu. Wysuwa się spode mnie i kuli na podłozie. Strzelanina wybucha wokół nas, odbijając się boleśnie głośno od cementowych ścian i sufitów.

Leżę na siedzeniu z zakrytymi uszami i kolanami podciągniętymi do klatki, czekając, aż skończy się amunicja i ktokolwiek zostanie przy życiu, rozpocznie walkę wręcz, tak żeby wszyscy się pozabijali.

Wtedy się wymknę. Kiedy faceci zaczynają się bić, nie zauważają niczego innego.

Gdy byłam na Morzu Śródziemnym ze Stavrosem i jego załogą, walki wybuchały nieustannie. Mogłam się przechadzać nago, a oni i tak by nie zauważyli. Są jak pitbulle, kiedy już się rozkręcą, idą na całość.

Mój plan jest zniweczony, gdy ktoś chwyta mnie za ramię i wyciąga z samochodu.

Ląduję na plecach z hukiem, co powoduje, że tracę oddech. Głową ostro trzaskam o beton.

Zanim dochodzę do siebie, podnoszą mnie i wpychają na tylne siedzenie jednego z SUV-ów, tak mocno, że lecę na przeciwną stronę samochodu. Twarzą uderzam w okno z alarmującym plasknięciem, jak jajko na twardo rzucone o ścianę.

Widzę gwiazdy.

Świat dzieje się obok.

Pistolety wciąż strzelają.

Słyszę szczekanie Mojo, ale dźwięk staje się coraz słabszy, zagłuszony przez warkot silnika i pisk opon, gdy pojazd pędzi do przodu.

Próbuję usiąść, ale nie mogę. Coś nie jest w porządku. Mózg nie komunikuje się z mięśniami.

Na linii mojego widzenia pojawia się twarz, która nabiera ostrości.

Mężczyzna pochyla się nade mną. Jest po trzydziestce, ma czarne włosy, twardą szczękę i oczy koloru Morza Karaibskiego. Są tak żywe, że aż zapierają dech w piersiach.

– Więc to jest kobieta, przez którą zginęli moi ludzie – cedzi niskim głosem z irlandzkim akcentem. – Teraz wiem, o co to całe zamieszanie. – Jego spojrzenie przesuwają się po mojej twarzy. Zatrzymuje się na ustach, którym przygląda się dłużej.

Uderzyłabym go, ale w tej chwili jest to niemożliwe. Może później, kiedy mózg nie będzie mi się kręcił w czaszce jak rybce w wirującym akwarium.

– Kim jesteś? Gdzie mnie zabierasz? – Po pełnym skoncentrowania wysiłku udaje mi się wypowiedzieć słowa.

– Jestem Declan. Zabieram cię do Bostonu, żebyś porozmawiała z moim szefem. Co się stanie, gdy tam dotrzemy... Nie wiem, nie mam na to wpływu, skarbie. – Niebieskooki nieznajomy robi pauzę,

przysuwając się bliżej. – Ale rozpoczęłaś wojnę, więc zgaduję, że ci się to nie spodoba. – Zniża głos.

Wyjeżdżamy z parkingu, samochód wskakuje na jezdnię z takim hukiem, że moja oszołomiona głowa uderza o klamkę.

Ostatnią rzeczą, jaką widzę, gdy świat znika w czerni, to przeszywające niebieskie oczy Declana, wpatrujące się z intensywnością w moje.

Chciałabym podziękować wam za przeczytanie *Bezwzględnych kreatur*! Ciąg dalszy nastąpi!

PODZIĘKOWANIA

Uff! Co za emocje. Proszę mi wybaczyć, ale pójde nalać sobie drinka i wymienię baterie w moim wibratorze.

(Tylko żartowałam, do moich krewnych, którzy to czytają).

Czy możecie uwierzyć, że to moja dwudziesta szósta powieść? Ja nie mogę. Zazwyczaj mam podzielność uwagi jak wiewiórka. Większość mojego życia spędziłam, przechodząc od jednego zainteresowania do drugiego, podążając za każdym błyszczącym przedmiotem, który wpadł mi w oko. Jestem królową przemijających etapów. Ale oto mamy książkę numer dwadzieścia sześć i teraz, kiedy wiem, że jestem zdolna do przynajmniej jednego rodzaju trwałej koncentracji, moim celem zawodowym jest napisanie stu powieści.

Dziękuję mojemu mężowi, Jayowi, za zmywanie wszystkich naczyń.

Dziękuję Lindzie Ingmanson za wyłapanie moich licznych pomyłek.

Dziękuję wszechświatowi za danie mi kariery, w której mogę legalnie używać słowa „liczny”.

Dziękuję Danieli Prieto Cereijo i Anait Simonian za tłumaczenia z języka rosyjskiego! Jesteście najlepsze. Tłumacz Google musi Was zatrudnić.

Dziękuję mojej nauczycielce angielskiego z piątej klasy, pani Prouse, za zajmowanie się mną, a także za zaszczepienie w moim młodym mózgu miłości do języka, która jest prawie jak religia. Wraz ze zdolnością do przesady tak wyraźnej, że sprawiała, iż mój ojciec przewracał oczami i wzdychał przy wielu okazjach. (Był inżynierem. Nie pochwalał przesadnych wypowiedzi. Co jest trochę tajemnicą, ponieważ moja matka nigdy nie przegapiła okazji, aby uczynić każdą historię bardziej interesującą poprzez dodanie przynajmniej kilku upiększeń, które nie miały oparcia w faktach).

Dziękuję mojej kotce, Zoe. Obok Jaya jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie obchodzi mnie nawet, że to dziwne. Mamusia Cię kocha.

I w końcu dziękuję moim wspaniałym czytelnikom za czytanie moich wypocin i wysyłanie mi tak fantastycznych maili o tym, jak poprawiłam Wasze życie seksualne. Jestem zaszczycona. Następnym razem, gdy ktoś obcy zapyta, czym się zajmuję, odpowiem, że pracuję w sektorze usług publicznych.

Moim obowiązkiem i przyjemnością jest pisanie dla Was powieści. Trzymajcie się i jeszcze raz WIELKIE DZIĘKUJĘ.

O autorce

J.T. Geissinger jest autorką dwudziestu sześciu międzynarodowych bestsellerów. Od zabawnych, przebojowych romansów po intensywne, z ostrym suspensem, jej książki sprzedały się w milionach egzemplarzy i zostały przetłumaczone na kilkanaście języków.

Jest trzykrotną finalistką w kategorii romansów współczesnych i paranormalnych RITA® Award, najwyższego wyróżnienia w dziedzinie literatury pięknej od Romance Writers of America®. Jest również laureatką Prism Award i Golden Quill Award.

Znajdź ją w sieci na www.jtgeissinger.com

¹ *Ja rassczitiwaju na was* (z ros.) liczę na ciebie (przyp. red.).

² *Ja znaju* (z ros.) wiem (przyp. red.).

³ *Izwinitje. Ja nie chotiel tjebja oskorbit* (z ros.) - przepraszam. Nie chciałem cię obrazić (przyp. red.).

⁴ *Ja tjebja ljublju. Ty mne nużna. Ty moja* (z ros.) - kocham cię. Jesteś mi potrzebna. Jesteś moja (przyp. red.).

⁵ *Moja dorogoja* (z ros.) - moja droga (przyp. red.).

⁶ *Dios mio* (z hiszp.) o mój Boże (przyp. red.).

⁷ *Accordo?* (z wł.) - zgoda? (przyp. red.).